TECHNO HIP-HOP ELEKTRONIKA DRUM'N'BASS MEDIA INTERNET KINO

:kaktus

KŁUJĄCE ASPEKTY KULTURY

DWUMIESIĘCZNIK
14.90 PLN z płytą CD

NR 2 [2] 2000

jeff mills
w Warszawie

AIR
francuska miłość

LTJ Bukem
przewodnik junglistów

cyber-kino
wokół "Matrixa"

Jarmusch *vs.* HipHop

Berlin-mania
nowa architektura
przewodnik po klubach

CD gratis:
laika. a:xus. heiko laux. DJ slip. pacou. youngman. thunderball. james ruskin. isotope 217. tied+tickled trio. blimp.

12" DJ zone

audio test: jimi tenor. sven vath. heiko laux. tarwater, air. DJ cam. DJ food. amon tobin, broadcast, laika...

9 771509 671008

WWW.KAKTUS-DELUXE.COM.PL

_sound.improvement

sklep.news.**mp3**.info.**katalog** www.**isound**.com.pl

08.2000
Laika „Good Looking Blues"
Laika „Sounds Of The Satellites"
09.2000
Isotope 217 „Who Stole the I Walkman"
Chicago Underground Duo „Synesthesia"
Directions in Music „s/t"
Jesień.2000
Third Eye Foundation
Pram
The For Carnation
Microstoria
Oval

Mouse On Mars

Autoditacker
CD/MC

Iaora Tahiti
CD/MC

Niun Niggung
MC

kaktus show deluxe

kanzleramt night 02

heiko laux

29 września 2000. poznań. eskulap

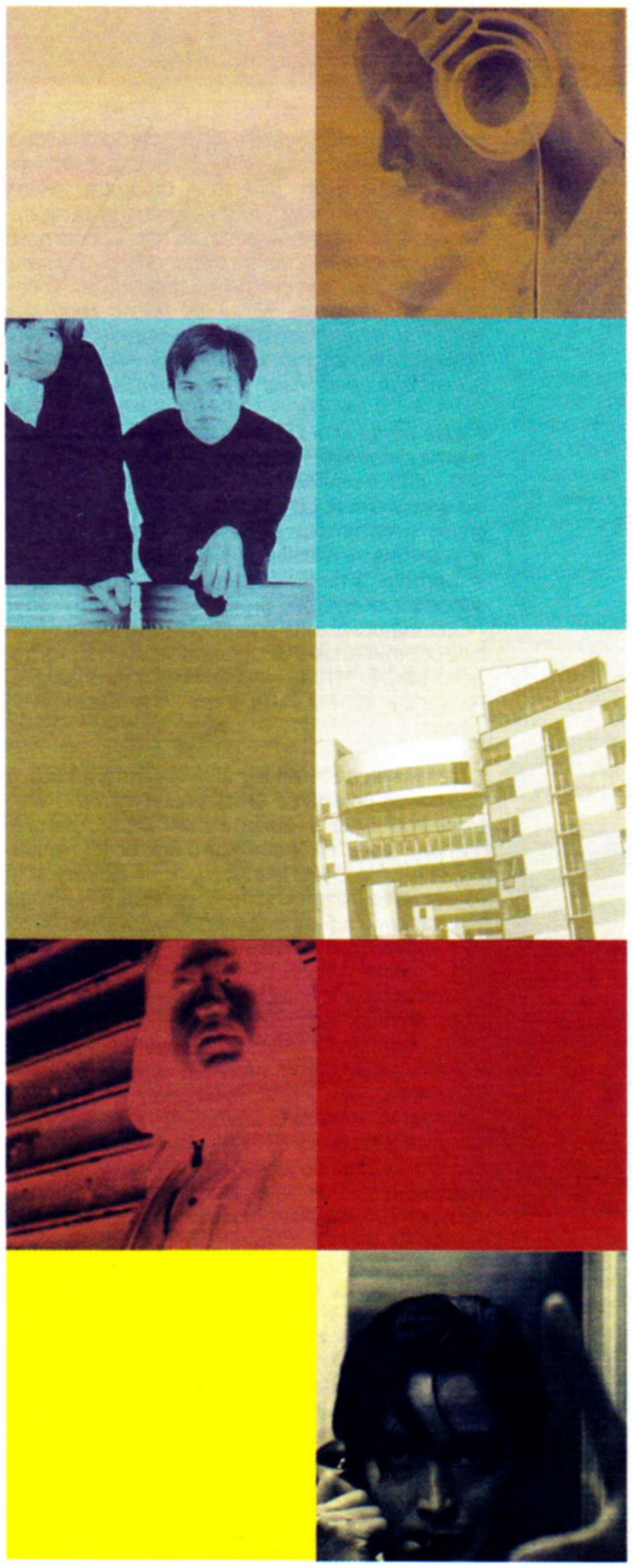

04 intro
05-07 update
08-09 **jeff mills w warszawie**
10-11 **zoom:** tek9. a:xus
12-13 **LTJ bukem**
14-15 **sceny z życia robotów (cz. I)**
16 expo'2000
17-19 **kraftwerk:** jesteśmy robotami
20-21 **air:** francuska miłość
22-23 **heiko laux**
24-31 **Berlin-mania:**
architektura: miasto nowego wieku
berlin*schau*: przewodnik po klubach
32-33 **reakcja łańcuchowa**
34-35 **galeria:** taranui
36-38 **pacou:** pamięć absolutna
40-41 **jarmusch *pokochał* HipHop?**
42-43 **cyber-kino:** wokół „Matrixa"
44 tied & tickled trio
45 **el guitarron:** sea & cake, brokeback
46 **telewizor:** sztuka videoclipu
48-49 **clubbing:** imprezy
50-57 **audio test:** jimi tenor. sven väth. DJ cam. heiko laux. v/a hi:fidelity lounge. tarwater. laika. arovane. DJ food. amon tobin. DJ slip. juryman. james ruskin. air. gramm. gas...
58 **ikaktus:** design@internet.com
59 **reklama:** big money: F1
60-65 **vinyl zone:** dj charts, recenzje 12", gramofonia#2
66 etc.

kaktus
kłujące aspekty kultury

wydawca: CLS publishing s.c.
61-850 Poznań
ul. Długa 8
tel./fax (61)8533667

redakcja: Stefan Czubala
(redaktor naczelny)
Mikołaj Ludwiczak
Tomasz Szwałek

sekretarz redakcji: Łukasz Lubiatowski
współpracownicy: Jacek Staniszewski, Marcin Hubert, Rafał Księżyk, Cezary Ostrowski, Ola Szaczkus, Augustyn Maciejowicz, Radek Dziubek, Bartek Kościelak, Mikołaj Walkowiak, Michał Ostapowicz, Marcin Czubala, Patryk Mogilnicki, Marcin Dzioba, Lars Lewandowski (Niemcy), Marc Snow (USA), Wojtek Ławniczak, Inge Dessen
art director: Mikołaj Ludwiczak
skład i łamanie: 0+M design

fotografie: serwisy Sonic, Tresor, Reemtsma, Sound Improvement, Outside Media, Pomaton EMI, EFA, Warner, Bungalow, Gutek Film Rafał Pozorski, archiwum redakcji
rysunki: Patryk Mogilnicki
reklama: Stefan Czubala
internet: Tomasz Szwałek

Redakcja nie zwraca materiałów nie zamówionych, zastrzega sobie prawo redagowania nadesłanych materiałów, nie odpowiada za treść zamieszczanych reklam.

WWW.KAKTUS-DELUXE.COM.PL

W tym numerze, który zgodnie z zapowiedzią miesza nową muzykę z innymi przejawami nowej myśli ludzkiej. Tym razem osią, wokół której nasz **kaktusowy** kosmos się kręci, jest **technologia**. Ktoś zapyta pewnie: *dlaczego?* Otóż, jeszcze nigdy w naszej ludzkiej historii, nie była ona w swojej dynamice tak pozytywna. Dotyczy to wielu dziedzin, także i tych, które nie znalazły swojego miejsca w tym konkretnie numerze. Do tej pory przez długi czas służyła ona bardziej potrzebom twardogłowej dekonstrukcji. Dzisiaj jakby powraca do swego naturalnego przeznaczenia.

Na symboliczne miejsce geograficznej ilustracji technologii wybraliśmy Berlin. Symbolizuje on tę przeszłość, w rękach której technologia wielokrotnie się pogubiła. Po drugie, jest miastem – symbolem wielkiego jej powrotu i odrodzenia. Powrotu do źródeł technologii rozumianej globalnie, której uosobieniem jest tegoroczne ekologizujące Expo. Bliskie jest temu także przesłanie architektonicznego marzenia, realizowanego w wielkim stylu w obrębie berlińskiego „pasa śmierci".

Dzisiejszy Berlin będąc stolicą *cyber-cyganerii*, jest także symbolem powrotu do technologii rozumianej wąsko. Wypełnia ona nowym tworzywem zjawiska o przeznaczeniu dedykowanym bardziej artystycznej kreacji. Nieprzypadkowo historia połączyła Kraftwerk z Expo 2000, są oni bowiem pewnym przerysowanym pierwowzorem, ikoną technologicznie rozumianej kultury. Z ich perspektywy obecność wielu zjawisk w tym miejscu i w tak imponującej skali, wydaje się oczywista i całkowicie nieprzypadkowa.

Oprócz głównego bloku tematycznego – swoistej **berlin-manii**, prezentujemy poszerzoną paletę stałych rubryk, a także obszerniejsze komentarze innych ważnych muzycznie wydarzeń, mieszczących się w niezbędniku głodnego wrażeń błyskotliwego *bażanta* czy też innego, nieco bardziej dyskretnego światowca. Nie przedłużając więc, zapraszam do lektury, aby nie zakoczył nas nagle powiew *świeżego powietrza.*

stefan czubala

update

Swe dziesięciolecie świętuje wytwórnia **Talking Loud**. Mająca na swym koncie albumy wielu znakomitych wykonawców (m.in. **Innerzone Orchestra, 4Hero, Roni Size, Jazzanova, UFO**) od lat uchodzi za najambitniejszą wytwórnię wyrosłą na fali popularności Acid Jazzu. W wywiadzie dla niemieckiego magazynu Groove założyciel wytwórni – Gilles Peterson – przynaje: *Wydaje mi się, iż sukces Talking Loud tkwi w tym, iż naszym artystom pozwalamy na rozwój. Nie działamy w żadnym wypadku jak wiekszośc Techno–wytwórni podpinając się pod panujące trendy.*

Polskie wersje MTV i VH1 nadające 24h na dobę zamierzają wspólnie utworzyć koncern telewizyjny UPC i MTV Networks. **Polskojęzyczna wersja MTV ma wystartować już w lipcu tego roku.** Nowe programy będą produkowane w studiach Atomic TV w Warszawie i nadawane z centrum nadawczego w Londynie. W ramówce programu znajdą się prawdopodobnie niektóre programy polskiego Atomic TV. Spółka utworzona przez obie firmy będzie również odpowiedzialna za dystrybucję w Polsce cyfrowego pakietu MTVNE, w skład którego wchodzą takie kanały jak M2, MTV Extra, MTV Base i VH1 Classics.

Zastanawiające zdarzenie z Albanii. Tamtejsza policja udaremniła **przemyt z Grecji prezerwatyw o wartości 700 tysięcy dolarów**. Kierowca ciężarówki próbował wwieźć kondomy jako pomoc humanitarną. Zadziwiające jest jednak to, że na ładunek składało się pięć milionów gumek, podczas gdy Albania liczy zaledwie 3,5 miliona mieszkańców. Nie ośmielimy się wyciągać wniosków.

Z internetowej kroniki towarzyskiej. 21–letnia Węgierka Szandra – 181 cm wzrostu, 59 kilo, figura modelki – zaoferowała swoje dziewictwo temu, kto najwięcej zapłaci. Oferty napływały lawinowo, najkorzystniejszą złożył jednak mieszkający na Węgrzech Amerykanin, który za tą szczególną przyjemność zaoferował 500 tysięcy forintów (czyli ponad 8 tysięcy złotych). Okazało się jednak, że Szandrę wymyślił sobie pewien szesnastolatek z dość osobliwym poczuciem humoru. Jak przyznał nigdy nie bawił się tak genialnie, jak podczas czytania ofert. Młody następca Monthy Pythona nie ujawnił swej tożsamości, nie omieszkał jednak opublikować listy amatorów dziewictwa Szandry, z nazwiskami, numerami telefonów, adresami e–mailowymi i oferowaną sumą.

Już niedługo możecie się spodziewać nowego albumu dinozaurów ambientu – zespołu **The Orb**. Z internetowych przecieków wiadomo, iż krążek zatytułowany będzie „Cydonia" i podobnie jak poprzednie wyda go Island.

Od października tego roku pracę nad swym nowym albumem rozpocznie **duet Jan Werner – Andi Toma**, czyli **Mouse On Mars.** W tym samym czasie londyńska Too Pure zapowiada wydanie albumu grupy z kawałkami ze stron B singli oraz niepublikowanymi nagraniami. Krążek zatytułowano przewrotnie „Post Rocks". Czyżby post–rockowy wirus, o którym pisaliśmy w poprzednim numerze, dalej prześladował Mouse On Mars?

Trzymanie się jednego stylu jest wielce niestylowe. Temu hasłu wierna jest od początku istnienia najbardziej cool-freestylowa firma świata – **Bungalow**.
Jej aktywność w tym roku jest wyjątkowo duża, a poniższe wydawnictwa świadczą o niezmiennie wysokiej formie berlińskiej oficyny: kompilacja **„Atomium 3003"** to pierwsza składankowa płyta zbierająca nagrania wykonawców z całej Europy zainspirowanych dokonaniami Bungalow. Znajdziemy tu *bungalow-(no)style* z Francji, Norwegii, Szwecji, Grecji, Holandii, Finlandii, Hiszpanii i Rosji. Sensacyjnie zapowiada się debiut kalifornijskiego trio **Kulturni Program „15 Plastic Donuts"**, będący brawurowym mixem *Beastie Boys jamujących z The Wiseguys w sklepie z zabawkami.* Największym hitem Bungalow może okazać się zapewne album poświęcony twórczości legendarnego **Bertranda Burgalata („Genius Of")**, jednego z najbardziej cenionych współczesnych francuskich kompozytorów. Obok wielu ututułowanych postaci, na albumie znajdą się także nagrania światowych gwiazd, aby wspomnieć tylko **Air, Micka Harvey'a** czy **Nicka Cave'a**...

STUDIO!K7

Nakładem berlińskiej ***Studio! K7*** ukazał na solowy album **Beth Hirsch – „Early Days"**. To właśnie jej głos był podporą debiutanckiego albumu francuskiego zespołu Air. Nic więc dziwnego, iż album artystyki promowany jest pod hasłem *You know the voice – now discover the artist.*

O tym jak wielki wpływ na postrzeganie sieciowych zjawisk we współczesnym świecie miał film **„Matrix"**, przekonać się można wędrując po internetowych witrynach jego fanów. Na pierwszy rzut oka nie ma w nich nic szczególnego, jednak gdy przyjrzeć się im bliżej, zauważyć można, iż są one połączone w sieć. Każda witryna na swój numer katalogowy oraz kod. To jednak nie wszystko – spora część z nich jest bowiem zabezpieczona przed odwiedzinami niepożądanych gości hasłami, po podaniu których rozkodowuje się blokującą prawdziwą stronę „matrycę".

Amerykański portal internetowy Altavista zaoferował Brytyjczykom niesłychanie tani dostęp do Internetu. Oferta polega na tym, że będzie można łączyć się z siecią przez darmowy numer Altavisty zaczynający się na 0 800. Za nieograniczony dostęp do sieci będzie trzeba zapłacić niecałe 50 funtów rocznie.
Oferta Altavisty może wywołać małą rewolucję na internetowym rynku w UK. Freeserve i British Telecommunications już przygotowują konkurencyjne oferty. Eksperci przewidują, że dzięki ofercie Altavista Brytyjczycy zaczną spędzać w sieci trzykrotnie więcej czasu.
Altavista zamierza sfinansować tanie łączenie z siecią głównie dzięki wpływom z reklam i handlu elektronicznego. Firma nie wyklucza, iż podobną ofertę zaproponuje również w innych krajach europejskich. Ciekawe, co na to TP S.A.?

Smutną informację mamy niestety dla fanów duetu **Basement Jaxx** (patrz **kaktus** # 1). Ich najnowszy singiel – **„Bingo Bango"** (Do12"/CD) – zawierający remiksy nagrań ze znakomitego „Remedy", nie będzie dostępny w Polsce! Wśród zaproszonych do współpracy gości znaleźli się m.in.: Harry Romero, Louis Vegas czy Stanton Warriors. Szkoda.

Basement Jaxx, fot. serwis Koch

Sensacyjna wiadomość nadeszła do nas z Warp'a. Okazuje się bowiem, iż nasz faworyt – **Jamie Lidell z duetu Super Collider** (więcej w #1 **kaktusa**) nagra dla brytyjskiej wytwórni swój debiutancki album – „Moudlin' Gear". Oprócz krążka mistrza futurystycznego techno–funku, w tym roku nakładem Warpa ukażą się także nowe albumy Red Snapper oraz Two Lone Swordsman.

Nasilają się ataki piratów informatycznych. Wydział FBI do walki z piractwem komputerowym ogłosił, że w 1999–tym roku badano 1154 takich przypadków, gdy rok wcześniej było ich 547, czyli ponad dwa razy mniej. Przedstawiciele FBI stwierdzili jednak, że ich dane to tylko wierzchołek góry lodowej. Jednocześnie zapowiedzieli opracowanie wspólnie z Departamentem Sprawiedliwości USA nowych przepisów, które ułatwiłyby ściganie hakerów. Prawo bowiem wciąż pozostaje w tyle za bardzo szybkim postępem technologii informatycznych. (za PAP)

Cocoon Clubbing, czyli bookingowa agencja należąca do Svena Vätha uszykowała wszystkim wybierającym się tego lata na Ibizę nielada atrakcje. W słynnym klubie „Amnesia" wystąpi ścisła światowa czołówka, m.in. sam Sven, Jeff Mills, Richie Hawtin, Marco Carola, Richard Bartz, DJ Hell, Johannes Heil i wielu innych. Podziwiać należy talent organizacyjny i niezmiennie dobry gust Vätha.
www.coccon.net

Cieszą wizyty światowym gwiazd techno w naszej smutnej ojczyźnie! Po wielu miesiącach przerwy wreszcie doczekaliśmy się wspaniałych imprez z udziałem techno–czołówki. Na wielotysięcznych balangach bawiono się przede wszystkim w Warszawie, ale także w Szczecinie i Poznaniu. Takie nazwiska jak **Claude Young, Marco Carola, Takkyu Ishino, Vainqueur, Jeff Mills** czy **DJ Slip** robią duże wrażenie. Oby tak dalej!

Detroit Electronic Music Festival. Niesamowita konkurencja rośnie hiszpańskiemu Sonar Festival, bowiem w Detroit – Mekce techno – odbyła się pierwsza edycja festiwalu nowej muzyki elektronicznej. Wśród wielu zaproszonych do udziału gości znaleźli się m.in.: A Guy Called Gerald, Derrick May, DJ Spooky, Isotope 217, Juan Atkins, Kevin Saunderson, Laurent Garnier, Mos Def, Richie Hawtin czy Tikiman. Więcej o tym niesamowitym wydarzeniu przeczytać możesz na www.demf.net

Słynna transowa wytwórnia **Blue Room Released** z Londynu po kilku miesiącach niepokojącej ciszy, ujawniła się z kilkoma nowymi wydawnictwami. Przede wszystkim zaskoczyła kompilacją **„Freakstyle"** (znaleźli się na niej m.in.: MANGO TRASHER, BREAKTEC, GAMBIT & KINGY, EAT STATIC, KRONOS, ACID ROCKERS, DEVIANT ELECTRONICS, DENDRON, GALAXY), ukazującą zupełnie nowe oblicze firmy, stawiającą na nową, freestylową elektronikę. Z nowymi albumami powracają także dubowo-ambientowi mistrzowie **Saafi Brothers** („Midnight Children") oraz **Galaxy**, czyli Boris Blenn bardziej znany jako Electric Universe, z albumem „Solar Synthesis". Ciągle odkładana jest natomiast data wydania nowego albumu **Juno Reactor**...

Funk Jazztical Beats
techno.house.electro.ambient.trip.hop.
poniedziałek.22.00
RADIO AFERA 98.6 FM POZNAŃ
Freestyle Afera
HipHop.R&B
piątek.22.00

update

nowe płyty:

David Holmes „Bow Down To The Exit Sign" (Go Beat)
Isolee - Rest (Playhouse)
Matrix „Various Films" (Chain Reaction)
Armand Van Helden „Killing Puritans" (ffrr)
Arovane „Tides" (City Centre Office)
Tele:Funken „A Collection Of Ice ..." (Domino)
V.A. „2001 – A Rhyme oddysey" (Guidance)
Max Tundra „Some Best Friend ..." (Domino)
Markus Nikolai „Back" (Perlon)
Moby „Porcelain EP" (Mute)
Plaid „Trainer" (Warp)
Thievery Corporation „The Mirror Conspiracy" (4AD)
Up, Bustle & Out „Rebel Radio Vol. 1" (Ninja Tune)
Chicago Underground Duo „Synesthesia" (TJ)
Pole „3" (Kiff SM)
V.A. „Staedtzism" (~scape)
feat. Pole, To Rococo Rot, Kit Clayton, Gramm...
Ibrahim Alfa „Trace Elements" (Automatic Records)
Oval „Ovalprocess" (Form & Function)
V.A. „International Deejay Gigolos Vol.4" (IDG)
Tommy Guerrero „Little Bit Of Somethin" (Mo'Wax)
Ego Trip's „The Big Playback" (Rawkus)
Mr. Oizo „Last Night A DJ Killed My Dog" (F Comm)
Curd Duca „Elevator 3" (Mille Plateaux)
Kid Spatula „Full Sunken Breaks" (Planet Mu)
V.A. „Atomium 3003" (Bungalow)
V.A. „Drumfunk Hooliganz II" (Moving Shadow)
V.A. „Noughty Compilation" (Koyote)
Hans Platzgumer „Datacard" (Disko B)
Trans Am „You Can Always Get ..." (Thrill Jockey)
Tom Tyler „Asleep At The Switch" (DC Recordings)
V.A. „Freakstyle" (Blue Room)
Astral Projection „In The Mix" (Transient)
Ed DMX „Bass Mix" (Breakin' Records)
Like A Tim „Red And Blue Boxing" (Rephlex)
Pre Fade Listening „Solarized" (Different Drummer)
Neina „Subconsciousness" (Mille Plateaux)
Saafi Brothers „Midnight Children" (Blue Room)
New Wet Kojak „Do Things" (Konkurrel)
V.A. „Subterranean Hitz Vol. 3" (Word Sound)
Rothko „Forty Years To Find A Voice" (Lo Recordings)
Random Noise Generation „Links In The Chain" (430 West)
Freestyle Man „Going South" (Cliche)
Carl Craig „Designer Music: The Remixes Vol. 1" (Planet E)
V.A. „Hi-Fidelity Dub Sessions Chapter Two" (Guidance)
Galaxy „Solar Synthesis" (Blue Room)
Hallucinogen „Live" (Twisted)
Auch „Kiss Tomorrow Goodbye" (Force Inc.)
Dry And Heavy „Full Contact" (Green Tea)
V.A. „Maschinelle Strategeme" (Ritornell)
Glance „Never In Time" (Stir 15)
Alex Cortex „Laconic" (Source)
Fünf D „Das Signal" (Spirit Zone)
Bertrand Burgalat „The Genius Of" (Bungalow)
The Hacker „Melodies En Sous-Sol" (Goodlife01)
DJ Rush „Shall We Dance" (Pro-Jex)
V.A. „Tresor Vol. 8" (Tresor)

Cool Edit 2000. Let's sample it!
Wreszcie ukazała się długo oczekiwana nowa wersja popularnego programu do obróbki dźwięku – Cool Edit. Nazwana po prostu Cool Edit 2000 jak zawsze dostępna jest w wersji „evaluation" na witrynie internetowej jej producenta – firmy Syntrillium Software Corporation (www.syntrillium.com). Ze strony ściągnąć można także próbne wersje plug-in'ów do programu (w większości niestety do poprzedniej wersji – Cool Edit Pro).

Supremat – tak prawdopodobnie będzie się nazywał *non-dancefloor'owy* oddział berlińskiego **Tresora**. Jak zapowiadają jego szefowie, nowa wytwórnia w większym stopniu skoncentruje się na tzw. nowej elektronice, czyli *przed- i po- imprezowym dźwiękowym wypoczynku*. Swe eksperymentalne wrota Tresor otworzy już wkrótce dla nowego, eksperymentalnego albumu **Cristiana Vogel'a** oraz duetu **Anthony Child (Surgeon) – Mick Harris (Scorn)**.

Rough Guide To Techno. Znana z serii prestiżowych encyklopedii muzycznych brytyjska oficyna wydawnicza Penguin wypuściła ostatnio na rynek najnowszą część swej „Rough Guide To...". Tym razem niemal 400 stron poświęcono muzyce techno. Autorami książki jest dziewięciu brytyjskich oraz amerykańskich dziennikarzy od lat zajmujących się tym gatunkiem nowej muzyki. Wstyd nie mieć!

Coraz głośniej mówi się ostatnio o nowej płycie techno-legendy **Joey'a Beltrama**. Jak donosi część zachodniej prasy, następca „Places" ma się ukazać jeszcze w tym roku. Jej wydaniem ma się zająć nie kto inny jak niemiecki Tresor, do którego powraca on po współpracy z londyńską Nova Mute (dla niej nagrał krążek „Close Grind" jako JB3). Tej informacji nie potwierdza jednak, ani Tresor ani sam twórca...

W dniach 15-17 czerwca br. odbyła się kolejna edycja najbardziej prestiżowego Międzynarodowego Festiwalu Nowej Muzyki i Sztuki Multimedialnej - **Sonar 2000** (www.sonar.es). W tym roku lista uczestników była wyjątkowo obiecująca. W ciągu trzech gorących dni dziesiątki tysięcy uczestników miało okazję przyjrzeć się z bliska wspaniałym live-actom **(Super_Collider, Autechre, Luke Slater, Chicks On Speed, Death in Vegas)**, setów DJ-skich **(Jeff Mills, Carl Cox, Vogel)** oraz tzw. „showcases", gdzie zaprezentowano wszystkie najważniejsze

obecnie nurty współczesnej muzyki reprezentowane przez wytwórnie takie jak Mute, Stud!o K7, Disko B, Scape, Gigolo, Warp, Touch, Mego czy Plug Research.

Interaktywny Markus Popp 2.0
Niesłychanie aktywny jest ostatnio mistrz abstrakcyjnego ambientu (zwanego często muzyką 2.0) Markus Popp aka Oval. Obok swego najnowszego albumu „Ovalprocess" (Zomba) zakręcony Niemiec zadebiutował także w roli konstruktora... no właśnie, trudno nawet powiedzieć

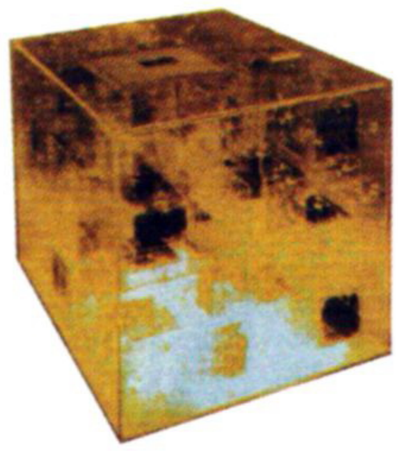

czego. Wiadomo tylko, iż skonstruowane przez Poppa i jego współpracownika Luczaka urządzenie samo generuje nowe brzmienia, układa z nich kompozycje, kontaktuje się z otoczeniem (!), projektuje grafikę oraz interaktywne instalacje świetlne.
Prototyp tego urządzenia nazywa się skotoDESK i znajduje się w tzw. Music Box w centrum firmy Sony na Potzdamer Platz w Berlinie.

summer school

CRISTIAN VOGEL
Rescate 137
CD
Novamute 2000

After a tricky start, it's actually going to happen... Everybody has asked *Why* but now Brighton England's best will definitely appear on London's Novamute label and not Tresor this July. There has never been a limit to Vogel's mastery so expect this all-new work to push all the expectations you could ever place on him even further. For his eighth carrer album, he's brewed an unbelievable mix of the most twisted Vogel soundscapes ever including acknowledgements at Latin, Funk, Hip Hop, Jazz, and his usual No-Futurism. He even sings (?). The songs are pushed over the edge but without breaking by Vogel's love of advanced technological means. You'll also hear definite contributions and influences from his Super_Collider project (with Jamie Lidell). Although most of Rescate is not so dancefloo r friendly some remixes are probably in the works over the summer so don't worry DJ's. Whipaspank , Esquina Del Sol , Wind From Nowhere and Me And My Shadow will remain timeless pieces of modern music from someone who is not simply a musician, but our scene's most valuable Composer.
marc snow

kaktus
discos#duo

01. **A:XUS** – Baghdad Café (Callin' U)
(P) Guidance 2000

Remake słynnego tematu Jevetty Steele, utworu tytułowego ścieżki dźwiękowej do kultowego filmu „Baghdad Cafe" w wykonaniu Austina „A:xusa" Bascoma. Zwiewna, letnia samba, która stała się ogólnoświatowym hitem. Więcej czytaj na stronie 11-tej.

02. **THUNDERBALL** – This Girl
(P) Eighteen Street Lounge Music 2000

Duet Steve Ruskin i Sid Barcelona, czyli Thunderball to wielka nadzieja światowego freetyle-downtempo zza Atlantyku. Protegowani Thievery Corporation udostępnili nam jeden ze swych największych hitów pt. „This Girl".

03. **LAIKA** – Uneasy
(P) Too Pure Ltd 2000. Published by Chrysalis Music (BMI).
www.toopure.com

Perkusyjny groove, melodyjne linie basu, jazzy/hip-hopowa rytmika, minimoogi, klawisze Rhodes'a, klarnet, trąbka i turntables to wszystko co Laika kocha. Singlowy utwór „Uneasy" pochodzi z ich najnowszego albumu – „Good Looking Blues". Więcej o zespole w kolejnym numerze.

04. **YOUNGMAN** – Repetition
(P) Currently Processing 2000

Billy Youngman to wielka nadzieja sceny drum'n'bass i progressive techno z Nowego Jorku. Jego talent jako pierwszy odkrył sam Neil Landstrumm, którego firma Scandinavia wydała legendarny już dziś singiel „Bad Box". „Repetition" pochodzi z wydanego dla jedynej polskiej techno-wytwórni Currently Processing singla „Klimba EP".

05. **JAMES RUSKIN** – Connected
(P) Tresor Records 2000

James Ruskin i jego firma Blueprint to obok Surgeona i Regisa ostoje czystego, undergroundowego techno w Anglii. Po bardzo licznych, wysoko cenionych wydawnictwach, legendarna techno-oficyna „Tresor" zaproponowała Ruskinowi wydanie ekskluzywnego albumu „Point 2". „Connected" to próbka z niego pochodząca.

kaktus
discos#duo

ISSN 1509-6718
wszelkie prawa zastrzeżone
egzemplarz nie na sprzedaż

www.kaktus-deluxe.co

S - Baghdad Café (Callin' U)
HUNDERBALL - This Girl
03. **LAIKA** - Uneasy
OUNGMAN - Repetition
MES RUSKIN - Connected
LIP - You're Alone Here Now
07. **PACOU** - Next
IKO LAUX - Sense Fiction
- Invisible Static And Silence
+ TICKLED TRIO - Van Brunt
SOTOPE 217 - La Jeteé

06. **DJ SLIP** – You're Alone Here Now
(P) Kanzleramt 2000

DJ Slip to jedna z największych legend minimal-techno z USA. Po niezliczonej ilości kultowych singli, debiutuje wreszcie albumem, wydanym w dodatku przez techno-wytwórnię #1 Kanzleramt. Niepowtarzalna mikstura minimal-techno, electro i HipHopu tworzy jedną z najbardziej wyzywających techno-płyt '2000.

07. **PACOU** – Next
(P) Tresor 2000

Przedstawiać nie trzeba. Jego wielokrotne wizyty w Polsce i wydawnictwa dla „Tresora", uczyniły z niego postać znaną chyba wszystkim, których interesuje klubowy minimal. Nagranie pochodzi z vinylowego singla „Universal Movement" oraz kompilacji „ANNEX 3". W tym numerze możecie także przeczytać obszerny wywiad z Pacou, w którym opowiada o historii berlińskiego undergroundu.

08. **HEIKO LAUX** – Sense Fiction
(P) Kanzleramt 2000

Heiko Laux swoją najnowszą płytą „Sense Fiction" wprowadza, wyrosłą z techno, nową elektronikę w nieznane dotąd rejony. Atmosferyczna, analogowa temperatura łączy się tu idealnie z technicznym żywiołem. Oryginalne i wciągające. Heiko Laux – kanclerz nowej elektroniki gości także w tym numerze **kaktusa** na stronach 22-23.

03.

06

09. **BLIMP** – Invisible Static And Silence
(P) Ampersand 2000

„Superpolen" to bodaj najciekawszy album na polskiej scenie szeroko rozumianej nowej muzyki. Post-rock spod znaku Tortoise, elektroniczne zniekształcenia a'la Warp plus dubowe pogłosy to cechy charakterystyczne ich twórczości.

10. **TIED + TICKLED TRIO** – Van Brunt
(P) Payola 2000

Niewątpliwie największe odkrycie niemieckiej sceny jazzującego post-rocka. Wzbogacone o elektroniczne aranżacje, zdubowaną sekcję i ambientowe pejzaże utwory z ich ostatniego albumu „Ea1 Ea2" to wyzwanie dla fanów synkopujących rytmów i jazzowych harmonii.

08.

09.

11. **ISOTOPE 217** – La Jeteé
(P) Thrill Jockey 1998

O Isotope 217, bocznym projekcie członków legendarnej grupy Tortoise, pisaliśmy już w poprzednim numerze. Wreszcie jest więc okazja bliżej poznać pionierów elektrostatycznego jazzu i post-rocka. Pochodzący z debiutanckiego krążka „La Jetee" to wyimaginowane spotkanie Milesa Davisa z mistrzami współczesnej elektroniki w muzycznej cyberprzestrzeni.

selekcja i dekompozycja: **kaktus sound system 2000**

kaktus diskos # 2 / 07

jeff mills w Polsce!

Jeff Mills– najbardziej legendarny DJ świata, „człowiek szybszy od swego cienia" – 23 czerwca zagrał w Polsce. Jego występ w warszawskim Instytucie Wysokich Napięć był bez wątpienia największym wydarzeniem w krótkiej historii polskiego techno.

Muzyka jest – (...) ona czyni słyszalnym nowy świat, który objawiać nam się będzie stopniowo i powoli.

Jacques Atalli „Noise"

Mills to w dziejach techno postać szczególna. Ogromną renomę zdobył już jako członek niezwykłego kolektywu z Detroit – Underground Resistance, który dla muzyki elektronicznej był tym, czym Public Enemy dla hip hopu. Militarny image – twarze zakryte chustami, maski gazowe, czarne skafandry i polityczne tyrady Mike'a Banksa, głównego ideologa grupy, przyczyniły się do powstania niezwykłego mitu. Co istotne, po rozpadzie pierwotnego składu, każdy z jej twórców – obok Millsa i Banksa jeszcze Robert Hood – na swój sposób kontynuuje rozpoczętą na początku lat 90–tych misję kształtowania niezależnej świadomości. Mills odżegnuje się jednak od buntowniczego przesłania UR – *chcieliśmy po prostu pokazać, że poza oficjalnymi mediami istnieją inne, alternatywne drogi informacji.*

Nowym początkiem było dla Millsa założenie **Axis**. To projekt, jak sam mówi, mniej polityczny, raczej ezoteryczny i osobisty. Logo w kształcie krzyża złożonego z czterech trójkątów symbolizuje axis – **kosmiczną oś, wyznaczającą cykliczny rytm życia.** Mills planował stworzenie czterech wytwórni skupionych wokół osi. Jak dotąd oprócz Axis powstała jeszcze Purpose Maker i najnowsza – Tomorrow. Celem pierwszej z nich, chyba najważniejszej, jest wprowadzić do muzyki koncept, nadać dźwiękowy kształt ideom. Wybitnym upostaciowaniem tej teorii jest album „The Other Day", nie można jednak pominąć pierwszej i trzeciej części (za drugą odpowiada Hood) cyklu „Waveform Transmission" wydanych wcześniej w Tresorze, tam bowiem pojawia się motto wyznaczajace praktykę Millsa: **teorie i przedmioty dotyczące wartości substancjonalnych to podstawowy żywioł, który zapładnia umysły Axis**.

Podobny rodzaj refleksji towarzyszy wydawnictwom z Tomorrow, które wedle zapowiedzi, mają kreować wyobrażenia o przyszłości. Dalekie są one od przedstawień futurystycznych krajobrazów charakterystycznych dla wielu artystów z Detroit. Millsa nie interesują technologiczne i społeczne utopie – postęp rozumiany jest raczej jako akt samopoznania i odkrywania własnej drogi życiowej.
(...) Nie jest bezpiecznie spoglądać w przyszłość ze strachem. Ona jest taka, jaką ją czynimy sami! Przyszłość=Teraźniejszość.

Zawsze twierdziłem, że rozum to największy dar człowieka, najwspanialsze narzędzie jakie stworzyła natura. Potem dopiero są ręce i serce. Pierwszą wytwórnię – Axis – poświęciłem więc dla umysłu, drugą – Purpose Maker – dla rąk.
Jak łatwo wywnioskować Purpose Maker powstała więc głównie z myślą o dj–ach, co oczywiście nie oznacza, iż muzyka przez nią firmowana jest mniej wartościowa czy tylko użytkowa. Wydawnictwa sygnowane przez Purpose Maker, w większości zebrane na longplayu o tym samym tytule grają wszyscy mistrzowie i, co istotne, gra je także sam Jeff Mills.

Słowo „legendarny" jest w prasie muzycznej nagminnie nadużywane, trudno jednak znaleźć inne określenie na opisanie dj–skiej praktyki Millsa. Z każdego utworu wybiera on tylko najbardziej esencjonalną jego część, nie dziwi więc, że w ciągu godziny potrafi zagrać 70 płyt. Jeśli pod ręką nie ma akurat pomocnika, który mu je podaje (w ten sposób swą karierę zaczynał Blake Baxter!) „zużyte" krążki po prostu wyrzuca za siebie. Pomimo niemal żonglerskiej sprawności nie są to jednak cyrkowe popisy, lecz symfonia na trzy decki i automat perkusyjny Roland 909. Mills twierdzi, że nigdy nie planuje wcześniej swego setu, co nadaje mu większej dramaturgii i pozwala uniknąć rutyny. W domu ma tylko około trzystu płyt, a krążki, z których gra, kupuje często parę godzin przed występem (choć mam nadzieję, że do Polski przezornie zabierze własny zestaw). Każdy set jest więc niepowtarzalny i nieprzewidywalny – celem jest nie tylko rozbawić tańczący tłum, ale też osiągnąć maksymalną intensywność przekazu. Mills wspomina, iż w trakcie najlepszych swych setów przeżywał niemal wewnętrzne olśnienia, które przyniosły mu pewnosc, że **powinien robić to, co robi, choć nie wie dlaczego; powinien podążać, dokąd podąża, choć nie wie, co tam zastanie**.

łukasz lubiatowski

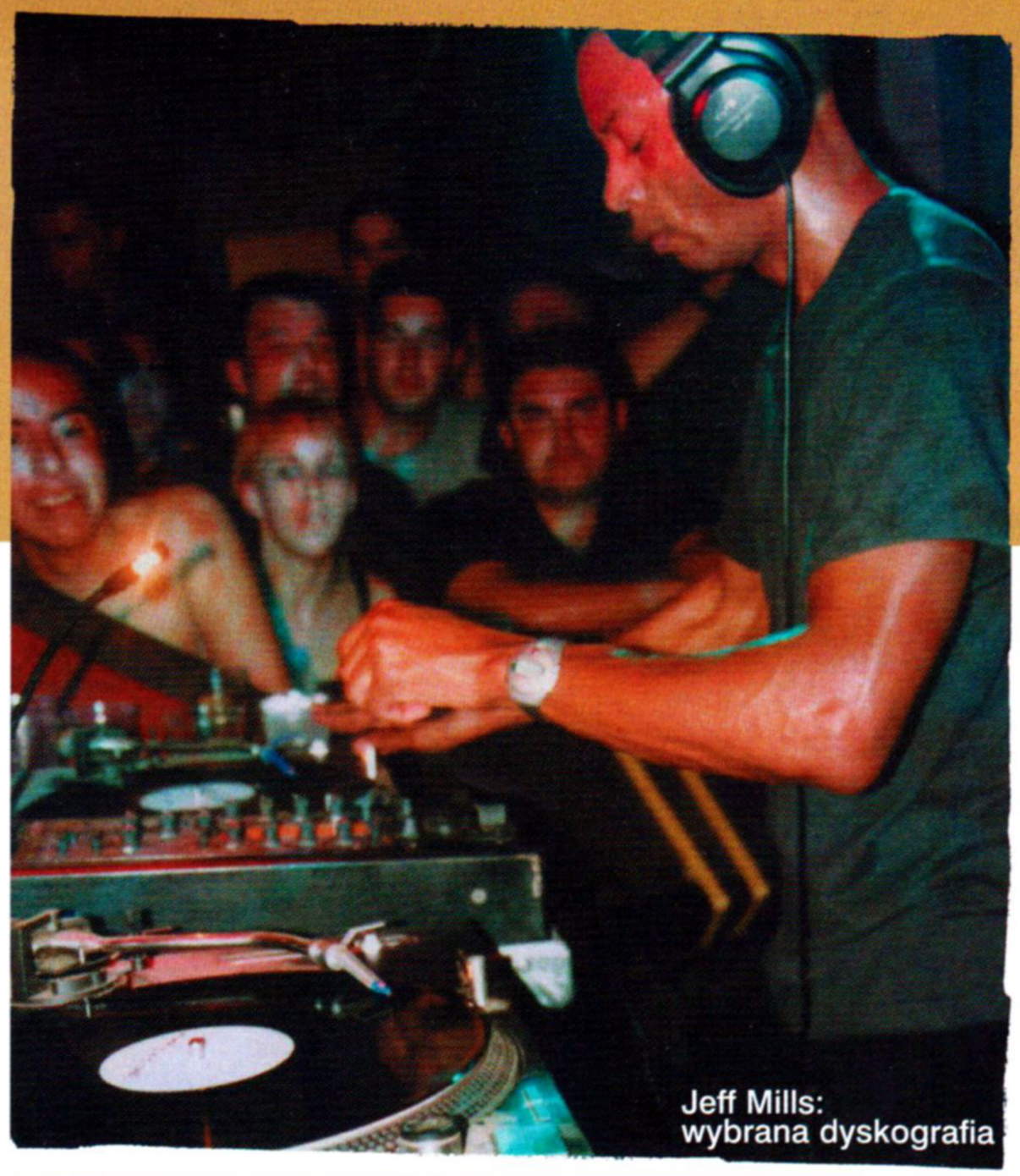

Jeff Mills:
wybrana dyskografia

najsłynniejsze 12-calówki:

Purpose Maker: PM001 „The Dancer". PM002 „Kat Moda". PM003 „Force Universelle". PM004 „Our Man In Havana". PM005 „Steampit". PM006 „Vanishing Act". PM007 „Live At The Rex Club". PM008 „Skin Deep". PM009 „If". PM010 „Circus"
Axis: AX-001 H&M „Tranquilizer EP". AX-003 „Inner Sanctum". AX-004 „Mecca". AX-005 X-103 „Thera". AX-006 H&M „Drama". AX-008 „Cycle 30". AX-009a „Confidential". AX-010 „Growth". AX-011 „The Purpose Maker". AX-012 „Humana". AX-015 „The Other Day". AX-016 „Very". AX-018 „Tomorrow". AX-019 „Apollo". AX-021 „Lifelike"
Tomorrow: TW-001 „Preview". **Tresor:** „The Extremist". **Gigolo:** „Shifty Disco"

albumy:

„Waveform Transmission Vol. 1" CD/DoLP (Tresor'92). **X-103 „Atlantis"** CD/DoLP (Axis/Tresor'93). **„Waveform Transmission Vol. 3"** CD/DoLP (Tresor'94). **„Live at the Liquid Room"** CD (React'97). **„The Other Day"** CD/DoLP (React'97). **„Purpose Maker Compilation"** CD (Purpose Maker'98), **„From The 21st"** CD (Sony Japan'99). **„Lifelike"** CD (Music Man'00).

WOW!

Jeff Mills powołał do życia własną firmę odzieżową o nazwie Axiswear. Wytwarzane przez nią spodnie, koszule, T–shirty, sukienki i bielizna pomyślane są jako produkty wysokiej jakości, a ich wyznacznikiem ma być prosty krój i drogie materiały. Skąd taki pomysł? *Praktycznie wychowałem się na czasopismach z modą.* – zwierza się Jeff – *W domu moich rodziców pełno było starych numerów L'Uomo Vogue i GQ. A na początku lat 80–tych wśród licealistów w Detroit obowiązkowe było rozeznanie w najnowszych trendach z Europy.*

AXIS

Wzory ubrań Axiswear tworzone są przez międzynarodowe grupy projektantów w Chicago, Paryżu i Tokio. Sam Mills dostarcza ogólny koncept i... zwiedza Italię w poszukiwaniu odpowiednich tkanin. Wstępna seria koszulek polo już od trzech miesięcy sprzedawana jest w sklepach z płytami. Pierwsza pełna kolekcja, podążająca śladami designu z filmów „Blade Runner" i „Gattaca", zaprezentowana zostanie jeszcze tego lata w Berlinie, Paryżu i Amsterdamie. Do nabycia będzie możliwa od jesieni i tylko w wybranych sklepach odzieżowych. Za ile? Spodnie: od 80 do 160 $, sukienki 140 – 240$, koszule 80$, slipki 30–40$. Podobno gust mistrza warty jest tej ceny.

(i.d.)

TEK9

Gdyby ktoś pomyślał, że uznany za jeden najlepszych hip hopowych albumów za 1999 rok „Simply" Tek9, jest jakąś niesamowitą niespodzianką, nie ma racji. Ukrywający się pod pseudonimem Tek9 Dego McFarlane to połowa wielkich londyńskich 4Hero, a na dodatek jest on również właścicielem kultowego Reinforced, jednego z najważniejszych dla dzisiejszego drum'n'bass wydawnictwa.

Głównym przedsięwzięciem Dego jest 4Hero, formatem i skalą popularności porównywalne z pozycją jaką dzierży choćby Roni Size. Projekt ten, prowadzony wspólnie z Mark'iem Mac, to jedna z najważniejszych grup propagujących inspirowany housem, inteligentny i klimaciarski jungle. W czasie, gdy nie jest zaangażowany bezpośrednio w 4Hero, realizuje swoje poboczne projekty - związane od początku bardziej z raggae, dubem i trip hopem. Tek9 w zasadzie mentalnie istnieje od 1991 roku, kiedy to po wydaniu czwartej w dyskografii EP 4 Hero, Dego nagrał „Kingdom of Dub" EP i standard raggamuffin „A London Sumtim". Po przerwie związanej z kolejną sesją prac dla 4 Hero (1993-94), powraca jako Tek9 wieloma kluczowymi nagraniami. „Return of Tek9" czy „Killing Time" poprzedzają wydany 1996 roku pierwszy jego solowy album zatytułowany „It's Not What You Think It Is!!??" Przynosi on doskonale wyprodukowane i zróżnicowane kompozycje, bliższe estetyce house i downtempo hip hopu. Do dzisiaj płyta ta może być pod wieloma względami atrakcyjną lekturą dla miłośnika uniwersalnie rozumianego nowego brzmienia, bo obecność jungle na płycie tej była już tylko śladowa. Kolejne dwa lata to znów praca nad nowymi nagraniami 4 Hero. Dopiero ubiegły rok przyniósł nowe nagrania jego solowego Tek9. Płyta zatytułowana „Simply" to kolejna dużego kalibru niespodzianka. Kolorowe i taneczne brzmienia ustąpiły miejsca klasycznie rozumianemu, bardzo dojrzałemu hip hopowi. Zdyscyplinowany, odwołujący się do jazzowo dyskretnej i pełnej feelingu instrumentacji, zaawansowany muzycznie, rzuca na kolana. Ujawnia on wielką muzyczną dojrzałość i zrozumienie tej, mającej swoje dobre dni, muzycznej formuły. Oprócz Dego, nagrania stworzyli zaproszeni do prac nad projektem „Simply" rasowi amerykańscy MCs: Opio, Chase Infinite, What?What?, Rob Yancey czy Capital A. Jaki zatem mógł być rezultat końcowy? Absolutna rekomendacja i świadectwo, że pomiędzy kolorowymi fryzurami telewizyjnych raperów a jego skrajnie abstrakcyjną wersją, jest dość miejsca na atrakcyjną muzykę nawet dla hip hopowych sceptyków.

(alex goodman)

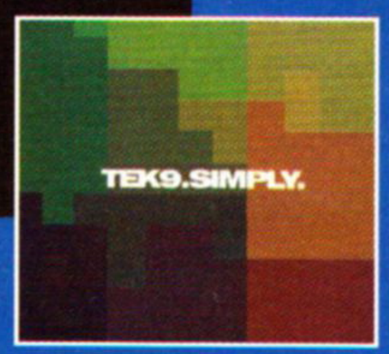

a:xus
futurystyczny relax

Debiutancki album Austina „A:xusa" Bascoma to debiut niezwykły. Nieczęsto przecież debiutują...weterani. Jego „Soundtrack For Life" to kapitalna kolekcja futurystycznej muzy rozrywkowej. W niepretensjonalny, szczery sposób łączy rozmaite wieloletnie inspiracje muzyczne i życiowe Austina. Soul, funk, deep House, techno, jazz i electro koegzystują w jego kompozycjach bezkolizyjnie, tworząc misterną i wyrazistą całość. Muzyka XXI wieku będąca, zgodnie z tytułem albumu, ścieżką dźwiękową życia kosmopolitycznych, otwartych społeczeństw wielkomiejskich.

Austin Bascom to wprawdzie rodowity Londyńczyk, jednak jego losy już od wczesnych lat związały się ze społecznością kanadyjskiego Toronto. To miejsce okazało się niezwykle trafne dla rozwoju muzycznej osobowości „A:xusa". Pod koniec lat 80–tych, po drugiej stronie granicy, w niedalekim Detroit odbywała się przecież techno/housowa rewolta. Legendarne sesje w słynnym Music Institute z udziałem mistrzów Detroit techno i Chicago house, pogrążyły go całkowicie. Pośród dzisiejszych legend, Austin spotkał samego Derricka May'a, który jako pierwszy odkrył u niego muzyczny talent. To on namówił go do wyprodukowania własnych nagrań. Fanem twórczości Austina został także sam Chez Damier, mistrz house'owej sceny z Chicago. Za pośrednictwem należącej do tego ostatniego firmy Prescription wydał kilka płyt, które stały się hitami ogólnoświatowej techno/house'owej społeczności. W roli wydawców wkrótce pojawiły się także tak znane oficyny jak Crammed Discs czy chicagowska Guidance. Kolejnym etapem rozwoju kariery Austina była produkcja nagrań, w których pojawiły się wokale. „When I Fall In Love", interpretacja kompozycji Nat King Cole'a z udziałem Jenny B i słynny „Callin' U", utwór ze ścieżki dźwiękowej kultowego „Baghdad Cafe" z udziałem fenomenalnej Naomi N'Sembi stały się wielkimi hitami głębokiego, uduchowionego house'u. Pozbawione tandentnej cukierkowatości, wypełnione za to ową zmysłowością, za którą tak cenione są oryginalne nagrania kojarzone głównie z Chicago house. To najbardziej naturalne środowisko muzyczne „A:xusa". Nic dziwnego więc, że od dłuższego czasu jego nagrania odnaleźć można głównie na krążkach legendarnej deep house'owo–freestyle'owej wytwórni z Chicago – Guidance. To właśnie jej nakładem w marcu tego roku ukazał się cytowany „Soundtrack For Life", zapierająca dech w piersiach życiowa produkcja Austina.

Fan ambitnej, wytrawnej muzyki tanecznej znajdzie tu całe spektrum najciekawszych jej odcieni. Rozpoczynamy od wspominanego „Baghdad Cafe (Callin' U)", doskonałej house'owej samby, utworu, który zdobył wielkie uznanie i stał się niemal klubowym hymnem ostatnich lat. Ostatnie jego remixy dokonane przez nowojorską legendę Mood II Swing status ten ostatecznie potwierdzają. Po nim napotykamy świetny deep–breakbeatowy utwór „Emotionally Row", który rozpoczyna najgłębszy, esencjonalny fragment albumu. Najpierw klasyczny electro house'owy „My Planet Rocks", a po nim funkujący killer „Synchronicity" to rozmarzone kosmiczne wyprawy, godne najlepszych fragmentów dokonań tej rangi cybernautów co Carl Craig, Juan Atkins czy Kenny Larkin. Czysta czarna futurologia, esencja pionierskich klimatów osi Chicago–Detroit. Po nich Austin pozwala na chwilę odetchnąć bardziej „ziemiańską" atmosferą, świetnej skądinąd, ballady „Near Or Far", dokonale zaśpiewanej przez kobietę imieniem Rosina. W kolejnych dwóch odsłonach znów porywa nas kosmiczny kurier i powracamy do klimatów bliskich atkinsowskiej szkole deep–electro–funku w fantastycznym „Pluto" i drum'n'bassującym „Oceans Between Us". Niesieni junglowym bitem docieramy do sedna płyty – tutułowego „Soundtrack For Life". To instrumentalny, mroczny Hip–hop podkręcany odgłosami miejskiego zgiełku i przejmującymi smyczkami. Jak gdzieś napisano – tak pewnie wyglądałby soundtrack do „Blade Runner 2". W kolejnym „Lazy Hazy Crazy Days" napotykamy fantastyczny pochód „naturalnego" basu, który prowadzi tę rewelacyjną jazz–funkową przytulankę do zbliżonej nastrojem acid–jazzowatej „Taxi Blues". Ten fragment przygotowuje do końcowej odsłony płyty – trzech soulujących deep house'ów, przypominających o zdecydowanie tanecznych korzeniach muzyki Austina. Najpierw „Nice To See You Again" ponownie z kapitalną Naomi w roli głównej. Doskonale nastrojowa electro–soulowa ballada poprzedza pompującą house'ową interpretację legendarnej pościelówy „When I Fall In Love". Na sam koniec „A:xus" serwuje nam budujący funky soulowy hit „You Make Me Feel Like", znów zaśpiewany przez Naomi. To tchnący soulową ekstazą hit, będący zdecydowanym mrugnięciem oka w stronę wszystkich house'owych parkietów świata. Będąc klamrą spinającą dodaje dobrej energii i kończy tę inteligentnie relaksującą płytę. Jest świadectwem, że Austina interesuje muzyczny uniwersalizm. Stworzenie muzyki, w swych głębszych fragmentach pełnej pasji, niepokoju i smutku, równoważonej jednak momentami budującej, optymistycznej energii. To w końcu ona była powodem zdobycia ogromnej popularności nowoczesnej muzyki tanecznej.

Austin jest artystą o wielkich możliwościach. „Soundtrack For Life" rozpoczyna, mam nadzieję, wielką karierę tego producenta. Spod jego ręki równie gładko wyskakują zarówno taneczne hity, jak i głębinowe, atmosferyczne muzyczne wyprawy. Z tym większą niecierpliwością oczekiwać można kolejnych jego produkcji. Szczególnie intrygująco brzmi zapowiedź wydania techno/drum'n'bassowego albumu dla legendarnej Transmat, wytwórni samego Derricka May'a. To w końcu on jako pierwszy postawił na Austina „A:xusa" Bascoma.

mikołaj ludwiczak

LTJ Bukem

LTJ Bukem aka Danny Williamson – jedna z najbardziej zasłużonych postaci brytyjskiej sceny tanecznej. Człowiek, który tchnął w hardcore duszę, kierując go na tory logicznej progresji. Niekwestionowany lider bardziej muzykalnej strony drum'n'bassu. Dla jednych muzyczny geniusz na miarę nadchodzącego millennium, dla innych jedynie sprawny organizator, zdobywający popularność dzięki umiejętnemu wykorzystywaniu talentów innych artystów. Od paru lat spychany na margines drum'n'bassowej sceny, bojkotowany przez twostepowych dj-ów, w odpowiedzi stworzył całkowicie autarkiczną, dynamicznie rozwijającą się multiwytwórnię Good Looking Organisation.

Pasjonat

Daniel Williamson przychodzi na świat 33 lata temu w Londynie. Dorasta w przybranej rodzinie białych baptystów w Watford. Swój przydomek – Bukem zawdzięcza telewizyjnemu serialowi Hawaii Five-0. Przygodę z muzyką zaczął już jako dziecko, od lekcji gry na fortepianie. W późniejszym czasie do swego muzycznego emploi dorzucił także trąbkę i perkusję podczas gry w różnych szkolnych zespołach. Z muzyków mających na niego największy wpływ w tamtym okresie Bukem zalicza Chicka Corea'e, Roya Ayersa. Zainteresowania młodego Daniela szybko przeradza się w pasję, która nie dość, że wykracza poza ramy muzycznej edukacji rodziców, inne dziedziny życia zaczyna spychać w niebyt. W wieku lat 16, po kilku burzliwych latach zostaje wydalony ze szkoły, niewiele później postanawia opuścić także dom.

W poszukiwaniu muzycznej tożsamości

Tradycyjne środki muzycznego wyrazu nie zadowalają jednak Bukema. Przełomem w poszukiwaniach jest dla niego wizyta na Rapattack. Tam ujrzał wreszcie instrument, godny jego aspiracji – dwa gramofony i mikser. Wkrótce zakłada w Luton swój własny soundsystem Sunshine. Zaczyna się od skromnych imprez electro-hip-hopowych w siłowni znajomego, z czasem umiejętności szlifuje już na popularnych wówczas bitwach DJ-ów, czyli dźwiękowych pojedynkach soundsystemów. Inspiracje muzyczne czerpie od dwóch panujących na przełomie dekad londyńskich DJ-ów: grającego hip-hop, soul i reggae Tima Westwooda oraz miksującego wszystko od jazzu po wczesny acid house Gillesa Petersona. Nadchodzi jednak czas rave'owo-hardcore'owego szaleństwa, w którym Bukem postanawia brać czynny udział. Z początku granie do rana w wypełnionych po brzegi klubach Biology i Sunrise jest dla Danny'ego

przewodnik zabłąkanych w dżungli

wspaniałym przeżyciem, szybko jednak pojmuje, że setki naekstazowanych klubowiczów niezależnie od jego starań i jakości prezentowanej muzyki i tak przychodzić będą, aby wyładowywać swoją energię. Samo miksowanie muzyki przestaje powoli być dla Bukema zajęciem wystarczającym. Znaczącą rolę odgrywa również jego muzyczna wrażliwość przeciwstawiająca się chemicznej agresji hardcore'a, preferująca za to bardziej zielone wibracje. Na imprezach przejawia się to tym, iż gra najczęściej B-side'y albo wersje dubowe.

Samotny innowator

Rok 1990 przynosi kolejny przełom w karierze Bukema. Najpierw set dla 10 tysięcznej widowni podczas imprezy Raindance. Następnie pierwsze wydane dla Vinyl Mania nagranie „Logical Progression". Nie spoczywa jednak na laurach. Przeciwnie – jego bezkompromisowość daje znać o sobie. Nie mając kontroli nad własnymi produkcjami decyduje się rok później na utworzenie własnej tłoczni Good Looking Records. Jako producent i DJ stara się wprowadzić w życie swoją wizję ewoluującego na wyspach breakbeatu. O ile na polu producenckim wychodzi to całkiem nieźle (klasyczne już dziś „Demons Theme" z 1991, „Atlantis" z 1992, czy też „Music" z 1993), o tyle w praktyce DJskiej okazuje się, że Londyn nie jest jeszcze przygotowany na jego muzykę. Początkowe próby sonicznej reedukacji klubowej publiki przynoszą dość mizerne skutki. Wystarczy wspomnieć, że większość artykułów napisanych o Bukemie przed 1994 rokiem to niepochlebne recenzje w stylu: „Co ten facet odpierdala? To zbyt muzyczne, zbyt melodyjne."

Speed ku sławie

Zdominowana przez ragga jungle scena klubowa zmusza Bukema do odwrotu, do mało popularnego wówczas Mars Bar na Londyńskim West Endzie. To właśnie tam tworzy wespół z inną legendą sceny d'n'b Fabio klub Speed. Z początku jednak nic nie wskazuje na to, iż Speed stanie się wkrótce jednym z najlegendarniejszych klubów Londynu. Los zaczyna jednak sprzyjać Bukemowi. Pustawy klub przeistacza się w najbardziej oblegane miejsce w Londynie. Duży wpływ na sukces Speeda mają podsyłający własne produkcje nowi współpracownicy LTJ-a, tacy jak Rupert Parkes (aka Aquarius aka Photek), PFM, Peshay, a przede wszystkim Conrad, jeden z najznakomitszych drum'n'bassowych MC, późniejszy stały współpracownik Bukema. Po utworzeniu bliźniaczej oficyny Looking Good ekipa Bukema powiększa się o szereg nowych utalentowanych artystów, takich jak: Blame (aktualnie druga po „Bogu" osoba w GLO), Seba, Tayla, czy Funky Technicians. W 1995 roku rusza Logical Progression cykliczna impreza w klubie Ministry of Sound. Na fali rosnącej popularności Bukema magazyn Mixmag dołącza w 1995 roku do swojego numeru klasyczny już dziś jego mix („Mixmag vol.3"). rok później nakładem Good Looking Records ukazuje się pierwsza, a zarazem najsławniejsza kompilacja LTJ-a.

Logiczna progresja

Dwupłytowy album „Logical Progression" to muzyczny manifest bukemowego brzmienia. Wymyślona przez dziennikarzy nazwa intelligent jungle, dość trafnie charakteryzuje utwory ekipy Good Looking. Inteligentnie zaprogramowane rytmy wespół z atmosferycznym tłem, dyskretnym jazzy klimatem i ciepłą linią basu tworzą dźwiękowe dzieło o niespotykanej dotąd w drum'n'bassie dojrzałości. Kolejne produkcje wytwórni, mimo, że już nigdy nie przebijają artystycznie debiutu, za każdym razem potwierdzają znakomite wyczucie LTJ-a w promowaniu samorodnych talentów, od których już wkrótce zaczęło się w GLR wręcz roić. Recepta na sukces okazuje się bardzo prosta. Bukem artystycznie usuwa się w cień, firmując równocześnie własnym nazwiskiem wydawane kompilacje i zbierając wszystkie laury. Dba o stały przypływ nowych uzdolnionych artystów, jeśli trzeba także spoza wysp. Wydatnie pomaga mu w tym sama transformacja drum'n'bassowej sceny – triumf techstepu i twostepu, sprawia, iż do Good Looking swój akces zgłaszają artyści nie mogący pogodzić się z profilem przemian, nie mogący znaleźć dla siebie miejsca na kurczącym się dla nich rynku. Nowe twarze: Intense, Artemis, PHD, Blu Mar Ten, Big Bud, a ostatnio Rantoul i Japończyk Makoto, to potencjał, który jeszcze długo decydował będzie o sukcesie artystycznym i komercyjnym Good Looking.

Bukemland

Swoją organizacją zarządza Bukem z mądrością wytrawnego polityka. Przeprowadził jej decentralizację, tworząc podwytwórnie: Earth, Cookin', Nexus (właścicielem jest Tayla), Ascendant Grooves (PHD) oraz 720* (Blame). Zapobiegł tym samym odejściu niektórych artystów do innych wytwórni, czy założeniu całkowicie niezależnych tłoczni. Bukem zdaje sobie świetnie sprawę również z tego, że eksploatacja tylko samego good lookingowego drum'n'bassu, którego formuła okrzepła już przed kilku laty i ciężko oczekiwać tu wielu rzeczy odkrywczych, niechybnie doprowadziłaby do upadku. Dlatego też, prócz serii Logical Progression i Progression Sessions, wydaje też kompilacje Earth (jazzy downtempo) i jej spadkobierczyni Cookin'. Jeśli dodać do tego Good Looking Clothing, czyli oddział zajmujący się sprzedażą t-shirtów i gadżetów oraz koordynujący tourne ekipy Apex Entertainers, wyłania się obraz zjawiska bez precedensu w całej 10-letniej kulturze tanecznej. Patrząc z tej perspektywy, nasuwa się nieodparcie jedno pytanie. Czy najnowszy, pierwszy solowy album LTJ Bukema „Journey Inwards", nie jest li tylko kolejnym genialnym marketingowym posunięciem w służbie firmy Good Looking Organisation?

bartosz kościelak

LTJ BUKEM
Journey Inwards
Good Looking 2000
2CD/4LP

Blisko dekadę przyszło nam czekać na pierwszy solowy długogrający krążek Bukema. Stąd też traktowanie go w kategoriach debiutu, byłoby co najmniej niepoważne. Bukem, jako jeden z pierwszych na początku lat 90–tych zdał drum'n'bassowy egzamin dojrzałości, wyznaczając kierunki, którymi przez długie lata podążało wielu artystów. Co więcej wykreował styl, który jest dzisiaj z nim utożsamiany. Tak więc „Journey Inwards" to raczej artystyczny benefis dla wiernych fanów, niż próba eksploracji nieprzetartych muzycznych szlaków. Bukem zdaje sobie bowiem sprawę, że wszelkie odstępstwa od good lookingowego brzmienia podziałałyby na szkodę jego organizacji. Wbrew pozorom, nie jest to do końca zarzut. Płyta LTJ–a to w zamierzeniu podróż do wnętrza, do korzeni stylu. Emanuje z niej całe bogactwo muzycznych inspiracji i fascynacji Bukema od jazzu, przez funk, soul po hip–hop i groove. Przeważające na albumie downtempo to również potwierdzenie (obranego na serii Cookin', a wcześniej Earth) stopniowego porzucania przez Bukema parkietowej motoryki, na rzecz zasłużonego wypoczynku w chilloucie. ●●● **bart**

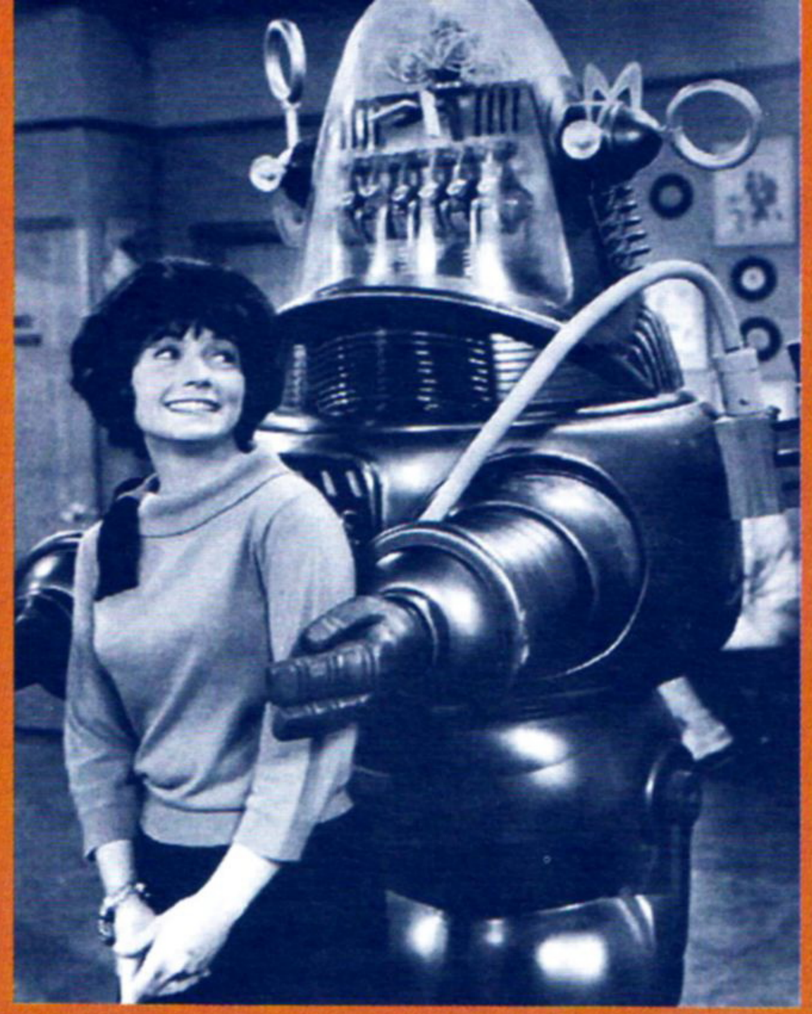

blaszana legenda

czyli

sceny z życia robotów

[część 1]

Klaustrofobiczna plątanina ulic Starej Pragi zawsze zdawała się pobudzać rojenia o homunkulusach rodzących się wewnątrz alchemicznej retorty i monstrach oszalałych konstruktorów. Gliniany Golem, twór szesnastowiecznego rabina-kabalisty, był jedynie pobudzonym do życia glinianym posągiem. Robot, po raz pierwszy pojawiający się w sztuce Karela Capka R.U.R w 1921 roku, był już sztuczną istotą ludzką pochodzenia organicznego. Robot Uniwersalny Rossuma, nazywany wymiennie androidem, był tworem niewolniczym i członkiem klasy robotniczej w społeczeństwie przyszłości.

Maszyny skonstruowane *na obraz i podobieństwo* człowieka mają jednak dłuższą historię. Najwięcej interesujących faktów odnajdziemy na początku XIX wieku, kiedy moda na wszelkiego rodzaju automaty, ożywione kukły i humanoidalne zabawki przestała być zjawiskiem marginalnym. Chociaż automat szachowy Von Kempelena był zręcznym oszustwem konstruktora (rzeczywistym mózgiem tego pre-robota był ukryty wewnątrz człowiek), a XVIII-wieczne figury braci Droz napędzała skomplikowana sprężynowa maszyneria, mechanicznym istotom często przypisywano nadnaturalną, diaboliczną moc. Mówiący Turek i Olimpia z niesamowitych opowieści E.T.A. Hoffmanna posiadają, oprócz podstawowych funkcji motorycznych, złowrogą moc oddziaływania na świat ludzi. „Psychofoniczna niania" z opowiadania Davida H. Kellera z 1928 roku jest, zgodnie z duchem nadchodzących czasów, maszyną wykonującą wszechstronne czynności domowe i całkowicie oddaną wykonywaniu ludzkich instrukcji. „Rex" Harla Vincenta z 1934 roku buntuje się przeciwko swoim konstruktorom, planując stworzenie mechanistycznego reżimu i podporządkowanie gatunku ludzkiego nieubłaganym prawom mechaniki.

W miarę upływu czasu, robotyczna fikcja stawała się w coraz większym stopniu uzupełnieniem rzeczywistości. Wiara w nieskończone możliwości poznania, w połączeniu z typowym dla międzywojnia technologicznym optymizmem, zachęcała rzesze konstruktorów do pracy nad robotem – przyszłym towarzyszem i sprzymierzeńcem człowieka w podboju nowej rzeczywistości. Zbudowany w 1932 roku w Niemczech robot reklamowy był manekinem sterowanym zdalnie przy pomocy fal radiowych. Poruszał on rękami, oczyma i uszami, a ruchy warg zsynchronizowane były z ciągiem reklamowych dżingli zarejestrowanych na taśmie magnetycznej. Pochodzący z tego samego okresu amerykański robot „Mister Televox" reagował na sygnały wprowadzane do połączonego z nim mikrofonu i, jak na tamte czasy potrafił wcale niemało: wypowiadał zdania, uruchamiał sprzęty domowe oraz otwierał i zamykał drzwi i okna. Zgodnie z jedną z technologicznych legend współczesności, „Mister Televox" został przekonstruowany i służył jako dyżurny hydraulik w jednym z nowojorskich wieżowców. W tym czasie światową sławę zdobył także gigantyczny dwutonowy robot angielski „Alpha". Nie dość że wykonywał on wiele podstawowych ruchów, to jeszcze potrafił gwizdać, śpiewać (!), a nawet strzelać do tarczy z pistoletu. Amerykański humanoidalny robot-lektor miał z założeniu służyć celom dydaktycznym. Po rozpięciu kamizelki i ukazaniu przezroczystego brzucha, rozpoczynał on wykład na temat funkcjonowania ludzkich narządów pokarmowych i procesów trawiennych. W przypadku tego robota, rzeczywistość splotła się z wizjami science fiction w dość ponury sposób. Kiedy konstruktor maszyny zauważył nie dokręcone połączenie na pancerzu i próbował skorygować pomyłkę, opadające stalowe ramię roztrzaskało mu czaszkę.

Pisarz Isaac Asimov, uważany niekiedy za duchowego ojca współczesnej robotyki, jest twórcą znanego kodeksu etycz

nego robota. Maszyny pojawiające się w jego powieściach i opowiadaniach to nie tylko chodzący altruiści, ale i obrońcy człowieka. W myśl trzech praw robotyki Asimova:

1. Robot nie może skrzywdzić istoty ludzkiej, ani – poprzez bierną postawę – pozwolić na jej krzywdzenie.
2. Robot musi wypełniać rozkazy człowieka, o ile nie wchodzą one w konflikt z pierwszym prawem.
3. Robot musi chronić samego siebie, o ile czynności te nie zaprzeczają pierwszemu lub drugiemu prawu.

Opowiadanie Asimova „Evidence" (Dowód) z 1946 roku sygnalizuje z kolei problem dość charakterystyczny dla zimnowojennej paranoi, która była przede wszystkim wytworem ludzi, a nie permanentnie życzliwych robotów. Kobieta-psycholog Susan Calvin próbuje odpowiedzieć na pytanie, czy pewna znana postać publiczna jest robotem. Konkluzja Asimova jest zaskakująca: maszyna przekonuje ludzi o swoim humanoidalnym charakterze i okazuje się być bardziej odpowiednia do zajmowania publicznego stanowiska niż jej białkowy odpowiednik. Dyskurs literatury fantastyczno-naukowej i rosnące zainteresowanie robotami cybernetyków-amatorów doprowadzają do prawdziwego mechanicznego boomu, którego źródła tkwią co najmniej w latach 50-tych. Roboty Clifforda Simaka to już nie tylko blaszakowaci studzy, ale prawdziwi dżentelmeni z manierami, których mogliby im pozazdrościć wychowankowie elitarnych szkół. Patrząc z perspektywy czasu, możemy powiedzieć że mamy tu do czynienia z pierwszą generacją urządzeń, których doskonałym ucieleśnieniem jest wytworny, choć nieco delikatny C3PO z „Gwiezdnych wojen". Roboty stopniowo opanowują życie ludzi, stają się maskotkami, nieodzownym dodatkiem nowoczesnych living-roomów i symbolem nowej fali technologicznego optymizmu.

jacek staniszewski

128-kilobajtowy Boniek

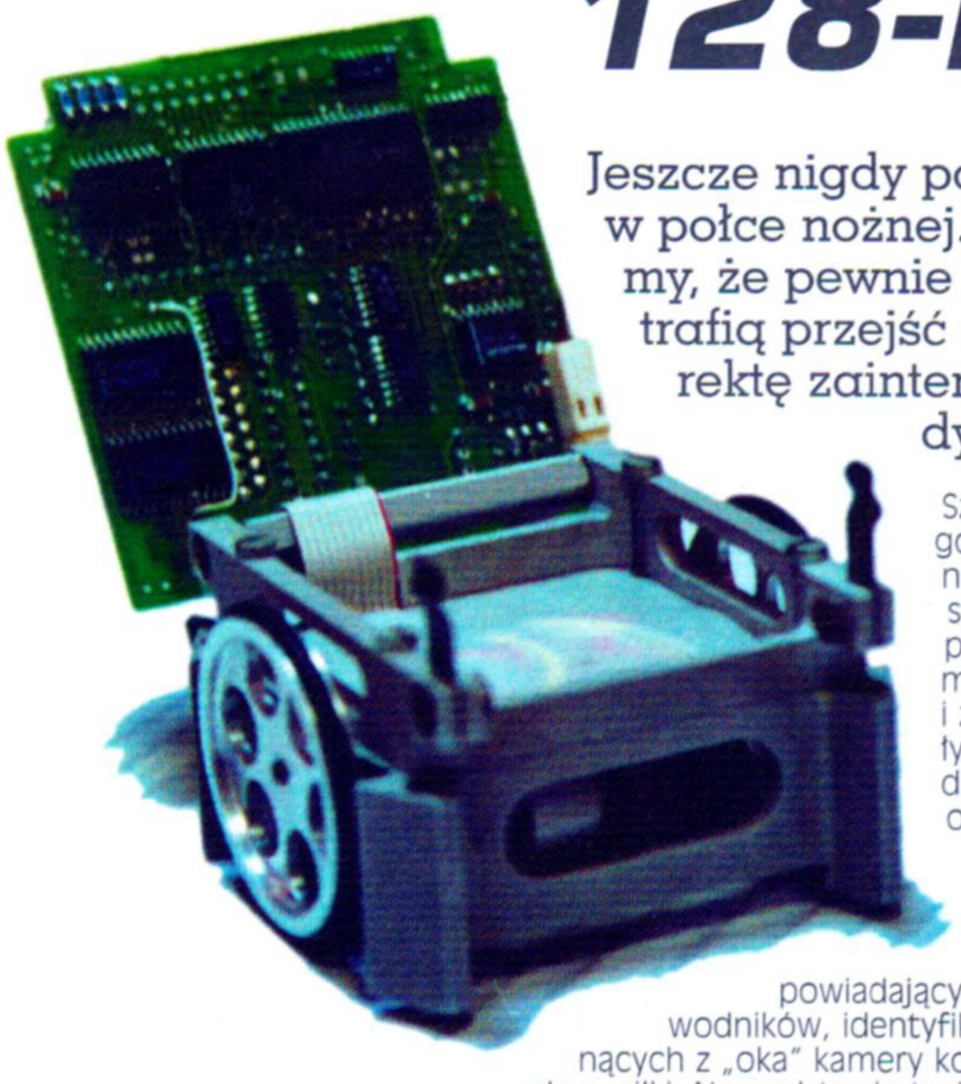

Jeszcze nigdy polski narodowy team nie wystąpił na mistrzostwach Europy w połce nożnej. Złośliwi twierdzą, że nigdy się to nie stanie, ale powiedzmy, że pewnie nie prędko. Tym, którzy z powodu tego niedostatku nie potrafią przejść do tzw. porządku dziennego, proponujemy delikatną korektę zainteresowań. Pozwoli ona czerpać pełną pulę satysfakcji z bezdyskusyjnego faktu bycia tzw. kibicem zwycięskiego teamu.

Sześć kilkucentymetrowych robocików zaciekle walczących o piłkę golfową. Na trybunach gorący dopping rozgorączkowanej publiczności, przypominający aurę autentycznego stadionu. Padające gole i autentyczne kontuzje graczy, tak wyglądały rozegrane w Poznaniu Mistrzostawa Europy w piłce nożnej robotów. Nasza narodowa reprezentacja zajęła tam pierwsze miesce. Gra taka oczywiście to nie tylko świetna zabawa dla informatyków i automatyków. Testowane w grze rozwiązania sterujące, mają bowiem szerokie „cywilne" zadania i zastosowania. Miniaturowe, mające kształt kostek (7,5 cm x 7,5cm x 7,5cm) roboty, zostały skonstruowane dla celów badawczych. Konstrukcja tak założonego robota opiera się na duraluminiowej, ażurowej ramie, dźwigającej silniczki napędowe kół wraz z przekładniami oraz obwód drukowany automatyki robota. Jedną z możliwych metod weryfikacji tych algorytmów sterowania, stała się gra w piłkę nożna. Reguły gry określone zostały przez Federation of International Robot-Soccer Association (FIRA), przypominając główne zasady prawdziwego futbolu. Mecz robotów rozgrywają zespoły składające się z trzech zawodników każdy, na boisku o wymiarach 130 x 150 cm. Pole gry obserwuje system wizyjny, odpowiadający za sterowanie. Na podstawie indywidualnych koszulek rozpoznaje on poszczególnych zawodników, identyfikując ich za pomocą umieszczone na ich korpusach kolorów. Na podstawie informacji płynących z „oka" kamery komputer określa położenie i ustawienie graczy względem siebie wzajemnie a także względem piłki. Na podstawie tych danych ustala odpowiednią strategię gry, poprzez łącza radiowe motywuje swoich zawodników do ruchu. W przerwie meczu strategia taka może być przez trenera zespołu zmodyfikowana.

Całą potęgę i talent piłkarski małych graczy przede wszystkim buduje program komputerowy, odpowiedzialny za przebieg i skuteczność sterowania. W „systemie cyfrowych wartości" robocików jednoznacznie zapisano, że muszą walczyć o zwycięstwo. Ponieważ cyberdekalog gracza nie dopuszcza zwykłego ułożenia się z przeciwnikiem czy całkiem banalnego odpuszczenia walki, mecze polskiej roboreprezentacji na mistrzostawach w Poznaniu wyglądały inaczej aniżeli polska liga. Dynamiczne krosy i rajdy, sytacje podbramkowe i wreszcie liczne gole, to była i jest codzienność mikroprocesorowego wyczynu. Zaangażowanie w grę i walka o wynik przynosiły także najprawdziwsze pod słońcem kontuzje. Uszkodzona obudowa czy urwane koło to naturalny element morderczej walki robotów. W finałowym i mrożącym krew w żyłach meczu Polska czyli Dream Team z Poznania w stosunku 7:6 pokonał austriackie Austro. Mimo lepszej mechaniki i prędkości maszyn (2 m/sek) austriacy ulegli. Jak relacjonuje prof. Kozłowski,. zwyciężyła myśl i taktyka. W algorytmach pozostałych zespołów (występowały także zespoły z Niemiec) dominowało większe przywiązanie zawodnika do wyznaczonej pozycji. Polski patent polegał na wymienności funkcji. Każdy zawodnik otrzymujący lub zdobywający piłkę bezpardonowo atakował. Pozostali asekurowali opuszczone przez niego miejsce. Przy konstruowaniu i sterowaniu zespołem robotów pracowała grupa około 10 osób, będących pracownikami lub studentami Politechniki Poznańskiej. Przygotowanie zespołu do gry kosztowało ich prawie dwa lata pracy. Serdecznie gratulujemy im zwycięstwa i mam nadzieję, że spełnią się ich marzenia o występie na najbliższych mistrzostawach świata w Australii.

stefan czubala

PS Dziękuję za informacje i pomoc Panu Prof. Krzysztofowi Kozłowskiemu, dyrektorowi Katedry Automatyki, Robotyki i Informatyki Politechniki Poznańskiej.

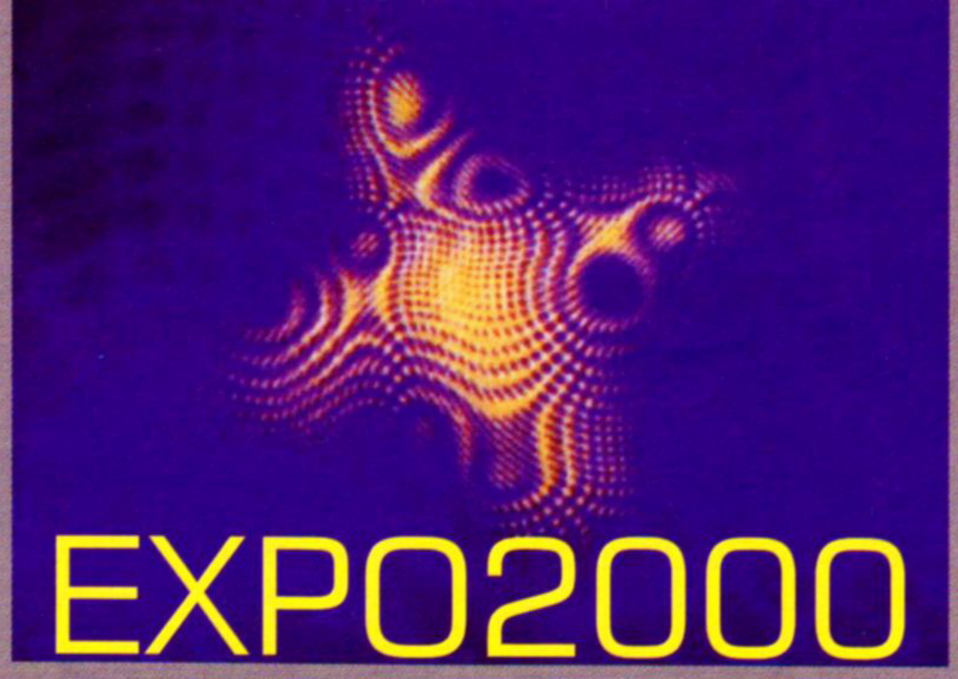

Organizacje powszechnych wystaw światowych – zwanych EXPO – mają wielu zwolenników. Jak to zwykle w świecie bywa, mają także zagorzałych przeciwników. Nikt nie zaprzeczy jednak, że są one ogromnym wydarzeniem w promocji szeroko rozumianej kultury, a dla organizatora, potężnym organizacyjnie wyzwaniem. Choć towarzyszy temu wyrafinowany międzynarodowy lobbing, z reguły rolę gospodarza powierza się państwom, które świat w danym momencie predystynuje do roli szczególnej, których historia najnowsza może stać się jakimś przykładem. Od 1 czerwca aż do 31 października 2000 r. Hannover jest gospodarzem milenijnego Expo, które ma pokazać Niemcy w nowej roli, po raz pierwszy od wielu lat państwa pozytywnie otwartego na świat.

W przeciwieństwie do wcześniejszych powszechnych wystaw światowych, akcenty tegorocznego Expo zostały wyraźnie przesunięte. Wszystkie do tej pory wcześniejsze były targowiskiem technologicznej próżności, gdzie każdy z wystawców licytował się zdobyczami wąsko rozumianej techniki. Hannowerska wystawa startując z hasłem: **Człowiek – przyroda – technika: powstaje nowy świat**, wytyczyć ma nowe podejście do postępu technicznego. Proponuje zamianę technokraktycznego podejścia do problemów postępu, na rzecz bardziej skromnego i świadomego modelowania środowiska. Dobrym określeniem ma tutaj być koegzystencja i rozumna troska, zamiast niepohamowanej, technologicznej ekspansji. Z tego powodu na Expo 2000 tęskonota za wycieczką w przyszłość jest bilansowana pragnieniem powrotu myśli ludzkiej do źródeł. Do jej zwykłej służebności. Nie przypadkowo zatem Expo 2000 zdominowanne zostało przez wystawienniczych ekologów. Spektakularne jest również to, że trafili oni przy tej okazji na dość istotne zarzuty niezależnych organizacji ekologicznych dotyczące zużycia energii, produkcji odpadów czy ogólnej dezorganizacji i chaosu. Są to już jednak zupełnie inne tematy.
Jak to zwykle przy takich wystawach bywa, gdzieś tam w tle przewijają się zagadnienia nieco mniej globalnie rozumianej kultury. Dominuje oczywiście architektura, bo Expo to przede wszystkim wystawa. Jeszcze bardziej w tle schowane są obyczaj i muzyka. Ta ostatnia tylko w jednym momencie stała się powszechnie dyskutowanym tematem, kiedy problemem stał się dobór dźwiękowego sygnału imprezy. Dzisiaj prawdopodobnie wszyscy już znamy ostatecznie zaakceptową propozycję muzyczną - utwór „Expo 2000" legendarnego Kraftwerk. Obok, szeroko dyskutowanego aspektu honorarium przeznaczonego dla artystów (400.000 DEM, które opozycjoniści Expo traktują niemal jako finansowy sabotaż) wielce symptomatyczny jest sam fakt ich wyboru. Podkreśla on miejsce nowej i nowoczesnej kultury w dominującej tkance życia codziennego nie tylko Niemców, ale całej Europy Zachodniej. Pozytywnie technologiczne przesłanie Kraftwerk – wielkich prekursorów muzycznej elektroniki – stało się idealną ilustracją podobnie adresowanego w zasadniczym przesłaniu Expo.
Na Expo 2000 polski pawilon prezentuje się raczej skromnie, bynajmniej nie z powodu naszej wrodzonej skromności. Wiejskie chaty i pomruki żubra, Kopernik, Wajda, Sienkiewicz i muzyka poważna. Powstaje uzasadnione pytanie: czy miniaturowa kopalnia w Wieliczce oraz zapowiadani w dniu polskim Edyta Górniak i rockowcy z Perfectu są rodzimym powodem do dumy i narodową drogą w XXI wiek?

alex goodman

Krótka historia Expo

W 1928 roku powstało Międzynarodowe Biuro Wystaw (BIE), zarządzające funkcjonowaniem wystaw światowych. Pełna lista wystaw ma jednak dłuższą historię.

1851 r. w Londynie brytyjczycy prezentowali się jako mocarstwo pozostawiając po sobie Crystal Palace w Hyde Parku.
1867 r. Paryż, oglądanie pawilonów po zmroku przy elektrycznym oświetleniu
1876 r. Filadelfia celebrowała 100-lecie Deklaracji Niepodległości
1889 r. Paryż wieżą Eiffla świętował 100-lecie rewolucji
1893 r. Chicago w związku rocznicą odkrycia Ameryki przez Kolumba
1900 r. Paryż na nowy wiek pokazał filmy braci Lumiere i Elektryczny Pałac
1904 r. Saint Louis w Stanach
1931 r. Paryż, kontrowersyjnie o kolonializmie
1937 r. Paryż po wojnie domowej w Hiszpanii pokazał „Guernicę" Picasso
1939 r. Nowy Jork informował o nowych mediach: TV i kolorowym filmie Kodaka
1958 r. Bruksela ze słynnym Atomium (modelem atomu żelaza) symbolem ery atomowej
1967 r. Montreal pod hasłem „Ziemia ludzi – świat na drodze do jedności"
1970 r. Osaka pierwsza wystawa w Azji
1992 r. Sewilla w 500 rocznicę wyprawy Kolumba świętowała swój powrót do demokracji
1993 r. Taejon w Koreii Południowej
1998 r. Lizbona witała 17 kilometrowym mostem Vasco da Gamy na Tagu, pełnoprawne członkostwo w Europie.

SENOR COCONUT
El baile Alemãn
CD/DoLP
Multicolor Recordings 2000

Łamana angielszczyzna w latnino amerykańskiej konwencji, jest niezwykle trafną introdukcją do koktajlowej superprodukcji, którą firmuje Señor Coconut. Jednak to nie tylko muzyka na sielankowy wieczór po upalnym popołudniu, w sam raz dla kiczowatej publiki i takiej samej kapeli. Señor Coconut to też nie ambitny autochton andyjski. Pod tym pseudonimem ukrył się Uwe Schmidt, jedna z ważniejszych postaci nowej europejskiej elektroniki (znany jako Atom Heart czy np. Flanger). Odkąd przeprowadził się on kilka lat temu do Chile, zaskakuje wszystkich swoją niecodzienną wizją elektronicznego popu. Faktem jednak jest, że preparowane trąbki i wibrafon, mogą być niezłym soundtrackiem do stylizowanego party. Mógłby być to również świadomy kicz, gdyby nie prosty fakt, że tworzywem artystycznej jazdy został kultowy dorobek bohaterskiego dzisiaj wszędzie Kraftwerku. Produktem finialnym jest też absolutnie klasowa, taneczno-muzyczna bomba!!! Wyobraźmy sobie topowe kawałki Kraftwerku jak: „Showroom Dummies", „Trans Europe Express", „The Robots" czy wreszcie „Autobahn", w tanecznych rytmach Cha-Cha-Cha, Cumbie czy Marenge. Zajebiście na hawańską orkiestrę zaaranżowane. Latino trąbki, przeszkadzajki i singerzy tworzą klimat, po którym nic już tobie kontynentalnego nie będzie smakowało. Przygotuj schłodzoną sangrię, warzywne gazpacho, i w tany.

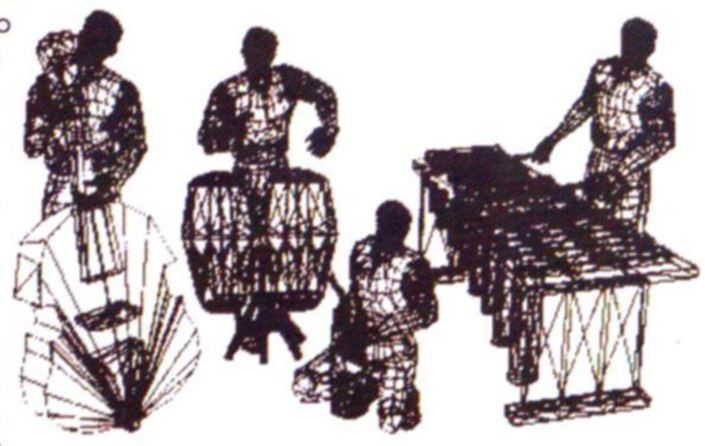

(alejandro buen-hombre)

Kraftwerk jesteśmy robotami

Kraftwerk to niewyczerpane źródło inspiracji dla artystów z kręgu techno, hip hopu post rocka czy elektro, słowem, dla całej niemal współczesnej muzy. Samplem z „Trans–Europe Express" w „Planet Rock" Afrika Bambaataa zapoczątkował hip hop, zaś Derrick May określił techno jako „spotkanie Kraftwerk i Georga Clinton w windzie". Przypomnieć też należy, iż wspólna sesja z Niemcami jest marzeniem Juana Atkinsa (bo „mógłby zrobić dużo notatek"), zaś szefowie Warpa od lat błagają (jak dotąd bezskutecznie) o możliwość wydania ich płyty. Ostatnio Kraftwerk poproszono o nagranie kawałka z okazji tegorocznej wystawy Expo, jest więc doskonała okazja, by w skrócie przypomnieć historię tej jednej z najważniejszych grup minionego stulecia. (luke)

Nazwę Kraftwerk kojarzy chyba każdy, kto choć trochę interesuje się muzyką. Podejrzewam jednak, że tylko niektórzy zdają sobie sprawę z faktu, iż prawie każda funkcjonująca we współczesnej kulturze estetyka muzyczna zawdzięcza co nieco naszym bohaterom. W tym miejscu cofniemy się do czasów, które kojarzą się raczej z hippiesami, gitowcami, syrenką oraz pierwszymi kolorowymi telewizorami z zachodu niż z początkiem jednej z najważniejszych i cholernie influentnych (aż do dziś) grup świata. Meine Damen und Herren: KRAFTWERK!

W 1968 roku dwóch młodych, dobrze ułożonych, aczkolwiek niepokornych ludzi, postanowiło założyć zespół, aby dać wyraz swej fascynacji pionierskimi i rewolucyjnymi eksperymentami na kanwie raczkującej muzyki elektronicznej. Obaj młodzieńcy, a byli to Ralf Hutter oraz Florian Schneider–Esleben, poznali się studiując w Akademie Ramscheid muzykę improwizowaną. To właśnie tam zwrócili uwagę na eksperymenty Karlheinza Stockhausena i pierwsze, kosmiczne produkcje Tangerine Dream. W równie dużym stopniu inspirowały ich także dokonania mistrzów awangardy dwudziestego wieku z Reichem, Rileyem, Youngiem oraz Cagem na czele (a także szczególna motoryka nagrań Beach Boys, J. Browna i The Stooges – przyp. red.) Ich kompozycje oparte o repetycje poszczególnych fraz stanowiły chyba najważniejszą inspirację twórczą Ralfa i Floriana. Mając talent, pomysły, chęci, odpowiednie przygotowanie oraz pieniądze (obaj pochodzili z zamożnych rodzin), postanowili doświadczenia swych mistrzów przełożyć na język własnych kompozycji. Tak narodził się ich pierwszy projekt, który funkcjonował krótki czas pod nazwą ORGANIZATION. Ralfa i Floriana wspomagali wówczas Butch Hanf, Basil Hammoudi oraz Fred Monicks. Zespół pozostawił po sobie płytę „Tone Flat", która brzmiała jeszcze dość klasycznie i niezbyt rewolucyjnie. Po rozpadzie Organization Hutter i Schneider zaprosili do wspólnego grania (już pod nazwą Kraftwerk) Michaela Rothera, Eberharda Krahneumanna, Klausa Dingera oraz Andreasa Hohmanna, z którymi zarejestrowali bardzo poszukiwany dziś przez fanów album „Kraftwerk I"; bardziej już śmiały brzmieniowo i konceptualnie. Rozpędu grupy nie zdołało zahamować odejście Dingera i Hohmanna, którzy jakiś czas później założyli równie ważną, choć mniej popularną formację NEU. W 1972 roku Kraftwerk opublikował drugą płytę, zatytułowaną po prostu „Kraftwerk II". Krążek, uzupełniony o poprzednie wydawnictwo, w formie podwójnego albumu, objawił

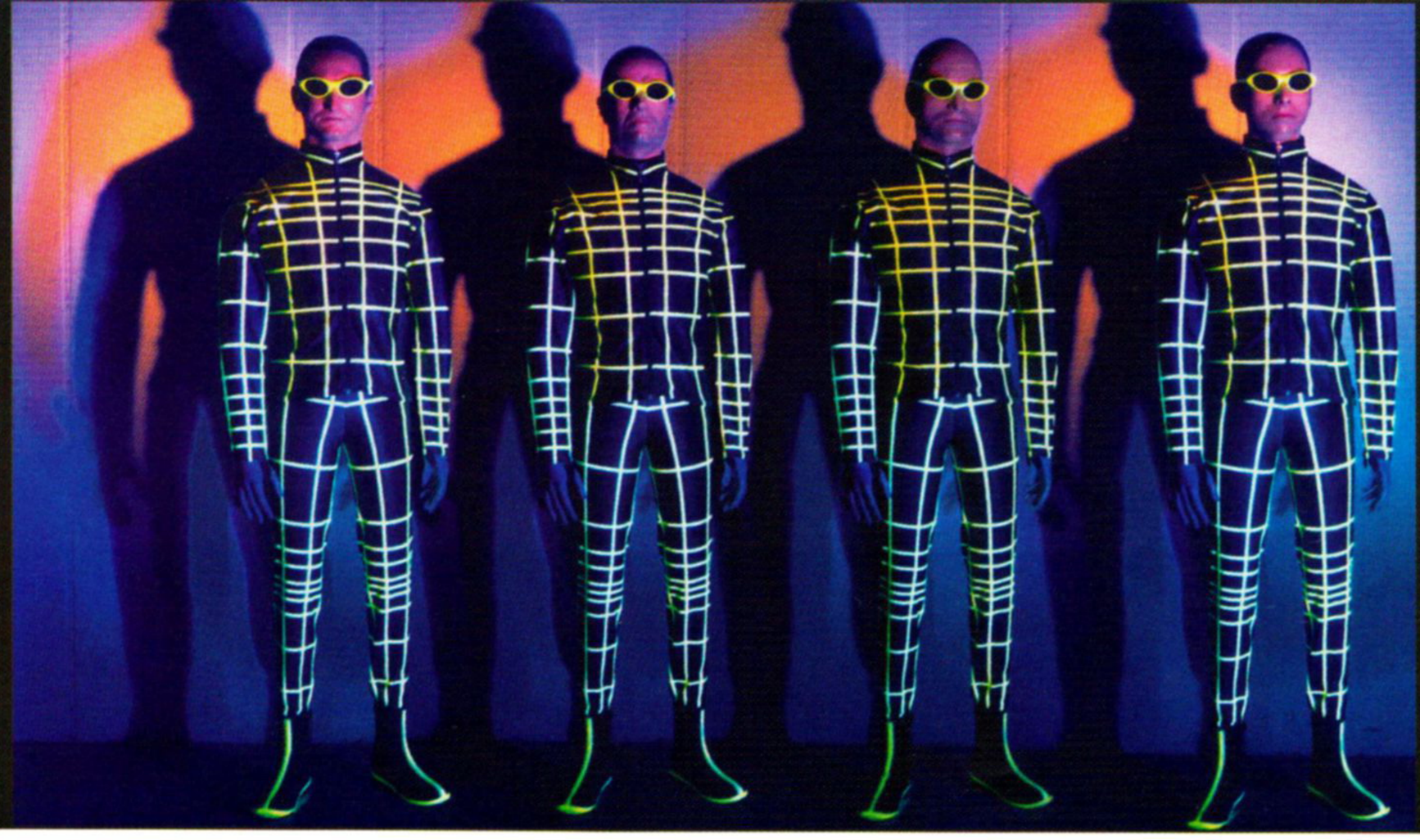

Kraftwerk Anglikom, którzy futurystyczną muzykę zespołu przyjęli raczej chłodno. Bardzo istotną z historycznego punktu widzenia zmianę przyniosło lato'72. Właśnie wtedy Ralf i Florian odwiedzili pewnego dnia renomowane biuro architektoniczne w Dusseldorfie, aby osobiście poznać człowieka odbywającego tam praktykę. Był nim Wolfgang Flur, początkujący perkusista, którego nasi bohaterowie wypatrzyli wcześniej w pewnej knajpie w Moenchengladbach. Zafascynowani stylem Wolfganga, zaproponowali mu wspólne próby w powstającym właśnie prywatnym studio. *Pojechaliśmy do wielkiego, wyłożonego żółtymi płytkami domu z wielką bramą. Był to okropny, typowy budynek z lat 50–tych (...) Weszliśmy do środka przechodząc przez mały przedpokój zawalony przeróżnymi gratami i znaleźliśmy się w samym środku studia (...) Na podłodze stały dwie neonowe skrzynki podpisane imionami Floriana i Ralfa jaskrawoniebieskim fluorescencyjnym flamastrem. Do tego wszystkiego Florian włączył jeszcze kilka neonowych rurek, które rozmieszczone były w kątach pomieszczenia (...)* W ten sposób opisał swoje pierwsze spotkanie z raczkującym Kling Klang studio Flur, który po udanych próbach, stał się trzecim pełnoprawnym członkiem grupy. Już z Wolfgangiem zespół zaliczył udany występ w programie „Aspekty" w telewizji ZDF. Niedługo po nim do grupy dołączył grający na gitarze, skrzypcach i syntezatorach Klaus Roeder, z którym Kraftwerk zarejestrował przełomowy krążek pt. „Autobahn". Wydany w 1974 roku odniósł ogromny sukces, a jego utwór tytułowy w nieco okrojonej wersji dotarł do brytyjskiego i amerykańskiego Top 10. Był to zarazem pierwszy koncept–album zespołu. Jego tematem przewodnim stał się problem wzajemnych interakcji samochodu, drogi oraz człowieka– fizycznie i psychicznie zmęczonego długą podróżą. Na płycie po raz pierwszy słychać wyraźnie przeważającą nad klasycznym instrumentarium elektronikę, powtórzenia wybranych fraz melodycznych, a także jednostajny, miarowy rytm maszyny perkusyjnej. W tym samym roku zespół odbył zakończone sporym sukcesem tournee po Stanach Zjednoczonych, gdzie zyskał status grupy kultowej. Po powrocie do Europy Roedera zastąpił Karl Bartos. W nowym składzie Kraftwerk przystąpił do pracy nad kolejnym koncept-albumem. Wydany w roku '75 „Radio-aktivitat" jest moim zdaniem najciekawszym krążkiem wczesnego wcielenia zespołu. Na płycie wykorzystano niekonwencjonalne źródła dźwięku, takie jak: licznik Geigera, różnego rodzaju generatory, a także dźwięki „wysamplowane" z radia. „Radio-aktivitat" chyba najpełniej wyraża fascynację Kraftwerk pionierami muzyki eksperymentalnej. W realizacji płyty udział wziął tajemniczy piąty członek grupy, Emil Schult, który często spełniał w zespole rolę arbitra i łącznika między Schneiderem i Hutterem, a Flurem. Płyta nie odniosła jednak spodziewanego komercyjnego sukcesu, choć moim zdaniem genialnie połączyła wątki eksperymentu, piosenkowości oraz emocji, na których, mimo znacznego odhumanizowania muzyki, liderom Kraftwerk zależy od początku istnienia grupy. W 1977 r. światło dzienne ujrzała kolejna płyta pt. „Trans-Europa Express". Utwór tytułowy stał się co prawda sporym przebojem, lecz krążek w całości nie należy do udanych. Za to wydany rok później „Die Mensch-Maschine" to kolejne wielkie dzieło zespołu. Wycięty z niego singiel „Das Model", w wersji anglojęzycznej w 1981 r. wspiął się na sam szczyt brytyjskiej listy przebojów. Utwór ten ma zresztą ciekawą historię, która zaczęła się w snobistycznej knajpce „Bagel". Było to miejsce spotkań ówczesnej elity towarzyskiej Düsseldorfu. Co wieczór zaglądały tam top modelki, znani fotografowie, plastycy oraz muzycy, wśród których nie mogło zabraknąć naszych bohaterów. Bywała tam także niejaka Christa Becker, która mocno przewróciła w głowie Ralfowi i Emilowi. Mimo iż wspomniana *femme fatale* nie okazywała im nawet cienia zainteresowania, muzycy Kraftwerk na jej cześć skomponowali największy (jak się później okazało) hit zespołu z bardzo prostym, łatwo zapadającym w pamięć tekstem: 'Ona jest modelką, nie wygląda źle. Chętnie zaprosiłbym ją do siebie.' Po kolejnej długiej trasie koncertowej muzycy skupili się na wykańczaniu swego Kling Klang studio, gdzie powoli krystalizował się materiał na następny krążek. Wydany w roku 81 „Computerwelt" wydaje się z perspektywy czasu odkrywczą próbą zdefiniowania nowego stylu, który nieco później nazwano electro. Po dzień dzisiejszy „Computerwelt" stanowi ważny punkt odniesienia i wyraźny wzorzec dla większości parających się podobnego typu muzyką. Album przyniósł następnego singlowego hita – „Das Robot". Kolejne tournee objęło swym zasięgiem także nasz piękny kraj, gdzie zespól trafił w sierpniu 81 roku. Wielu pamiętaja zapewne ich niesamowity i charakterystyczny image, którego częścią były stworzone na podobieństwo muzyków manekiny. Stanowiło to doskonały przykład redefinicji roli muzyka oraz relacji zespół – fani. Mimo dobrej passy w zespole pojawiły się pierwsze symptomy kryzysu i zmęczenia. Pierwszą osobą, która zdecydowała się opuścić Kraftwerk był Emil Schult. Po zakończeniu niemieckiej części trasy podziękował kolegom za współpracę i wyjechał na Bahamy. Również Ralf i Florian znaleźli sobie nowe hobby–rowery. Jak wspomina Flur, obaj panowie *(...) chętniej przeglądali prospekty Campagnolo i Shimano, niż byli w stanie wymyślać nowe pomysły na utwory*. Szczególnie Ralf oddał się nowemu hobby. Rower stał się z czasem alternatywą dla syntezatora. *Praktycznie cały czas chodził w obcisłych ubraniach rowerzystów, golił nogi i smarował je olejkami, tak jak robią to zawodowcy*. Owa fascynacja miała jednak pewien pozytywny aspekt. W 1983 roku Hutter skomponował słynny „Tour de France", utwór poświęcony temu wielkiemu wyścigowi kolarskiemu. Nieco wcześniej natomiast, bo w roku 82, niejaki Afrika Bambaata, uważany przez niektórych za prekursora hip–hopu, zsamplował fragmen

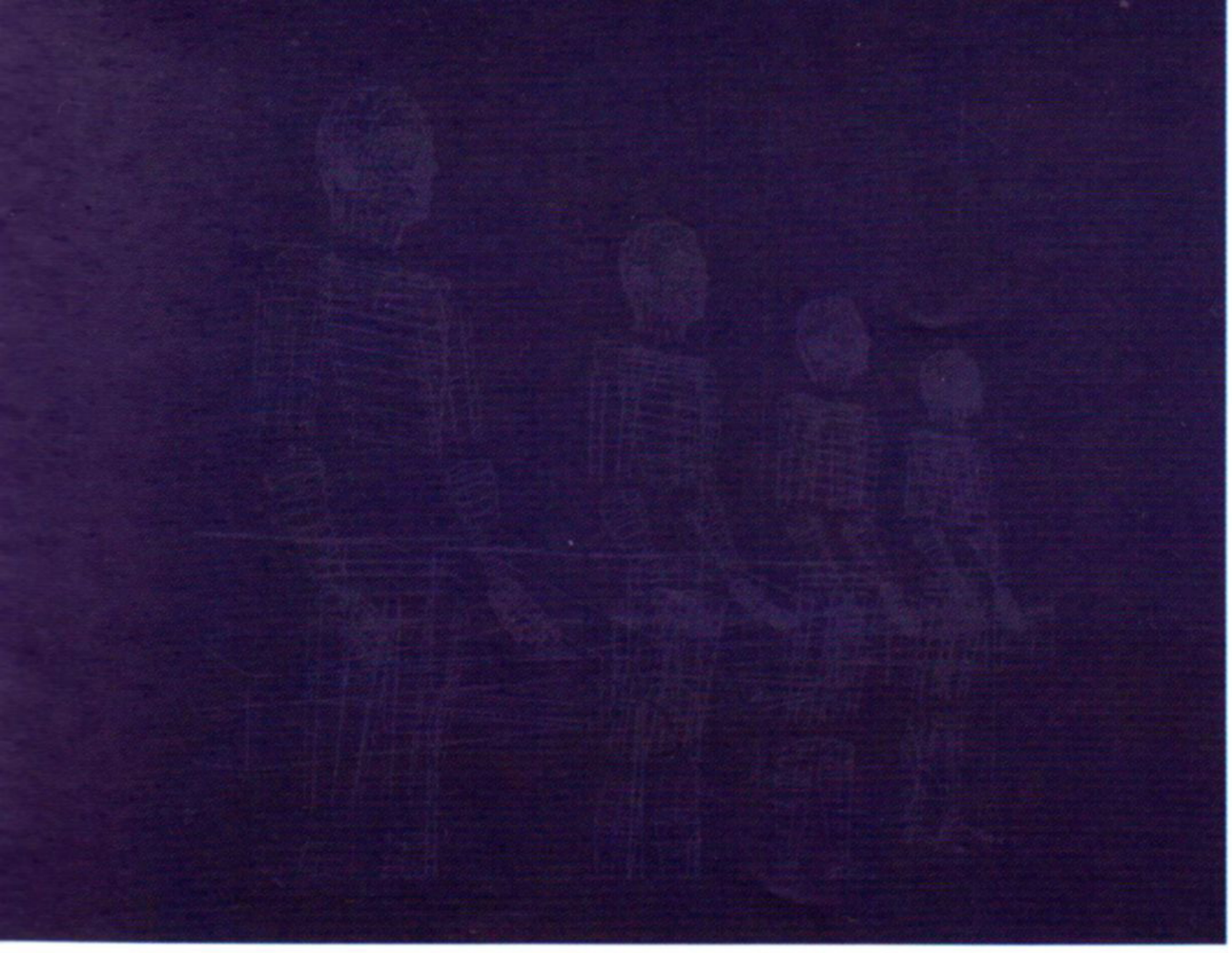

ty kompozycji Kraftwerk, wplatając je do swego utworu „Planet Rock", który stał się wielkim hitem. Zrobił to jednak bez zgody muzyków, narażając się z ich strony na zarzut kradzieży. Flur przyznaje dziś jednak, że gdyby zapytał Huttera o zgodę, pewnie i tak by jej nie otrzymał. W ten oto sposób Bambaata przyczynił się do wskrzeszenia upadłej legendy zespołu, którego działalność wydawała się dobiegać kresu. Mimo wszystko muzycy znaleźli czas i siły, aby zrealizować i opublikować minialbum „Set", który ukazał wyraźny spadek formy i inwencji twórczej naszych bohaterów. Po długiej przerwie w działalności, Kraftwerk postanowił spróbować raz jeszcze. Opublikowany w 1986 roku krążek „Electric Cafe", okazał się przysłowiowym gwoździem do trumny, choć zyskał dobre opinie recenzentów i ciepłe przyjęcie publiczności. Stał się on również klasyczną pozycją rodzącej się muzyki tanecznej. Zniechęcenie muzyków sięgało jednak szczytu. Coraz rzadziej pojawiali się w Kling Klang studio, miesiącami nie kontaktowali się ze sobą, nie mieli także żadnych planów koncertowych. Jak sami przyznają po czasie, powodem takiego, a nie innego stanu rzeczy był fakt, iż żaden z utworów zamieszczonych na „Electric Cafe" nie dotarł nawet w okolice Top 10. Wolfgang zajął się więc projektowaniem mebli dla przyjaciół, Hutter jeszcze bardziej poświęcił się kolarstwu, pozostali cieszyli się resztkami sławy. Ponownie nazwa Kraftwerk pojawiła się w mediach w roku 1991 z okazji wydania przez EMI albumu „The Mix", który zawierał remixy największych hitów zespołu utrzymanych w duchu chicagowskiego house'u na electro resorach. Fakt ten na moment ożywił legendę, nie przyczynił się jednak do nie przyczynił się jednak do ponownego zbliżenia muzyków. W roku 92 Flur i Bartos rozstali się z kolegami, zakładając pokrewną, lecz dużo mniej frapującą formację Electric Music. Ich miejsce na czas jakiś zajęli Fernando Fromm-Abrentes oraz Fritz Hijbert. W tym składzie zespół sporadycznie koncertował, utrzymując przy życiu mocno pokrytą kurzem legendę. W roku 1996 Hutter próbował ponownie zwerbować do zespołu Wolfganga Flura, który odmówił kategorycznie, zajęty pracą nad swym nowym projektem Yamo. O naszych bohaterach świat usłyszał raz jeszcze w 1999 roku, kiedy to Niemcy zaproponowały muzykom skomponowanie krótkiego tematu przewodniego przygotowywanej właśnie wystawy Expo 2000. Ogromna fala polemiki przelała się przez niemieckie media, kiedy okazało się, że za skomponowanie trwającego ledwie kilka sekund jingla, muzycy zainkasowali 400 tys. DM. Lecz do kogo, jeśli nie do Kraftwerk pasuje najlepiej hasło przewodnie wystawy: Człowiek, Natura, Technologia? Ów jingiel okazał się zresztą fragmentem całej, utrzymanej w starym kraftwerkowym stylu kompozycji, która wraz z jej trzema wersjami ukazała się w formie singla, cieszącego się sporą popularnością. Na tym, póki co, kończą się losy wciąż żywej, aczkolwiek nieco zdewaluowanej i nadgryzionej zębem czasu, legendy. Legendy, która do dziś inspiruje nowe pokolenia poszukujących muzyków.

radek dziubek

francuska miłość

AIR

Dwóch niepozornych Żabojadów. Z wykształcenia – architekt i nauczyciel. Z zamiłowania – muzycy. Air to jedna z grup, dzięki którym świat z zachwytem zachłysnął się elektroniczną muzyką francuską.

Nicolas Godin i Jean Benoit Dunckel (JB) obaj urodzili się w Wersalu. Poznali się jednak dopiero podczas studiów na Uniwersytecie Paryskim. Na uczelni panowała moda na zakładanie zespołów. JB był członkiem indie-rockowej grupy Orange. Oprócz niego w skład zespołu wchodzili: Alex Gopher i Xavier Jamaux (zespół Bang Bang). Godin dołączył do Orange i trochę tam pograł, ale koniec końców grupa długo nie przetrwała. Po rozpadzie Orange i ukończeniu studiów Godin zajął się pracą architekta, a Dunckel – nauczyciela matematyki i fizyki. Mimo to nie zrezygnowali ze wspólnego grania. Dziś twierdzą nawet, że muzyka ma w sobie coś z architektury i matematyki: *Wykorzystujemy logikę matematyczną i równowagę architektury* tłumaczy Nicolas. *Piosenka jest jak równanie, w którym trzeba pogodzić różne elementy. Ja lubię prostą architekturę i taką samą muzykę.*
W 1995 roku powołali do życia zespół o angielskiej nazwie Air. Kupili kilka starych instrumentów (m.in. syntezator Mooga i elektryczne pianino Rhodesa) i nagrywali.
W końcu znajomy, który pracował we francuskiej wytwórni Source, zaoferował im umieszczenie jednego utworu na kompilacji – „Source Lab 1". Rok później ten sam kawałek ukazał się na singlu Source, a w Anglii wydał go brytyjski Mo'Wax. Na Wyspach „Modular Mix" cieszył się powodzeniem większym niż we Francji. Podobny los czekał wszystkie nagrania Air... Kolejne single – „Casanova 70" i „Le Soleil Est Pres de Moi" trafiły na wydaną przez Source w 1997 roku mini-płytę „Premiers Symptomes". W Anglii zbiór czterech Epek ukazał się dopiero dwa lata później.

Żona i kochanka

W 1997 roku fala francuskiej elektroniki zalewała Anglię i Stany. Air, choć niewątpliwie był jej częścią, różnił się od innych, grających taneczne rytmy zespołów (np. Daft Punk). Inspirowana popem i soundtrackami lat 70. muzyka Air była spokojna i łagodna. *Nasze utwory są jak sny. Chcemy w nich uciec od rzeczywistości.* – mówi JB. Nie bez przyczyn nazwano ich wskrzesicielami klimatów „easy-listening" – muzycznej tapety lat 70.

Panowie z Air jako jedną z inspiracji podają dokonania gwiazdy tego gatunku – Burta Bacharacha. Inne muzyczne fascynacje to m.in.: Beach Boys, The Beatles i Serge Gainsbourg. Krótko mówiąc: starocie. Dodajmy jeszcze, że urocze, spokojne melodie wykonują na *prehistorycznych* instrumentach (Moog, Rhodes, melotron). Pomyśleć można, że Air gra muzykę mocno osadzoną w klimacie sprzed jakiś trzydziestu lat. Nie do końca jest to prawdą. *Nie tęsknimy za starymi czasami.* – mówi JB. – *Patrzymy w przyszłość. Chcemy brzmieć nowocześnie. Lata 70. są dla nas tylko inspiracją. Ważna jest melodia, a nie sposób, w jaki ją zagrano. Z brzmień lat 70. czerpiemy jedynie środki prowadzące do celu.* Air przy użyciu starych analogów tworzy muzykę jak najbardziej współczesną. *Dlaczego używamy instrumentów, który były popularne w czasach naszej młodości? Bo są tanie.* – żartuje Nicolas. Ale główny powód to charakterystyczne brzmienie starych klawiszy. Nicolas tak tłumaczy różnicę między nowoczesnymi, cyfrowymi technikami nagrywania i staromodnymi, analogowymi: *Cyfrowa technika jest jak żona. Zostaje w domu wychowywać dzieci i gotować. Analog jest niczym kochanka – namiętna, ale nie możesz na niej polegać. Dlatego ludzie w moim kraju lubią mieć obie.* Air zdecydowanie preferują związek z „kochanką". Miłość do analogów nie pozwala im na wykorzystywanie sampli i generowanie komputerowych brzmień. *Lubimy dobrze się bawić* – tłumaczy Nicolas. – *Nie jest to łatwe, kiedy siedzimy przed komputerem. Patrząc w ekran czuję się, jakbym pracował w banku. Tylko przy klawiszach czuję się jak muzyk.* mówi Nicolas

Jedzenie, spanie, czekanie i granie

Przełomowym dla duetu Air był rok 1998. Wydana w tym czasie płyta „Moon Safari" debiutowała na piątym miejscu brytyjskiej listy przebojów, a angielska prasa muzyczna uznała ją za jeden z najlepszych albumów roku. Pochodzące z płyty utwory „Sexy Boy", „All I Need" (z delikatnym wokalem amerykańskiej wokalistki Beth Hirsch) i „Kelly Watch The Stars" cieszyły się dużym powodzeniem i często gościły w MTV. W „Sexy Boy" zaśpiewała Francoise Hardy. *Dowiedzieliśmy się od niej mnóstwo rzeczy na temat planet. To nas zaciekawiło, bo lubimy marzyć. Kiedy się nudzimy – uciekamy na nasze planety.* – wyznaje Nicolas. On i JB to nie tylko lubią marzyć, ale są też bardzo romantyczni. Inspiracją do napisania „Kelly Watch The Stars" była osoba Jaclyn Smith – jednego z „Aniołków Charliego". *To najpiękniejsza kobieta na świecie* twierdzi Nicolas. *Chciałbym, żeby kiedyś dla nas zaśpiewała.* O całej płycie mówią, że jest to *soundtrack do wyśnionego świata, w którym chcieliby żyć.*

W ramach promocji albumu Godin i Dunckel ruszyli w trasę po Europie i Stanach, mimo iż wcześniej postanowili sobie, że nie będą grali koncertów. Odkryli przy tym, że występy na żywo mają swoje dobre strony. *Na koncertach zawsze eksperymentujemy.* – mówi JB. – *Na żywo wszystko zmieniamy, wprowadzamy małe zamieszanie. Całkiem nieźle to wypada.* W 1999 roku ukazała się reedycja zbioru „Premiers Symptomes" wzbogacona o dodatkowe utwory. Na kompakcie znalazł się też film z trasy 1998 o rozbrajającym w swojej prostocie tytule – „Eating, Sleeping, Waiting and Playing" ('Jedzenie, spanie, czekanie i granie').

Bardziej miejscy

Wydany w 2000 roku nowy album Air jest równocześnie ścieżką dźwiękową do filmu Sofii Coppoli (córki Francisa Forda) – „Virgin Suicides". Przy jego nagrywaniu duet zmienił swoje instrumentarium. Nie używali już Mooga i Rhodesa. Zamiast tego pojawiły się organy, bas i dźwięki smyków. „Playground Love" – pierwszy singiel z płyty zyskał sporą popularność, ale część prasy brytyjskiej stwierdziła, że Air cierpi na spadek formy. Być może dlatego, że najnowszy album jest bardziej rockowy i mniej pogodny niż poprzednie dokonania Francuzów. Na płycie znalazł się tylko jeden utwór z wokalem – „Playground Love" (w wykonaniu Gordona Tracksa).
Po zakończeniu nagrywania soundtracku Air założył własną wytwórnię – Record Maker. *Zeszły rok był dla nas bardzo pracowity.* – przyznaje Nicolas. *Nagraliśmy mnóstwo utworów: do filmu Sofii, dokumentu Mike'a Millsa i do kilku seriali telewizyjnych.* Potem wzięli się za pracę nad nową płytą, która ma ukazać się jesienią tego roku. Przenieśli się do małego studia w centrum Paryża. *Chcieliśmy w ten sposób uzyskać bardziej miejskie brzmienie* – przyznał Nicolas na początku tego roku. Co miał na myśli? Nie chciał powiedzieć. *W tej chwili mamy osiem kawałków, ale jest jeszcze za wcześnie, żeby mówić, jak to będzie brzmiało.* Twierdzą, że na płycie na pewno nie pojawi się żadna gwiazda: *Nie lubimy korzystać ze znanych nazwisk.* A czego słuchają ostatnio członkowie francuskiej grupy Air? Ta informacja może niektórych zaskoczyć: *Aphex Twin, Beck, soundtracki i country. Ostatnio odkryliśmy „Songs In The Key Of Life" Steviego Wondera. Jest tam trochę zwariowanych keyboardów. Album Mr Oizo też bardzo się nam podoba.* – mówi Nicolas. Jeżeli to są w tej chwili ich muzyczne inspiracje, to na nowej płycie możemy spodziewać się nowego oblicza Air.

ola szaczkus

NAJLEPSZA
AMERYKAŃSKA WYTWÓRNIA
HOUSE-FREESTYLE-EASY LISTENING

GUIDANCE

MUSIC IS OUR SPIRITUAL
GUIDE THROUGH LIFE

V/A
„HI:FIDELITY LOUNGE VOL. 1"
CD/3xLP

A:XUS
„SOUNDRACK FOR LIFE"
CD/3xLP

GLENN UNDERGROUND
„LOUNGE EXCURSIONS"
CD/3xLP

V/A
„THE VOICES OF THE URBAN RENEWAL"
CD/3xLP

OUTSIDE MEDIA

tel./fax (61) 8533667
tel. (61) 8534405
www.outsidemedia.com.pl

heiko laux:

kanclerz nowej elektroniki

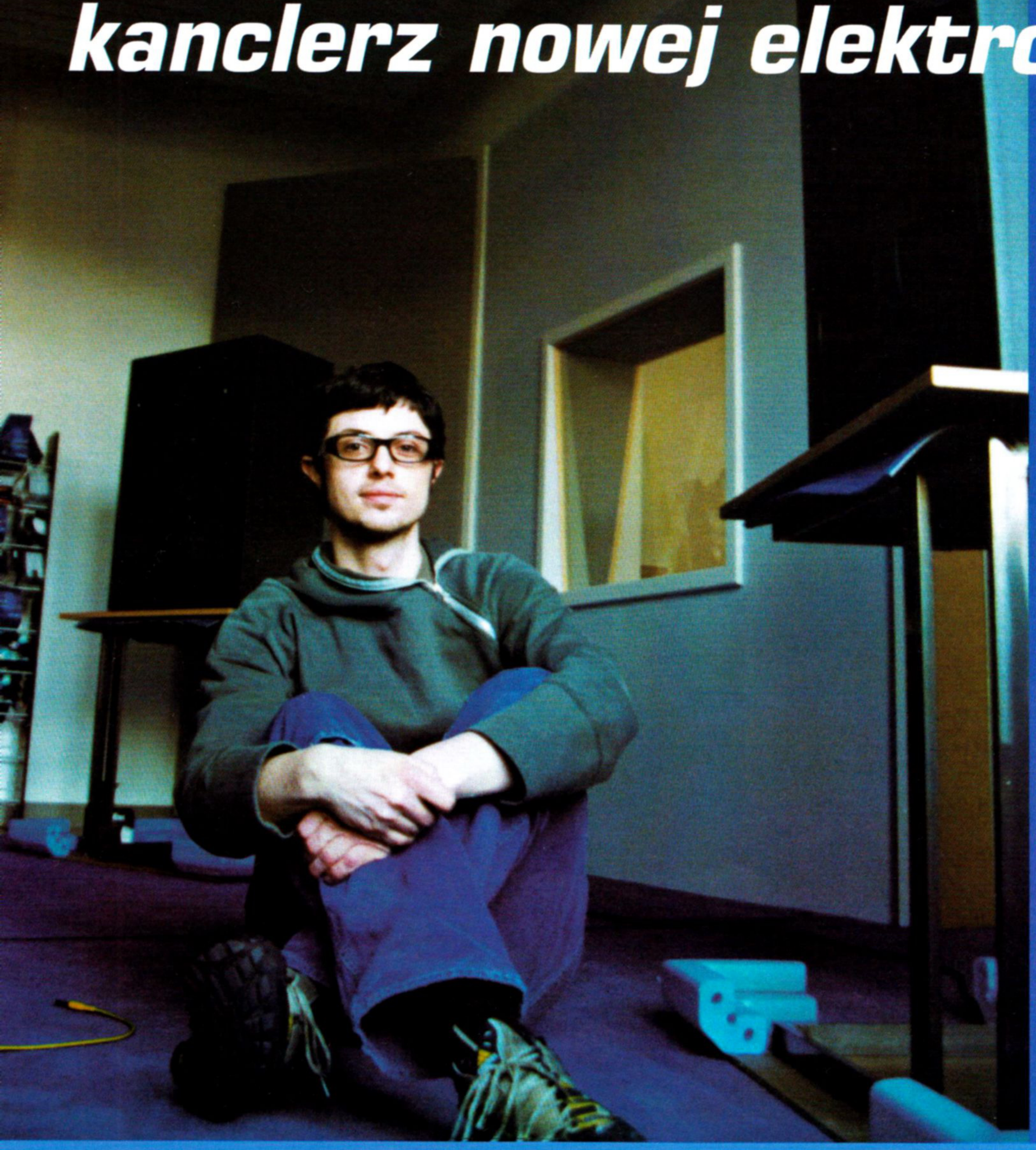

To był chyba jeden z najbardziej dyskutowanych i spektakularnych faktów na scenie europejskiego techno. Największa oficyna tej sceny – Kanzleramt – porzuciła leżący na uboczu Bad Nauheim i przeniosła się do Berlina. Zważywszy na fakt, że w ostatnim czasie jej kreacyjna wydolność nie ma sobie równych – od półtora roku wydaje rynkowe „gwoździe" – stawiać musi to wydarzenie w centrum zainteresowania. Teraz w blasku chwały i z co najmniej dwuletnim opóźnieniem wkracza Kanzleramt do Polski.

Jej założycielem, a także jedną z gwiazd, jest 30-letni dzisiaj Heiko Laux. Wszystkie jego wypowiedzi pochodzą z rozmowy, jaka odbyła się pewnego popołudnia w końcu maja br., w nowej siedzibie wytwórni w Berlinie.

Przenosiny wytwórni to oczywiście fakt bardzo spektakularny i nie dzieje się bez powodu. Dziesiątki wybitnych twórców z całego świata podjęło wysiłek zaistnienia właśnie w Berlinie. To stolica nowej kultury rozumianej nieco poważniej, to jej olbrzymie produkcyjno-dystrybucyjne zaplecze, a rynek niemiecki nie ma sobie równych w chłonności na jej dźwiękowe produkty. Pytany o powody przenosin Kanzleramtu Laux mówi: *nie dopatrujcie się niczego szczególnego w tym fakcie. To nie żaden manifest estetyczny, to zwykłe zrozumienie nowej sytuacji. Oczywiste jest, że do dzisiaj czuję się częścią sceny frankfurckiej, ale zawsze robiłem przede wszystkim własne rzeczy. Na początku, wszystkich moich znajomych miałem trzy ulice dalej, dzisiaj moja wytwórnia jest duża. Załatwiam dziesiątki rzeczy nie związanych bezpośrednio z muzyką. Ciągle podróżuję, potrzebne jest więc blisko lotnisko. Stąd moje przenosiny.* Wytwórnia powstała 6 lat wcześniej w Bad Nauheim, przekształcając się z art-techno knajpy, którą Laux założył jeszcze rok wcześniej ze swoim bratem. Po prostu klasyczny model dla kulltury rozumianej niezależnie. Potem była już wyłącznie ciężka praca i odwaga, by wziąć rzeczy tylko w swoje ręce. Mówi Laux dalej: *Dzisiaj musisz być w Berlinie, bo tu się wszystko dzieje. Codziennie nowe knajpki, nowe kluby, nowi ludzie i nowe wydarzenia. To są wyzwania, które popychają ciebie naprzód. Ale są rzeczy, które budzą mój niepokój, których nie przewidywałem. Będąc w Berlinie muszę także konkurować z ludźmi, których uważałem i nadal uważam za muzucznych geniuszy – z Basic Chanel czy Chain Reaction. Ale to miasto ma coś w sobie, ma vibe, który dobrze oddać można dźwiękami. Dopiero tutaj czuję się naprawdę wolny.* Stylistyka wytwórni kształtowała się w Bad Nauhein, w bezpośredniej bliskości Frankfurtu i tego co nazywa się na scenie techno hard trance'm. Toteż u wszystkich głównych wykonawców Kanzleramtu wyczuć można pewną kierunkową wspólnotę mimo, że są w tym co robią absolutnie oryginalni (Laux, Heil czy Morgenstern). Dla Laux'a, niezwykle skrupulatnego i namiętnego muzyka, zdecydowanie większy wpływ wywiera delikatna obecność jazzu, jego dyskretnego dystansu i dyscypliny. Zawdzięcza to swojemu pobytowi w Stanach, a konkretnie w Nowym Jorku, gdzie godzinami przeszukiwał właśnie stoiska i sklepy z muzyką jazzową. Stamtąd też przywiózł sporą kolekcję – czarnych oczywiście – krążków Davisa i Herbie Hancocka. Słychać to w wielu miejscach zwłaszcza na doskonałym „Sensefiction". *Tworząc muzykę próbuję złapać magiczne momenty, które towarzyszą mi podczas komponowania. Utwór staje się dla mnie OK jeśli dobrze odbija uczucia, które towarzyszyły mi w trakcie jego robienia kawałka.* W jego nowym biurze nie mogło oczywiście zabraknąć profesjonalnego studia nagrań. Dominują w nim analogowe klawisze, to na nich buduje on główne dla swoich kompozycji brzmienia. Jak mówi, nie ma swojego ulubionego instrumentu,...*wszystkie które kocham są w moim studio. Jak rozłożę ramiona – tak trochę jak ptak skrzydła – to mogę ich wszystkich dotknąć jednocześnie.* W komponowaniu nie używa komputera. Barwy buduje na żywo i musi mieć nad nimi bieżącą kontrolę. Komputer tego nie daje. Zapytany dlaczego techno: mówi, że chciałby *(...) przerwać dyktaturę słowa w muzyce, tak jak jest to w jazzie. Wtedy to bez żadnych ozdobników można tworzyć naprawdę wielkie rzeczy.*

stefan czubala

KANZLERAMT intro. Nikt nie mógł przypuścić, że w ciągu 6 lat swojego istnienia Kanzleramt z prowincjonalnej wytwórni techno – trochę w stylu bedroom label – stanie się największą na starym kontynencie. Zadecydowały o tym nie tylko rezultaty osiąganych nakładów ale także głosy techno fanów. W osiągającym 135 tys. nakładu magazynie Groove, w ciągu tych sześciu lat Kanzleramt z 10 miejsca, wyprzedzając na ostatniej prostej Tresora, w ankiecie za 1999 rok zajął prestiżowe 1 miejsce. Gratulacje.

Dla wnikliwych aktualny i pełen katalog wytwórni:

PATRICK LINDSEY Another Day 12" *(KA01)*, **HEIKO LAUX Kanzleramt Theme 12"** *(KA02)*, **BEN JAMIN Das Atmen 12"** *(KA03)*, **NOTSIGNAL Wellensittich 12"** *(KA04)*, **NOTSIGNAL Intromental 12"** *(KA05)*, **BEN JAMIN La Nuit Des Temps 12"** *(KA06)*, **ITEM ONE Contact 12"** *(KA07)*, **PATRICK LINDSEY Voodoo AMT 12"** *(KA08)*, **LAUX & OLSSON Full Monn Trax 12"** *(KA09)*, **TOTAL PLANET REFRESHMENT Birds Of Pressure 12"** *(KA10)*, **SODIAC Rings 12"** *(KA11)*, **VOODOO AMT II Wig Wag 12"** *(KA12)*, **SAMMY DEE & HEIKO LAUX Moonside Playground 12"** *(KA13)*, **HEIKO LAUX untitled 12"** *(KA14)*, **JOHANNES HEIL Feiern 12"** *(KA15)*. **CHRISTIAN MORGENSTERN Miscallaneous 2x12"** *(KA16)*, **SAMMY DEE & HEIKO LAUX Crashed Candies 12"** *(KA17)*, **CHRISTIAN MORGENSTERN Gem Club12"** *(KA18)*, **DJ SLIP Singularity 12"** *(KA19)*, **CHRISTIAN MORGENSTERN New Issues For Pale People 2x12"** *(KA20)*, **JOHANNES HEIL P.A.X. 12"** *(KA21)*, **RICHARD BARTZ Subway 12"** *(KA22)*, **CHRISTIAN MORGENSTERN I Bare Because You Do 12"** *(KA23)*, **JOHANNES HEIL Reality To Midi CD/2x12"** *(KA24)*, **HEIKO LAUX Liquidism CD/2x12"** *(KA25)*, **DJ SLIP Popmusic 12"** *(KA26)*, **JOHANNES HEIL Calling 12"** *(KA27)*, **SAMUEL L. SESSION Givin' You EP 12"** *(KA28)*, **ALEX CORTEX Baythal 12"** *(KA29)*, **VARIOUS ARTISTS Five 2x12"/CD** *(KA30)*, **HEIKO LAUX Presence 12"** *(KA31)*, **JOHANNES HEIL The Eye Of Providence 12"** *(KA32)*, **JOHANNES HEIL Illuminate The Planet CD/3x12"** *(KA33)*, **TIMEBLIND Dead Tech 12"** *(KA34)*, **DJ SLIP Perfection In Use 12"** *(KA35)*, **ALEXANDER KOWALSKI Live 12"** *(KA36)*, **DIEGO Superposition 12"** *(KA37)*, **CHRISTIAN MORGENSTERN The Future Is On Fire CD/12"** *(KA38)*, **HEIKO LAUX Sense Fiction CD/LP** *(KA39)* **DOUBLE X UnGleich In Exile 2x12"** *(KA40)*, **GOLDWAVE What The Darkness Proposes CD/2x12"** *(KA41)*, **CHRISTIAN BOREE I Against I 12"** *(KA42)*

Berlin-mania

Kiedy na początku lat osiemdziesiątych poszukujący nowych inspiracji Nick Cave przeniósł się z Londynu do Berlina, nikt nie mógł przypuszczać, że decyzja ta po latach będzie miała charakter symboliczny. Dekadę później w jego ślady podążyli muzyczni banici z Detroit. Wtedy właśnie na ruinach rozpadającycego się muru rozlali oni najsilniejszego wirusa estetycznego ostatniej dekady, tworząc z jednoczącego się Berlina promieniującą nowymi ideami prawdziwą metropolię. Miejsca nowej Europy, do którego jak ćmy zlatują wszystkie niespokojne dusze z całego świata.
W tym trwającym już jakiś czas procesie, ciekawą rolę pełni to miasto w naszym powolnym podłączaniu się do wolnej Europy. Bedąc najbliżej położoną międzynarodową – w randze – aglomeracją, coraz częściej rzutuje na sposób życia zwłaszcza młodego Polaka. Oferując mu realnie wartościowe atrakcje, wciąga go w obszar własnej kulturowej grawitacji. Oprócz często wielokilometrowej kolejki samochodów, czekających na pozwolenie jazdy w kierunku Schönefelder Kreuz, coraz częstsze są weekendowe obrazki pochodzące z kolejowych dworców wielu dużych miast zachodniej Polski. Grupy odważniej wystylizowanych podróżników, zdeterminowanych łowców wrażeń, wyruszając do wolnego kulturowo świata. Przywożą stamtąd zmęczenie i mocne wrażenia oraz górę często znacznie tańszych, nie tylko subkulturowych, produktów. Co ich w tamtą stronę popycha? Czy rozpoczęła się już prawdziwa Berlin-mania? Być może jakieś odpowiedzi udzielą kolejne teksty. (AXG)

MIASTO NOWEGO WIEKU

Potsdamer Platz i okalające go tereny to nie tylko największy plac budowy Europy, pole doświadczalne nowatorskich technologii i zbiornik niewyobrażalnej ilości pieniędzy. To również miejsce, w którym na naszych oczach materializuje się idea nowoczesnej metropolii.

Nie każde duże miasto można uznać za nowoczesne, ale tylko na obszarze wielkich miast nowoczesność ma szansę w pełni się zrealizować. Już u początków renesansu kultura wielkich miast stała się synonimem postępu. Od tego też czasu marzeniem kolejnych pokoleń wizjonerskich architektów było wygenerowanie od zera nowoczesnego centrum wielkomiejskiego – „city" odzwierciedlającego to, co w danej epoce uważano za najbardziej nowatorskie.
Na ich nieszczęście okazja do totalnego przegrupowania centrów wielkich miast zdarza się raz na setki lat. Wskazuje na to historia europejskich stolic. Rzym, dla przykładu, przeżył swoją urbanistyczną rewolucję za Sykstusa V, czyli w XVI wieku. Wiedeń zawdzięcza wygląd swojego centrum jeszcze JMŚ Franciszkowi Józefowi, a centrum Paryża (wyburzone najpierw do ostatniej cegły, a potem całkowicie na nowo wytyczone przez Haussmana) jest nowoczesną metropolią... w rozumieniu lat 1870.
W tym kontekście decyzja niemieckiego parlamentu o przeniesieniu do Berlina stolicy zjednoczonego państwa i planowana w tej okazji przebudowa śródmieścia otworzyła dla współczesnych architektów unikalną możliwość zrealizowania ich nowatorskich wizji. Symbolicznym wbiciem łopaty w Potsdamer Platz rozpoczęto budowę awangardowego „city" początków trzeciego tysiąclecia.

Nowe śródmieście Berlina powstało w miejscu, przez które jeszcze do niedawna przebiegał Mur Berliński, zamienionym wraz z budową tego „antyfaszystowskiego wału obronnego" na tzw. strefę śmierci – pole ostrzału dla NRD–owskich snajperów. Na centrum komercji i rozrywki przeznaczono tereny w bezpośrednim sąsiedztwie dwóch przedwojennych placów: Leipziger i Potsdamer Platz, łączące się z Kulturforum, na którym znajduje się Nowa Galeria Narodowa i słynna berlińska Filharmonia. Na północ od Potsdamer Platz zaplanowano budynki administracji krajów federalnych i europejskich przedstawicielstw dyplomatycznych, ciągnące się aż do Pariser Platz z Bramą Brandenburską. Dalej na osi południe–północ znajduje się odremontowana już siedziba parlamentu (dawny Reichstag), nowa dzielnica rządowa w zakolu Szprewy (Spreebogen) wraz z lesistym parkiem Tiergarten i wreszcie na samym końcu tej gigantycznej arterii miejskiej – największy w Europie, wielopoziomowy dworzec centralny Lehrter Bahnhof, będący podziemnym węzłem komunikacyjnym międzynarodowych i lokalnych linii kolejowych oraz metra. Realizacja całości tego ambitnego zamierzenia ma potrwać do 2015 roku.

Już dziś można zwiedzać najbardziej publiczną, a przez to najbardziej interesującą część nowego centrum, zwaną w skrócie Potsdamer Platz.
W zasadzie są to nie jeden, lecz dwa place: Lipski i Poczdamski, odtworzone w swojej dawnej formie ośmioboka i prostokąta z rozchodzącymi się gwiaździście ulicami.
Ich obecna koncepcja urbanistyczna oparta została na planie tego miejsca z lat 20–tych. Na jego podstawie odtworzono stare granice działek i historyczny układ ulic, a nawet przywrócono dla większości budynków ograniczenie wysokości z 1929r. (30m do kalenicy dachu). Przez ten zabieg chciano przywołać historię Potsdamer Platz, który w latach 20. był centralnym placem Berlina i zarazem awangardowym centrum ówczesnej Europy. Zapełniony automobilami i dwupiętrowymi autobusami, z tłumami ludzi oblegającymi kawiarnie i największe ówczesne domy towarowe był wizytówką miasta nowoczesnego i światowego.
Nawiązanie do historii Potsdamer Platz ułatwiło równocześnie spełnienie podstawowego założenia władz miejskich, jakim było zachowanie „europejskiego charakteru" nowej dzielnicy. Po długich debatach Senat miasta Berlina uznał, że nowe centrum nie będzie kolejnym Manhattanem, zbudowanym z zamkniętych, izolujących się nawzajem zespołów drapaczy chmur. Nowy Potsdamer Platz miał odzwierciedlać model miasta europejskiego, w którym życie publiczne rozgrywa się na ulicach i placach (nie zaś wewnątrz zamkniętych kompleksów).

Te ograniczenia nie zniechęciły najsławniejszych światowych biur architektonicznych do wzięcia udziału w projekcie, który już wkrótce zaczęto określać mianem architektonicznego laboratorium. Ostatecznie w okolicach Potsdamer Platz realizują swoje wizje najwybitniejsi: Norman Foster zajął się przebudową Reichstagu, Renzo Piano zaprojektował centralę Daimler–Benz oraz kino Imax, teatr muzyczny i kasyno na centralnej „Piazza", Jose Rafael Moneo – hotel Grand Hyatt i biurowiec Mercedes–Benz, biuro Murphy&Jahn – europejską siedzibę Sony, tzw. Sony Center, Giorgio Grassi – kompleks A+T, Hans Kollhoff, Richard Rogers i Arata Isozaki – liczne budynki biurowe i mieszkalne. W sumie siedem biur, zatrudniających 450 architektów.
O międzynarodowy charakter budowlanego eksperymentu zadbały same władze Berlina. Nieprzypadkowo przebudowę Reichstagu – narodowej świetności, spalonego w 1933r przez nazistów symbolu demokratycznego ustroju Niemiec – zlecono cudzoziemcowi, Anglikowi Fosterowi. Ten gest miał podkreślić otwarty, kosmopolityczny charakter nowej stolicy. (Jak bardzo był on ważki świadczy chociażby fakt, że sytuacja odwrotna byłaby, mimo pozornej międzynarodowości Londynu, nie do pomyślenia. Brytyjczycy, z pewnością, za niegustowny uznaliby pomysł powierzenia przebudowy ich szacownego Palace of Westminster obywatelowi Bundesrepublik Deutschland.)

W rezultacie, dzięki międzynarodowej obsadzie, kwartał Potsdamer Platz odzwierciedla najbardziej postępowe idee o funkcjonowaniu nowoczesnego miasta.
Kiedy renesansowi geniusze wyobrażali sobie idealne miasto, ich rysunki przedstawiały ujęty w doskonałej perspektywie rynek z marmurowymi, geometrycznymi posadzkami, otoczony symetrycznie zaplanowanymi domami. Ta perfekcyjnie uporządkowana wizja miasta była przygodą „platoniczną" – nie potrzebowała obecności człowieka do swojego spełnienia.
Współczesna metropolia, taka jak Berlin, nie może się już bez człowieka obejść. Dziś aktywne życie tłumów ludzi, przepływających w różnych kierunkach na zewnątrz i wewnątrz budynków, nieustanny ruch pieszych i pojazdów nadaje rzeczywisty sens budowlom i ulicom. Pamiętając o tym projektanci Potsdamer Platz zadbali, aby nowe śródmieście nie zamieniło się w pustoszejącą po godzinach pracy, komercyjną pustynię.
Każdego z inwestorów zobowiązano do przeznaczenia 20% powierzchni nowych budynków na mieszkania.
W tym kwartale zlokalizowano również centra rozrywki: 3–wymiarowe kino Imax, teatr muzyczny, filmotekę, liczne puby i restauracje. Dzięki temu Potsdamer Platz „żyje" blisko 20 godzin na dobę.
Co więcej, w funkcjonowanie nowego centrum architekci wciągnęli na rów-

MIASTO NOWEGO WIEKU

nych prawach przyrodę. Nie tylko zaprojektowali szpalery drzew, nadające kanionom biurowców bardziej kameralny charakter, lecz wykorzystali elementy natury: światło, wodę, nawet zwierzęta, do kształtowania wyglądu budynków. I tak stumetrowy wieżowiec Sony Center, stojący u wejścia na Potsdamer Platz, otoczony został przez chicagowskich architektów Murphy'ego i Jahna wypukłą kurtyną ze szkła. Patrząc na ten budynek od strony placu odnosi się nieodparte wrażenie, że jego głównym budulcem są... strumienie słonecznego światła, ślizgające się po olbrzymiej (26 pięter), wypukłej tafli. Z kolei niektóre budynki Renzo Piano w kwartale Daimler–Benz pomyślane zostały jako pałace na wodzie, otoczone sztucznymi kanałami i płytkimi basenami, pełnymi czerwonych rybek.

Ten sam architekt, projektując teatr muzyczny „Stella" przy Placu Marleny Dietrich (tzw. Piazza), obdarzył go całkowicie przezroczystą, szklaną fasadą, sięgającą wysokości pięciu pięter. Dzięki niej kolejne kondygnacje oraz prowadzące na nie schody i tarasy, słowem wszystko, co znajduje się wewnątrz budynku, jest również doskonale widoczne na zewnątrz. Trik „wywrócenia stron" zastosował Piano już w latach 70. w paryskim Centre George Pompidou, umieszczając na zewnątrz budowli system rur i instalacji. W berlińskim budynku nie chodziło jednak o pokazanie jego „bebechów", a raczej o spowodowanie płynnego przenikania się wnętrza i zewnętrza przez prawie nieistniejącą wzrokowo granicę ściany. Jeśli dodać do tego tłum zapełniający Piazzę, okaże się, że w gruncie rzeczy nie widzimy czystej architektury, lecz wpisany w nią „krwioobieg" ludzi: zasilających ten budynek, przepływających przez niego i wyrzucanych na zewnątrz pulsacyjnym ruchem przesuwanych drzwi. Światło, przenikające przez przeszklone ściany teatru w regularnym, dwukierunkowym rytmie: za dnia – wpadające z zewnątrz do środka, a po zmroku – emitowane ze środka na zewnątrz, dopełnia stworzony przez Piano obraz pulsującego życia metropolii.

Metropolii nowoczesnej, w której architektura, natura i człowiek tworzą jeden ekosystem i są wzajemnie od siebie zależni. Najnowszy nurt high–tech nie tylko firmuje najbardziej postępowe technologie, lecz również wykorzystuje je do wprzęgnięcia sił przyrody we wspólne funkcjonowanie z architekturą i ludźmi. Najznamienitszym tego przykładem jest energooszczędna konstrukcja Reichstagu, która sprawia, że budynek niemieckiego parlamentu jest praktycznie samowystarczalną, ekologiczną mikroelektrownią. Jego instalacja grzewcza zasilana jest przez generatory prądu opalane olejami pochodzenia roślinnego (co zmniejszyło emisję CO_2 o 94%). Nadmiar wytworzonej energii cieplnej magazynowany jest w naturalnym zbiorniku wodnym, odkrytym podczas badań geodezyjnych na głębokości 300 m pod budynkiem. Latem woda ze zbiornika wykorzystywana jest przez instalację klimatyzacyjną, a w zimie przez system centralnego ogrzewania. Dodatkowym źródłem energii są ogniwa fotoelekryczne (o łącznej powierzchni 300 m^2), umieszczone na zadaszeniu sali posiedzeń. Ten opis, rodem jak z „zielonej" science–fiction, w Berlinie stał się namacalnym faktem. Nowa berlińska architektura to jednak nie tylko manifestacja możliwości współczesnej techniki i ucieleśnienie wizjonerskiej wyobraźni architektów. Wiele z jej elementów ma wymowę symboliczną. Olbrzymia szklana kopuła Reichstagu góruje nad miastem i umożliwia objęcie wzrokiem z perspektywy parlamentu całego Berlina, a symbolicznie również całego kraju. Jej przezroczysta podłoga, pozwalająca zwiedzającym obserwować parlamentarną salę obrad, podkreśla jawność życia politycznego w demokratycznych Niemczech i jego otwartość na społeczną kontrolę. Z kolei kopuła nad tzw. Forum, czyli głównym placem publicznych spotkań i imprez w kompleksie Sony Center, została uformowana tak, by przypominać swoim kształtem stożek japońskiego wulkanu Fudżijama.

W ten sposób na Potsdamer Platz sztuka i architektura, technologia i natura łączą się z Public Relations i Corporate Identity koncernów. Dla wielu symboliczny jest sam proces wstępowania w miejsce politycznych granic działających globalnie organizmów gospodarczych. Te rozważania nie zmienią jednak faktu, że za fundusze wielkich koncernów i – być może – dzięki ich otwartości na nowatorskie rozwiązania, Berlińskie „city" w ciągu niespełna 10 lat zmieniło się z zimnowojennych zgliszczy w milenijny ideał światowej metropolii.

inge dessen

przewodnik po klubach Berlina

Berlin*schau*

W roku 1989 pękła zapora, za którą od lat wzbierała fala liberalizmu, dobrobytu i konsumpcji. W tym sielankowym roztworze panowała ustalona równowaga ogrodowego stawu. Wszystko było ponazywane i miało swoje miejsce. Wielu pragnęło wiatru, który wstrząsnąłby trochę tą zastygłą substancją. Po drugiej stronie zapory panowała susza i domagano się choć kilku kropel. Okazało się, że ciśnienie było zbyt duże i żelbeton ustąpił pod naporem historii. Wówczas prawdopodobnie nikt nie sądził, że wydarzenia te będą tak ożywcze dla berlińskiej sceny muzycznej, w rozkwicie której kluczowa rolę odegrały kluby. Opuszczone hale upadłych zakładów przemysłowych, NRD–owskie centra kulturalne oraz budynki-widmo, strzegące tajemnicy berlińskiego muru okazały się wprost wymarzonym domem dla nowej fali kultury klubowej. Muzyka znów mogła zejść do underground'u, a co najważniejsze podążyli za nią ludzie spragnieni wolności i niczym nieskrępowanej zabawy. Z zachodu przyszedł sprzęt i pieniądze. Jak grzyby po deszczu wyrastały wytwórnie płytowe. Tworzyła się berlińska scena techniczna...

Obecnie kluby to już duży przemysł egzystujący w twardych realiach kapitalizmu. Co prawda nie ma już pierwotnej euforii i świeżości, ale to miejsce zajęła jakość. Bez wątpienia berlińska scena klubowa dojrzała i okrzepła. Najlepsze w tym wszystkim jest to, że Berlin leży niecałe sto kilometrów od zachodniej granicy Polski. Z pewnością odległość ta jest to pokonania, jedyny problem polega na wyborze konkretnego klubu, a jest w czym wybierać. Planując zatem wypad do Berlina warto zajrzeć na internetową stronę www.Flyer.de. i zapoznać się z repertuarem najciekawszych miejsc. Kilka z nich odwiedziliśmy, a do wielu wracamy bardzo często...

Casino

Adres: Saarbrücker Str. 36–38
City–Back–Gelände, (Mitte)
Tel.: 44 35 72 00
Dojazd:U+S–Bhf. Alexanderplatz, Bus N5

Casino śmiało można określić mianem oazy techno. Klub mieści się na terenie dawnych hal fabrycznych, a ich surowe żelbetowe wnętrza doskonale harmonizują ze światem winylowych dźwięków. Pomieszczenia są wysokie na jakieś cztery i pół metra. Daje to możliwości zainstalowania niezliczonej ilości projektorów, reflektorów i dymiarek. Nie zapomniano również o porządnej wentylacji. Wystrój klubu jest za każdym razem inny. Jest to możliwe dzięki wykorzystaniu projektorów, bo to właśnie różnego rodzaju światła i projekcje tworzą klimat Casina, zmultiplikowany przez olbrzymie zwierciadła zawieszone na ścianach.
Klub składa się w zasadzie z dwóch sal. Większa mieści parkiet i dwa bary. Druga, mniejsza możne funkcjonować jako niezależny klub. Posiada bowiem swój własny bar i dj'kę. Z reguły jednak pełni rolę chillout'u. Na uwagę zasługuje dj'ka na głównej sali. Umieszczono ją na metalowym cokole, we wnętrzu którego zainstalowano migające światła. Blat, na którym rozstawiony jest sprzęt podparto olbrzymimi izolatorami porcelanowymi wprost z jakiejś TRAFO–stacji.
Publiczność Casina jest niezwykle barwna. Można ponadto odnieść wrażenie, że wypracowano tu swój własny, osobliwy sposób tańca. W każdym razie już sama obserwacja bawiących się ludzi dostarcza sporo radości. Imprezy odbywające się w Casinie zwykle anonsowane są jako house, jednak w praktyce można tu usłyszeć wszystko począwszy od house'u w ciężkim wydaniu, przez electro, do minimalu. Jeśli nie zapowiedziano czegoś szczególnego to w piątki operują Rok, Lexyi, Cle, Djoker Daan, PJ NFX. W soboty za deck'ami stają Sir Bass T., NineFingers, Haito, Steve Bug oraz zagraniczni goście. Wjazd kosztuje 10–20 DM, a wszystko startuje o 23.00. W barze za napoje bezalkoholowe zapłacić trzeba 5 DM, tyle samo kosztuje piwo. Wino wyceniono na 10 DM, a koktajle zwykle wypadają po 12 DM.
Casino posiada bardzo solidne nagłośnienie. W czterech narożnikach zawieszono satelity grające wysokie i średnie tony, zaś za emisję basu odpowiedzialny jest zespół subwoofer'ów stanowiący podstawę podwyższenia – dance–platformy, zbudowanej na obrzeżu parkietu, na wprost dj'ki. Teoretycznie można tam usiąść, ale grozi to zatrzymaniem akcji serca.
Klub ma wspaniałe możliwości organizowania imprez na otwartym powietrzu, sąsiaduje bowiem z olbrzymim dziedzińcem otoczonym starymi zabudowaniami fabrycznymi. Jedna z bardziej udanych imprez open air odbyła się tu w trakcie Love Parade'99.

Maria am Ostbahnhof

Adres: Strafle der Pariser Kommune (narożnik Mühlenstrafle), (Friedrichshain),
Tel: 29 00 6198, 283 1252
Dojazd: S–Bhf. Ostbahnhof, Bus N44
Net: www.clubmaria.de

Klub położony jest w pobliżu dworca Ostbahnhof. Siedziba klubu znajduje się w klatce schodowej dawnego budynku poczty. Jednak na pierwszy rzut oka wygląda to jak NRD–owskie młodzieżowe centrum kultury. Goła asfaltowa pustynia wokół klubu oraz niebiesko–czerwony neon nad wejściem stwarzają wyraźnie klimat lat osiemdziesiątych. Wspomniany neon to dwa napisy. Jeden zawieszony wyżej na szklano–aluminiowej elewacji wyświetla na niebieska słowo POP. Drugi zamontowano tuż nad wejściem i to on – czerwony napis MARIA upewnia nas, iż trafiliśmy pod właściwy adres. Stylistyka electro sprzed kilkunastu lat podtrzymana jest również wewnątrz klubu. Do dyspozycji mamy tutaj dwie sale. Dolna wymalowana na czarno jest nieco większa. To tu występują gwiazdy i goście. Nagłośnienie w tej sali nie jest dla nowicjuszy. Natomiast amatorów klubowej zabawy zapewne zadowoli. Sala górna jest trochę mniejsza. Tutaj znajduje się jeden z dwóch barów. Dwie ściany tej sali są oszklone, a czasami otwarte jest wyjście na niewielki taras. Na górnej sali nagłośnienie nie jest aż tak wymagające. Tutaj najczęściej można usłyszeć ambient, miękki groove, czy lżejsze techno. Cały klub jest stosunkowo duży. Prócz „parkietów" jest tu sporo miejsc, w których można odpocząć i pogadać. Hall sąsiadujący bezpośrednio z wejściem wyposażony w bar pełni rolę chillout'u. Jest tu zawsze sporo foteli, krzeseł i innych najróżniejszych siedzisk. W Marii nigdy nie brakuje świateł i dziwacznych projekcji. Często włączone są również stare NRD–owskie telewizory wiszące nad schodami i w górnej sali. Zastosowane efekty świetlne doskonale podkreślają awangardowy charakter miejsca. Wykorzystuje się tu jakieś pryzmaty i projektory własnej konstrukcji. Prosta zadziwiająca optyka. Można się poczuć jak w wehikule czasu.
Repertuar Marii to ogólnie muzyka awangardowa oraz różne odcienie nowoczesnych klubowych brzmień. W Marii często goszczą wykonawcy współczesnej muzyki elektronicznej i najznamienitsi dj'e. Klub organizuje również cykliczne imprezy np. Electric Force (kolektyw dj'ski promujący głównie electro), czy Bpitch Ctrl. (młoda wytwórnia spod znaku elec-tech. W środy w Marii odbywają się imprezy z cyklu „Flittchenbar" czyli „Lafirynda przy barze", w czwartki natomiast „Window-Lounge" czyli „Lenistwo przy oknie". W piątki i soboty odbywają się wspomniane już koncerty i dj-sety. Wjazd na imprezy oscyluje w granicach 5 – 20 DM. W barze za napoje bezalkoholowe trzeba zapłacić 3 DM, zaś piwo wypada po 5 DM.

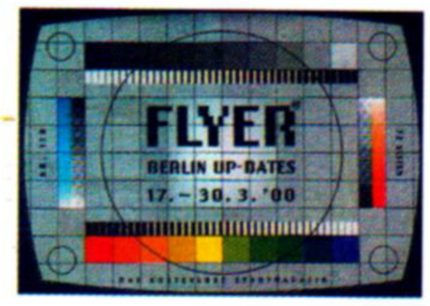

Pfefferbank

Adres: Schönhauser Allee 176a, (Prenzlauer Berg),
Tel.: 281 83 23
Dojazd: U2 Senefelderplatz, Bus N52

Pfefferbank mieści się w starym niewysokim budynku przy Schönhauser Allee na Prenzauer Berg'u. Można go łatwo przeoczyć sięgając po papierosa w trakcie spaceru ze stacji u–bahn'u na Senefelderplatz. Dawniej wnętrza tego klubu gościły filię banku. Do niedawna panowała tam szykowna atmosfera salonowa lat dwudziestych. Klub jest niewielki, ale ostatnio zdecydowano się na modernizację, która pozwoliła na optymalne wykorzystanie dostępnej przestrzeni, niestety kosztem klimatu retro.
Pfefferbank to właściwie jedna sala. Centralne miejsce – parkiet – dorównuje rozmiarami większości berlińskich klubów. Właściciele Pfefferbank'u zdołali wygospodarować też trochę miejsca na bar i kilka stolików. Jednak, by wydać kilka marek trzeba wdrapać się na podwyższenie, pokonując parę stopni. Ceny przy barze są mniej więcej takie jak wszędzie. Napoje bezalkoholowe oscylują w granicach 3 DM, piwo kosztuje 4 DM, wino 6 DM, natomiast koktajle 10 DM. Warto nadmienić, że prosząc w berlińskim klubie o piwo dostaniemy Becks'a 0.33 l. Jeśli więc komuś to nie odpowiada powinien rzucić okiem na menu.
Wypijając przysłowiowe dwa piwka wcześniej czy później trafiamy do toalety, która tu pozostawia nieco do życzenia, ale pod tym względem żaden interesujący berliński klub nie jest wyposażony jak Radison... Dużym atutem klubu jest nagłośnienie. Zainstalowano tu bowiem zestaw w pełni dostosowany do rozmiarów pomieszczenia i warunków pracy. Pfefferbank nie jest miejscem, w którym odbywają się duże imprezy. To raczej przyjemny, w smaku underground'owy, przytulny klub obliczony na jakieś 300 osób. W szczycie zabawy jest tu jednak dość tłoczno, ale wspaniała atmosfera i nagłośnienie w pełni rekompensują ten dyskomfort. Repertuar klubu mieści się w granicach techno, house i electro, choć odbywają się też imprezy o innym odcieniu muzycznym. W środy gospodarze zapraszają na imprezy pod tytułem Funky Wednesday. Klub jest również czynny w poniedziałki od godziny 21.00. Najciekawsze wydarzenia mają jednak miejsce w piątki i soboty. Wtedy często można posłuchać berlińskich dj'ów, a nierzadko zdarza się, że za deck'ami stanie gość zza oceanu. Za wjazd na imprezę w Pfefferbanku trzeba zapłacić od 8 do 10 DM.

Icon

Adres: Cantianstrafle 15, (Prenzlauer Berg),
Tel.: 0177/235 98 27
Dojazd: U+S–Bhf. Schönhauser Allee, U2 Eberswalder Strafle, Tram 50, 53, Bus N52, N55

Icon to kolejny z wielu klubów rozsianych na Prenzlauer Berg'u. Jest duży, zdolny spokojnie pomieścić 500 osób. Icon oznacza nowoczesne brzmienia klubowe oraz dobre imprezy. Przez wielu kojarzony jest przede wszystkim z muzyką drum'n'bass. Właściciele klubu szczególnie szczycą się oświetleniem zamontowanym na wysokim piwnicznym sklepieniu przez firmę Skudis Lichtinstallationen. Faktycznie jest to udana instalacja tworząca niepowtarzalny klimat odpowiedni do tańca, odpoczynku, czy pochłaniania koktajli przy barze. Tu ceny jak zwykle: napoje bezalkoholowe 3– 4 DM, piwo 4–5 DM, wino 6 DM, a koktaile 7–10 DM.
Muzycznie Icon gwarantuje szerokie spektrum stylów muzyki elektronicznej takich jak hip hop, bigbeat, drum'n'bass czy UK undergroud garage. Imprezy odbywają się w czwartki, piątki i soboty. Czwartek to dzień imprez spod znaku Dub–Club. W pierwszy piątek miesiąca na deck'ami stają Fresh out the Box, DJ Hype, Reaf, Junior – to głównie Hip Hop. Drugi piątek miesiąca należy do Bigbeat Berlin, DJ Tanith, Copasetic, Tosh, ED 2000, Sonnenburg & Behringer. W trzeci piątek miesiąca odbywają się imprezy w rytmach jungle, reaggae i dancehall.
W soboty króluje drum'n bass. Wówczas prawie zawsze można posłuchać co potrafią Recycle, Bassface Sascha, Sebel, N'dee, Appollo, Metro, Alley Cat, Mc Mace + Pointflex. Imprezy czwartkowe stratują o 22.30 i kosztują 6 DM, jeśli przybędziemy wcześniej i 8 DM, jeśli postanowimy zawitać do Icona po 23.30. W piątki i soboty wszystko zaczyna ruszać o 23.30, a za wjazd będziemy musieli zapłacić 10 DM.
W Icon'ie ze względu na duże możliwości techniczne często odbywają się label parties oraz inne najróżniejsze hece. Wówczas jednak bilety uzyskują nieco wyższe ceny.

Ost–Gut

Adres: Muehlenstrasse 26–30 (wejście przez Rummelsburger Platz), Friedrichshain
Dojazd: U+S–Bhf Warschauer Strasse, S–Bhf Ostbahnhof
Net: www.ostgut.de

Nazwa klubu mówi sama za siebie. Faktem jest bowiem, że to właśnie we wschodniej części Berlina mieszczą się najciekawsze i najlepsze kluby tego miasta.
Idąc ulicą Muehlenstrasse, wzdłuż dawnego muru berlińskiego napotyka się na budynki należące do Deutsche Bahn AG, w tym dawne magazyny. W jednym z nich mieści się Ost–Gut. Przy wejściu czeka niespodzianka – skinhead na bramce. Okazuje się, że to dopiero początek ubawu, bowiem trzy kroki dalej stoi murzyn, którego zadaniem jest obszukiwanie gości. Co za zestaw...
Wchodząc do sali głównej od razu można rozpoznać dawny magazyn – metalowe regały, teraz ustawione wokół parkietu i przystosowane do siedzenia lub służące jako dance–platformy, metalowa kładka zawieszona pod sufitem, prowadząca prawdopodobnie do innego magazynu, a teraz zabezpieczona siatką przed pomysłowymi skoczkami oraz typowe dla magazynów wyjście przypominające rampę.
Obecnie dawna rampa stanowi przejście do pomieszczenia barowego, gdzie można usiąść i przeczekać chwilowy kryzys fizyczny. Pragnienie można zaspokoić piwem (5 DM), drinkiem (9 DM) oraz napojami bezalkoholowymi (3 DM). Z baru niedaleko mamy do WC, przyciemnionych nieco... Na drugim końcu sali znajduje się następny chillout, tym razem z fotelami i szatnią. To jednak nie koniec klubowych zakamarków – po bokach sali znajdujemy następne pomieszczenia. Niektóre zupełnie zaciemnione i nadające się znakomicie do złapania drugiego oddechu, inne wyposażone w ekrany projekcyjne wskazujące na wszechstronność tego klubu. Ale zaraz, klub z jednym barem? Oczywiście, że nie. Na głównej sali, w jednym z narożników, za regałami otaczającymi parkiet znajduje się następny ogromny bar z mnóstwem krzeseł. Dostęp do trunków jest wiec bezproblemowy.
Parkiet w Ost–Gut może nie jest największy, ale za to porządnie oświetlony – cztery czerwone stroboskopy, kule świetlne i wywracające na wszystkie strony swoimi żarówami lampy estradowe są naprawdę prima. Do operowania tym sprzętem potrzeba oddzielnej konsolety i wyspecjalizowanego osobnika. Nagłośnienie jak zwykle nie zawodzi, a akustyka wnętrza nie pozostawia wiele do życzenia. Widać, że adaptacją pomieszczenia zajmowali się profesjonaliści z konkretną wizją i wyczuciem.
Repertuar Ost–Gut to najogólniej mówiąc wszystkie odcienie techno. Występują tu często znani twórcy tego nurtu, jak Sven Väth, Miss Kittin, czy Takyyu Ishino. W pierwsze piątki miesiąca odbywają się regularnie imprezy house'owe z cyklu Slave to the rhythm. Większość wydarzeń ma swój początek o godzinie 24.00. Ceny biletów prawie zawsze wynoszą 15 DM.

Pfefferberg /Subground

Adres: Schönhauser Allee 176, (Mitte),
Tel.: 44 38 31 51
Dojazd: U2 Senefelderplatz,
Bus N52

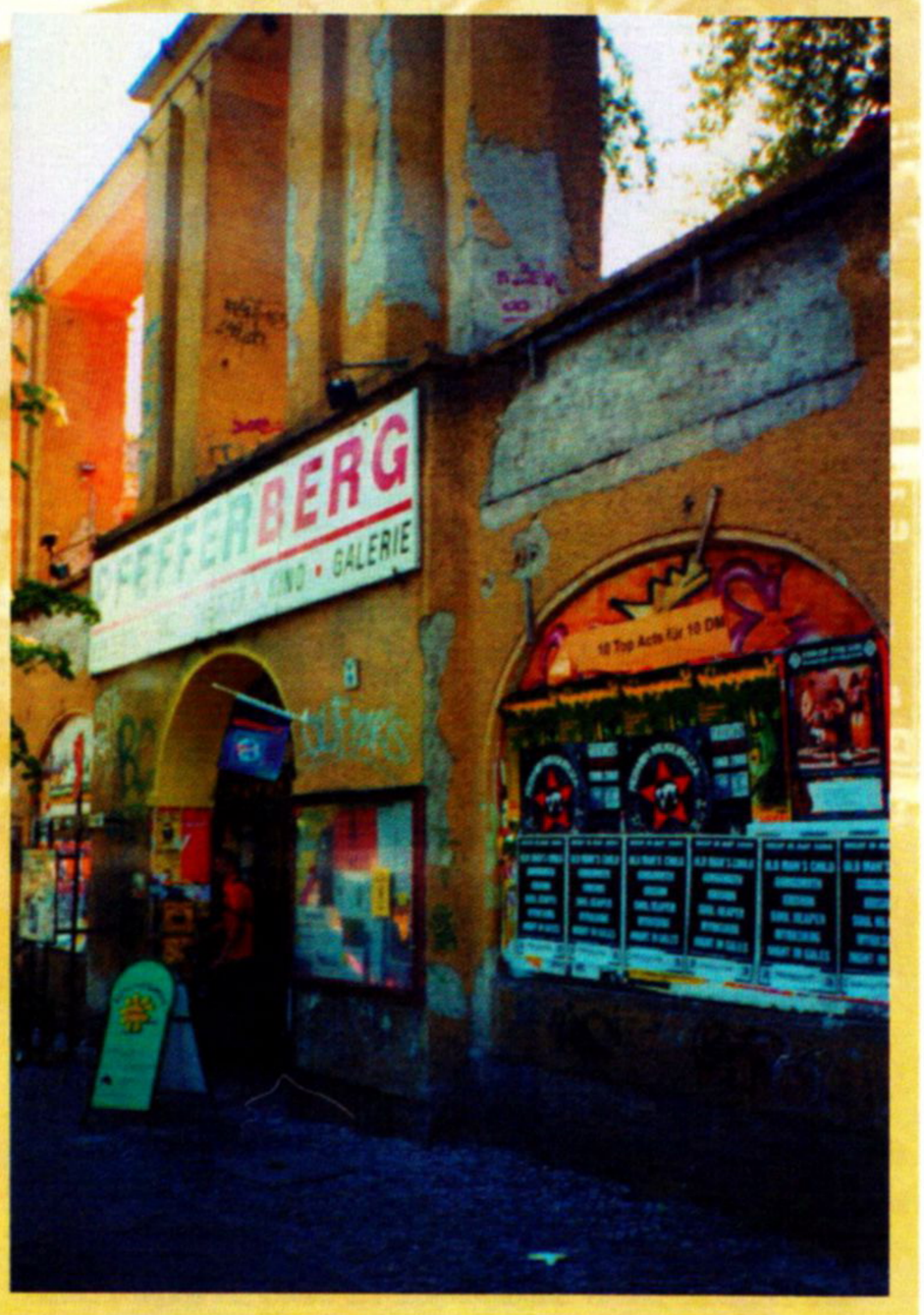

Niewiele jest klubów berlińskich tak często organizujących koncerty jak Pfefferberg. Nie jest to jednak jedyna przyczyna, dla której go wymyślono. Budynek starego banku z lat 20–tych okazał się wyśmienitym miejscem do stworzenia jednego z najciekawszych klubów w Berlinie. Stojąc przed wejściem, skądinąd do złudzenia przypominającym rzymską architekturę wiodącą nas schodami do wspaniałych ogrodów patrycjuszowskich, już zaczynamy ulegać urokowi tego miejsca. Tutaj płaci się za bilet i już nic nie stoi na przeszkodzie, by schodami, mijając niewielką fontannę, wejść na taras – dziedziniec zawieszony cztery metry powyżej poziomu ulicy. Otocznie klubu sprzyja znakomitej atmosferze. Jest tu trochę retro, ze względu na kamienną balustradę wieńczącą taras od strony Schönhauser Allee. Na tarasie zawsze rozstawione są stoliki z parasolami. Jest też bar, no i oczywiście wejście do klubu. Wchodząc nie sposób nie zauważyć ultrafioletowo rozświetlonych schodów prowadzących w dół do Subgroundu. Jednak Pfefferberg już przywołuje swoimi kilowatami, a ma ich zapewne sporo, a więc... Po prawej – część koncertowa ze sceną, parkietem i sprzętem oświetleniowym, po lewej – część barowa z dużym parkietem.
Nie warto jednak zapominać o mijanych schodach prowadzących w zagadkową piwniczną otchłań. Z dołu dobiegają bowiem dźwięki, jak to w piwnicach, mocno okraszone dudniącym basem. Sala główna Subgroundu jest niby niewielka ale wykorzystanie kolorowych i dynamicznych świateł daje dobry efekt przestrzenny. Na dole oczywiście znajdziemy kolejny bar: napoje bezalkoholowe kosztują – 3 DM, piwo – 4,50 DM, wino – 5 DM, a koktajle 8 do 12 DM. Korytarz z sali głównej Subground'u prowadzi obok WC i szatni do kilkupokojowego kompleksu, który już nie raz okazał się znakomitym chillout'em ilustrowanym sączącym się w tle ambientem.
Zdarza się, że Pfefferberg i Subground proponują oddzielne imprezy i wtedy Subground otwiera własną bramkę. Co za duo... Nagłośnienie Subgroundu oczywiście nie ustępuje żadnemu innemu w Berlinie, a stosunkowo małe pomieszczenie daje możliwość lepszego zapanowania nad dźwiękiem...i nastrojem.
Pfefferberg/Subground to kompleks znany z atrakcyjnych i pełnych wyrazu dekoracji pasujących szczególnie do trance'u, goa i triphop'u, jak np. na Mushroom Party.
Warte polecenia są środowe imprezy Reggae Station odbywające się w Subground'zie z udziałem Barney'a Miller'a z Concrete Jungle, uważanego za jednego z najlepszych speców od tej muzy w Niemczech.

Arena

Adres: Eichenstrafle 4; 12435 Berlin;
Tel: 030 – 533 20 30
Dojazd: S–Bhf Treptower Park, U–Bhf Schlesisches Tor
Net: www.arena–berlin.de

Bez wątpienia największym obiektem w Berlinie przeznaczonym na szeroko pojęte wydarzenia kulturalne, w tym także koncerty i inne imprezy muzyczne, jest Arena. Jeśli ktoś lubi lub nie ma nic przeciwko zabawie wśród 6 tysięcy równie szalonych maniaków muzy i tańca, to...los, nach Arena! Przy tak ogromnej powierzchni hali (6500 m2) tylko większe imprezy maja racje bytu. Trzeba się więc znowu liczyć z przeszukiwaniem plecaka i nie tylko plecaka. Warto jednak przejść tę niedogodność, aby doświadczyć ekstremum. Ogromna szatnia i dwa potężne bary zapewniają solidne podstawy nienormowanej już niczym zabawy. Ze względu na to, że obiekt został stworzony z myślą o wielkich imprezach należy spodziewać się imponującego i w pełni estradowego wyposażenia. Trudno byłoby tu zliczyć kilowaty pracujące na potęgę dźwięku i światła. Zużycie prądu podczas imprezy sięga prawdopodobnie poziomu zużycia średniego osiedla mieszkaniowego. Sama scena jest tak duża jak parkiet w niejednym berlińskim klubie, a po dj'ce można by się gonić z winylami...Żarty żartami, ale trudno jest opanować mechanizmy odpowiedzialne za nieposkromiony trans, gdy ze wszystkich stron następuje jednoczesny i niemiłosierny atak różnokolorowych lamp stroboskopowych, wirujących świateł, kręcących się kul świetlnych i megabasu. Wyjść z tego cało, szczególnie jeśli droga wiedzie obok monstrualnego nagłośnienia, to nie lada wyzwanie. Jednak kto da radę, ucieszy się zapewne na widok światełek odbijających się w wodach Sprewy, rzeki nad którą bezpośrednio położona jest Arena. Powierzchnia na wolnym powietrzu, przylegająca do Areny i udostępniona wymęczonym imprezowiczom to 2700 m^2, wiec zawsze można znaleźć dla siebie kawałek wolnej przestrzeni, może nawet przy stoliku z parasolem. Po Arenie bowiem już nic nie jest takie proste...
Przestrzeń na zewnątrz to również idealne miejsce dla plenerowych koncertów oraz najróżniejszych imprez towarzyszących, co jest z premedytacją wykorzystywane.
Bardzo ciekawa jest historia Areny. W 1927 roku powstała w tym miejscu fabryka autobusów. W okresie drugiej wojny światowej produkowano tu czołgi dla Wehrmacht'u, a w okresie NRD dostęp do budynku był ograniczony ze względu na bliskość Muru Berlińskiego. Od połowy lat dziewięćdziesiątych natomiast Arena jest obiektem o przeznaczeniu czysto kulturalnym.
Częścią kompleksu Areny jest także Glashaus, dawna tokarnia, a obecnie bardzo fajny klub, na który warto zwrócić uwagę. Często odbywają się w nim „winylowe" imprezy, a wyjątkowe położenie i wystrój wnętrza gwarantują świetną zabawę.

opracowali: R&D

Tresor.globus

Adres: Leipziger Strafle 126a, (Mitte),
Tel.: 61 00 54 00
Dojazd: U+S–Bhf. Potsdamer Platz, Bus N52
Net: www.tresor–berlin.de

Najsłynniejszy z omawianych klubów, owiany legendą „Tresor" to dziś symbol nie tylko berlińskiej, ale i ogólnoświatowej sceny techno. Powodów, dla których nazywany jest wręcz „mekką techno" jest bardzo wiele. Przede wszystkim „Tresor" był miejs-cem, gdzie zaczęła się słynna symbioza Berlin-Detroit. To tutaj na początku lat 90-tych po raz pierwszy w Europie pojawili się legendarni twórcy Detroit techno. Legendarne występy Underground Resistance w „Tresorze" zainspirowały całą niemiecką i europejską techno-scenę. Pomieszczenia klubu (skarbiec jednego z największych przedwojennych domów towarowych) swoim mrocznym, pełnym krat i metalowych półek wnętrzem wytworzyły niepowtarzalny, surowy klimat. Założycielem klubu (i później także wytwórni) był Dimitri Hegemann, we wcześniejszych latach zaangażowany w prowadzenie wytwórni płytowych (Interfisch oraz Big Sex) oraz klubu „UFO", w którym już 1988 roku grano rodzące się wtedy brzmienia Acid House i Techno. W 1991 r. wraz z runięciem muru berlińskiego, w dawnej strefie śmierci, nieopodal Potsdamer Platz, odnaleziono pomieszczenia idealnie nadające się do całonocnych muzycznych rytuałów. Tutaj doszło do mitycznego już spotkania pierwszej generacji berlińskiego techno (Dr. Motte, Tanith, Rok, Jonzon) z mistrzami sztuki DJ-skiej zza Oceanu (Juan Atkins, UR, Blake Baxter, Eddie Flashin' Fowlkes, Juan Atkins). Od tamtej pory nieprzerwanie, przez ponad 9 już lat, trwa to jedyne w swoim rodzaju miejsce.

Do dziś właściwie każdego tygodnia możemy natknąć się na gwiazdy światowego Techno i House. Niezliczoną ilość razy grywali tu Jeff Mills, Richie Hawtin, DJ Hell, Sven Väth, Surgeon, Claude Young czy Cristian Vogel. Wielką fiestą jest zawsze w „Tresorze" 5-dniówka z okazji Love Parade. Możemy być w 100% pewni, że zobaczymy i usłyszymy największych, także w ekskluzywnych live-actach. Informacje praktyczne: klub składa się z dwóch sal (górna, house'owa „Globus" oraz dolna zorientowana wyłącznie na techno zwana po prostu „Tresor"), 4 barów (3 górne i 1 dolny) oraz ogrodu „Tuna garden", uruchamianego w miesiącach letnich. Ceny biletów wahają się w zależności od rangi imprezy od 15-20 DM, czasami taniej, a czasami drożej (np. w czasie Parady cena dochodzi do 40 DM). Imprezy odbywają się już od czwartku (cykl „Headquarters" oraz „Bonito House Club") do niedzieli (na koniec weekendu od 7.00-14.00 morderstwo pod nazwą Wake Up!).
Nowością w „Tresorze" są imprezy HipHopowe, odbywające się na razie nieregularnie, ale za to z udziałem utytułowanych nowojorczyków (m.in. DJ Spin One, DJ Evil Dee, Mister Cee).
Na pewno warto choć raz w życiu udać się do tego legendarnego klubu. Tym bardziej, iż nie wiadomo jak długo jeszcze pozostanie w tym miejscu ze względu na bliskość centrum rządowego (na przeciw klubu mieszczą sie pomieszczenia Mininisterstwa Finansów).

Tresor never sleeps

Love Parade '2000 w klubie Tresor.
06-09'2000
m.i.n.
Cristian Vogel, Sven Väth, James Pennington (Suburban Knight), Umek, Herbert, Daniel Bell, Claude Young, Sender Berlin, Surgeon, James Ruskin, DJ-T1000 (Alan Oldham), Pacou, Blake Baxter, Chris Liebing i Carl Cox...

reakcja łańcuchowa

Berliński dub – najwspanialsza muzyka końca lat 90.. Idealne wcielenie ducha w maszynie. Jedyne w swym rodzaju, hipnotyczne piękno berlińskiego dubu polega na tym, iż choć jego dźwiękowe i energetyczne odkrycia wydają się w każdym momencie przynosić oświecenie, jednocześnie ani przez chwilę nie opuszcza tej muzyki poczucie alienacji i nienazwanej nostalgii. Oto doskonała sztuka czasów, gdy tradycyjna kultura Zachodu chyli się do upadku w technologiczno – konsumpcyjnym spaźmie.

Staroeuropejskie Niemcy nie wiedząc jak poradzić sobie z obecnością maszyny w swym otoczeniu, jęły badać możliwości jej oswojenia na gruncie sztuki. Wydały Stockhausena, a Stockhausen wydał Can i Kraftwerk. Kraftwerk zdaje się wyrastać z jądra ekspresjonizmu, owej sztuki lęków w przededniu Hitlera. Fascynuje się maszyną w aurze, która za sprawą refleksji Benjamina, Heideggera i Adorno nakłada na nią klątwę. Wymyślone przez Krafwerk electro trafia do czarnych gett i w fuzji z importowanym z Jamajki reggae daje im możliwość stworzenia własnej muzyki: hip hop'u, zapładnia fuzje electro-funky. Otwiera się nowy rozdział muzyki. Wydaje się, że płaszczyzną na której dokonał się ów stop było poczucie wykorzenienia i wyalienowania. To one określają nową miejską muzykę...

Przefiltrowane przez funk i miksowane z house electro jest też bodźcem do wykrystalizowania techno. Gdy na przełomie lat 80. I 90. do Berlina przybywają ojcowie techno z Detroit zawsze pamiętają, że jadą do kraju Kraftwerk. W piwnicznych klubach Berlina epoki po upadku muru iskrzy przekaz muzycznych agentów informacji. Thomas Fehlmann przedstawia Kraftwerk Underground Resistance. Wraz z Moritzem Von Oswaldem tworzy on producencki kolektyw 3MB, który nagrywając z czarnoskórymi magami definiuje węzłowe dla dojrzałej estetyki gatunku Berlin-Detroit techno. Von Oswald pielgrzymuje do kolebki techno. Mieszka w Detroit przez kilka lat i uruchamia tam tłocznię Basic Channel. Po jego powrocie do Berlina, jej siedzibą staje się położony na Kreuzbergu sklep płytowy Hard Wax.

Prowadzony przez Oswalda i Marka Ernestusa Hard Wax to być może najważniejszy bastion berlińskiego techno. Kanał, którym spływa do Europy beatowa infekcja z Detroit. Trudno w to uwierzyć ale w dobie heroicznych początków lat 90. przy odsłuchach Hard Waxu spotykali się ze sobą przyszły czołowy krytyk techno Alec Empire oraz Marusha i Westbam, którzy stali się potem symbolem komercyjnego wyjałowienia ekstatycznego i kontrkulturowego potencjału techno. Niemiecki rave, jak często nazywa się ten etap, jednoczył środowisko w spontanicznym porywie, ale gdy jego masowość przyciągnęła przypływ kapitału zaczęła się dezintegracja. Gdy wspomniani techno-gwiazdorzy jęli nagrywać transowe wersje melodii z musicali i niemieckiej muzyki ludycznej coś się skończyło. Podziemie niemieckiego techno jęło odwracać się od zawłaszczonego przez mainstream house/funkowego pulsu. Stało się abstrakcyjne, minimalistyczne i metaliczno-skorodowane aż po ekstremum.

Owo ekstremum wyznaczają nagrania Basic Channel. Oferują techno tak głębokie i mroczne w swej intensywności, że z muzyki tanecznej stało się psychodramą. Wyrafinowany, abstrakcyjny minimalizm i sublimujące post-industrialny hałas brzmienia uczyniły z niej w końcu rzecz zbyt ciężką jak na masowe imprezy. Basic Channel wyznacza zarazem szczytowe arcydzieła, jak i zmierzch techno – dalej iść już nie sposób. I wtedy rozwija się zrodzona w Hard Wax'ie następczyni wytwórni: Chain Reaction. Rodzi się nowa fala berlińskiego techno, która funkowi przeciwstawia jamajski dub. Dub wchodzi w świat minimal techno tak gładko jak gładko w wirtualne światy Gibsona wskoczyli bogowie Voodoo.

Podczas niewolniczych buntów na Karaibach, czarni rebelianci porozumiewali się za pośrednictwem zachowanych z afrykańskiej tradycji tam tam'ów. Władze zakazały używania bębnów. Magowie reggae wspominają, iż potencjometry mikserów były dla nich powrotem do utraconych przez przodków bębnów. Tylko fakt, iż dla Jamajczyków muzyka był najważniejszą ostoją obrony rodzimej kultury może wytłumaczyć wizjonerską siłę ich muzyki, która zrewolucjonizowała popowe dźwięki współczesnego Zachodu. Na Jamajce narodził się didżej, mc, dub. Istota dub'u to zniekształcenie rzeczywistości. Może być aktem kontrkultury, utopią, narkotyczną alienacją. Każdy z tych aspektów okazał się równie ważny dla stworzenia z dubu fundamentu miejskiej muzyki aglomeracji współczesnej cywilizacji Zachodu. Berliński dub jest tego najlepszym przykładem.

W berlińskiej szkole jamajski dub potraktowany zostaje z nieznaną mu wcześniej dynamiką wyniesioną z minimalnego Berlin-Detroit techno.

W iluzorycznym wymiarze przestrzeni i brzmienia nieco naiwne korzenne tradycje uzupełnione natomiast zostają iście niemieckim, artystycznym szlifem: osiągnięciami całej elektronicznej awangardy z sięgającego lat 50. nurtu muzyki elektro-akustycznej. Nie należy łączyć berlińskiego dubu z dub'em, który nieco wcześniej opanował brytyjski rave. U Angoli elektroniczny dub zaczął się w wydaniu progresywno-psychodelicznym (The Orb), a skończył w postrave'owym smętku trip hop'u. Muzyka angielska miała jednak swój wpływ na interesujące nas zjawisko. Dokonania geniuszy postindustrialnej awangardy – Coil, Nurse With Wound, Nocturnal Emissions, Zoviet France – były nieodzownym ogniwem, które przeniosło ducha elektroakustycznych eksperymentów z czasów psychodelii w epokę techno, gdy znów podjęto je na masową niemal skalę.

O związkach postindustrialu z berlińskim dubem zaświadcza pierwszy album nurtu, „Low On Ice" Aleca Empire, wydany przez wiodącą oficynę elektronicznej awangardy Mille Plateaux w 1995 r.. Radykalnie daleko wyciągnięte konsekwencje electro osiągają tu klaustrofobiczny, kliniczny chłód będąc zapowiedzią poszukiwań Mika Vainio z Pan Sonic. Ów album to pierwszy dźwiękowy akt dokonywanej przez Empire krytyki hedonizmu nowej elektroniki. W 1995 r. objawiły się także pierwsze nagrania Chain Reaction, wydawane na winylowych singlach znane były początkowo tylko wtajemniczonym.

Był wśród nich Kevin Martin, który umieścił utwór Porter Ricks na znakomitej, brytyjskiej kompilacji „Macro Dub Infection". Nie będzie przesadą stwierdzenie, iż to zachwyt Angoli uczynił berliński dub zjawiskiem kultowym na skalę światową. Przełomem była publikacja zbioru singlowych nagrań Porter Ricks z lat 95 – 96 na CD „Biokinetics". Wydany w 1997 r. w blaszanej oprawie album to jak dla mnie najwspanialsze arcydzieło techno. Wydaje się, że to już nie jest muzyka, ale po prostu rozdzierający na strzępy zapis czystych energii przenikających wszystkie piętra wszechświata. Obserwacje natury, etniczne polirytmie i dubowo-minimal technowe eksperymenty w przestrzeni nowoczesnego studia złożyły się na rytualny zapis przemiany doznań zmysłowych w głębokie duchowe przeżycie. Nic dziwnego, że muzyka tej intensywności najbardziej pasuje do formatu singla. Kolejne, albumowe realizacje duetu Thomas Köner – Andy Mellweg jak dotąd nie powtórzyły siły wyrazu „Biokinetics".

Opiniotwórczy redaktorzy „The Wire" padli na kolana przed „Biokinetics" i kolejnymi blaszanymi arcydziełami: „Elevations" Rene Löwe aka Vainqueur i „Hong Kong" duetu Monolake. „Elevations" to najbardziej abstrakcyjne z arcydzieł berlińskiego dubu. A przecież tytuł mówi o czymś, co z racji swego frontalnego usytuowania jest wyraziście określone. Nie ma tu jednak sprzeczności... Elewacje kultury kodowane przez natłok sygnałów maszyn, mediów, strategii marketingowych i dekodowane wywrotowym szmerem nowej elektroniki, ekstatyczną muzyką i chemicznymi smagnięciami narkotyków. Dzieło tyleż upajające, co niepokojące za sprawą swych halucynogennych właściwości i neurotycznego połączenia kojącej aury brzmieniowej z powikłaniem pozornie prostych muzycznych struktur. Obfitujące także w niezwykłej maestrii i smaku odwołania do tradycji electro i detroit. W sumie – jak dla mnie arcydzieło technodubu pojętego jako muzyka wielkomiejska. To głęboka eksploracja przestrzeni, którą możnaby nazwać kosmosem wewnętrznym współczesnej metropolii (jeśli kpicie sobie z tego terminu sięgnijcie po surrealistyczne wizje Paryża pióra Aragona i Soupalta)

Albumowy debiut Monolake stanowi taneczny poemat dźwiękowy o niesłychanym kolorycie. Wysnuty ze studiów nad specyfiką dźwięków naturalnego otoczenia. Dwie wcześniejsze eksperymentalne płyty duetu, zrealizowane pod nazwiskami artystów Robert Henke – Gerhard Behles („Piercing Music" 94, „Floating Point" 97, obie dla Imbalance, elektorakustycznej oficyny Oswalda) jawią się jako ezoteryczne szkice do tego majstersztyku, który zyskawszy szlif, electro, techno, trance i dubu, miksując je z odgłosami owadów i wody wykreował nieznaną wcześniej głębię i przestrzenność. O takiej muzyce mawia się: podwodna. A jeśliby poszukać terminu osadzonego w myśli estetycznej, to wypada powiedzieć: to muzyka z aurą. Niezależnie od tego jak się w nią wsłuchujemy, zawsze towarzyszy temu poczucie oddalenia muzyki, przymglony dystans który narzuca mistyczny kontekst.
Kolejne blaszane, a ostatnio kartonowe albumy Chain Reaction, choć znakomite nie miały już rangi arcydzieł.

Swoistą kulminacją zjawiska był natomiast album duetu Oswald – Ernestus. Pod szyldem Rhythm & Sound nagrywali oni początkowo instrumentalne single dla stricte dubowej odnogi rodziny Hard Wax, Burial Mix.
W 1998 zaprosili do współpracy czarnoskórego dominikańskiego wokalistę Tikimana i zadebiutowali w dużym wymiarze płytą „Showcase". Dub zostaje tu przeniesiony w dynamicznie rozwibrowaną, zmysłową przestrzeń deep house (którego mistrzowskie wydania ogłasza Oswald jako Maurizio). Jak dla mnie to kulminacja duchowej, mechanicznej ścieżki reggae, a zarazem najbardziej przejmująco oddany głęboki, dekadencko przerafinowany blask jesieni epoki techno. Esencjonalnie oddana czarna nostalgia idealnie dopełnia się z ekspresją tej muzyki dla samotnych, wyalienowanych tancerzy. Dubowa klimatyczność osiąga tu swe apogeum. Absolutnie hipnotyzujące misterium.

Rok wcześniej Porter Ricks zmienili barwy wytwórni przenosząc się do Mille Plateaux. To był poważny zgrzyt. Bowiem Thomas Köner – znany też z solowych dokonań, mrocznych, chłodnych, eksperymentalnych ambientów – wydawał się głównym artystycznym autorytetem dla berlińskiej sceny. Jego miejsce zajął przybysz z zewnątrz, Stefan Betke nagrywający jako Pole. Jeśli „Biokinetics" jest arcydziełem berlińskiego dubu, „Showcase" kulminacją, to jego albumowy debiut „Pole 1" z 1998 (dla Kiff SM) jawi się wielką codą zjawiska ukazująca ową tradycję jako pionierską wobec posttechno. Na „Pole 1" dubowy fundament przynosi upiornie skorodowane echa electro, a wraz z nimi wszechobecny hałas, przetwarzany i sublimowany na wszelkie sposoby. Hałas, który dziś wyznacza kontrkulturowy kanon techno awangardy.

Berliński dub, jak wszystkie kreatywne zjawiska muzycznej awangardy, trwał krótko – trzy lata. Reakcji łańcuchowej stało się jednak zadość. Pierwszym, który rozwinął ją poza Berlinem był geniusz minimalnych eksperymentów z Kolonii, Thomas Brinkmann (por. „Studio 1 Variationen"), dziś bakcyle techno dubu z powodzeniem dotarły aż za Ocean (por. Kit Clayton) i wszystko wskazuje na to, iż ich światowa ekspansja dopiero się zaczyna.

rafał księżyk

berlińska_dyskografia
albumy

chain reaction:

HALLUCINATOR
Landlocked CD

FLUXION
Vibrant Forms CD

MATRIX
Various Films CD

MONOLAKE
Hong Kong CD

PORTER RICKS
Biokinetics CD

SUBSTANCE
Session Elements CD

VAINQUEUR
Elevetions CD

VARIOUS ARTISTS
Decay Product CD

V/A
„...COMPILED" CD

VLADISLAV DELAY
Multila CD

M:

MAURIZIO
The M Collection CD

basic channel:

V/A
„BASIC CHANNEL" CD

din:

AROVANE
Atol Scrap CD

~scape:

BURNT FRIEDMAN AND THE NU DUB PLAYERS
Just Landed CD/DoLP

KIT CLAYTON
Nek Sanalet CD/DoLP

burial mix:

RHYTHM&SOUND w. TIKIMAN
Showcase CD

main street:

ROUND ONE TO ROUND FIVE
1993-99 CD

[m/l] imbalance:

MONOLAKE Interstate CD

kiff sm:

POLE CD1/LP1
POLE CD2/LP2
POLE CD3/LP3

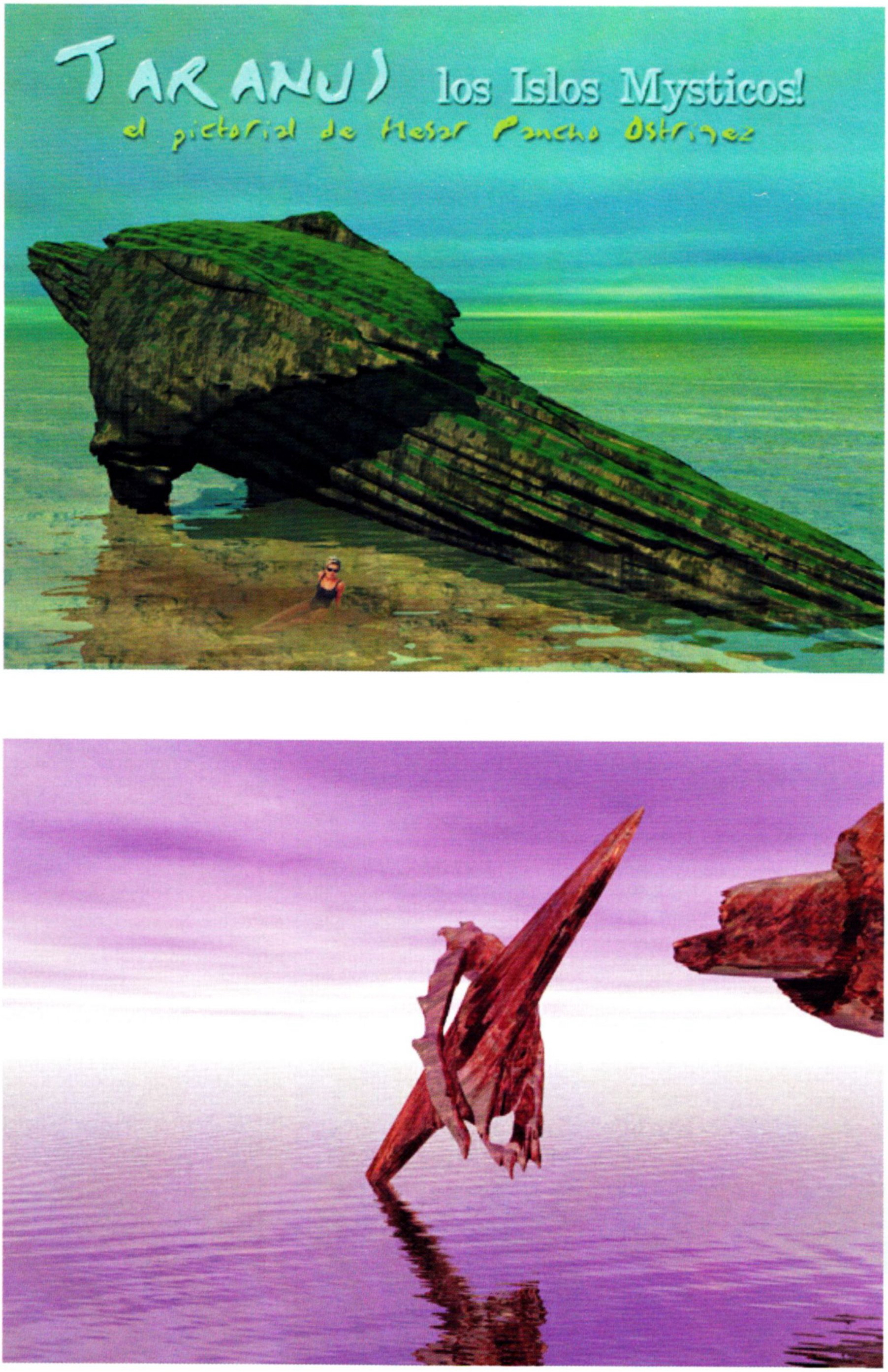
TARANUI los Islos Mysticos!
el pictorial de Hesar Pancho Ostriyez

cezary ostrowski: taranui

Taranui to wyspa na Pacyfiku. Średniej wielkości, skalista, ale porośnięta bujną zielenią. Zamieszkała onegdaj przez prymitywne plemię Hoa-ati. Plemię to wierzyło, jak większość plemion z małych, pacyficznych wysepek, że Taranui jest pępkiem wszechświata i że bogowie, którzy go stworzyli, kiedyś tu powrócą.
W latach 40-tych, podczas wojny Stanów Zjednoczonych z Japonią, rozbił się na jednej z przybrzeżnych lagun amerykański myśliwiec. Pilot zginął. Tubylcy spalili jego szczątki z czcią należną bogom, a wrak samolotu otoczyli szczególnym kultem religijnym. Zaczęli budować na jego podobieństwo totemy z trzciny i drewna i wystawiać je w różnych eksponowanych częściach wyspy, by tam zachęcić do lądowania kolejnych „bogów". Kult szybko zyskał na sile, gdyż szamani dopatrzyli się we wraku rozbitego samolotu podobieństw do dziwnie ukształtowanych przez wiatr i wodę skał, wyrastających z laguny wokół Taranui. Odkrywali coraz to nowe naturalne rzeźby „boskich statków". Tak było do momentu, gdy wyspę „ucywilizowali" amerykańscy misjonarze, co nastąpiło pod koniec lat 50-tych.
Tubylców ochrzczono w wierze katolickiej i dziś już nie dziwią ich niesamowite kształty skał czy przybrzeżne wraki. Od wielu lat do pełni szczęścia potrzeba im jest jedynie cola i powtórki seriali w telewizji.

cezary ostrowski

Cezary Ostrowski (ur. 1962 r.) w latach 1980-85 studiował PWSSP w Poznaniu.
Dyplom uzyskał w pracowni rysunku prof. Jarosława Kozłowskiego.
Przez kilka lat prowadził Galerię 23, redagował programy telewizyjne, wydawał magazyn artystyczny, organizował koncerty muzyczne.
Od wielu lat zajmuje się grafiką, animacją komputerową oraz tworzeniem i przetwarzaniem dźwięku.
Jest jednym ze współtwórców awangardowej grupy muzycznej BEXA LALA, z którą wydał kilka kaset i płyt CD.
Początkowo muzyka BEXA LALI inspirowana była punkową energią i eksperymentalnymi rozwiązaniami muzycznymi (Pere Ubu, The Residents, Joy Division), natomiast w ostatnim czasie powstaje w procesie komputerowej generacji dźwięków z silnymi wpływami rytmicznej muzyki ludowej i techno.
Prace wizualne Ostrowskiego realizowane są w długotrwałym i skomplikowanym procesie komputerowej animacji, a w klimatach nawiązują do świata surrealistycznych pejzaży.

Pacou:
pamięć absolutna

Pacou grał w Poznaniu już po raz trzeci i jak zwykle spotkał się ze znakomitym przyjęciem. Kilkadziesiąt osób tańczących na scenie być może nieco utrudniało grę, niesamowicie jednak nakręcało imprezę tak, że o szóstej nad ranem bawiło się jeszcze kilkuset maniaków mocno zdziwionych wschodem Słońca. Z Larsem Lewandowskim vel Pacou gadaliśmy podczas świetnego setu Bergera na pięterku „Eskulapa". Pomimo niecodziennej pory i wcześniejszej 4-godzinnej harówy za dekami Pacou nie wydawał się szczególnie zmęczony. Jeżdżąc po całym świecie – od Rio do Tokyo chyba po prostu przywykł do takiego trybu życia. Z pewnością jednak nie spodziewał się problemów, jakie napotkał przy wjeździe do naszego ukochanego kraju. Służby graniczne nieco go przytrzymały przy kontroli, gdyż okazało się, iż swojsko brzmiące nazwisko Lewandowski kilkukrotnie pojawia się na liście osób poszukiwanych przez Interpol za kradzieże samochodów. Na szczęście poczciwa gęba Pacou i jego niecodzienny pakunek (torba z winylami) nieco uspokoiły celnika służbistę i dalsza odprawa przebiegła bez większych problemów. Jako, że Pacou od początku śledzi berlińską scenę techno, a z Tresorem związany jest od powstania klubu w 1991 roku spytałem go o najważniejsze, jego zdaniem, wydarzenie ostatniej dekady.

P: Bez wątpienia niezwykle ważne były występy Underground Resistance w „Tresorze" w 91-szym. To był prawdziwy szok. X-101 był numerem 1 w katalogu Tresora i Dimitri (Hegemann – założyciel Tresora) zorganizował imprezę z tej okazji. Wszyscy byli niezwykle ciekawi, co legendy Detroit robią tu w Europie. Menadżerowie z Londynu już wcześniej czaili się na Derricka May'a i Kevina Saundersona, co okazało się totalnym kanciarstwem. Dlatego UR olali Londyn i przyjechali niemal w ciemno do Berlina. Wtedy chodziłem regularnie do Tresora, nie grałem jednak jeszcze jako DJ. Berlin był wtedy strasznie dziwnym miastem, zaraz po zburzeniu muru, wszyscy mieli najróżniejsze wizje przyszłości. Mroczna i ciężka muza UR była doskonałym soundtrackiem dla życia w tym mieście. Ich występ był totalnym zaskoczeniem. Wtedy Robert Hood występował jako wokalista (!!!) – on przecież głęboko siedział w hip hopie, Mills grał strasznie szybko z płyt zaś Mike Banks był mózgiem całego przedsięwzięcia, robił show i grał na keyboardach (!!!). To było strasznie surowe i dzikie. Tresor był wtedy bardzo dziwnym klubem. Nie robili żadnych plakatów i flyersów, ludzie więc przychodzili tam zupełnie w ciemno nie wiedząc, kto będzie grał. Zresztą szansa na wejście do środka była 50/50 bo bramkarze byli strasznymi skurwysynami. Teraz jest oczywiście zupełnie inaczej. O występie Underground Resistance wiedziało jednak całe miasto.
Później przyjeżdżali jeszcze wiele razy, Hood z Millsem, Claudem Youngiem i Suburban Knight. Pamiętam jak Blake Baxter stał za Millsem i podawał mu płyty, bo ten grał tak szybko, że nie nadążał ich zmieniać. Te pierwsze występy UR były jednak niezapomniane.

• Jaki był jednak twój pierwszy kontakt z techno? Pochodzisz przecież z Berlina Wsch. Czy w NRD-ówku była szansa, by cokolwiek usłyszeć?

P: Było, co dziwne jedno rządowe radio, które czasem puszczało mixy dj-skie, nie było to techno, ale rzeczy dość zbliżone. Oczywiście, że nie było płyt i trudno było dostać pozwolenie na imprezę, ludzie więc organizowali małe prywatne balangi na których grali na dwa magnety – z taśm nagrywanych z radia. Po upadku muru we wschodnim Berlinie nie działo się zupełnie nic. Nie było nawet dyskotek. Zostały jednak lokale, gdzie organizowano pierwsze prowizoryczne techno party, początkowo z bardzo małym budżetem, z jednym strobo. W zachodnim Berlinie, jeśli dobrze pamiętam, jako pierwszy straight techno zaczął grać DJ Tanith. Wtedy jednak nie było jeszcze wystarczająco dużo płyt, miksowano więc hard acid z dziwnymi kawałkami noise'owymi i utworami techno. Zaczęły powstawać nowe kluby i, co bardzo ważne, rodziła się zupełnie nowa, bardzo zintegrowana, publika. Przed Tresorem Dimitrii założył klub UFO, wtedy jednak dużo lepszy i popularniejszy był Planete. Tam odbywały się pierwsze cool imprezy. Grał tam jeszcze wtedy Dr. Motte, artyści z R&S Records, Speedy J, Joey Beltram. Chodziłem po różnych klubach i wszędzie spotykałem tych samych ludzi. Trochę inaczej było, gdy do Berlina przyjechał Beltram. Chyba dlatego, że grał w czwartek, a normalnie wszystkie imprezy były w sobotę. Na Beltrama

przyszła więc cała scena hardcore, której nie znałem – były straszne tłumy i niesamowity wrzask.

• **Jak formowało się środowisko związane z Hard Waxem i Basic Channel?**

P: Trudno powiedzieć. Oni zawsze byli nieco na uboczu, a jednocześnie przez Moritza (von Oswalda vel Maurizio) mieli najlepszy kontakt z artystami z Detroit. Istnienie sklepu Hard Wax było niemal utrzymywane w sekrecie, zresztą płyty z Basic Channel to samo – kupowali je wtajemniczeni. Żadnych reklam, żadnych ulotek. W 1991 roku w Hard Wax-ie oszaleli na punkcie Detroit. Mówili ludziom ze Stanów: *Wydajecie 500 kopii? Bierzemy wszystko. Zatrzymajcie sobie 20 egzemplarzy dla znajomych, resztę sprzedamy.* Dość szybko osiągnęli więc kultowy status. Moritz i Thomas (Fehlmann) znali to środowisko od dawna, jeszcze zanim zaczęli robić techno. Wiedzieli, że jeśli zbytnio pchasz się do przodu, na okładki, możesz dużo zepsuć. Konsekwencja i tajemnicza aura, jaką roztoczyli opłaciła się. Wciąż jeszcze nie udzielają wywiadów i są dość nieobliczalni. Ludzie różnie komentują ich zmianę stylu, zainteresowanie dubem i reggae. Oni wymyślili sobie tzw. sound research, badanie dźwięku i w dupie mają house i techno. Ludzie byli zdziwieni Rhythm & Sound bo każdy oczekiwał następnego Basic Channel. Oni mówią *To było przecież w 94-tym roku, już nas to nie interesuje.* Zresztą Rhythm & Sound to przecież zajebista płyta.

To prawdziwi indywidualiści. Zaczęli kupować maszyny do tłoczenia płyt i stworzyli też świetne studio. Niemal wszystkiego nauczyli się od ludzi z Detroit, nawet kupili tam dom – w Downtown, traktując to jako inwestycję na przyszłość. Chyba po prostu chcą tam mieszkać. Moritz zresztą chyba zna Millsa jeszcze z czasów Final Cut (industrialno beatowy projekt Millsa+2 białych kolesi). To były początki Underground Resistance. Mike Banks wtedy był jeszcze związany ze sceną house. Czytałem kiedyś wywiad z Jeffem, gdzie opowiadał jak majstrowali coś z Robertem Hoodem i Claudem Youngiem, a Mike uważnie się przysłuchiwał. On miał bardziej muzyczne podejście, bo grał na klawiszach i na basie, ale już wtedy coś kombinował. Nie wiem, jak się dogadali, ale w końcu zaczęli grać razem. Nie mieli sequencera więc wszystkie automatyczne sekwencje Jeff lub Mike grali na klawiszach. To jednak cholernie ciężko zagrać, jeśli chce się utrzymać szybkie tempo. Brzmiało to więc i wyglądało dość dziwnie. Dopiero później, gdy mieli już 909 zaczęła się profesjonalna robota.

• **Dlaczego nie kontynuujesz projektu „Headquarters"?**

P: „Headquarters" zainicjował DJ Nippelt (?) swego czasu znany w Berlinie, który jednak już nie gra. Kiedy grałem w Tresorze po raz pierwszy, występowałem tam z kilkoma przyjaciółmi i dostaliśmy niejako wolną rękę – na jedną noc my zarządzaliśmy klubem na dole podczas gdy w Globusie (górna sala Tresora) było house party. Dimitri bardzo poważnym tonem oznajmił nam wówczas: *Jesteście nowym pokoleniem. Coś trzeba z tym zrobić.* To był koniec 1994 roku. Przez dwa lata całą ekipą chodziliśmy do Tresora niemal każdego tygodnia – powstało szczególne napięcie, mnóstwo pomysłów na granie, miksowanie – jak to powinno wyglądać. Każdy miał inną wizję. Po tych dwóch latach było już nas zbyt wielu, by nasze działania firmować jako kolektyw. Wydałem już wtedy płytę „Symbolic Language", która okazała się sporym sukcesem dla wytwórni. Nie miałem dość czasu, by zajmować się kolejnymi młodymi DJ-ami, którzy pojawiali się w klubie. Ostatnią rzeczą jaką zrobiłem to właśnie wydanie kompilacji „Headquarters" – to był naprawdę mój projekt, który zakończył dwa lata pracy. Potem zajął się tym DJ Dash, ale zmieniła się już sytuacja i cały klimat. Wypracowaliśmy już własną pozycję, swój styl i ludziom, którzy przyszli po nas jest już dużo trudniej. My zajęliśmy wolne miejsce, a teraz coraz trudniej się przebić. Świetnie, że młodzi ludzie próbują coś robić, bardzo mnie to cieszy, ale nie mam już czasu, by się nimi zajmować. Coraz rzadziej bywam w Berlinie, czasem po pracy w studio jestem tak zmęczony, że tylko oglądam TV, czasem gdy przychodzi mi do głowy jakiś pomysł pracuję nad nim całą noc.

Pacou:

pamięć absolutna

• Pytam m.in. dlatego, że wielu zarzuca Tresorowi dyskryminację artystów niemieckich. W całym katalogu wytwórni tylko ty i Sender Berlin wydaliście albumy, a przecież w samym Berlinie jest tylu wybitnych twórców.

P: Myślę, że nie można oceniać tego negatywnie. Trzeba znać kontekst działania tej wytwórni, jej początki, całą historię migracji z Detroit itd. Tresor nie prowadzi polityki transferowej, nie podkupuje uznanych gwiazd. Ma miejsce raczej proces odwrotny. Okoliczności, w jakich do Tresora zjechali artyści z Detroit są znane – chcieli ich przewalić w Londynie, więc zwinęli się i przyjechali tu, znali przecież dobrze pierwszą techno generację: Moritza, Dimitriego, Thomasa. Naprawdę znany wcześniej był już Beltram, który wydawał w R&S, strasznie się jednak żalił na tłoczenie płyt. Słyszał, że ludzie z Detroit dostali tu szansę i sam się zgłosił. Także Vogela, Landstrumma czy Surgeona przed Tresorem znali naprawdę nieliczni. Ludziom z Berlina nie wydawało się konieczne wydawanie płyt w Tresorze – często zakładali własne wytwórnie. Np. Chain Reaction mieli tyle świetnego materiału, że mogli zacząć nową rzecz. Jeśli nie znasz historii wytwórni, z zewnątrz może to wyglądać jak polityka represyjna wobec artystów niemieckich. Ale to wynika z naturalnego rozwoju, z osadzenia na scenie, w tym środowisku.

• Twoi ulubieni DJ-e?

P: Świetny jest Carl Craig. Cholernie też lubię jego płytę z Innerzone Orchestra, choć niewiele ma wspólnego z techno. Jako DJ nie boi się grać różnych rzeczy – techno, house, popu. Ma całościową wizję sztuki. Znakomity jest również Claude Young – doskonale kontroluje rytm płyty, ze zwykłego 4/4 kreuje inny beat, z łatwością nadaje kawałkowi inną motorykę, wytwarza specyficzną energię. To właśnie jest dla mnie doskonałe miksowanie – nie ulegać całkowicie rytmice krążka, lecz dyktować własny beat, z prostej najebki stworzyć breakbeat. Chodzi o to, by grać na deckach jak na instrumentach. To jest możliwe oczywiście tylko wtedy jeśli nie jesteś pijany i nie ma zbyt wielu lasek naokoło (śmiech). Myślę, że najlepszym niemieckim DJ-em był Hell. Teraz się nieco zestarzał i w tym, co robi jest zbyt wiele chaosu, ale przez długie lata był daleko ponad wszystkimi, dużo lepszy niż Sven Väth. Od 1993-98 grał genialnie. Doskonale orientował się w Chicago i Detroit, znał niemal wszystko. Sven Väth jest niesamowicie popularny i wiem, że sporo zrobił dla rozwoju tej muzyki, jednak kiedy zaczynałem grać on i Harthouse byli dla mnie wcieleniem zła, wrogami numer 1. Wiele legendarnych setów zagrał też Jeff Mills, choć mam wrażenie iż teraz jest zbyt rutyniarski. Jego sety nie mają już tej energii co niegdyś, wciąż jest niesamowicie sprawny, ale teraz po prostu zmienia płyty. Kiedyś każdy jego set był inny. Jakby skończył mu się koncept – ma dokładnie ułożone w głowie, jakie płyty zagra w ciągu najbliższej godziny. To wciąż absolutna perfekcja, kiedyś to było jednak coś więcej – niesamowita rozjebka, science fiction.

• Czy myślisz, że istnieje jakiś antagonizm między muzyką imprezową, parkietowym techno a tzw. Inteligentnym techno i eksperymentalną elektroniką?

P: Gdy zaczynałem robić muzę dość długo szukałem stylu. Nieco motałem się pomiędzy tym, co grałem jako DJ, a muzą, jakiej słuchałem w domu z CD – Warpów, „Selected Ambient Works" Aphexa itd. Nagrałem trochę tępych parkietowych numerów i zdałem sobie sprawę, że interesuje mnie coś innego, że nawet moje ulubione DJ-skie kawałki mają w sobie coś więcej niż zwykły pompujący beat. Dobrym pomysłem jest chyba łączenie obu tych nurtów. Gdy uświadomiłem sobie, że są to wartości niesprzeczne na dobre zająłem się własną muzyką. Wielu ludzi nie zdaje sobie sprawy ze wspólnego źródła tej muzyki. Dla niektórych klubowiczów brzmienie Chain Reaction wydaje się z początku naprawdę dziwne, oceniają to jako coś obcego nie wiedząc, że ludzie, którzy nagrywają te płyty to pionierzy techno. Jeszcze gorszy jest przypadek odwrotny – niektórzy uznają techno za bezmyślną łupaninę podczas gdy zainspirowało ono wielu z ich ulubionych awangardowych artystów. W Berlinie jest to dość mocno wymieszane. Monolake czy Porter Ricks robią bardzo dziwna muzykę, czasem myślisz że spieprzył się twój odtwarzacz CD – trzaski, dziwne hałasy, przekręcone basy. Jednocześnie jednak grają na imprezach techno. Chodzi o to by badać granice, sprawdzać, jakie nowe dźwięki można wyprodukować, co wydusić z nowych technologii. Techno jest próbą przedefiniowania technologii, dialogiem człowieka z maszyną. Śmieszny jest przykład Rolanda 909 – początkowo był on rynkową katastrofą – nikt nie chciał z niego korzystać była bowiem moda na dźwięki naturalne on zaś brzmiał do bólu syntetycznie. Artyści techno uciekali od żywych brzmień, wykorzystali więc sztuczne stukanie Rolanda na swój sposób. Teraz, by się rozwijać trzeba szukać jeszcze dalej.

• Jak oceniasz swoje płyty? Z początku wydawało się, że zbyt fascynuje cię Mills, teraz chyba wykształciłeś już własny styl?

P: „Symbolic Language" to była impresja z Tresora. Po jakimś czasie grania tam nasiąkłem tym brzmieniem, tamtejszą atmosferą, chciałem po prostu zapisać emocje tamtego czasu. Oczywiście kopiowanie czyjegoś brzmienia nie ma żadnego sensu, chodziło o uchwycenie pewnego feelingu. Na „No Computer Involved" nieco eksperymentowałem z maszynkami. Chciałem uzyskać surowe brzmienie – przemienić je w swój język. Chodzi właśnie o reakcje pomiędzy człowiekiem i maszyną. To była dość eksperymentalna, ale osobista płyta – nie całościowa, ogólna wizja ale intymny fragment. „State Of Mind" jest chyba wynikiem moich podróży po całym świecie, nieustannie nowych bodźców, natłoku myśli, niekończącej się obserwacji. Kiedy poznajesz inne kultury, zwyczaje, klimat masz jakby większy obraz, inny punkt widzenia na niektóre rzeczy. Zamiast zbliżenia podziwiasz panoramę całości.

Pacou mógłby jeszcze gadać pół dnia, zbliżała się jednak godzina odjazdu jego pociągu do Berlina. Umówiliśmy się więc, że resztę anegdot z historii berlińskiego techno, a także wrażenia z Arabii Saudyjskiej, Sydney, Rio, Tokyo i Barcelony przedstawi przy najbliższej okazji. Jeszcze tylko szybka kawa na dworcu i do domku, spać. Nareszcie!

rozmawiał: łukasz lubiatowski

ampersand
a part of _sound.improvement

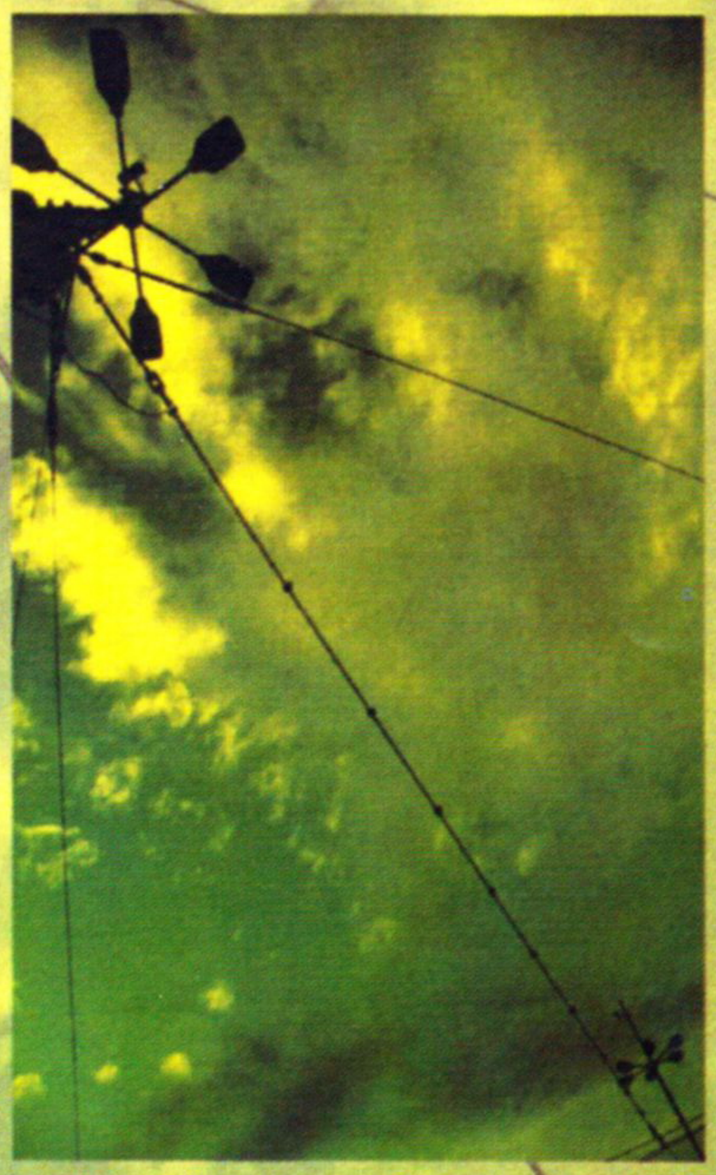

blimp superpolen

dystrybucja **Mag s.c.**
tel. 071 3260885 • fax. 071 03260884

LAIKA
Sounds of the Satellites

sound.improvement
kaseta 08.2000
www.**isound**.com.pl

największy techno-label nareszcie debiutuje w Polsce!

KAHLI-RAMT

HEIKO LAUX
Sense Fiction CD/LP

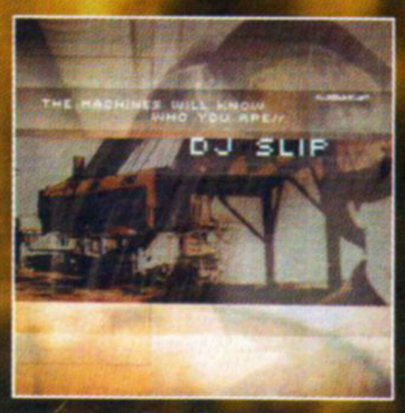

DJ SLIP
The Machines Will Know
Who You Are CD/DoLP

DJ SLIP
+ Double X: live PA
30.06.00
>Fort 8<
Poznań

CHRISTIAN MORGENSTERN
The Future Is On Fire CD/12"

GOLDWAVE
What The Darkness
Proposes CD/DoLP

wyłącznie czarne krążki:
DJ SLIP: Perfection In Use 12" (KA 035) ALEXANDER KOWALSKI: Live 12" (KA 036)
DIEGO: Superposition 12" (KA 037) DOUBLE X: UnGleich In Exile 12" (KA 040)
CHRISTIAN BOREE: I Against I 12" (KA 042)

dystrybucja:
OUTSIDE MEDIA
tel./fax (61) 8533667
tel. (61) 8534405
www.outsidemedia.com.pl

Jim Jarmusch versus RZA - najbardziej nieoczekiwane spotkanie zeszłego roku. Cóż mogło połączyć czarnego lidera kultowej hip-hopowej załogi - Wu-Tang Clan z otoczonym równie wielką czcią, stylowym outsiderem kina? Obaj pochodzą z jednego miasta, znaczy to jednak niewiele, gdy owo miasto - Nowy Jork, to językowa wieża Babel zamieszkiwana przez kilkanaście milionów ludzi. Znając wcześniejsze dokonania obu panów wydawało się, iż mówią oni w różnych językach. Nikt nie spodziewał się, że drogi ich mogą się skrzyżować. A jednak...

Jarmusch pokochał HipHop?

Nowy Jork jako Gotham City - mroczne miasto cieni to już niemal banał popkultury. To także bazowy temat dla hip hopu - puste ulice, klaustrofobiczne windy, zaśmiecone klatki schodowe, syreny radiowozów, błąkające się świry, ćpunki i różnej maści menelnia. Wu Tangi swe paranoiczne historie osadzają w podobnej scenografii, olewają jednak celebrowanie „street credibility"- nowojorskie pejzaże to dla nich tylko pretekst dla wizji apokaliptycznej psychodramy. Akcja dzieje się nie na ulicy, lecz w naszych głowach.

Nienawidzę sampli, korzystamy z różnych brzmień i zmieniamy je, w co chcemy. To hałas, moje bity to noise.(...) mamy niepodważalną siłę wtłaczania w ludzi idei przez dźwięki. To wszystko, czego pragnę- nie chcę pokazywać swojej twarzy, zostawiać im trwałego wizerunku, lecz po prostu infekować czystym brzmieniem, z którego mogą stworzyć własny obraz.

(RZA)

Wu Tang Clan są niezmiernie poważni, przed bufoniarstwem i profesorstwem ratuje ich jednak surrealistyczna wyobraźnia i poczucie humoru (w czym celuje zwłaszcza Ol' Dirty Bastard). Zamiast kaznodziejskich opowieści KRS-One czy politycznego zaangażowania Public Enemy otrzymujemy więc sprzeczną z pozoru mieszankę buddyzmu, czarnego islamu i millenijnej dekadencji.

Doskonała, niesłychanie konsekwentna stylizacja na wszystkich poziomach przekazu - od świetnego logo, przez pseudonimy, ciuchy, okładki płyt, aż do tekstów i muzy, nadaje całemu projektowi spójności, kreuje fascynujący obraz grupy jako gangu, rodzeństwa, zakonu.

„Ghost Dog: Droga Samuraja"
scen. i reż. Jim Jarmusch, wyk. Forest Whitaker, John Tormey, Cliff Gorman...
dystrybucja: Gutek Film
V/A "Ghost Dog: The Way Of The Samurai - The Album"
produced, mixed and arranged by The RZA, Sony Music Polska.

Używamy języków zamiast broni, jesteśmy pokornymi wojownikami.
(RZA)

Pierwszy kontakt z Wu-Tang to zdjęcie dziwnych morderców bez twarzy z okładki debiutanckiego krążka. Peryferyjną [ML1] wyspę Staten Island przemienili oni w Shaolin Staten i założyli kostiumy wojowników kung-fu, by wcielać w życie ideały dawnych mistrzów walki - braterstwa, dyscypliny, perfekcyjnej techniki. Współcześni wojownicy odkładają miecz (sword), by walczyć słowem (word). Ich rymy są równie zaskakujące i niszczące, jak ruchy dawnych rycerzy wu tang - niezwyciężonych mistrzów miecza. Działalność nowojorczyków to symboliczna krucjata przygotowująca niewtajemniczonych do życia w technologicznej antyutopii niedalekiej przyszłości. Jej celem jest oświecenie przez samopoznanie. Liczba 36 w tytule pierwszego krążka to magiczna cyfra, w teologii Shaolin oznaczająca zamkniętą dla profanów świętą komnatę, a także liczbę newralgicznych miejsc na ludzkim ciele, których znajomość leży u podstaw wschodnich sztuk walki.

Kung Fu to konfrontacja wojowników. To samo jest w hip hopie - każdy ma swój styl, swoją technikę. Gdy, jak w kung fu, spotykają się dwaj doskonali raperzy, musi być ostro. (RZA)

Związki Jarmuscha z muzyką są powszechnie znane. W jego filmach występowali min. Tom Waits, John Lurie (Lounge Lizard), Iggy Pop czy Joe Strummer (The Clash), zaś sam reżyser przez długi czas grał w nowofalowej kapeli The Del-Byzanteens. Zwykle był jednak kojarzony z kulturą jazz-rockowego podziemia, jego zainteresowanie hip hopem budzi więc zdziwienie. Sam reżyser twierdzi jednak, że muzyki czarnego getta słuchał już w czasach Afrika Baambaata.

Pamiętajmy, że Jarmusch to rodowity nowojorczyk, zawsze wyczulony na rytm i brzmienie tego szczególnego miasta. W latach 80-tych ów rytm dyktowała jeszcze załoga postpunkowo-noisowa (Sonic Youth, Swans) lub nieco staromodni outsiderzy w rodzaju Waitsa, Lurie'go czy Lou Reeda, lata 90-te to już z pewnością dekada hip hopu. Jarmusch musiał więc zauważyć Wu Tang Clan - zespół dla tego gatunku szczególny, który uratował go przed terrorem gangsta rapu i soft porno proponowanym przez misiaków z zachodniego wybrzeża.

W tej perspektywie wybór człowieka odpowiedzialnego za muzykę do opowieści o samotnym miejskim samuraju wydawał się dość oczywisty. RZA wywiązał się ze swego zadania doskonale - stworzona przez niego (z udziałem wielu postaci nowojorskiej sceny, min. Sunz Of Man, Masta Killah, Jeru) hip hopowa symfonia doskonale odzwierciedla atmosferę zapomnianych przedmieść wielkiej metropolii, nadaje zdarzeniom szczególny rytm, jest rodzajem narracji subiektywnej - obrazującej stan ducha głównego bohatera świetnie zagranego przez Foresta Whitakera. Czasami wydaje się niemal, że to Jarmusch tworzył film pod muzykę nowojorskich raperów.

„Ghost Dog" jest w polskich kinach już od paru miesięcy, nie ma więc chyba sensu streszczanie jego fabuły. Jarmusch jak zwykle „bawi się w kino", łączy elementy kina gangsterskiego, komedii, filozoficznej rozprawy. Trochę niepokoją liczne nawiązania do współczesnych „młodzieżowych" hitów Tarantino czy Luca Bessona (cytaty z „Leona Zawodowca" wydają się zbyt dosłowne), ukształtowany przez lata styl Jarmuscha jest jednak wciąż rozpoznawalny i chyba niewiele może tu zmienić nawet prawdopodobny przypływ gotówki od producentów. Reżyser do gatunków kina popularnego podchodzi z dystansem i pewną niedbałością, jednak bez kpiny i egzaltacji. Sensacyjna fabuła, genialne gagi, efektowne ujęcia i *cool* muzyka to atrakcyjne opakowanie dla starej opowieści o pospolitości i przypadkowości życia.
By nieco oswoić ludzką nieporadność i zagubienie, widzowi narzucona zostaje świadomosc gry, uczestnictwa w zabawie. Paradoksalnie jednak, „Ghost Dog" najbardziej przypomina pierwszy film Jarmuscha, nakręcone dwadzieścia lat temu „Nieustające wakacje". Młody punk Allie, włóczący się samotnie po *złych* dzielnicach Nowego Jorku - Alphabet City i Roosvelt Island to niemal pierwowzór Ghost Doga - broni się przed obcym światem obserwując go chłodnym okiem, z emocjonalnym dystansem do wszystkiego.

W kontekście tamtego filmu ciekawie też wypada RZA jako spadkobierca genialnego Charlie Parkera.

W „Drodze Samuraja", jak we wcześniejszym „Truposzu", Jarmusch przedstawia bohaterów poszukujących śmierci. Temat to tak powszechny, że trudno jeszcze silić się na autorskie traktaty. W poprzednim filmie do tego celu posłużyły więc rekwizyty westernowe i poezja Blake"a, w „Ghost Dogu" wykorzystano zaś naukę samurajską. Jarmusch nie chce więc zgrywać mędrca - w swoim mniemaniu opowiada najbardziej banalną historię dlatego czyni to bezpretensjonalnie i ze sztubackim przymrużeniem oka.

łukasz lubiatowski

film

cyber-kino

wokół fenomenu „Matrixa"

zdj. serwis Warner

Za sprawą najnowocześniejszej technologi nadszedł wreszcie czas, aby jak najbardziej wiarygodnie oddać w kinie to, co „przyśniło" się twórcom literatury cyberpunk (słowo użyte po raz pierwszy jako tytuł opowiadania Bruce'a Benthke). Do kin powraca ciągle jeszcze uniwersalne i ogromnie popularne dzieło braci Wachowskich „MATRIX" (1999), a w kolejce czeka realizowana właśnie przez Chrisa Cunninghama (reżyser klipów m.in. dla Aphex Twina, Squarepushera, Björk) adaptacja najważniejszej pozycji gatunku - „Neuromancera" Williama Gibsona.

zdj. serwis Warner

Kierunek ten w kinie rozwijał się powoli, drobnymi krokami, oszczędnie z racji braku odpowiednich środków technicznych w filmie, często też ze względu na ubogą wyobraźnię twórców próbujących zmierzyć się z tymi literackimi wizjami na ekranie. Zacząć należy (chociaż światy komputerowe pojawiły się już wcześniej m.in. w „KOSIARZU UMYSŁÓW" 1992 Bretta Leonarda czy „W SIECI" 1994 Barry Levinsona jednak w formie tak prostej i płytkiej, że należy dać sobie z nimi spokój) od „JOHNNY MNEMONIC'a" (1995) stworzonego na bazie opowiadania i wg. scenariusza Williama Gibsona– sztandarowego twórcy nowej s–f, który jako pierwszy wprowadził do obiegu termin „cyberprzestrzeń".

Nakręcony przez amerykańskiego malarza Roberta Longo film (w pomyśle czarno–biała, ambitna produkcja) zaprzepaścił niestety świetne pomysły zawarte w książce, na rzecz wysokobudżetowej, kiczowatej i płaskiej produkcji Hollywood. Mnemonic (Keanu Reeves) to kurier pszyszłości, przemycający w mózgu (kosztem wspomnień z dzieciństwa) wstawkę komputerową, zawierającą ściśle tajny zestaw danych. Zestaw w tym wypadku niebezpieczny ponieważ bardzo obszerny, równy 320 gigabajtom. Człowiek musi go szybko wyładować, w przeciwnym razie grozi mu nawet śmierć. Utrudniają to ścigający przesyłkę ludzie Yakuza. Bo najważniejsza wojna rozgrywa się właśnie tutaj, wojna o dane i informacje prowadzona przez wielkie korporacje. Uznany za pierwszy film w pełni odwołujący się do cyberpunku razi niestety fatalną inscenizacją, scenografią i kostiumami, oraz słabą technicznie warstwą świata wirtualnego. Totalne pomieszanie potęguje jeszcze obsada filmu, w której znaleźli się m.in. Barbara Sukova ('Europa' Larsa von Triera), Dolph Lungren (ta sama półka co Jean Claude Van Damme), Henry Rollins (wiadomo kto), Ice–T (też wiadomo), Takeshi Kitano (reżyser i aktor w pięknym 'Hana–Bi') oraz Udo Kier ('Królestwo' Triera). Pomieszanie z poplątaniem. Miało być chyba dla wszystkich, wyszło dla nikogo.

'JOHNNY MNEMONIC' ma jednakże swojego duchowego poprzednika – klasyczny film Ridleya Scotta z 1982 roku 'BLADE RUNNER', oparty na książce 'Czy androidy marzą o elektrycznych owcach?' Philipa K.Dicka – ojca całej generacji twórców nowej s–f. Film zachwycił Williama Gibsona i wydał mu się przerażająco bliski. 'Łowca androidów' zadaje podstawowe pytania: 'Co to jest rzeczywistość?', 'Co to znaczy być prawdziwym człowiekiem?'. Ukazuje moment przełomowy, narodziny sztucznych ludzi i ich funkcjonowanie w społeczeństwie XXI wieku – w mieście molochu, Los Angeles. Androidy zbudowane przez człowieka do niewolniczej pracy na obcych planetach, niespodziewanie buntują się przeciwko swoim stwórcom i przybywając na Ziemię zaczynają walczyć o swoje prawo do życia. Do życia takiego, jakie prowadzą normalni ludzie. W przeciwieństwie do nich, androidy wydają się zachowywać czystość i prostolinijność swoich uczuć w zdegenerowanym świecie roku 2019.

Jeden sztuczny człowiek to w sumie nie dużo (zobaczcie jednak co robi w obu częściach 'TERMINATORA' Jamesa Camerona), jest to dopiero początek drogi którą podąży świat. Nie chodzi już o to, że robot potrafi być 'upierdliwy', jak to widzieliśmy np.: w '2001: ODYSEJI KOSMICZNEJ' Stanleya Kubricka. To co miało nadejść było tak nieoczekiwane, że wszelkim prorokom kopary poopadały zapewne do samej ziemi. RZECZYWISTOŚĆ NIE ISTNIEJE! To wszystko

wokół jest tylko snem. Snem ludzi śpiących w szklanych pojemnikach, sztucznie podtrzymywanych przy życiu przez...roboty. Ludzie są uprawiani i służą jako baterie dla maszyn. To mogli wymyślić i zrealizować tylko bracia Wachowscy (wcześniej twórcy: komiksów, scenariuszy i jednego filmu fabularnego – 'Brudnego szmalu', thrillera o wątku lesbijskim) w pierwszym tak naprawdę udanym od początku do końca filmie cyberpunkowym – 'MATRIX' (1999). Mianem Matrixa określa się tutaj sztuczną rzeczywistość, w której istniejemy. Po raz pierwszy termin ten pojawił się w 'Neuromancerze' Gibsona jako nazwa sieci komputerowej. Te roboty, które stworzyliśmy i którym pozwoliliśmy uciec stały się samowystarczalne. Używają nas teraz tylko jako baterii zasilających maszyny. Żebyśmy się zbytnio nie 'nudzili' stworzyły wirtualną rzeczywistość, w której istniejemy. Tylko nielicznym udaje się dotrzeć do prawdy i wyzwolić z Matrixa. Takim człowiekiem jest Neo (Keanu Reeves), który pod koniec filmu dostrzega rzeczywistość taką jaka jest naprawdę, w formie niekończących się szeregów cyfr i wzorów, przenikających się we wszystkich kierunkach (jako ciągi liczbowe postrzega także świat geniusz matematyczny – Maksymilian, w świeżym, niezależnym filmie 'Pi' Darrena Aronofsky'ego). Neo potrafi rozróżnić obraz wirtualny od prawdziwego. Stał się świadomym i przez to niebezpiecznym uczestnikiem gry w sztucznej rzeczywistości Matrixa.

Zupełnie pogubili się natomiast gracze 'eXistenZ' (1999) – ostatniego jak na razie filmu kanadyjskiego reżysera Davida Cronenberga (twórcy m.in.: znakomitych 'Nierozłącznych', 'Crash', 'Muchy', 'Nagiego lunchu'). Cronenberg opowiada o sztucznej rzeczywistości, wykreowanej przez nowy specyficzny rodzaj gry wirtualnej. Aby w nią zagrać trzeba przekłuć sobie kręgosłup pistoletem wodnym i wszczepić implant – bioport, do którego za pomocą specjalnej pępowiny podłączyć trzeba aktywator (żywy organ wyhodowany z zapłodnionych jaj płazów nafaszerowanych syntetycznym DNA, który poprzez bioport wnika w myśli uczestników 'zabawy'). Pamiętać należy już tylko, że z gry nie ma wyjścia (gdyż przypomina ona do złudzenia rzeczywistość, bez możliwości rozróżnienia obu światów, bez 'efektów specjalnych' i 'podpórek' dzięki którym orientowali się w swojej sytuacji bohaterowie 'MATRIXA'). Tutaj życie jest w grze, wszystko jest tylko grą. W twórczości Cronenberga motyw sztucznego świata pojawia się już w 'VIDEODROMIE' (1983). Tam jednak nie jest on oparty o grę wirtualną, ale o halucynacje głównego bohatera Maxa (James Woods), na które stał się podatny wskutek oglądania dziwnych zapisów nagranych na taśmach video i działających na podświadomość. Jego osobowość ulega dezintegracji. Max nie potrafi wrócić już do rzeczywistego świata. Stał się niewolnikiem swoich urojeń, szalonych badań tajemniczej organizacji. Oba filmy Cronenberga trudno zaliczyć do cyberpunka, aczkolwiek mają związek z cyber-obrazami, z którymi przenikają się i wzajemnie inspirują, szukając podstawy w otaczającej nas, ciągle ewoluującej rzeczywistości. Żyjemy przecież w świecie, w którym ludzie tracą kontrolę na rzecz inteligentnych robotów. Być może za jakiś czas sztuczna inteligencja prześcignie ludzki intelekt, a my sami przestaniemy sprawować kontrolę nad samoduplikującymi się w zawrotnym tempie maszynami. Wtedy ludzkość stanie się zbędna.

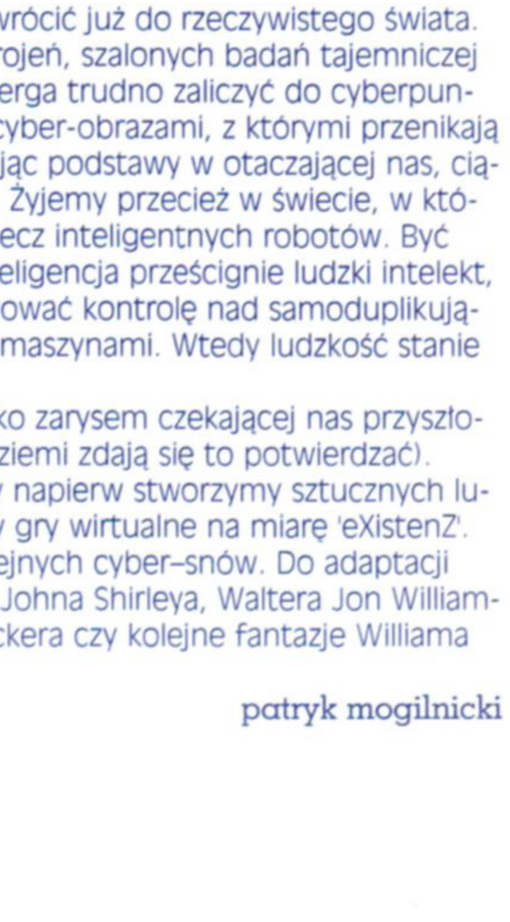
zdj. serwis Warner

Filmy, o których pisałem są tylko zarysem czekającej nas przyszłości (wszystkie znaki na niebie i ziemi zdają się to potwierdzać). Można jeszcze spekulować, czy napierw stworzymy sztucznych ludzi (jak w 'BLADE RUNNER'), czy gry wirtualne na miarę 'eXistenZ'. Jak na razie czeka nas czas kolejnych cyber–snów. Do adaptacji zostały przecież jeszcze książki Johna Shirleya, Waltera Jon Williamsa, Bruce'a Sterlinga, Rudy Ruckera czy kolejne fantazje Williama Gibsona.

patryk mogilnicki

Cyfrowa rewolucja w świecie filmu

Mniej więcej rok temu Francis Ford Coppola powiedział, że w najbliższym czasie postęp w zakresie technologii cyfrowego zapisu obrazu osiągnie poziom pozwalający na wyprodukowanie wysokiej jakości filmu każdemu, komu przyjdzie na to ochota. Deską do trumny przemysłu filmowego stanie się zaś Internet, który pozwoli ominąć kapryśnych dystrybutorów i komercyjny rynek filmowy.

Proroctwo to mogło wydawać się mocno naciągane, ale już dziś widać, że spełnia się ono na naszych oczach. Media coraz częściej donoszą o kolejnych „cyfrowych" wydarzeniach. George Lucas nakręci drugi epizod „Gwiezdnych Wojen" na kamerze cyfrowej. Apple wypuszcza na rynek nową serię iMAC'ów w wersji DV i DV Special Edition – oznacza to osobisty komputer przystosowany do współpracy z kamera cyfrową i wyposażony w domowe studio montażowe. Jak grzyby po deszczu wyrastają telewizje Internetowe (w Stanach Zjednoczonych jest to już normalne – w Polsce dotychczas powstała tylko jedna). Podobne przykłady można by mnożyć...

Po raz pierwszy w historii filmu nic nie stoi na przeszkodzie, aby każdy mógł nakręcić materiał filmowy technicznie nie odbiegający od profesjonalnych produkcji telewizyjnych przy szokująco niższych kosztach. Stało się to możliwe dzięki jednoczesnym spadku cen kamer DV i wzroście ich możliwości technicznych. Telewizyjna analogowa kamera Sony BETACam kosztuje ok. 100.000 zł, zaś cyfrową kamerę Sony DV oferującą jakość obrazu porównywalną do „BETY" można kupić już za ok. 6000 zł (oczywiście jest to jeden z prostszych modeli kamery DV).

Pamiętacie „Blair Witch Project"? Film nakręcony przez studentów szkoły filmowej kosztował ok. 30 tys. USD. Zarobił zaś ok. 12 milionów USD. To najlepszy dowód na to, że pomysł na następny przebój filmowy może być w głowie każdego z Was. To czy pozostanie on tam na zawsze, czy też pozwolicie mu zaistnieć jako zrealizowany projekt filmowy zależy już tylko od Was.

Zastanawiacie się tylko, po co marnować czas i pieniądze skoro najprawdopodobniej nikt nigdy nie kupi waszego filmu? Nie poddawajcie się na starcie: wiele wytwórni filmowych spod znaku „świętego drzewa" (Hollywood) otwarło już specjalne serwisy internetowe mające na celu tylko jedno - przyjmowanie krótkich amatorskich filmów krótkometrażowych i prowadzenie odsiewu w nadziei na znalezienie Orsona Welles'a XXI wieku. Wystarczy krótka wizyta na takich witrynach jak: www.ifilm.com, www.atomfilms.com czy www.heavy.com by przekonać się, że szczytne hasła „cyfrowych produkcji filmowych dla każdego" to nie mrzonki lecz bardzo optymistyczne realia.

Jak więc pokazuje rzeczywistość, aby zostać filmowcem nie trzeba wcale dysponować potężnym budżetem – wystarczy jednorazowe kupno iMAC'a DV (lub dowolnego innego komputera z łączem FireWire oznaczanego także jako IEEE1394, wyposażonego dodatkowo w oprogramowanie do montażu nieliniowego) i kamery DV. Reszta sprowadza się do pracy, wytrwałości, entuzjazmu i tego, co najważniejsze: pomysłu. Tym bowiem, co może przyciągnąć ludzi (widzów i potencjalnych przyszłych producentów) do waszego filmu jest właśnie wasz pomysł. Wszystkie środki techniczne, jakimi dysponują profesjonalne produkcje służą tylko jednemu: odpowiedniemu wyeksponowaniu treści filmu. Właściwie można zaryzykować stwierdzenie, że pomysł na film jest jak kobieta. Jeśli jest piękna i pociągająca to nawet, gdy nie wydaje horrendalnych sum na ciuchy prosto z Paryża, najprawdopodobniej nadal uganiać się za nią będą tabuny facetów. Kto wie – może jeden z nich będzie producentem filmowym szukającym „młodych zdolnych"...

(trembler)

tied & tickled trio

melancholia + entuzjazm

Muzyczna biografia mieszkańców Weilheim zaczyna się dekadę wstecz, kiedy to dwóch braci Marcus i Micha Acherowie wraz ze swoim dobrym przyjacielem Martinem formowali grupę Notwist. *W tym czasie nic się specjalnie nie działo, tak więc zaczęliśmy grać, koncertować, wydawać fanziny i komiksy. Szczęśliwie stworzyliśmy własną przestrzeń rynkową, jedni nagrywali inni dystrybuowali, robili okładki, prawie wszyscy zaangażowali się w całe przedsięwzięcie.* Muzycy wymieniali się wzajemnie w coraz to nowych projektach. Spontaniczne improwizacje, nowi ludzie, nowe instrumenty i akcesoria inspirowały do dalszych poszukiwań. Acherowie pod patronatem uznanego producenta z Hausmusik, tworząc projekt Village Of Savoonga odkryli na własne potrzeby estetykę abstrakcyjnej elektroniki brzmieniowo zbliżonej do dokonań Mouse On Mars i sceny kolońskiej skupionej wokół A–Musik. Ponad to, Marcus do dziś chętnie przyznaje się do fascynacji Autechre. Fuzja muzyki Notwist zakorzenionej między dokonaniami Sonic Youth, Codeine i Stereolab z muzyką jaką zaproponował Village Of Savoonga, dostarczyła kolejny, najbardziej znaczący i koncepcyjnie spójny projekt dla tego środowiska. Mowa oczywiście o Tied + Tickled Trio. Na styku tych dwóch pozornie odległych od siebie przestrzeni muzycznych, powstało większość zespołów, które często bezwiednie zaczęto określać mianem post – rockowych. Jak to zwykle bywa, pierwsza liga artystów zaliczanych do określonej estetyki niepokornie wymyka się wszelkim klasyfikacją. T+TT bez chwili wahania włączyć można w poczet tych najważniejszych.

Do pełnej charakterystyki tego siedmioosobowego trio, brakuje bardzo istotnego, o ile nie najważniejszego elementu. Nie jest to specjalnie zawiła zagadka dla tych, którzy uważnie śledzą poczynania post – rockowej sceny. Jazz dla tego nurtu w większości przypadków był bardzo ważnym punktem zaczepienia i źródłem pomysłów. Jednak podobnie jak Isotope 217, T+TT to wyraźnie jazzowe przedsięwzięcie, nawet wtedy gdy znaczna ilość swingujących pierwiastków zaniechana zostaje na rzecz eksperymentalnej elektroniki, czy dubowych, masywnych pulsacji. Pierwszy album, zatytułowany po prostu nazwą zespołu, wydany dla Payola/SI brzmi jeszcze bardzo różnorodnie. Otwierająca, genialna kompozycja „Rara Avis" utrzymana w klimacie pochmurnego ambientdubu, zdradza jedynie olbrzymi talent w konstruowaniu ciekawych motywów, ale niewiele mówi o charakterystycznym stylu T+TT. Im dalej biegnie płyta, tym koncepcja staje się coraz bardziej przejrzysta. Wszystkie elementy idealnie ze sobą współpracują tworząc niezwykle wyważony zwiastun kolejnych odsłon. Najpełniej ideę uwikłania jazzu w toczącą się post–rockową sekcję rytmiczną i poszukiwania na polu elektroniki prezentuje numer „Nordlied". Doskonały temat we wstępie, podskórnie dozowane, syntetyczne molekuły oraz miarowy patent, w końcowych fragmentach utworu zepchnięte zostają do roli akompaniamentu dla atonalnego solo na saksofonie. Całość emanuje surowym, frapującym klimatem przywołującym ducha garażowej ekspresji.

Co to za jazz, o którym cały czas mowa? Otóż, kiedy bracia Acherowie i Andreas Gerth powołali do życia T+TT, nie do końca zadowoleni byli z efektu swojej pracy. Zaprosili więc do współpracy dawnego kolegę Johannesa Endersa, doświadczonego już muzyka, który swoją fascynację Blue Note, postanowił spożytkować okraszając pomysły założycieli T+TT dawką znakomitych motywów na sekcje dętą, pięknych, posuwistych fraz, które już po pierwszym wysłuchaniu stają się swoistymi standardami. Tę naturalną zdolność dzieli on – jeśli chodzi o współczesny electrikneojazz – chyba tylko z Jimi Tenorem. Co ciekawe, podobnie jak wszędobylski Tenor, również i pan Gerth był kiedyś rzeźbiarzem, który w obszarze muzyki znalazł się poprzez własnej konstrukcji akcesoria, rzeźby emitujące dźwięki.

Przy pracy nad drugim albumem do podstawowego składu dołączył Wangenheim, a produkcją całości zajął się Mario Thaler ze wspomnianego Hausmusik, porównywany do słynnych krautrockowych inżynierów. Wydana w '99 roku płyta „EA1 EA2", zawiera jeszcze większą porcję delikatnych, soniczno – transowych utworów i pomimo tego, iż trwa nieco ponad trzydzieści minut jest jednym z najciekawszych wydawnictw ubiegłego roku. Jak przystało na nietuzinkowy band, T+TT w obrębie wypracowanej przez siebie estetyki porusza się bardzo swobodnie. Daleki od samo zachwytu, z niewymuszonym entuzjazmem wciąż na nowo odkrywa nowe barwy małomiasteczkowej zadumy. Tak jak prowincja bywa obiektem fascynacji wielkomiejskiego szaleństwa, tak T+TT jest przyjaznym środowisku (nie jednemu) nośnikiem idei „wymieszania obszarów poszukiwań". Kusząc się na odrobinę ogólnospołecznej refleksji panowie Gerth i Acher zachowują dobry nastrój: *Sądzimy, że granice pomiędzy undergroundem a tzw. kulturą wysoką są bardziej przepuszczalne niż kilka lat temu. W tej chwili istnieje definitywnie większe zainteresowanie i zrozumienie dla poszukującej muzyki.*

Trzymam kciuki i puszczam wodze fantazji.

augustyn maciejowicz

el guitarron

Nowy Jork pokazuje świat takim jakim jest on naprawdę.
Chicago pokazuje jakim być powinien.

Sam Prekop (The Sea and Cake)

Chicago: zapomniana metropolia.

Nie ma na świecie drugiego takiego miasta jak Chicago. Zapomniana przez świat biznesu i informacji metropolia jak nigdy dotąd urzeka swym artystycznym, subkulturowym zacięciem. Miejsce narodzin wielu intrygujących prądów muzycznych ostatniego wieku, także u progu ery skompresowanej rzeczywistości nie pozostaje bez wpływu na obecny kształt muzycznego świata. Świadczy o tym dobitnie fakt, iż to właśnie w „Wietrznym Mieście" powstały najciekawsze w ostatnich latach albumy wielu znaczących i rozwijających się ciągle nurtów współczesnej muzyki. Od szeroko rozumianego post–rocka (Tortoise, Gastr del Sol, Aerial M.), poprzez new–jazz (Isotope 217, Chicago Underground Duo/Trio, Ken Vandermark), avant–pop (The Sea and Cake, Sam Prekop), nowoczesny space–rock i psychodelię (Kranky) na minimal rocku skończywszy (Boxhead Ensamble). Dodatkowo, nie gdzie indziej jak w Chicago ukazują się amerykańskie edycje największych zespołów europejskiej nowej elektroniki (np. Mouse On Mars, Oval).

Niestety, szerokie wody oceanu i promieniujący błyskami fleszów mulitkulturowy śmietnik Nowego Jorku sprawiają, iż z zapomnianej metropolii dociera do Europy tylko część jej niezwykle ciekawej twórczości. Dlatego, nie dając za wygraną masowym mediom i ludzkiej pamięci przedstawimy wam w kilku częściach ocalałe raporty z ginącego w tłumie wieżowców miasta.

Rozpocząłem nagrywać ten album na wiele lat przed tym jak byłem w stanie kupić jakikolwiek instrument. Być może wyda się to wam dziwne, ale większość melodii ten instrument (gitara basowa – przyp. red.) napisał praktycznie sam. I co najważniejsze – były one dokładnie takimi jakie chciałem usłyszeć

Douglas McCombs

brokeback

Spośród wielu projektów powstałych na bazie muzyków kultowej formacji Tortoise, Brokeback należy do tych zdecydowanie najlepszych. Na początku swego istnienia był on tylko i wyłącznie solowym projektem basisty post–rockowym żółwi – Douglasa McCombs. Wtedy też nagrany został jedyny singiel Brokeback – ***Returns To The Orange Grove***. Istotną zmianę w muzyce „basowego" projektu McCombs'a spowodowało pojawienie się w nim kilku zaproszonych przez weterana Chicagowskiej sceny gości – Mary Hansen z kultowej formacji avant–pop Stereolab, Roba Mazurka z Chicago Underground Duo, dwóch zaprzyjaźnionych kontrabasistów oraz liderów Tortoise i Isotope 217 – John'a McEntire'a oraz John'a Herdona. W takim też składzie powstał ***Field Recordings From The Cook County Water Table*** - jak do tej pory jedyny album zespołu. Zespołu, którego jak się wydaje, jedynym zadaniem było zawiesić wypełniające krążek melodie w powietrzu. Tam mogą one samoczynnie zmieniać kształt, formę, częstotliwość i barwę. Pełne ciepłych barw basowe pochody McComba uzupełnia znakomicie niezwykle filmowa trąbka Mazurka, anielski śpiew wokalistki Stereolab oraz napędzająca wszystko post-rockowo jazzująca perkusja. Wszystko to podane w niewiarygodnie przyjemnej i leniwej formie. Nic tylko zaciągnąć się i...

the sea & cake

Założona jesienią 1993 roku grupa, mimo iż nagrała już kilka znakomitych albumów, wciąż niestety pozostaje w cieniu powiązanych ze sobą zespołów – The Coctails i Tortoise. Tworzący The Sea & Cake muzycy (John McEntire, Sam Prekop, Archer Prewitt i Eric Claridge) powodują, iż o zespole nie mówi się inaczej niż avant–popowa supergrupa. Bardzo popularni w Stanach Zjednoczonych już od dawna zaliczani są wraz ze Stereolab i Pram do czołówki awangardy muzyki pop. Angażując do swych kompozycji najnowsze osiągnięcia techniki nagraniowej (komputery, samplery czy choćby automaty perkusyjne), zespół swą niesamowicie wciągającą fuzją popu, jazzu, filigranowej elektroniki i post–rocka wyznacza standardy muzyki popowej XXI wieku. Smooth electronic pastels.

materiały wydobył: **tomek szwałek**

SONIC YOUTH

nyc ghosts & flowers

CD

Geffen 2000

Jeszcze zanim rock się skończył Sonic Youth – cokolwiek to znaczy – byli post-rockowi. Proponując minimalne i chłodne, przekornie przesterowane i chropowate gitarowe kawałki, stali się karykaturą oficjalnego mainstreamu. Ostrzeżeniem przed pustką i pułapkami świata, komentarzem do jego – podobno – ukrytej natury. „NYC ghosts & flowers" są ich najnowszą płytą, produkowaną przy udziale Jima O'Rourke, avant i post-rockowego guru całego środowiska. Jednakże, gdyby ktoś oczekiwał jakichś głębszych tego konsekwencji, będzie zawiedziony. 40 minut muzyki przypomina fragmenty wielu różnych, wcześniejszych ich płyt, nie posiadając jednak tak charakterystycznego i porywającego dla słuchacza pierwiastka melancholijnej magii. Zbudowane z eksploatowanych wcześniej elementów, sygnalizuje potrzebę wzbogacenia o domieszkę jakiejś obcej natury. Ulegając jednak wielu wcześniejszym propozycjom Soników, trudno mi uwierzyć, aby mogło to być ich ostatnie słowo.

●● (axg)

telewizor

Mała forma, jaką jest videoklip ma się coraz lepiej. To tutaj rozgrywają się najciekawsze obecnie pomysły i najbardziej nowatorskie rozwiązania formalne. Szerokie spektrum możliwości tego krótkiego obrazu powoduje, że jest on szalenie uzależniający i maksymalnie satysfakcjonujący. W przeciwieństwie do swojego starszego brata – filmu, rozwija się w zastraszającym tempie i nieprzewidywalnych kierunkach, przełamując wiele ograniczeń narzuconych przez materię i estetykę filmową. Zdaje się być najciekawszą formą wypowiedzi zarówno muzycznej jak i plastycznej. Z drugiej strony jest świetnym treningiem warsztatu dla jego twórców, dającym ciągle szerokie pole do popisów i nowych poszukiwań.
TELEWIZOR jest stałą rubryką prezentującą najciekawsze dokonania tego formatu, które będziemy starali się Wam przybliżyć.

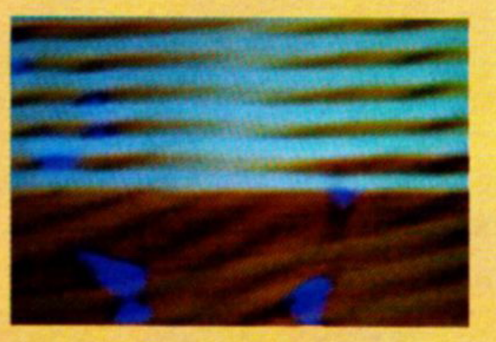

OVAL „TEXTUELL"

Piękny, malarski klip budowany poprzez nakładające się na siebie w kilku warstwach ruchome obrazy. Kształty głównie geometryczne, motywy kresek, falujących linii, abstrakcyjnych różnokolorowych plam. Wszystko w rytm cichej, szumiąco–pykającej muzyki Markusa Poppa z płyty „Systemisch". Delikatne zgrzyty i dużo wolnej przestrzeni. Klip płynie powoli, niespiesznie podporządkowując się całkowicie dźwiękom. Motywy abstrakcyjnych obrazów przeplatają się ze sobą, tworząc niekończący się pochód, nierozerwalny wizualno–muzyczny melanż.
Można zobaczyć dwie wersje tego klipu. Jedną 2 minutową i drugą około 4 minutową. Wersja dłuższa jest mniej spójna.
W pewnym momencie znane motywy i układy abstrakcyjne łamią się i zastępują je zaraz inne, konstruowane trochę na innej zasadzie. Również kolor zmienia się, zostawiając na ekranie tylko czerń i biel, dochodzi także element strobo, co po dłuższej chwili może zmęczyć oczy. Oba klipy znakomite.

APHEX TWIN „WINDOWLICKER"

Kurwa, niezła petarda. Po pierwszym zetknięciu bolało, co za ohyda. Laski o twarzach Aphexa to dopiero początek. Pod koniec naprawdę można się zrzygać. Takiego stwora jeszcze nie widzieliście. Będzie się śnił. Twin przyzwyczaił nas do swoich klipów, gdzie wszystkim dolepia swoją twarz. Mieliśmy już małe, wredne dzieciaki oraz całą zgraję misiów z mordą Aphexa.
W „Windowlicker" mamy cycate panienki. Połączenie totalnie chore, kłujące i wywołujące „niemiłe" skojarzenia, mające jednak niewiarygodną siłę. Klip niezwykle sugestywny, ze świetnym tańcem Aphexa wysiadającego z samochodu, będący ostateczną parodią wygibów Michaela Jacksona.
Można obejrzeć dwie wersje tego teledysku. Jedną rozpoczynającą się ok. 2 minutowym bełkotem i rzucaniem mięsem przez dwóch potencjalnych klientów kurew. Kurewki jeszcze wyglądają jak kurewki, ale jeszcze tylko przez minutę. Podjeżdża very very long cadillac Aphexa (od tego momentu zaczyna się druga wyświetlana wersja klipu) i wszystko diametralnie grzęźnie w szaleństwie. Należy dodać tylko, że „Windowlicker" jest rewalacyjnie zrobiony technicznie i doskonale zmontowany, współgrając w każdej sekundzie z trudną muzyką.
Dla umysłów zdolnych do chorych i przerażających wybryków – niezwykła gratka. Głównie jednak dla dewiantów.

ADD N TO (X) „METAL FINGER IN MY BODY"

Klip w całości animowany. Samotna, znudzona kobieta podchodzi do telefonu i wykręca numer:
– HELLO, LOVE ROBOTS Inc. HOW MAY WE HELP YOU ?
– I WANT METAL FINGER IN MY BODY
– CERTAINLY MADAM, OUR NEW MODEL ADD N TO (X) WILL BE WITH YOU SHORTLY.
Robot przyjeżdża do kobiety i jak przeczuwamy, nie ma ona ochoty na kwiaty od niego czy pirotechniczne zabawy jakie jej proponuje, zerka tylko cały czas na jego robocze krocze.
W dalszej części klip w całości prezentuje to, o czym mówi jego tytuł. Kobieta to istna demonica a nasz biedny robocik nie wszystko i nie w każdej ilości jest w stanie znieść. Obraz na tle innych teledysków wyróżnia się nie tylko przez bezceremonialną treść, ale również przez rysunki – tworzone, wydawałoby się ręcznie, techniką gwaszu czy akwareli.

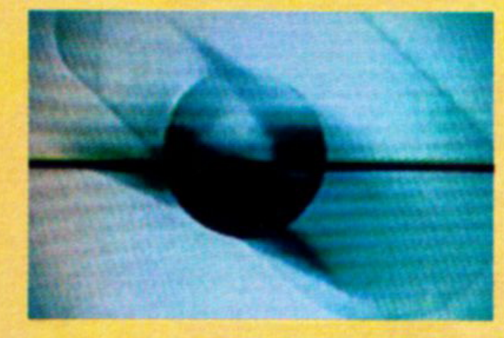

TO ROCOCO ROT „TELEMA"

Elegancki i aksamitny jak cała ostatnia płyta To Rococo Rot – klip, poraża już od samego początku swoim pięknem. Ciemna geometryczna forma przeobraża się i pętli w białej nieokreślonej przestrzeni przedzielonej tylko na pół czarną linią, zmieniając swój kształt w rytm muzyki. By w końcowej fazie wypuścić ze swego wnętrza mniejsze fragmenty, które zamienią się w trzy rude, leniwe kociaki, próbujące zbić łapkami pozostałości większej abstrakcyjnej masy. Na próżno. Forma pochłania koty, dając nam do zrozumienia, że jest wszystkim tym czym chcemy lub czym ona chce żeby była. Klip lepszy od pojawiającego się także ostatnio „Cars" z tej samej płyty. Wyrafinowany i skrajnie estetyczny.

ALEX GOPHER „THE CHILD"

Zajebisty pomysł. Stworzyć świat z literek. Mniejszych, większych, szerszych, z różnych wielokolorowych czcionek. Genialne wizualnie. Główna bohaterka zbudowana jest z poziomych wyrazów - przymiotników, które opisują jej wygląd i stan w jakim się znajduje. W miejscu głowy mamy: BROWN HAIR, PRETTY FACE, niżej WOMAN, grubszą czcionką PREGNANT, dalej RED DRESS, SNEAKERS. Mężczyzna, do którego mówi wygląda następująco: BLACK HAIR, PLEASANT FACE, BIG GLASSES, HUSBAND, LITTLE MAN, DARK SUIT etc. Historyjka opowiedziana w klipie jest prosta: kobieta w ciąży zaczyna odczuwać bóle, mąż zabiera ją do taksówki i jadą do szpitala przez ulice, które tworzą ogromniastych rozmiarów napisy STREET. Mijani na chodnikach ludzie to tylko PEOPLE. Kolorowy świat przeraża jednak schematycznością, systematycznością i uniformizacją. Wszystko posiada swoją nazwę kluczową, poza którą przestaje istnieć. Hasła dzięki którym istniejemy zamykają nas w sobie, pozostając dla innych tym tylko co widoczne - kanciastymi literkami. Zbędne dywagacje, nie w tym kierunku zmierza klip, który jest tylko czystą zabawą, gdzie najzwięźlej został opisany taksówkarz: DREADLOCKS, RASTAMAN.
Ten teledysk zrobiony do utworu z płyty „You, The Baby and I" w pełni satysfakcjonuje. Materia, z której został stworzony narzuca pewne ograniczenia, obraz jednak ani na chwilę nie robi się chaotyczny (co mogło się zdarzyć - setki literek na ekranie). Od początku do końca czytelny, ze świetnymi zdjęciami, budującymi dynamikę jazdy na miarę realistycznych pościgów.

tekst i zdjęcia: **patryk mogilnicki**

Radiostacja

www.radiostacja.pl

Kraków 93,7fm

6.00
7.00
8.00
9.00
10.00
11.55
12.10
13.15
14.00
15.00
16.00/30
17.00
18.00
19.00
20.00
21.00/30
22.00/30
23.00
24.00
1.00
2.00
3.00
4.00
5.00

6.00/30
7.00
8.00
9.00/30
10.00/30
11.00/30
12.00/30
16.
17.
18.
19.
20.
21
22
23
24

pOniEDZIAłek wTOReK śrODa cZWARTek PiąteK soBOTA NIEdziela

BUDKA RUCHU
Andrzej Szajewski
Juniorzy RDST
Andrzej Szajewski
Andrzej Szajewski
Andrzej Szajewski
Marcin Ziółek
TU RadioStacja
KlimatDNIA
Wojciech Appel
MINI WINDA NA SZAFĘ
PAULUS MAZUR & KRZYSZTOF SIEMAK
12.00 - 13.00
WINDĄ NA SZAFĘ
jest ROBOTA
świeży towar
STACJA GRA
WOJTEK SZYMOCHA
BOGUSZ BILEWSKI
BARDZO...
Robert Leszczyński
BIG BEAT
Wojtek Szymocha
JUŻ PO
Agnieszka Szydłowska
SET DJ DNIA
klub latino
Daj głos
angielski muzyczny
przewodnik płytowy
Grzegorz Hoffmann
SŁOWOTOK SHOW
temat tygodnia
POLSKA MYŚL TECHNICZNA
KLUB DYSKUSYJNY U JARKA
Wyjście
MAREK KOTAŃSKI
TOMASZ HARASIMOWICZ
pejcz na new age
magura
RADI I INNI
WNET!
KOLONIE FRANCUSKIE
J.Hawryluk
INNA LISTA
RAFAŁ KSIĘŻYK
ALBUMÓW
LISTA
MARCIN ZIÓŁEK
LISTA
HIP HOP
DRUH SŁAWEK
LISTA
Królestwo
Grzegorz Hoffmann
Zjednoczone Niezależności
afrobeat dj bobby
WOREK PIASKU
Grzegorz Hoffmann
OK rock
marek rafałko
POLFEJDER
MARIO & DESZCZU STRUGI
ostatnia stacja
marcin świetlicki
UCHEM PO MAPIE
PIOTR GRONAU & LUIS ANDINO
RAP
Druh Sławek
time
SUPLEMENT ALTERNATYWNY
ZgRzyT
Piotr Wierzbicki
MAMroty
Filip Jasieński
bo nico
muzyka dla
ARTUR BORYCZKO
FRIKÓW i FRAKÓW
WIECZÓR ALTERNATYWNY
Jacek Hawryluk
makakofonia
Piotr "Makak" Szarłacki
MOCNA NOC
DJ 600 V & TYTUS
PATI YANG
DZIANI WĄSACZE
DJ MO'TILT
DJ ANZELMO
płytki grup
JACEK SKOLIMOWSKI
KRZYSZTOF RYLSKI
konrad słynarski & marcin lenarczyk
PORARE
DJ MO'TILT
LAKSU
DJ LEON SZACHMAJER
PRZED POBUDKĄ
Francuz
transowa noc
aga sielańczyk
STRICTLY UNDERGROUND TECHNO
DJ GIGI
NASTRÓJ RADIO
KOKON
NASTRÓJ RADIO
Jacek Hawryluk
LEPNA TURYSTÓW
Twój czas, teraz Ty wybierasz
MARCIN CHŁOPAŚ
Reggae
Wojtek Ziółkowski
MAGAZYN HARCERSKI
michał niewiadomski, ewa krukowska
RADIO NRD
kamil dąbrowa, grzegorz dąbrowski
Dzikie Pola
GRA FABULARNA
radioprzystanek
radio Leniwa NIEdziela
Kasia Nowicka
PEPSI
Faza 14.30
Lista TYGODNIA
Paweł Sito
ZAMÓWIENIA PUBLICZNE
WOJTEK APPEL
WINDA NA SZAFĘ
KRZYSZTOF SIEMAK
PAULUS MAZUR
Agnieszka Szydłowska
radio TELEFON
Michał Libera
Marcin Marciniak
MIKROFILM:
LISTA TANECZNA
BARTEK WINCZEWSKI
PODWODNA AMERYKA
LISTA „MAKAK"
techno party
DJ R.Dinn
OJCIEC i Syn
JOHN & DAMIAN PORTER
radio karolina
HOUSE
DJ SEBASTIAN
WIBRACJE
GRZEGORZ BRZOZOWICZ
DRUM'n'BASS
DJ PEREZ
AMBIENT
Przemek Wardejn
trans-plantacja
aga sielańczyk & francuz
KOKON
DJ LEON SZACHMAJER
PORARELAKSU

pOniEDZIAłek wTOReK śrODa cZWARTek PiąteK soBOTA NIEdziela

Warszawa 101,5fm
Wrocław 106,9fm
Poznań 101,6fm
Rzeszów 96,4fm
Trójmiasto 92.0-101,1fm

Tresor.16

chain reaction.02: proper DJ night
28.04.00. Eskulap. Poznań

Pete aka Substance stwierdził, że techno w Polsce jest w fazie rozwoju, którą na Zachodzie przeżywało kilka lat temu– euforia, bezpretensjonalność, entuzjazm publiki przypominają mu o wielu podobnych imprezach z czasów berlińskiej „złotej ery" techno, dlatego tak lubi tu przyjeżdżać. Pete grał w Poznaniu po raz trzeci, a jego poprzedni set był jednym z najlepszych jakie kiedykolwiek widziałem. Także tym razem nie zawiódł on moich oczekiwań grając, jak zwykle, znakomicie technicznie, niestereotypowo i z niezwykłym wyczuciem. Jego zeszłoroczny występ był co prawda bardziej szalony – niewiarygodnie spontaniczny i wirtuozerski– jednak i teraz energetyczna mieszanka detroit, deep house'u i berlińskich wykrętów zabrzmiała niezwykle świeżo i porywajaco. Nie Substance był jednak dla mnie główną atrakcją imprezy lecz jego kolega z Chain Reaction i Hard Waxu – Rene.
Jego płyta „Elevations" nagrana jako Vainqueur to, nie tylko moim zdaniem, jeden z najwybitniejszych i najbardziej przełomowych krążków ostatniej dekady – równie ważny jak osiągnięcia Millsa, Autechre czy Tortoise – dlatego na jego występ czekałem w niezwykłym napięciu. Wiadomo, że imprezy rządzą się swoimi prawami, nie wierzyłem więc, że Rene uda się z czarnych krążków odtworzyć charakterystyczne, niezwykle zaszumione i płynące, brzmienia z tamtej płyty i jednocześnie poderwać ludzi do świetnej zabawy. Zagrał on jednak fenomenalnie, szukając balansu między eksperymentem i rozrywką, zaproponował natchniony miks głębokiego techno Basic Channel, detroit i starego, czasem zaskakująco soulowego, chicago house. Wykrojone z własnych nagrań „morskie" sample doskonale współbrzmiały z groovy podkładami i hipnotycznym beatem, który do godzin porannych nakręcał spory tłum imprezowiczów. Vainquer odkrył przed nami źródła swej muzyki, pokazując, iż jest ona głęboko osadzona w długiej już tradycji techno i – mówiąc nieco pompatycznie – że w kosmosie wszystko jest jednością.

(luke)

13.05.2000 w katowickim Mega Clubie zapanowały niepodzielnie dźwięki techno, do których cykliczne imprezy w tymże miejscu przyzwyczajały swoją publiczność.

Jako pierwszy za gramofonami pojawił się DJ R.M. (Katowice) prezentując minimal produkcje wytwórni zenith, construct rhythm.
Stylistyka szeroko rozumianego techno zaszczepiła tańczącym apetyt na energetyczną ucztę nadając akcji imprezy spontanicznego rozpędu.
W wibracje tłumu zawieszonego w sferze technologicznych dźwięków wbił się następnie DJ Sweet (Katowice) przemieszczając się muzycznie od zimnej strefy klimatycznej sceny skandynawskiej do nurtu rodem z Wielkiej Brytanii. Sweet faworyzując technologiczną muzykę w stanie półsurowym zwróconą w stronę minimalu (wytwórnie primate, drumcode) podniósł temperaturę imprezy do stanu podgorączkowego. Teraz było już tylko szybciej, mocniej, więcej techno. Wraz z pojawieniem się DJ Rebusa (Łódź) klub wypełniły spontaniczne reakcje na twarde, niemal materialne winylowe brzmienia. Przez ponad 3 godziny imprezę roznosiły dźwięki techno z nurtu amerykańskiego i minimalistyczne brzmienie sceny z Detroit. Choć nie było widocznych oznak wyczerpania rebusowymi łamigłówkami, lżejszą gimnastykę ducha i ciała proponowali chill out DJ's. Housowy klimat bynajmniej nie zachęcał do odpoczynku. Odmienna aura muzyki, gęstwina ludzi i dźwięków sprawiły, że maraton w chill out'cie przedłużył się zdecydowanie bardziej niż do białego rana. Impreza, jak sądzę udana, zaprzecza proroctwom o rzekomym zaniku popularności i żywotności szeroko pojętej nowej muzyki.

Organizatorem zamieszania w Mega Clubie była niezależna agencja artystyczna Green Leaf Group (z której wywodzą się DJ R.M. i Sweet) regularnie prowadząca tego typu imprezy w Katowicach.

(em)

Green Leaf Group kontakt – 0 602 59 08 70, 0 604 97 11

uwaga! byliście na dobrej imprezie lub ją organizujecie? napiszcie! ciekawe relacje z pewnością nie pozostawią nas obojętnymi!

Digital and Vocal: Super_Collider / Chicks On Speed Berlin @ Maria Am Ostbahnhof

Zaczęliśmy w starym stylu od odstania swego w kolejce. Była to jednak duża przyjemność. Przed nami atrakcyjna noc, na dworze pełnia lata, a towarzystwo w dobrym humorze. Jakoś czuło się w powietrzu zapach dobrej imprezy. Ludzi przybywało. Kolejni przypinali rowery i dołączali do ogonka. W sumie to rzadki widok w Berlinie.

Klub – Maria am Ostbahnhof prezentuje się interesująco. Już od samych drzwi wyczuwalny jest klimat lat osiemdziesiątych. W hall'u zainstalowano jakieś dziwne wibrujące światło. Wszystko jest w prążki i pozostaje w ciągłym ruchu. Pomieszczenie wygląda jak laboratorium optyki. Idziemy dalej. Docieramy do dolnej sali. Jak zwykle nagłośnienie przejmuje kontrolę na fizjologią organizmu. Za adapterami na zmianę pojawiają się jacyś kolesie. Na razie to rozgrzewka. Nie ma wielkiego miksowania, ale muzyka jest świetna – dużo połamanych rytmów o angielskim rodowodzie. Dolna sala jest niewielka. Wymalowana na czarno i skąpo oświetlona – jej zaletą jest zniewalający dźwięk.

Impreza zaczyna się rozkręcać, ludzi ciągle przybywa. Właściwie jest już całkiem tłoczno. Idziemy na górę. Tutaj miła niespodzianka - do tańca zachęca Frank Horn, zazwyczaj pierwsza postać imprez spod znaku Electric Force. Nikt jednak nie rusza w tan. Publiczność wyraźnie oczekuje na koncert. Za chwilę bowiem na zaimprowizowanej scenie mają pojawić się Chicks On Speed. Wydaje się, że to one są głównym sprawcą tak dużego tłoku. Górna sala jest również niewielka. Jest jednak znacznie jaśniej. Wszędzie wiszą stare telewizory wyprodukowane jeszcze w NRD. Dwie ściany są całkowicie oszklone i jest taras.

Nagle zaczęło się. Ludzie ruszyli do środka. Powstał niesamowity ścisk. Włączono telewizory, na których jakaś pani buszuje po supermarkecie. Muzyka jest raczej powolna i masywna. Wspaniały głos, który okazał się trzema głosami tworzy obsceniczny klimat. Do naszych uszu dociera coś, co przypomina hip–hop tyle, że nie mający nic wspólnego z tym, co wymyślono za oceanem. Dźwięki zaczynają się zaostrzać i w pewnym momencie jest już tak kanciato, że można to śmiało nazwać punk–hop'em. Brzmi to dość interesująco, szczególnie, że te panie wiedzą co robić na scenie. Ludzie stoją i słuchają, mimo niesamowitej taneczności tej produkcji. To jest po prostu koncert. Ostatecznie misterium kończy się ferią gitarowych sampli. Z pewnością warto to zobaczyć.

No, teraz czas na piwko i krótki odpoczynek na tarasie. Życie jednak nie znosi próżni. Schodzimy do dolnej sali. Tu sytuacja zaczyna się zagęszczać. Po chwili mija mnie Lidell i już obaj panowie zajmują miejsca za dość dużą zbieraniną różnego typu maszynek. Jeszcze chwila przygotowań... i czas podłączyć PowerBook'i. Zaczęło się. Vogel wygląda na skupionego, ale to dla niego charakterystyczne, jest też porządnie zmęczony. Lidell w swoim demonicznym przebraniu ze słuchawką telefoniczną w dłoni wygląda, jak zombie Elvis. Muzyka jest wolna i potężna. Robi wrażenie muzycznego akceleratora. Co chwilę słychać kosmiczne katastrofy poszczególnych dźwięków, które wyemitowane rozczepiają się na kwarki, przyśpieszają i ulegają anihilacji. Kiedy już wdaje się, że zaraz wybuchnie supernowa Lidell podłącza coś do swojej słuchawki telefonicznej i wyśpiewuje wręcz soulowe historie. To bardzo dziwna mieszanka. Wyglądają jak król–z-egarmistrz digitalowego brzmienia i błazen, alter ego z analogową słuchawką aparatu Bell'a. Tempo jest nadal powolne, znowu wręcz hip–hop'owe. Jeśli ktoś wsłuchał się dokładnie w Busca Invisibles to w Super Collider'rze znajdzie kontynuacje tamtych brzmień. Jedno jest pewne Vogel jest w dobrej formie. Niektórzy zastanawiają się jednak, czy jego muzyki nie można by opatrzyć lepszym wokalem...

Po tym wydarzeniu dopiero zaczyna się zabawa taneczna. Na górnej sali Frank Horn przemiata dźwiękami electro, światła zaczynają energiczniej pulsować, a na wiszących telewizorach pojawia się geometryczna zagadka. Jest około czwartej, siedzimy na tarasie i wymieniamy spostrzeżenie. Za nami spore wrażenia, zatem jeszcze trochę zostaniemy, aby zebrać siły na powrót do domu. **(march)**

Tresor.02.2000
detroit is everywhere

Tresor.141

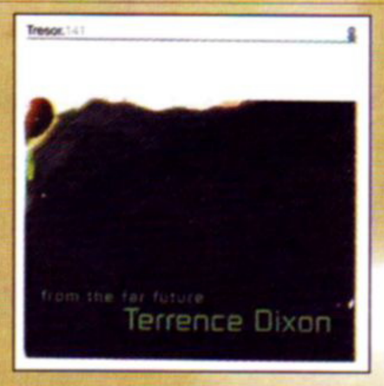

Terrence Dixon: From The Far Future **CD/2x12"**

Tresor.142

Daniel Bell: The Button Down Mind mix **CD**

Tresor.145

James Ruskin: Point 2 **CD/2x12"**

Tresor.147

Karl O'Connor/Peter Sutton: Againstnature **CD/2x12"**

dystrybucja:
OUTSIDE MEDIA
tel./fax (61) 8533667
tel. (61) 8534405
www.outsidemedia.com.pl

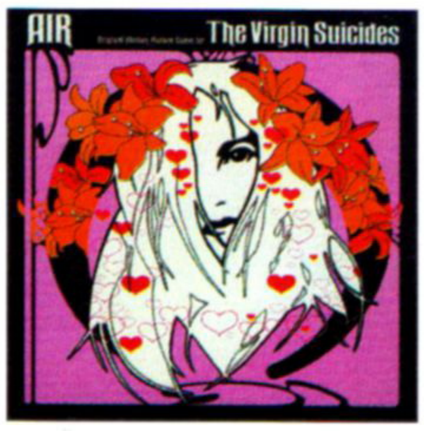

AIR
The Virgin Suicides
CD
Record Makers 2000

Czekając na kolejny album duetu Air otrzymaliśmy płytę nietypową, bo jednocześnie będącą ścieżką dźwiękową do filmu. W związku z tym na pewno nie jeden fan obawiał się, że będzie to muzyka typowo ilustracyjna, która oderwana od obrazu nie zaprezentuje jakości samej w sobie. Jest jednak inaczej. „The Virgin Suicides" – jak zwykle u Air – prezentuje niezwykle spokojną muzykę, nie jest banalna i słucha się jej równie dobrze, co debiutu – „Moon Safari". Wskrzesiciele easy listening i wielcy marzyciele znów dali wyraz swojemu uwielbieniu dla spokojnych, lekko sennych brzmień. Tym razem jednak na płycie Air pojawiają się momenty bardziej energiczne, przesiąknięte atmosferą niepokoju. Ale choć mniej tu pogody i więcej smutku, nadal muzykę Air przenika urok, któremu nie sposób się oprzeć.

●●● 1/2 **(olasza)**

GRAMM
(personal_rock)
CD / DoLP
Source 2000

Gramm to berlińczyk Jan Jelinek nagrywający także jako Farben. Ostatnio mieliśmy go okazję usłyszeć na składaku Mille Plateaux „Clicks & Cuts" ale także, co stanowi precedens wśród artystów z tego grona, na house'owej kompilacji „Globus Mix". Jelinkowi bliżej do poststrukturalistycznej stylistyki kliknięć i zakłoceń jednak bezpretensjonalność i wrodzone poczucie harmonii pozwalają mu zachować duży dystans wobec kolegów intelektualistów z Frankfurtu.

Z grona artystów, którzy objawili się na „Clicks & Cuts" Gramma lubię najbardziej, gdyż kładzie on nacisk nie na eksperyment i etos, lecz na estetykę. (personal_rock) można by nawet opisać w kategoriach muzyki pop, choć delikatny beat, minimalistyczna orkiestra szmerów, trzasków i szumów, zapętlone szczątki melodii odstraszyłyby większość słuchaczy Zetki. Muzyka Gramm nie jest jednak trudna. Relaksuje i uspokaja, a jednocześnie nadaje głębi banalnym życiowym sytuacjom. Opisuje entropię wielkiego miasta. Wieczorna cisza po szaleństwie korków i zakupów odczuwana jako ulga, zapalające się latarnie, Potsdamer Platz na tle ciemno-modrego nieba, oznaczenia pięter przynoszące spokój w nowoczesnej windzie, filmy przyrodnicze oglądane z wyłączoną fonią, jarzeniówki na krytym basenie widziane spod wody, ostatnia czynna kasa w supermarkecie, fala powietrza przy wyjeździe z tunelu ze 110km/h itd. Brzmi to jak kiepska literatura, bo nikt jeszcze dobrze o tym nie napisał (są tylko filmy Antonioniego). O tym wszystkim jest muzyka Gramm, o której też trudno pisać, bo tak jest stanowczo za piękna, symetryczna, skupiona i krucha. Jednocześnie jednak niesamowicie głęboka i epifaniczna. Punkty orientacyjne: To Rococo Rot „Veiculo", Stewarta Walkera „Stabiles", „Elevations" Vainqueura, Snd „makesnd cassete". Nie znam lepszych rekomendacji. Duchowe przeżycie czy tylko spleen i melancholia? Misterium nowoczesności – czy to nie sprzeczność?

●●●● **(luke)**

AMON TOBIN
Supermodified
CD
Ninja Tune 2000

Brazylijczyk Amon Tobin to jeden z najciekawszych artystów nagrywających dla brytyjskiego Ninja Tune. Podejrzewam, że nie tylko ja z wielką niecierpliwością czekałam na jego nową płytę. Opłacało się.

„Supermodified" to znakomity album, na którym każdy utwór przyciąga uwagę. Jest tu wprawdzie mniej jazzu niż na poprzednich płytach Tobina, ale nie znaczy to, że jest go mało. Jazz sączy się m.in. z partii saksofonów, basów, pianina. Oprócz tego znalazło się tu trochę południowych brzmień, melodyjnych nawiązań do muzyki z kryminałów w stylu Jamesa Bonda, a także połamane rytmy i syntetyczne smyki. Trudno jest sklasyfikować tę muzykę i opisać niezwykły, przenikający ją klimat. Wielka różnorodność stylistyczna i brzmieniowe bogactwo sprawiają, że płyta cały czas zaskakuje, a przy tym zachwyca. Obok melodyjnych kawałków znalazły się kompozycje eksperymentalne, wykorzystujące czasem tak dziwaczne brzmienia, że nie sposób domyślić się ich pochodzenia. Czasem pogodna, ale częściej niepokojąca muzyka działa na emocje, intryguje i uzależnia. Każde przesłuchanie przynosi nowe odkrycia i nowe wrażenia. Jedna z najlepszych płyt tego roku.

●●●● **(olasza)**

V/A
Hi:Fidelity Lounge Vol. One: Subterranean Soundtracks
CD/3xLP
Guidance 1999

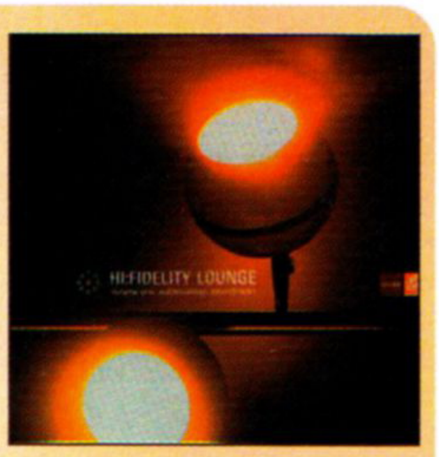

Kapryśna zblazowana Europa zmienia upodobania – zapętlone tripnotyczne bity spowite angielską mgłą i dymem palonych mocnych papierosów odeszły w niepamięć. Dzisiejsza Europa bawi się (będzie wojna, przed wojną też się bawiła...) w rytm downtempo. Morze Śródziemne – oliwki, cyprysy i wielki błękit. Wake up! Taka jest właśnie składanka Hi:Fidelity Lounge. Ale do rzeczy – twórcy składanki zaproponowali nam wycieczkę w rejon basenu Morza Śródziemnego. W zasadzie już tytuł pierwszego z utworów określa klimat i charakter jej zawartości: slowdown. Płytę wypełniają sympatyczne, niezobowiązujące dźwięki spod znaku easy–listening, których miło słucha się zarówno w domu, samochodzie, jak i na tarasie bungalow, popijając Cuba libre. Warstwę muzyczną określa dziś znów nie tylko elektronika - na płycie znajdziemy funkujący bas, gitarę akustyczną i klaszczących afroamerykanów. Trudno doszukać się znanych nazwisk, ale w dobie poetyki anonimu chyba nie o to chodzi. Wystarczy, że swoją obecność zaznaczyli: Louise Vertigo, Jazzanova, czy Rainer Truby Trio. Wind & Sea – tak brzmi tytuł jednego z najlepszych kawałków na krążku. Taka jest też całość. Kołyszące, rytmiczne dźwięki. Bossanova, Formentera i cykady. Polecam. **(elch)**

DJ CAM
Lo A Project
CD
Laurent Daumail Prod. 2000

Naprawdę nazywa się Laurent Daumail i jest Francuzem kochającym hip hop oraz jazz. Nie raz już dawał wyraz tej miłości na swoich płytach łącząc oba te gatunki

w sposób, który sprawiał, iż porównywano go do DJ-a Shadowa i DJ-a Krusha. W najnowszym dziele DJ-a Cama hip-hopowe rytmy, sample jazzowych instrumentów i scratche to tylko część zawartości płyty. Poza tym jest tu trochę melodyjnego acid-jazzu, funkowe rytmy, dubowe pulsacje, a nawet – co zaskakuje – odrobina R&B śpiewana przez wokalistkę o imieniu China (jedyna regularna piosenka). Zmienne rytmy czasem przyśpieszają do technowego bitu, albo zahaczają o breakbeat. Wśród ciekawych wokalnych sampli słyszymy między innymi głos Guru z zespołu Gang Starr. Całości słucha się z zainteresowaniem, choć na tle wcześniejszych dokonań DJ-a Cama wypada ona trochę mniej oryginalnie.
●●●1/2 (olasza)

MATRIX
Sleepwalk
3LP / CD
Virus 2000

Drugi longplay w dorobku tłoczni Ed Rusha i Opticala to kolejne po „Wormholes" arcydzieło gatunku. Debiutancki album Jamie Quinna aka Matrix, obala ostatecznie dwa mity. Pierwszy – Jamie jest mniej zdolny od swego brata Matta aka Optical. Drugi – w dzisiejszej twostepowej gęstwinie nie ma miejsca na przestrzeń. „Sleepwalk" to owoc wytężonej, blisko rocznej pracy Matrixa. Świeżość brzmienia, wielość pomysłów, które wnosi w stabilną wydawałoby się strukturę twostepu wzbudza najwyższe uznanie. Niesamowicie żywo i intrygująco brzmiąca perkusja delikatnie podkręcana buzującą linią basu, słowem Jamie Quinn w życiowej formie. Największym fenomenem Matrixa jest jednak to, że specyficzna lunatyczna aura jego produkcji w niczym nie koliduje z drapieżnością i parkietową energią. Niewielu artystom udaje się stworzyć tak uniwersalne dzieło bez pójścia na choćby drobne stylistyczne kompromisy. Albumem „Sleepwalk" Matrix detronizuje J Majika z pozycji króla somnambulicznego stepu. Dla headzów, jak i fanów lżejszego grania.
(bart)

TERRENCE DIXON
From The FarF uture
CD/DoLP
Tresor 2000

Już pierwsze dźwięki z „From The Far Future" jasno wskazują, iż Terrence i Atkins są nie tylko przyjaciółmi od jointa. „Running Time" z delikatną, ciepłą melodyką i nienachalnym beatem brzmi jak wyjęty z „Infiniti Collection" lub „Skynet" tego drugiego. Pokrewieństwo (bliskie) estetyki narzuca się także w następnym kawałku „Untitled" i wielu, wielu innych, co jest dość fajne, jeśli ktoś lubi Atkinsa. Ja lubię i z dużą przyjemnością tej płyty słucham, choć rozumiem, iż znajdą się tacy, którzy będą zasadnie wypytywać o kryterium oryginalności, osobowości itp. W moim mniemaniu Dixon ma tzw. *credibility* – jest kumplem Atkinsa i wolno mu czasem zrzynać. Jak mawiają Angole: „you get it, or... you don't", czy jakoś tak. Zawsze przecież można posłuchać innych płyt.
U Dixona przeszkadzają mi jedynie zbyt nachalne momentami blachy (np. w „Reasons"), po za tym jest dyskretnie, subtelnie i ciepło. Groovy. Najfajniejsze są te numery, gdzie na tle cykacza wchodzą brzmienia zwiewne, kosmiczno-ambientowe, orzeźwiające. Słowem – Atkinsowskie, czyli fajne („One Bedroom Apartment", „The Bionic Man"). Jest też trochę detroit-elektro z pomysłowymi melodyjkami i motorycznym basem („Bonus Beat"), żeby się słuchacz nie rozmarzył i mógł trochę popląsać po pokoju. W sam raz na przyjemne letnie popołudnie. Nie dla koksiarzy.
●●● (luke)

SVEN VÄTH
Contact
CD/DoLP
Virgin 2000

Fakt, że na nową płytę musieliśmy czekać dwa lata oraz to, że do jej realizacji Väth zaprosił wielu uznanych czy wręcz topowych techno producentów (m.in. Johannes Heil, Anthony Rother, Egoexpress) musiały przynieść dobre rezultaty. Powstał spójny album, trochę w hołdzie dla KRAFTWERK, trochę ogólnie dla electro i minimalu, będąc dobrym zestawem nagrań do klubu, a także domowego zacisza. W tym dobrze płynącym zestawie dźwięków wyróżnia się wiele nagrań. Absolutnym killerem jest współprodukowany wraz z Johannesem Heil'em „Dein Schweiss", przebój zresztą ze szklanego ekranu. Doskonale schładzają atmosferę krążka, symfoniczny „Once More" (Rother) oraz chill out'owy „Raum Safari". Bardzo dobrze też krążek kończy bondowski trochę, a trochę nietechnowaty „Agent P" (znowu Rother).
Na płycie tej Väth realizuje ideę współpracy (to tłumaczy tytuł albumu „Contact"), stąd sztab autorów zatrudnionych przy produkcji nagrań. Jest wszak Sven trochę dla europejskiego techno tym, czym Michael Jordan był dla NBA. Prawdziwym frontmanem skupiającym uwagę mediów i publiczności, urodzonym i utalentowanym rozgrywającym, często także w poza muzycznym sensie. W tym też znaczeniu album ten jest wydarzeniem. Choć bezkompromisowi weterani muzy w takich właśnie przypadkach zalecają pewną ostrożność, trzeba powiedzieć: Väth firmuje dobry krążek i na tym polu jest znacznie lepszy od chołubionego na wyspach Coxa czy rumianego Westbama, czyli innych topowych DJ-ów.
●●● (axg)

V/A
Demo Tracks
CD/DoLP
Tresor 1999

Konkretna luta. „Demo Tracks" prezentuje dokonania techno – kidsów, którzy wychowani na tresorowej klasyce sami zaczęli majstrować przy swoich maszynkach. Co tu dużo gadać – wychodzi im to zajebiście.
Nie spodziewajcie się jednak wielkich dźwiękowych ekstrawagancji. Dzieciaki trzaskają konkretne parkietowe luty i słychać, że forma four-to-the-floor przynosi im mnóstwo szalonej radochy. Cieszy, że kawałki, utrzymane w sumie w jednej stylistyce, są dość zróżnicowane i płyta ani przez chwilę nie nuży. Pewien jestem, że malkontenci będą coś marudzić o uniformizacji współczesnej kultury, ja wolę przypomnieć słówko *uniwersalizm*. Chyba fajnie, że młodzi Japońcy mogą swe emocje wyrażać w tym samym języku co małolaty ze Słowenii, Kanady, Belgii czy Danii? Można, by coś powiedzieć o rodzącej się kosmopolitycznej tradycji techno (najbardziej przywiązani do niej są Japończycy – millsowski Kijitora i surgeonowy Hiroaki Iizuka), zdaje się jednak, iż większość z prezentowanych tu twórców ma ją w równie głębokim poważaniu, co bohaterowie „Misia" Bareji.
Ciekawe czy ktoś z tego niezwykle zdolnego międzynarodowego grona objawi wkrótce dojrzały, w pełni własny styl? Największe szanse daję Duńczykom z Aalborg: kawałek Christiana Blocha to minimal łączący chłodną precyzję Hooda z symfonicznością Millsa, zaś produkcja BO V to dudniący, klaustrofobiczny „blaszak" o intrygującej motoryce.
Wyróżnić należy też Quäkera, którego numer utrzymany w stylistyce housującego Stewarta Walkera daje chwilę wytchnienia po kilku sonicznych petardach, i belgijski kolektyw The Sense, który niezwykle udanie łączy kanzlerammtową melodykę z rytmicznymi patentami rodem z Beltrama. Generation neXt, please.
●●●1/2 (luke)

JIMI TENOR
Out Of Nowhere
CD/LP
Warp 2000

IMPOSTOR ORCHESTRA
Heliopause
CD
Sähkö/Puu 2000

Rozpoczynający się odrobinę w stylu warszawskiej jesieni (nagraną zresztą z prawdziwą orkiestrą w Łodzi) nowy album Jimi Tenora, na szczęście wraca na regularne tory już w kolejnym kawałku. Choć orkiestrowe brzmienia przewijać się będą przez całą płytę, od drugiego w zestawie dostaje ona lekkiego rozrywkowego drive'u. Biegnie ona do ostatniego na płycie „Call of the Wind", który ponownie wraca do łódzkiej przygody Jimiego. Hipnotyczny rzeczywiście „Hypnotic..". oraz easy & nice „Paint the Star", to jest to, o co może chodzić w takich przypadkach. Całość utrzymana jest w niebanalnej mieszance easy listening, kokieteryjnego jazzu i fletowych podróży Tenora. Wydaje się ona dla mnie najbardziej przekonującą w historii 5 albumów wykonawcy. Nie wiem czy w Finlandii był kiedykolwiek renesans w sensie epokowym. Zresztą nieważne. Tenor w swoim myśleniu muzycznym jest właśnie odrobinę renesansowy, choć także eklektyczny . Gdyby jeszcze płyta była dłuższa, satysfakcja byłaby pełniejsza.
Dla tych, którzy z powodów programowego rozsądku oczekują więcej, równocześnie Tenor oferuje inny zestaw muzycznego odjazdu. Pod nazwą Impostor Orchestra daje on upust swoim nieco bardziej odważnym i trudniejszym muzycznie pomysłom. Ta krótka, bo trwająca niecałe 38 minut, płyta zawiera aż 23 muzyczne miniatury. Strasznie pokręcone – tak, jak pokręcony jest pewnie świat Tenora. Znaleźć tu bowiem można wszystko – od chłodnych, wypunktowanych Pan Sonic'owych pasaży („Money"), poprzez kosmiczny groove wczesnego Aphex Twina w „Sun Of The Foreign Land", zdegenerowany pop–swing („Interplanetary Politics", „Daytime Sex Show"), karate–song w „Kickbox Show", na avant–jazzie skończywszy. Utrzymana trochę w Curd Duca'owej konwencji, podobnie jak ona przynosi miniatury, mogące stanowić punkt wyjścia dla znacznie śmielszych projektów. Zastanawiające jest to, dlaczego klasycznej dla nowej elektroniki pozycji Tenor nie wydaje w pasującym do tego Warp'ie. Czyżby Angole byli już zbyt mainstreamowi?

●●●, ●● 1/2 (axg)

CONJOINT
Earprint
CD/DoLP
Source 2000

Drugie już wydawnictwo czterech zasłużonych muzyków, którzy stanowią trzon grupy Conjoint. Starszy pan Karl Berger, czołowy wibrafonista awangardowej sceny jazzowej (muzykował m.in. z Ornette Colemanem, Lee Konitzem, czy Billem Laswellem), zdaje się być tutaj liderem. Często przejmujący pałeczkę, pozostali muzycy wspierający projekt to gitarzysta Gunther Ruit Kraus, oraz Jamie Hodge nagrywający wcześniej dla +8, wytwórni Richie Hawtina, a także David Moufang a.k.a. Move D (czołowa postać heidelberskiej sceny), który za sobą ma nagrania m.in. dla Warpa, współpracę z To Rococo Rot, oraz współtworzy takie projekty jak Koolfang/Move D & Namlock, czy Deep Space Network. „Earprints" to kolejna płyta, która udowadnia,

że fuzja atmosferycznego jazzu z syntetyczno – analogowymi poszukiwaniami najnowszej generacji laborantów jest zjawiskiem często bardzo korzystnym, a w niektórych przypadkach wręcz powalającym. Jednym z pierwszych i najbardziej głośnych odkrywców tych obszarów był Jimi Tenor, do którego odwołanie delikatnie słychać w utworze „Walk On". Impresyjną moc wibrafonu wyłania otwierający „earprint1", zaraz po nim „strange ideas" przywołuje najlepsze lata leniwego trip–hopu. Perkusyjne modulacje eksplodują w „the joint". Intensywnie i długo wybrzmiewający pogłos, kosmiczne wkrętki analogów umiejscawiają ten utwór gdzieś pomiędzy Vainqueur a „Sextant" Hancocka. Natomiast „bar rock" znajduje się w pół drogi między dawnym King Crimson a Tortoisem. Dużo odniesień, a mimo to „Earprints" przemawia swym własnym językiem, nawet wtedy, gdy Berger zamiast się zamknąć męczy wibrafon. Poza tym rewelacja.

●●●1/2 (augi)

BLIMP
Superpolen
CD
Ampersand 2000

Przyznam na wstępie, iż zjawisko zwane postrockiem przestało mnie entuzjazmować. Spełniły się bowiem najgorsze związane z nim przeczucia. Pomiędzy surowym basowym pochodem debiutu Tortoise, a *art rockowym* brzmieniem nowego Salarymana, dokonał się koszmar pinkflojdyzacji zjawiska (pinkflojd = muzyka mięczacka i pseudointelektualna). Okoliczności te nie przeszkadzają mi jednak od czasu do czasu smakować w nowych wcieleniach postrockowego kanonu. Tak jest z albumem Blimpa. Sytuacja jest o tyle wyjątkowa, iż mamy tu do czynienia z opus magnum polskich pionierów postrocka (patrz ich kaseta „Kruk", Obuh 1995, z osobliwą garażową fuzją Can i Fripp'a). Pomimo powyższych zastrzeżeń, nie sposób nie chylić czoła przed realizacją, która osiąga tak formalnie, jak i brzmieniowo światowy poziom postrockowej estetyki. Tak właśnie jest z „Superpolen". Album broni się także jako swoisty przegląd wszelakich wcieleń owej stylistyki. Rytmiczne mantry krautrocka i pulsujące dubowe przestrzenie znajdują dopełnienie w echach psychodelii i electro. A wszystko to nadgryzione jest świergocąco–szumiącymi subtelnymi hałasami ery posttechno spod znaku Autechre. Ten ostatni pierwiastek pozwala Blimpowi udanie kluczyć pomiędzy mieliznami pinkflojdyzacji, które są jedynym zagrożeniem w intrygującej przygodzie z tym albumem

●●●1/2 (rafał księżyk)

JURYMAN
The Hill
CD/DoLP
SSR 2000

Juryman czyli londyńczyk Ian Simmonds to osobnik od kilku dobrych lat niezwykle zasłużony dla nowoczesnej muzy. Jego album „Mail–Order Justice" nagrany wspólnie ze Spacer'em czy też solowy, wydany przez K7 przysporzyły mu sporej i wiernej armii fanów. Sięgając nieco dalej, aktywność muzyczną Simmondsa zaznacza także liderowanie formacji THE SANDALS, w której udzielał się w roli wokalisty i basisty. Wraz z eksplozją muzy obsługiwanej mniejszą ilością rąk, także Simmonds upatrzył w niej szansę na realizację swojej wizji neo–jazzu. Podobnie jak w przypadku innych mistrzów tej formuły jak choćby Flanger, Carl Craig czy Kruder & Dorfmeister, równie chętnie korzysta on z dźwięków generowanych z sampli jak i post–produkcji *żywych* sesji. Dochodzi do tego umiłowanie wokalistyki. Te dwa żywioły – jazzowaty i wokalny, przypadkiem prowadzi do efektów, do jakich doszli w szczytowym momencie muzycy niezapomnianej Cup Of Tea, a szczególnie Spaceways, Invisible Pair Of Hands czy Receiver. Na najnowszej płycie Jurymana znajdziemy fantastycznie ocaloną formułę piosenkową.

Szczególnie udane są rasowe wokalizy znakomitej Alison Goldfrapp (znanej z wcześniejszej współpracy ze Spacer'em czy Orbital), fantastyczny jest także HipHopowy (!) poemat opowiedziany na tle dramatycznych dźwięków przez trynidadzkiego poetę Rogera Robinsona. Sam Simmonds głosowo także nieźle sobie radzi, ale przede wszystkim jest on tej płyty muzycznym architektem. W wielu momentach pokazuje ogromną klasę electro–jazzowego erudyty, który po mistrzowsku organizuje muzyczną przestrzeń. Niezależnie czy jest to czysty basowy pochód (basistą jest wytrawnym), astral–jazzowy mroczny klimat wprost z soundtrackowej atmosfery Innerzone Orchestra czy swingujący wokalny killer wprost z luksusowego przyjęcia pełnego oliwek i campari. Wielka klasa wszystkich nagrań sprawia, iż Juryman tym albumem wpisuje się na stałe w panteon liderów współczesnego neo–jazzu.
(mikos)

MARTIN REV
Strangeworld
CD/LP
Sähkö 2000

Martin Rev to jeden z tych zapomnianych jeszcze wczoraj artystów, których schyłek lat 90-tych przywrócił do zasłużonej rangi nieprzewartościowanych klasyków. Ex–freejazzowy pianista stał się w latach 70-tych odpowiedzialną za muzykę połową nowojorskiej formacji Suicide – czołowych wizjonerów miejskiej, noise'owej elektroniki. Po latach zapomnienia do aktywności artystycznej przywróciły duet m. in. kolaboracje zaproponowane przez ich wiernych fanów (i dłużników), Pan Sonic. To właśnie nakładem fińskiej wytwórni, której współtwórcą jest lider Pan Sonic Mika Vainio, ukazuje się czwarty solowy album Rev'a. Starych fanów zaskoczy o tyle, iż artysta ukazuje się tu w roli wokalisty i to w dodatku penetrującego meandry cukierkowatego amerykańskiego pop lat 50-tych. Fuzja sentymantalnego piosenkarstwa z neurotycznym szmerem elektroniki (która wciąż zachowuje niepowtarzalne brzmienie made in Suicide) określa smak tej płyty, która czerpie swą siłę wyrazu z tego samego ducha, który połączył mroczne obrazy Lyncha z mydlaną pieśnią Chrisa Isaak'a. Metoda ta pojawiła się najpierw na głośnym debiucie Suicide, „Suicide" 1977. W apokaliptycznym świecie duetu protezą lirycznych emocji stały się odpryski iluzorycznego spektaklu pop.
●● 1/2 **(rafał księżyk)**

THIRD EYE FOUNDATION
Little Lost Soul
CD/LP
Domino 2000

Pewnie niewielu słuchaczy wie, iż w czasach, gdy na świecie ogromną popularność zdobywały zespoły takie jak Portishead, Massive Attack czy Tricky, w Bristolu – stolicy trip – hopu – zrodziła się zupełnie dziś niezauważana przez media scena out–rocka. Ten pozbawiony dziś jakiegokolwiek (zwłaszcza w Polsce) sensu termin oddawał w dość dobrym stopniu muzyczne korzenie swych głównych przedstawicieli. W przeciwieństwie do soulowo – hip–hopowych inklinacji wcześniej wspomnianej trójki, główni twórcy bristolskiej sceny out–rocka (Flying Saucer Attack, Amp, Movietone) swe inspiracje czerpali z dokonań zespołów takich jak My Bloody Valentine, Sonic Youth czy Cocteau

Twins, do których osiągnięć dodawali nową jakość brzmieniową, jaką dał rozwój technik nagraniowych. W swych muzycznych poszukiwaniach zdecydowanie najdalej zaszedł jednak były członek F.S.A. – Matt Elliot i jego Thrid Eye Foundation. Na „Little Lost Soul" udało mu się bowiem rozwinąć out–rockową estetykę o pokręcone rytmy drum'n'bassu (obecne już także na jego wcześniejszych albumach), Aphex Twinową sytentykę brzmień, klaustrofobiczny trip–hop rodem z „Pre–Millenium Tension" Trickiego oraz niespotykaną nigdzie indziej *średniowieczną* melodykę. Chłód bijący z klasztornych ścian wypełnia niemal każdą sekundę tej płyty. Wydaje mi się, iż Third Eye Foundation osiągnął to, o czym wielu współczesnych twórców nowych brzmień myślało od dawna – uczynić ją maksymalnie emocjonalną i osobistą. Third Eye Foundation to się udało. Piękne i przerażające zarazem. W sam raz na czasy odradzającej się wiary w technologiczny postęp ludzkości.
(sztomek)

JAKE MANDELL
Quondam Current
CD/DoLP
Force Inc. 2000

Poprzednia płyta Mandella „Parallel Proceses" wzbudziła spore zainteresowanie i, choć wyraźnie wskazywała na inspiracje twórczością Autechre i Aphex Twina, wnosiła sporo świeżości w świat „owadziej" elektroniki. Na swym nowym krążku młody Amerykanin nieco odważniej próbuje zdefiniować własny styl. Nadal słychać warpowe naleciałości, szczególnie

ostatnich dokonań Autechre (to w sumie dobrze), jednak znacznie poszerzył on spektrum swoich zainteresowań.
Niektóre fragmenty „Quondam Current" przypominają też najciekawsze eksperymenty nu–skul, nie ma tu jednak landstrummowych sub–bassów i voglowego tech–funky, Mandell proponuje nam za to cały festiwal brzmień perkusyjnych. Wydaje się, że większość utworów budowana była na takim właśnie pomyśle, a dopiero później rytmicznie i melodycznie rozwijana. Najczęściej daje to ciekawy efekt, choć w oszczędnych aranżacyjnie fragmentach nieco trąci monotonią. Nigdy jednak nie zbliża się do rolandowej techno–sztampy. W porównaniu

AROVANE
Atol Scrap
CD
Din 2000

Po raz kolejny w ostatnich latach berlińska Din pokazuje światu niezwykle obiecującego muzyka. Po debiutanckich nagraniach mistrza zakurzonej elektroniki i minimal–dubu – Stefana Betke (aka Pole) i znakomitym „Arte/Occam" Monolake, tym razem przyszła kolej na Uwe Zahna, czyli Arovane. Po serii bardzo dobrych 12" („Icol Diston EP" oraz „I.O.") światło dzienne ujrzał w końcu pełnometrażowy album berlińczyka – „Atol Scrap". Mimo, iż inspiracje dokonaniami Autechre (szczególnie z okresu „Amber") są dość wyraźne, to jednak w przeciwieństwie do wielu innych pozostających w cieniu AE kontynuatorów, Arovane potrafi stworzyć własny, niepowtarzalny klimat. Czasami jak w „Scapen Te" i „Amine" przywodzi on na myśl radość odkrywania bezkresu przestrzeni kosmicznej znaną z nagrań Boards Of Canada, innym razem chłód księżycowej pustyni Monolake („Failed"), by w końcu idealnie oddać błogostan hibernacji („Ambelio"). I tylko momentami, gdy nasza świadomość zbliża się do pasa asteroidów, „Atol Scrap" budzi się, gniewnie synkopując i tak już niezwykle wykręcone, Warpowe brzmienia i rytmy. Znakomity album dla wszystkich fanów nowej elektroniki, szczególnie w jej home–listeningowym wydaniu.
●●●● **(sztomek)**

HEIKO LAUX
Sensefiction
CD / LP
Kanzleramt 2000

Wędrujący bas i symfoniczne klawisze doskonale otwierają nowy album Laux'a, jednej z głównych postaci ambitnego techno. Jeśli poznałeś jego wcześniejszy album „Liquidism", to wiedz że sprawy idą w równie dobrą stronę. „Sensefiction" to kolejny spójny koncept-album. Łączy lekkość i dosadność muzyczną w sposób wręcz majestatyczny i niezwykle stylowy. Główne elementy muzyki Laux'a nadal pozostały. To dyskretnie syntetyczna rytmika oraz symfoniczne orkiestrowane (analogowe) klawisze. Budują one tła w różnym kolorycie i różnej oddali, trochę w millsowskim rozumieniu estetyki mniej zbitowanego techno. Ale pomylić się może ten, kto od płyty oczekuje wytchnienia i relaksacyjnie rozumianego spokoju. Laux należy wszak do budowniczych i wyznawców elektronicznego transu, toteż muzyczne ścieżki jego fascynacji często przybierają postać pętli. Są one terapeutyczną alternatywą niwelującą poczucie upływającego czasu. Jak to często bywa prowadzą one do osiągnięcia wyższej przyjemności. Na „Sensefiction" nazywa się ona „Pre Sense" i należy do kompozycji wyraźnie uzależniających. Odbiór tego kawałka może przybrać postać wręcz fizycznie rozumianego zmęczenia, oczyszczenia i wreszcie finalnego wyzwolenia. Czyż nie o to w muzyce chodzi? **(axg)**

z debiutanckim LP „Quondam..." ma nieco industrialne zabarwienie. Dominują tu brzmienia suche i nerwowe, skąpe elekro–melodyjki, czasem niemal katarynkowe, nakładane na siebie i zagęszczane mechaniczne beaty. Momentami Mandell wydaje się zbyt ascetyczny i konceptualny, z drugiej strony nie można mu jednak odmówić wszechstronności i rozmachu. W założeniu to rodzaj ekspresji zbliżony chyba do „Ep7" Autechre – na szczęście jednak w poszukiwaniu syntetyczności (i syntezy) Mandell coraz częściej chadza własnymi ścieżkami.

●●●1/2 **(luke)**

VLADISLAV DELAY
Multila
CD
Chain Reaction 2000
Entain
CD/DoLP
Mille Plateaux 2000

Po serii obiecujących 12" dla Chain Reaction i Max Ernst wreszcie mamy okazję poznać pełnowymiarowe wydawnictwa młodego Fina. Zbierająca kawałki z ubiegłorocznych, winylowych singli (wydanych nakładem Chain Reaction) „Multila" w udany sposób wypełnia lukę pomiędzy arktyczno–cyfrową twórczością Pan Sonic a oceaniczną głębią Vainqueura, Porter Ricks czy Various Artists. Na szczególną uwagę zasługują tutaj znakomity, wiejący chłodem koła podbiegunowego „Raamat", ponury, dubowo–epicki „Huone" oraz przypominający wczesne dokonania Oval „Pietola". Całość płyty wypada więc nadspodziewanie dobrze na

tle swych „blaszanych" poprzedników. Z oczywistych względów nie jest już ona równie odkrywcza co „Elevations" czy „Biokinetics", udaje się jej jednak utrzymać poziom, do jakiego przyzwyczaiła nas ostatnio berlińska legenda. Podobnie ma się sprawa z „Entain". Tu jednak, w przeciwieństwie do „Multila", brakuje jaśniejszych momentów na płycie, przez co traci ona nieco na swej dramaturgii. Mimo wszystko, rzecz godna polecenia dla fanów zarówno berlińskich techno–dubów z Chain Reaction jak i prestiżowej Mille Plateaux.

●●●1/2, ●●● **(sztomek)**

EXOS
Eleventh
CD/DoLP
Force Inc. 2000

Wypadkowa millsowej symfoniczności i vainqueurowej głębi to stylistyka nie nowa, aczkolwiek rzadko realizowana w sposób interesujący. Wzorem takiej syntezy może być „Ionic" z płyty Porter Ricks/Techno Animal. Islandczyk Arnvidur Snorrson jako Exos także zdaje się podążać drogą, u początku której tkwi fascynacja Basic Channel. Tempo na płycie dyktuje jednak nie dubowa pulsacja, lecz konkretnie osadzona stopa. „Inhale" na przykład to prawdziwa blaszana luta w rytmie cekaemowej serii, zaś „Buzz" przynosi noise, jakiego nie powstydziłby się nawet wczesny Helmet. Apokaliptyczna cyfrowa ulewa prowadzi niemal do zakłóceń percepcji. To najmocniejsze fragmenty płyty, choć beat rodem z Downwards dominuje w większości kawałków. Najczęściej jest on fundamentem dla szumiących dubowo–ambientowych zagrywek, które wprowadzają sporo przestrzeni ani na chwile nie osłabiając dynamiki i potęgi brzmienia. Płyta ma jednak dobra dramaturgię – po huraganowych dancefloorowych uderzeniach nieco oddechu przynoszą fragmenty skupione i bardziej wyciszone, choć wciąż konsekwentnie poważne i mroczne. „V4" to podwodny pierwotny cosmic–dub, zaś „Next" mógłby ilustrować muzyczne „Piekło" Boscha, gdyby wizję malarza osadzić nie pośród płomieni, lecz w arktycznym labiryncie. Trochę może zniechęcać, że twory, choć zróżnicowane, wszystkie pozostają w ramach jednej, znanej już wcześniej, formuły. Być może to także sprawia, że pod koniec płyty nieco siada napięcie. W sumie jednak „Eleventh" to niezwykle intrygująca i poważna propozycja z mroźnej Islandii.

●●● **(luke)**

Opuściwszy Kanzleramt postawił na swoją własną oficynę Forte, dla której wydał fantastyczny album „Death Before Disco" oraz, ostatnio, zbiór remiksów „Re: Death Before Disco" które potwierdziły, iż jest on twórcą godnym osobnej uwagi. Na pożegnanie macierzysta wytwórnia upamiętniła współpracę z Christianem wydając tę oto wymiękczającą płytę. Złożyły się na nią nagrania z lat 1997–98 plus jedno zupełnie nowe, od którego wziął

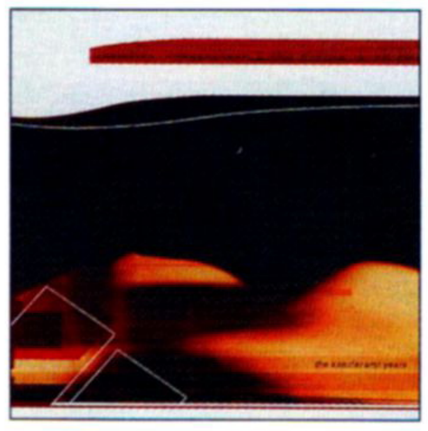

się tytuł tego zbioru. Dominują tu nagrania z vinylowego cyklu pt. „Miscallaneous", kolekcji w fantastyczny sposób łączącej ultra–głębokie, ciekłokrystaliczne transowe techno z Warpowo–Voglowskim umiłowaniem dźwięków bardziej abstrakcyjnych. Równie interesujące są także inne: bardziej *kanzleramt – style* epka „Gem Club" oraz housująca „I bare because you do". Płytę zamyka tytułowy hit – osnuty wokół katarynkowatego motywu minimal w najlepszym *deluxe* wydaniu.

Płyta, mimo iż zbierająca nagrania dość zróżnicowane i pochodzące z różnych lat, stanowi niezwykle spójną całość, utwierdzającą w przekonaniu, że Morgenstern to jeden z najbardziej utalentowanych niemieckich producentów inteligentnego techno, stojący w jednym rzędzie ze swymi bardziej utytułowanymi kolegami.

●●●1/2 **(mikos)**

CHRISTIAN MORGENSTERN
The Future Is On Fire
CD
Kanzleramt 2000

Pochodzący z Kolonii Christian Morgenstern w ostatnich latach pozostawał nieco w cieniu swoich wielkich kolegów z wytwórni – Heiko Lauxa i Johannesa Heila.

DJ FOOD
Kaleidoscope
CD
Ninja Tune 2000

Duża niespodzianka. Zarówno jeśli idzie o zmianę składu kultowego już w pewnych kręgach DJ Food'a, jak i sam materiał. Jak wiadomo, pod pseudonimem DJ

Food krył się uprzednio producencki duet Coldcut. Tym razem jednak w strój „Jazz Breakerów" wcielili się przyjaciele szefów brytyjskiego Ninja Tune – PC oraz Strictly Kev. Wraz z nimi nad albumem pracowała kilku znamienitych współpracowników, spośród których wymienić należy przede wszystkim twórcę wczesnych albumów Tortoise – basistę Bundy K. Browna (obecnie w znakomitym Directions In Music) oraz *jazzowego recytatora* - Kena Nordine. Obecność obu panów oraz honorowa zmiana warty wydawały się z początku dość podejrzane. Czyżby albumem tym legendarna Ninja Tune chciała zapełnić lukę finansową po tym, jak jej szefowie wypstrykali się z pomysłów? A tu proszę – niespodzianka! „Kaleidoscope" to bowiem bardzo spójny (jak na muzykę o zdecydowanie soundtrackowym zabarwieniu) i niezwykle udany album, który w przeciwieństwie do większości Ninjowych produkcji nie rozpływa się w mdłym, acid–jazzowym sosie, a jego klimat nadmorskiego exotic–drink–baru znakomicie pasuje do brzmieniowo–rytmiczej wycinanki. Polecam na lato. W umiarkowanych ilościach bardzo smaczne.

●●● (sztomek)

DJ SLIP
The Machines Will Know Who You Are
CD / DoLP
Kanzleramt 2000

Pochodzący ze Stanów DJ SLIP od prawie już dziesięciolecia jest wśród technicznych innowatorów żyjącą legendą. Dziesiątki, a może setki (podobno sam już stracił rachubę) singli i ekscentrycznych setów we wszystkich ważnych miejscach świata, to nie jedyne tego powody. Nic dziwnego, że wywodząc się mroźnej Minnesoty a konkretnie Minneapolis, z równych szacunkiem łączy on w swojej muzyce wpływy muzycznych fascynacji Detroit (minimal techno) i Nowego Jorku (abstract hip hop) będąc w tym względzie elektryzującym prekursorem. Jednakże ten kto posądziby jego propozycję o eklektyzm, popełni sporą pomyłkę. Te wpływy są bardziej niejednoznaczne. Na „The Machines Will Know..." sięgają także starego electro i nasycone są nieskończoną ilością autorskich tylko pomysłów w harmoniach i barwach. Dotykają także sporadycznie latino house. Są także wokale i voxcodery. Jednakże prawdziwy ogień strzela, gdy powraca Slip do swoich korzeni. Dudniące i zakręcone samby rozerwać mogą słuchacza na strzępy, bowiem ta płyta ma także zdecydowanie bardziej klubowe fragmenty. Jak to zwykle bywa z propozycjami wielkiego artystycznie formatu, może ona być adresowana dla każdego miłośnika muzycznej ekspresji, od zahipnotyzowanego clubbera do poszukiwacza, czy wręcz badacza dźwiękowego odjazdu. Pamiętajmy jednak, że to stylistycznie programowy minimal, choć ten absolutnie najlepszy. Najlepszy od czasów beltramowskiego „Places" czy „Absolute Time" Vogel'a. Odświeżając stylistykę daje dowód, że minimal to ciągle gatunek, który ma wiele do powiedzenia, prawdopodobnie wbrew nazwie – najwięcej. Co tu dużo mówić– bardzo mocny kandydat na płytę roku.

(axg)

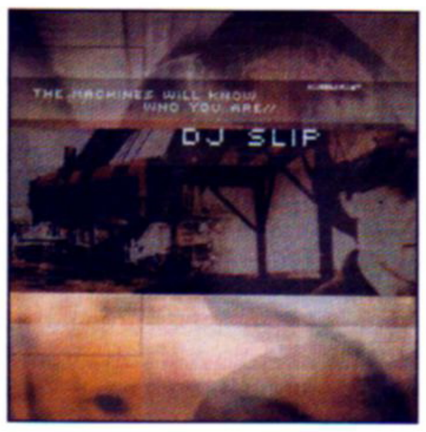

BURNT FRIEDMAN AND THE NU DUB PLAYERS
Just Landed
CD / DoLP
~scape 2000

Drugi album należącej do słynnego Stefana Betke (aka Pole) firmy ~scape. Podobnie jak fantastyczny album Kita Claytona (patrz kaktus#1), to płyta którą można zaklasyfikować do szerokiego nurtu neo dub, jednak bardzo od niej odległa. O ile Clayton (podobnie jak sam Betke) poruszają się w rejonach chłodnego majestatycznego rejestru odkrytego przez berlińską szkołę Basic Channel/Chain Reaction, o tyle Burnt Friedman (perkusista i elektroniczny czarodziej, który zachwycił świat swoimi wcześniejszymi projektami Flanger czy Nonplace Urban Field), proponuje pozycję zdecydowanie bardziej *lights*. Centralnym punktem tego projektu jest naturalna sekcja rytmiczna, to ona tworzy szkielet do iście mistrzowskich zabiegów studyjnych, z jakich słynie Friedman. Czasem tworzy to efekt podobny do tego, jaki uzyskali na swym debiucie Tortoise (prowadzony basem i rozmarzoną melodiką minimalny dub), innym razem wszystko płynie w stronę słodkawego reggae. W wielu miejscach czuć, że Friedman i koledzy za żadną cenę nie chcą udawać Jamajczyków, troszkę chyba podśmiechując się ze śmiertelnie poważnych *niosących dobrą nowinę* neo–rastamanów. Zachowując klasę, Nu Dub Players nie boją się bystrego pastiszu. Na szczęście nie jest to płyta z cyklu *jajcarskich*, jest za to świetnie wypichconą, inteligentną, acz lekką porcją inspirowanej dubem muzyki elektronicznej.

●●● (mikos)

LAIKA
Good Looking Blues
CD/MC
Too Pure/Sound Improvement 2000

Laika wymyka się wszelkim standardowym klasyfikacjom – pomimo sampli, loopów i bogatego elektronicznego instrumentarium nie nawiązuje bezpośrednio do żadnej z odmian dźwiękowej cybernetyki. Z pewnością nie jest to też band gitarowy, choć gitara odgrywa tu dość ważną rolę. Początkowo wpychano Laikę do worka post–rockowego, jednak rockowych elementów w muzyce tej naprawdę niewiele, a jeszcze mniej akademickiego dystansu i manifestowanej konceptualności post–rockowców. Laika kreuje świat całkowicie osobny.

„Good Looking Blues" to trzecia już ich płyta – z pozoru mniej efektowna niż poprzednia, jednak chyba bardziej „głęboka" – szczególnie w dosłownym znaczeniu tego słowa. Faktura utworów jest niesłychanie zagęszczona i perfekcyjnie dokładna w swym bogactwie, nie zakłóca to jednak charakterystycznej dla Laiki, zwiewnej i ulotnej aury. To impresjonistyczna (być może gandziarska) muzyka – gdy znajdzie się do niej klucz, powoli odsłaniają się brzmieniowe smaczki, dźwięki wypływają spod powierzchni, zostawiając słuchacza w hipnotycznym zachwycie. Wtedy dopiero przypominają się podobne przygody, niesłychanie różnorodne, ale przecież z tej samej bajki – Stereolab, Miles Davis, PJ Harvey, Plaid.

Księżycowe elektroniczne brzmienia, space–funky rytmy wspierane przez scratchowe popisy na deckach i egzotyczne melodyjki wygrywane na klarnecie czy trąbce tworzą nierealną, magiczną przestrzeń. Wokal Margaret Fiedler, mglisty i delikatny, najczęściej na granicy szeptu i melorecytacji, jest jak powiew mroźnego powietrza u kresu upalnej nocy. To muzyka somnabuliczna – miejska psychoza z 4–tej nad ranem. Dźwięki świata, który budzi się wcześniej i parę godzin żyje swoim własnym, niedostrzegalnym dla śpiącej większości, życiem. ●●●● (luke)

OCTAGON MAN
Ito Calculus
CD/DoLP
DC Recordings 2000

Od kilku już lat pochodzący z Anglii J. Saul Kane należy od moich ulubionych freestyle'owców. Kojarzyć go jednak koniecznie trzeba z DEPTH CHARGE, tak naprawdę jego statkiem flagowym. Pomijając, że idealnie ucieleśnia on ideę *zrób to sam* oraz to, że „Lust 2"

należał w ubiegłym roku do moich ulubionych krążków, jego renesansowy niemalże talent na polu nowej elektroniki jest onieśmielający. Octagon Man proponuje raczej miejski chill out, trochę syntetycznie zabrudzony. W ten sam sposób „Lust 2" dedykowany był estetyce electro i hip hopu. Jak to

THUNDERBALL
Ambassadors Of Style
CD/DoLp
Eighteen Street Lounge Music 2000

THUNDERBALL, czyli duet Steve Ruskin – Sid Barcelona, to najnowsze odkrycie dokonane przez THIEVERY CORPORATION, legendę downtempo i należącą do nich wytwórnię Eighteen Street Lounge Music. Te dwa duety łączy także miejsce pochodzenia (Waszyngton), a przede wszystkim muzyczno–obyczajowa aura.

THUNDERBALL, podobnie jak ich prawodawcy tworzą cholernie miłą i klimaciarską ścieżkę dźwiękową idealnie opisującą świat pozytywnych *leniuchów*. Lekko upaloną, swobodnie wędrującą, zatrzymującą kadry z podróży do starych europejskich miast, mody lat 50–tych, kinematografii i wizerunków sportowych bolidów. Przesłanie tej muzyki idealnie oddaje już sama okładka – pływający w słonecznej ekstazie z tlącym się papieroskiem cool-amigo przemieszczający się po (amsterdamskim?) kanale *wycieczkowcem*. Muzyka ilustrująca tę idylliczną jazdę jest równie zrelaksowana. THUNDERBALL serwuje nam zestaw gustownych brzmień, jednoznacznie związanych z tzw. downtempo, czyli w sferze basowo–rytmicznej wyraźnie odwołującwej się do drum'n'bassowej pulsacji podrasowanej trip–hopowymi odchyleniami, breakbeatowymi załamkami i nieskrępowanym wykorzystaniem wszelkich odmian reggae, dubu i coctailowo–dancehall'owej wokalistyki. Ten, na pozór, banalny koktajl uderza nienotowaną od długiego czasu na scenie easy–downtempo ilością autentycznych hitów. Wydane także na 12–calowych singlach „Hijack", „This Girl" czy „Selector" już stały się wielkimi freestylowymi przebojami na całym Globie. Pozostałe nagrania, każde z osobna, prezentują się równie dobrze i stwarzają Ambasadorom Stylu bardzo dobre rokowania na przyszłość.

●●●● (mikos)

zwykle w nagraniach Kane'a bywa, są one pełne erudycji i różnorodności. „Ito Calculus" penetruje wszystko od drum'n'bass aż do regularnego ambientu. Jest w propozycji jednakże, wiele brytyjskiej klasyczności rozumianej niemal dosłownie. Smyczkowe aranżacje w wielu miejscach przywołują wspomnienie zgoła nieelektronicznych pozycji Michaela Nymana, speca od filmowych soundtracków (filmy Greenaway'a czy znany wszystkim „Fortepian"). Muzyka płynie i zaskakuje. Zachęca dyskretnie do rozkołysanego tańca, do odprężającego relaksu.

●●●● (axg)

BROADCAST
The Noise Made By People
CD/LP
Warp 2000

Jeśli nie liczyć kompilacyjnej, bo zawierającej trzy single wydane wcześniej przez Wurlitzer Jukebox i Duophonic (wytwórnia Stereolab) płyty „Work & Non Work", mamy do czynienia po kilku latach oczekiwań z debiutanckim długograjem Broadcast. Krążek poprzedziły dwie bardzo udane epki, które rozbudziły apetyt na dużą płytę. Nietypowa, jak na firmującą swym logo wytwórnię muzyka Broadcast, sytuuje się gdzieś między Pram a Stereolab. Nie ma tu jednak nawet cienia wtórności wobec wyżej wymienionych grup. Broadcast pozbawiony jest jakichkolwiek krautrockowych naleciałości, ich korzenie (poza klasycznym pop music) tkwią raczej w... polskim, „komedowy" jazzie oraz muzyce filmowej przełomu lat 60–tych i 70–tych. Wystarczy

wsłuchać się uważnie w niektóre harmonie melodyczne, lub zwrócić uwagę na czujną grę dwóch gościnnie grających perkusistów, aby dojść do podobnych wniosków. Nie pierwszy to przypadek (vide ostatni Stereolab) świadomej inspiracji Komedą, Matuszkiewiczem i im podobnym. Uroku całości dodaje niewątpliwie nieco dziewczęcy wokal niezbyt urodziwej, niestety, wokalistki zespołu. Całość okraszona jest oczywiście analogowo–kosmiczną retro elektroniką, i jest to chyba jedyny łącznik między zespołem a kojarzoną z trochę inną estetyką wytwórnią Warp. Bez wątpienia bardzo dobra avant–popowa płyta.

●●●1/2 (radek)

SUTEKH
Periods.Make.Sense.
CD/DoLP
Force Inc./Mille Plateaux 2000

GAS
Pop
CD/DoLP
Mille Plateaux 2000

Muszę przyznać, iż już od jakiegoś czasu z niepokojem obserwuję poczynania frankfurckiej Mille Plateaux. Po serii przełomowych wydawnictw dla nowej elektroniki przychodzi niestety pora na chwilę (mam ogromną nadzieję) słabości. Jej przejawem są moim zdaniem obie płyty – zarówno Sutekh jak i ostatni album Gas. Obie są przykładem muzyki wydawanej z rozpędu. A szkoda, gdyż Mille Plateaux takich rzeczy wcześniej nie robiło. Ale do rzeczy!

Sutekh, lokujący się ze swą muzyką gdzieś w okolicach Gramm, Kita Claytona czy nawet Pan Sonic, sam w sobie nie jest złą płytą, jednak wtórność tego albumu okazuje się czasami przeszkodą nie do przejścia. Mimo, iż niektórych utworów słucha się dość przyjemnie, całość wypada co najwyżej dostatecznie. Brak tu jakiejś iskry, czegoś co spowoduje, iż to właśnie ten, a nie inny album wyłowi się z całej serii podobnie brzmiących wydawnictw z kręgu elektronicznej awangardy.

„Pop" to z kolei czwarty krążek ukrywającego się pod pseudonimem Gas Wolfganga Voigta. O ile jego poprzednich produkcji słuchało się z ogromną ciekawością, tak wydany właśnie krążek zbiera i uwydatnia wszystko to, co w muzyce Voigta wyjątkowo denerwuje. Patos, blichtr współczesnej muzyki klasycznej, oklepane patenty brzmieniowe oraz wyjątkowy brak pomysłów na ciekawe kompozycje to tylko niektóre z nich. Wyjątkowo nudny album. Szkoda.

●●, ●● (sztomek)

VARIOUS
clicks_+_cuts
2CD/3LP
Mille Plateaux 2000

Proste formy, jasne koncepcje, przejrzysta struktura, oto podstawowe cechy ery minimalizmu. Ery przyszłości jak zdaje się postulować szef frankfurckiej Mille Plateaux. Kolejna składanka pochodząca z tej prestiżowej, aczkolwiek bardzo kontrowersyjnej oficyny jak każde wydarzenie o charakterze programowym wzbudzać może wiele emocji. Muzyka eksperymentalna wydaje się obecnie jedynym rozsądnym wyjściem z sytuacji, w której to kolejne ruchy na scenie tanecznej poddają w wątpliwość deklarowaną przez jej mentorów, artystyczną niezależność. Nie popadajmy jednak w paranoję, parę bezustannie modulowanych trzasków i zgrzytów nie gwarantuje niczego. *clicks_+_cuts* w ramach swojej koncepcji ma do zaoferowania

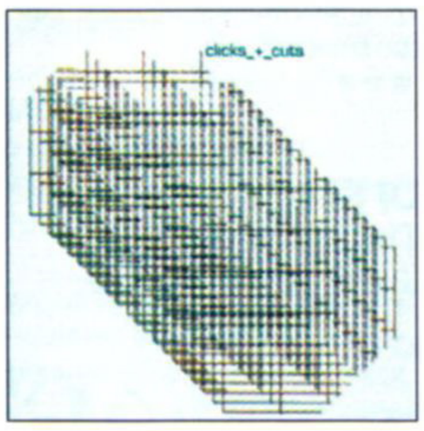

zarówno bardzo zdolnych artystów, którzy eksplorując dźwiękowe implozje nadwerężonych maszyn w niezwykle subtelny i przemyślany sposób potrafią konstruować ultra ciekawe, a często nawet i przebojowe – w najlepszym tego słowa znaczeniu – utwory. Do prawdziwych perełek należą tutaj m.in. kompozycje Bretschneidera, Farben, Pole, Pan Sonic, Brinkmanna, czy Jake Mandela. Jednak wszędzie tam gdzie panuje twórczy ferment, nie może zabraknąć oczywiście zwykłego szarlatańswa i podpinania się pod aktualne prądy. Współczuć tylko można takim karkołomnym projektom jak Ihan, czy Kid 606. Jeżeli chodziło tylko o to, by zagospodarować wolne miejsce na dysku

to nie mogę zrozumieć faktu nieobecności Ovala, którego naprawdę nie sposób pominąć, myśląc o sztuce dekonstrukcji w muzyce. clicks_+_cuts okrojona do jednego krążka dałaby efekt piorunujący, a tak...

●●● (augi)

V/A
$C_9H_{13}O_3N$

CD-R
Polycephal

Czyż ta płyta nie jest doskonałym przykładem następstw rewolucji informacyjnej? Na pierwszą polską płytę techno z prawdziwego zdarzenia czekaliśmy do czasu „Recognition" Jacka Sienkiewicza z 1999 r.. Manifest polskich artystów posttechno otrzymujemy wiosną 2000. Kompilacja nagrań luźno powiązanych programowym tematem – wysyntetyzowanie adrenaliny – przywodzi na myśl inicjatywy takich wytwórni jak Mille Plateaux, Touch/Ash, Sub Rosa, Mego. Również pod względem zawartości. Otrzymujemy zróżnicowaną porcję elektronicznej muzyki hałasu. Zdecydowanie odległej od sfery klubowej, bazującej na dekonstrukcji i poszukiwaniu brzmień niemożliwych. Jak dla mnie to najbardziej pasjonujący obecnie dział nowej elektroniki – przynoszący dźwięki będące ekspresją czasów ekstazy komunikacji. Czasów, gdy nadmiar medialnych komunikatów, sprawia, iż otacza nas już tylko niezrozumiały szum. Owym szumem przemawiają właśnie na różne sposoby artyści z kompilacji. Znajdujemy wśród nich m. in. ludzi z kręgu CUKT'u i Neurobot'a oraz Cpt. Sparky (ci ostatni w kondycji znacznie lepszej, niż w momencie płytowych debiutów). Chciałbym wierzyć, iż jest to manifest świadomości nowej generacji polskiej kontrkultury.

Kontakt: nblast@poczta.wp.pl

●●● (rafał księżyk)

JAMES RUSKIN
Point 2

CD/DoLP
Tresor 2000

James Ruskin to kawał historii brytyjskiego techno. Założyciel wytwórni Blueprint, obok Surgeona, Regisa czy Olivera Ho, należy do twórców mających za sobą blisko dekadę muzycznej aktywności. Wśród tych gentelmanów należy również szukać jego muzycznej tożsamości. Londyńczyk z urodzenia, obywatel Detroit z wyboru, tak najkrócej przedstawić można jego artystyczne credo. Płyta będąca jakby podsumowaniem życiowych doświadczeń przynosi niezwykle motoryczne techno. Łącząc się w kilku miejscach z symfonicznymi introdukcjami, kreuje niemal średniowieczny (tak sobie go właśnie wyobrażam) sposób obcowania z muzyką. Stwarza niezwykłe tło dla potężnej dawki surowej pneumatyki. Będąc

w tych proporcjach, propozycją doskonale zrównoważoną i wyprodukowaną, prefekcyjnie nadaje się do klubowych zastosowań oraz do jakże słodkiego, naszego kochanego, domowego, ekstremizmu.

●●● (axg)

KARL O'CONNOR, PETER SUTTON
Againstnature

CD/DoLP
Tresor 2000

Karl O'Connor, Peter Sutton – czytajmy lepiej Regis i Female. To takie same ostoje brytyjskiego techno jako Surgeon czy Ruskin. Założyciele legendarnego Downwards (Regis) oraz fundatorzy stylistycznego *birmingham techno school*, przynoszą dawkę hipnotycznego minimalu. Wymowa i przeznaczenie tej muzyki bliskie jest dokona-

nion Ruskina, przy czym więcej jest w „Againstnature" dźwiękowej wściekłości. Czuć wielkie zaangażowanie i bezkompromisową pasję. W tym sensie jest zdecydowanie bliższe potędze technicznej poetyki Surgeona. Łamie ona wszelkie bariery w drodze do umysłu słuchacza. Przenikając z rentgenowską swobodą, jak gdyby drwi z materialności świata. Bezdyskusyjnie, demoniczna sugestywność nagrań, potwierdza podejrzenia o tajemnicze związki obu muzyków z siłami nieczystymi. Sam ciekaw jestem spotkania z ich muzyką – powiedzmy – o 6 tej nad ranem.

●●●● (axg)

PAN AMERICAN
360 Business / 360 Bypass

CD/LP
Blast First / Mute

Bałem się, iż tytuł płyty może być jedyną rzeczą jakiej nie można przewidzieć na wydawnictwach sygnowanych zarówno przez gwiazdę ambientowego post – rocka Labradford jak i solowych dokonaniach jego lidera – Marka Nelsona. Bezbłędnie trafiłem w przypadku „E Luxo So" – ostatniego albumu Labradford. Na szczęście nieco przeliczyłem się w przypadku Pan American. „360 Business/360 Bypass" w udany sposób rozwija tę trochę zmęczoną już przez Labradford estetykę o ostatnie nowinki ze świata nowej elektroniki, Krankowej neo-psychodelii i chicagowskiego jazzującego post–rocka. W otwierającym płytę, dziesięciominutowym „Steel Stars" słyszymy bowiem niemal Basic Channelowy beat i charakterystyczne pan-sonicowe odgłosy „martwych" telefonów. W „Code" na wokalu gościnnie pojawia się Mimi Parker z Low, nadając znanym z poprzedniego albumu Pan American dubowym pogłosom i ociężałej partii perkusji nieco więcej kolorytu i emocji. Dość ciekawym pomysłem jest również połączenie charakterystycznych dla berlińskiej Chain Reaction podwodnych pomruków z partiami trąbki Roba Mazurka z Isotope 217 („Double Rail", „Both Ends Fixed"). Nieco słabiej na tym tle wypadają niestety „Coastal" oraz „K. Luminate", gdzie poza charakterystycznym ambientoidalnym dubem nic się w sumie nie dzieje. Ot, tak sobie płynie perkusja. Trochę bez celu i inwencji. Szkoda tej końcówki albumu. Niewiele bowiem brakowało, by przywrócił mi on w pełni wiarę w Labradford, a co za tym idzie i w solowe dokonania jego lidera.

●●● (sztomek)

TARWATER
Animals, Suns & Atoms

CD/LP
Kitty–Yo 2000

Nowa płyta niemieckiego duetu Tarwater tak jak i jej poprzedniczki, nie wywołuje żadnej rewolucji, aczkolwiek obcowanie z nią należy do przyjemnych i nie zmusza raczej dłoni do nerwowego przyciskania skipa w odtwarzaczu. Jaka jest więc owa płyta? Mały napis na okładce głosi: File under electronic listening. Polemizowałbym, choć od biedy można się z tym zgodzić. Jedno jest pewne; duch niezapomnianych Wolfgang Press nadal towarzyszy naszym bohaterom, choć w odróżnieniu od wcześniejszych krążków (gdzie czuć było fascynację wczesnym Wolfgangiem z okresu „Bird Wood Cage") mamy do czynienia z klimatem schyłkowego okresu w/w grupy. Szczególnie mocne skojarzenia przywołuje sposób śpiewu (melorecytacji?) oraz tembr głosu Lippoka. In plus zaliczyć można większą dbałość o melodykę i aranżacje. In minus dość banalne trip-hopujące rytmy, za które odpowiada grający na codzień w To Rococo Rot wspomniany Lippok. Niektóre fragmenty płyty zbliżają Tarwater (niestety!) do wczesnego Massive Attack, co z kolei z pewnością zadowoli Anglików. Puentą recenzji niechaj będzie pytanie pewnego znajomka, który po usłyszeniu fragmentów krążka zapytał: „Kto zremiksował Wolfgang Press?"

●●1/2 (radek)

>audio.test

dekoder:

- ● słaba
- ●● OK
- ●●● dobra
- ●●●● badzo dobra
- DELUXE ostra rekomendacja

design@internet.com

Przez długi czas internetowa przestrzeń była rajem dla plastyków – amatorów. Bazująca głównie na zmyśle artystycznym studentów politechnik i szkół inżynierskich hiper–rzeczywistość pełna była pozbawionych cienia gustu i talentu witryn internetowych. Traktujące najczęściej o swych twórcach, ich życiowych osiągnięciach i dość specyficznych zainteresowaniach były zmorą internautów na całym świecie. Sytuacja poprawiła się, gdy siecią zainteresowali się ludzie świata kultury i biznesu. Ci pierwsi nadali stronom www rozmachu i kolorytu, drudzy dodali funkcjonalność i wygodę obsługi. Obydwie cechy już wkrótce udanie podjęły agencje designerskie, które w chwili obecnej tworzą ścisłą czołówkę cyberprzestrzeni.

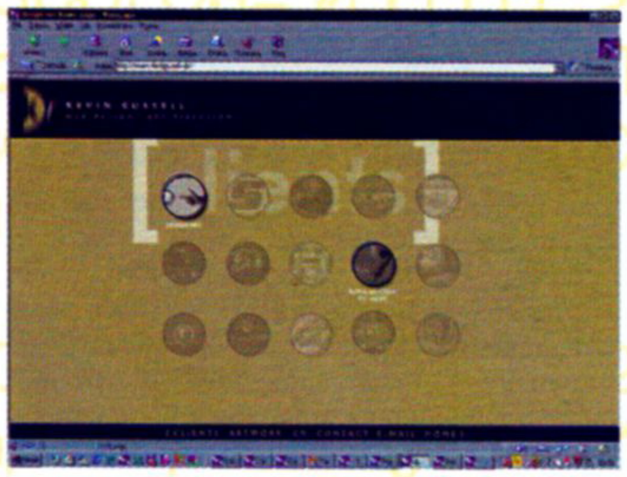

www.design.net.uk

Wbrew potocznej opinii, istnieje mnóstwo sposobów na stworzenie znakomitej witryny. Czasami wystarczy jeden znakomity jpeg na czystej stronie (pamiętacie stronę nieistniejącego już Plastika stworzoną przez Point of View?), innym razem niezbędna wydaje się znajomość wszystkiego, co w WWW wsadzić tylko można – ramki, jakże modny ostatnio flash, dynamiczny HTML, skrypty Java i całe mnóstwo innych. Jedno jest jednak pewne – nie liczy się użyta technika – liczy się efekt.

I. Kolory. Tła. Figury.

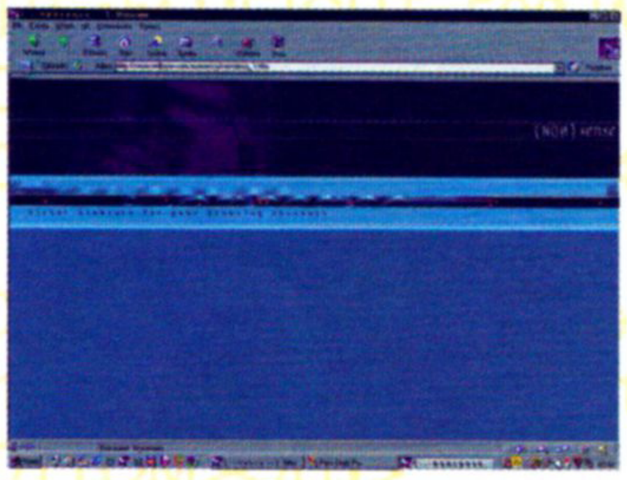

www.redbean.com

Jednym z podstawowym sposobów na uzyskanie znakomitego designu własnej witryny jest gra kolorów, ich nasycenie i rozmieszczenie na stronie. W tym przypadku użyta technika jest najczęściej sprawą drugorzędną. Rządzi tutaj zmysł estetyczny. Wystarczy zajrzeć na stronę giganta w internetowym doradztwie **www.sapient.com** (świetne umiejscowienie menu, znakomity layout obszarów tekstu) czy zajmującej się internetowym marketingiem firmy Uvona **(www.uvona.com)**. Ci drudzy, mimo iż oparli się na dość krytykowanych ostatnio ramkach, kolorami nadrabiają wszystko. Nie daleko od wyżej wspomnianych plasuje się fińska **www.tothepoint.fi**. Proste linie, jednokolorowe tła plus jeden obrazek. Niby proste – a jednak niewielu tak potrafi. Podobnie z brytyjską **www.design.net.uk** (agencja Kevina Russela). Obie to przykład znakomitego, minimalnego cool designu.

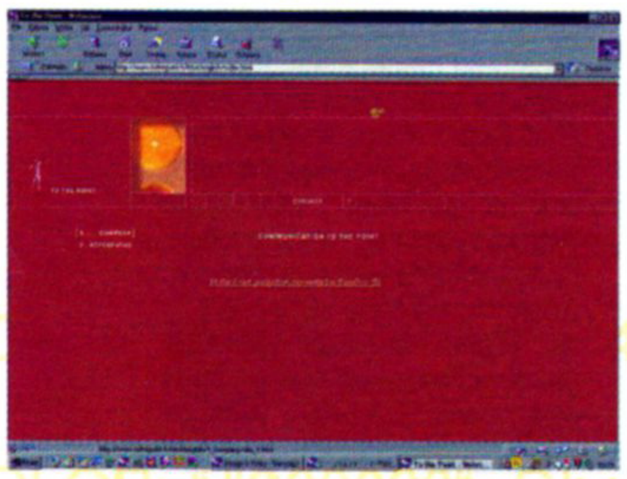

www.tothepoint.fi

Szczytowym osiągnięciem w tej działce wydaje się jednak **www.redbean.com**. Stworzona wyłącznie „for browsing pleasure" witryna podzielona została na dwie części – „nonsens" oraz „sens". Zarówno pierwsza jak i druga to prawdziwy majstersztyk. Zwłaszcza w doborze koloru tła, jego faktury, znakomicie umiejscowionych tekstów czy wreszcie niesamowitej typografii. Co najważniejsze jednak – www.redbean.com oparta jest na wyjątkowo prostych rozwiązaniach technicznych, co w połączeniu z niewielką ilością bajtów do ściągnięcia powoduje, iż jej oglądanie to naprawdę czysta przyjemność. Nawet jeśli, jak pewnie nie jeden to zauważy, niczemu ona nie służy.

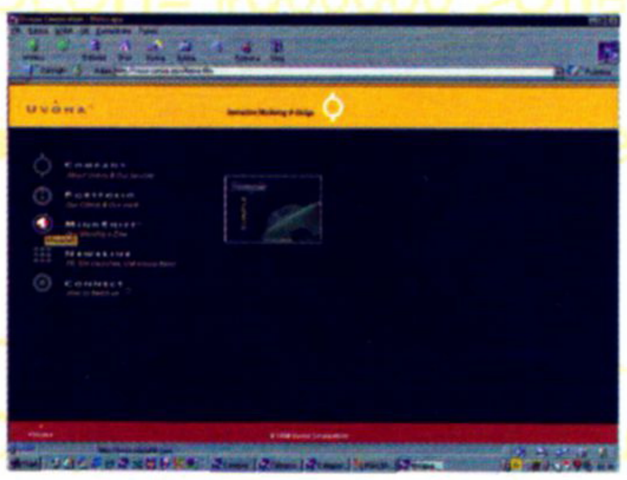

www.uvona.com

(sztomek)

w następnych numerach:

II. Retro
III. Futurystka
IV. Typografia

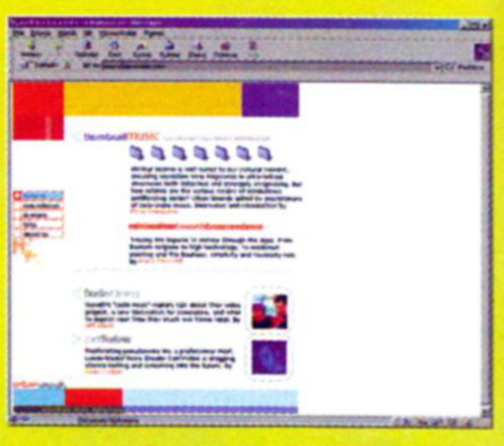

Dość silna w designie wydaje się być branża muzyczna. Oprócz ewidentnych knotów w postaci stron wytwórni Studio! K7, brytyjskiej Fat Cat, niezależnego giganta – Mute (m.in. Plastikman, Luke Slater) czy belgijskiej R&S Records, większość pochwalić się może w miarę przyzwoitym wyglądem swoich witryn. Do zdecydowanej czołówki należą tu przede wszystkim, oparta na znakomitych rysunkach, awangardowa Sub Rosa **(www.subrosa.com)**, jazzowa wytwórnia Johna Lurie – **www.strangeandbeautiful.com** (znakomite kolory, typografia, menu) oraz jak zwykle zajebista japońsko–niemiecko–amerykańska Bunglow **(www.bunglow.de)**. Obiecująco wyglądają także: zrobiona we flashu **www.kanzleramt.com**, surowo–prosta lecz znakomicie grająca typografią i kolorem Skam **(www.skam.co.uk)** oraz wytwórnie należące do Beggars Banquet Group (Too Pure, XL, 4AD), do których dostać się można ze świetnej **www.beggars.com**. Rozczarowują natomiast silni w designie okładkowym – zaprojektowana przez Designers Republic strona Warp'a **(www.warprecords.com)**, Tresor **(www.tresorberlin.de)**, Mille Plateaux czy post–rockowy Thrill Jockey

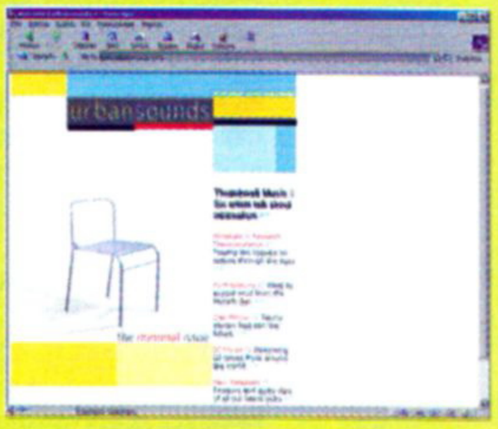

(www.thrilljockey.com). Swą słabą pozycję w kwestii oprawy graficznej potwierdzają natomiast – City Slang, Rephlex, No Future/Mosquito czy a–Musik.

Bardzo silna w designie jest natomiast prasa muzyczna. Na szczególnie wyróżnienie zasługują tu oczywiście niemieckie Groove **(www.groove.de)** oraz de:bug **(www.de–bug.de)**. Daleko z tyłu są The Wire, Select, NME czy Melody Maker. Wyjątkowa klapa to strona internetowa naszej rodzimej Machiny **(www.machina.onet.pl)**. Wydaje się, iż prostotę wersji papierowej z trudem nieraz przełożyć na język HTML bądź mu pokrewny. Wyjątkowe bezguście. Zupełnie inaczej wygląda sprawa z muzycznymi web–zinami. Część z nich to ścisła światowa czołówka internetowego designu. Mam tu na myśli zwłaszcza Urbansounds **(www.urbansounds.com)** Ukazujący się średnio raz na półtora roku zine, to HTML'owe arcydzieło. O ile w dwóch pierwszych edycjach zaskakiwał zarówno prostymi acz niesamowicie skutecznymi rozwiązaniami technicznymi (przezroczyste gify jako linki na do przycisków „znajdujących" się na tapetach) jak i samym designem, tak w ostatnim – trzeciej wydaniu (nazwanym Minimal Issue) zespół redakcyjny pokazał, iż tak naprawdę by stworzyć rzecz dziejową z techniki internetowej znać wystarczy naprawdę niewiele. Żadnych stylów kaskadowych, ramek, flashów, java–scriptów, ruchomych gifów czy całej masy „internetowych nowinek". JPEG's only! Zresztą, sprawdźcie sami.

(sztomek)

P.S. W następnym numerze o zamrożonych HTML'ach, czyli kultowych stronach nie aktualizowanych od kilku lat.

internet unplugged

We wrześniu ubiegłego roku firma Apple wprowadziła do sprzedaży nowy przenośny komputer. Nazwano go iBook. Podobnie jak jego starszy brat iMac, na rynku komputerów domowych zapowiadał całkiem nowe i elektryzujące podejście w tej dziedzinie. Niecodziennie ukształtowany i barwny design obudowy (w kolorach jagody i pomarańczy), duża moc obliczeniowa procesora G3 za zdecydowanie bardziej rozsądne pieniądze - oto najkrótsza charakterystyka nowej strategii Apple'a. Jednakże pierwszej wersja komputera oprócz entuzjazmu towarzyszyły zastrzeżenia, ponieważ została ona zbyt oszczędnie skonfigurowana. Dopiero wprowadzone wiosną tego roku zmiany spowodowały, że stał się on prawdziwie atrakcyjną ofertą.
iBook został zaprojektowany aby być niezwykle wygodnym komputerem przenośnym, z wyeksponowanym i łatwym dostępem do internetu (dzięki wewnętrznemu 56K modemowi i dostarczonemu oprogramowaniu). Zaokrąglona i przyjemna obudowa, bardzo dobry ekran z 12 calową, aktywną matrycą i do tego unikatowa przy notebookach, autentyczna rączka. Te wszystkie zalety wcześniejszej wersji pozostały. Szybki 300 MHz zegar procesora został dopiero w nowej wersji fabrycznie wspomożony – niezbędnym zresztą od samego początku – 64 MB RAM-em. Do tego 6 GB dysk, pozwalający przechowywać wiele programów i choćby równie pamięciożernych plików muzycznych w formacie MP 3. iBook może również być wykorzystywany w połączeniu z technolgią AirPort. Pozwala ona na użytkowanie maszyny w sporej nawet odległości (do 45 m) od gniazdka telefonicznego. Od tego roku laptopy iBook pojawiły się także w nowej kolorystycznie obudowie, w biało-szarym wydaniu jako Special Edition. Przeznaczone są one dla bardziej wymagajacego i charakteryzującego się spokojniejszym gustem użytkowanika. Zmianom kolorystyki obudowy towarzyszy szybszy procesor i niestety wyraźnie wyższa cena.

(axg)

big money: F1

Telewizyjny clip, pokazujący niezwykłego czerwonego bolida Ferrari, dojeżdżającego nieoczekiwanie pod drzwi salonu Fiata, jest bodajże jedną z pierwszych nieśmiałych prób wykorzystania Formuły 1 do celów reklamowych, widocznych w naszych kraju. Jednakże, na niemalże całym świecie i to od ponad czterdziestu już lat, wyścigi formuły stają się coraz wyraźniej temu podporządkowane. Bynajmniej też nie tylko po to, aby reklamować same samochody. Obserwując dzisiejsze wyścigi odnieść można wrażenie, że głównymi uczestnikami zawodów stają się także wielkie firmy paliwowe, a przede wszystkim tytoniowi giganci. Wszystko to powoduje, że pierwotny aspekt wyścigów, z coraz to większym trudem przedostaje się na plan pierwszy. Tak naprawdę dzisiaj są one równoprawną mieszaniną ostrej reklamy, zaawansowanej techniki i sportowego wyczynu. Dlaczego zatem nadal wzbudzają tak wielkie emocje, gromadząc przy tym nieprzerwanie, bardzo możnych sponsorów?
Dzisiaj spoza ludzi z tzw. branży, mało kto wie, że za wyścigami F1 stoi w zasadzie jeden człowiek, niejaki Bernie Ecclestone. To on jako właściciel zorganizowanego wokół wyścigów przedsiębiorstwa, pchnął formułę w objęcia przemysłu reklamowego, oferując produkt o niespotykanie wysokim stopniu ryzyka i technicznego zaawansowania. Z tych właśnie powodów Formuła 1 przez ostatnią dekadę, idealnie pasowała do współzawodnictwa przedstawicieli największego kapitału, oferując maksymalną skalę trudności, która zawsze jest pociągającą dla mas. Zaoferowała także wyczyn finansowy dla sponsora, dostępny także tylko dla wybranych. Dzisiaj, budżet Ferrari (Marlboro) i McLarena (West) to kwoty zbliżające się do 400 milionów dolarów a każdy z wyścigów ogląda przeciętnie na żywo 100 tysięczny tłum i miliony przed telewizorami. Jednakże przyglądając się wyścigom widoczna staje się jeszcze jedna rzecz. Wydaje się, że F1 zaczyna częściowo zjadać „własny ogon", wprowadzając w technice maszyn i organizacji biegów liczne ograniczenia. Od połowy lat dziewięćdziesiątych zbyt niebezpieczna (wtedy to zginął największy chyba bohater torów, brazylijczyk Ayrton Senna), Formuła 1 staje się pasmem wprowadzanych zakazów. Rozpędzające się w niespełna 3 sek. do 200 kilometrów na godzinę i w niewiele więcej z prędkości tej hamujące bolidy, stają się najzwyczajniej niebezpieczne dla zdrowia kierowców. Paradoksalnie ten aspekt F1 uznaje się za jedną z kluczowych „atrakcji" przyciągających na tory widza. Od 1969 roku władze Międzynarodowej Federacji Samochodowej (FIA) wprowadzają ograniczenia, których eskalacja nastąpiła w 1998 roku. Z wielu epokowych dla automobilizmu wynalazków, duża część opuściła na dobre szeregi Formuły. Wysokie spojlery, opony o zwiększonej przyczepności, turbodoładowanie, aktywne zawieszenie czy ABS, są już poza obszatem testu, któremu pośrednio służyły wyścigi Formuły. Choć tendencji tej przeciwdziała poprawa tzw. bezpieczeństwa biernego, to czy jednak przyhamowywana w swojej astronomicznej dynamice i prędkościach Formuła 1, przykryta całunem super-intensywej reklamy, w swojej skali przetrwa? Najbliższy czas pewnie to pokaże.

(axg)

Red Bull Music Academy 2000

Ta jedna z najważniejszych dla kultury DJskiej imprez, w tym roku organizowana jest w Dublinie w Irlandii. Dwa 14-dniowe seminaria oferowane są w nastepujących tematach: historia muzyki i techniki, biznes muzyczny i doskonalenie umiejętności DJskich. W wyniku trwającej od 30 kwietnia kwalifikacji, udział w tych warsztatach weźmie 60 początkujących DJów z całego świata. Wykłady prowadzić będzie 50 mistrzów sztuki miksowania oraz osoby odpowiedzialne za booking, organizację klubów i promocję. Wśród nich pojawią się takie asy jak: Claude Young, Cristian Vogel czy John Acquaviva. Stylistycznie prezentacje muzyczne obejmą techno, house i hip hop. Termin pierwszego seminarium ustalono na 2 – 15 lipca 2000. Drugi cykl wykładów odbędzie się pomiędzy 16 a 29 lipca 2000.

komputer i księżyc

Choć o Marcinie i Currently Processing już ostatnio pisaliśmy ciepło, do tematu tego musimy powrócić. Otóż, to co nie udało się przez blisko pół wieku Maryli Rodowicz, i co na pewno nie uda się ani Reni Jusis ani Piaskowi, stało się. 22 lutego w autorskiej audycji brytyjskiego BBC, John Peel – najbardziej autonomiczny i opiniotwórczy prezenter radiowy w Europie, od bardzo wielu już lat legendarny promotor dobrej muzyki – przestawił postać i nagrania kluczowego dla tej wytwórni, młodego poznaniaka. To jest tak trochę jakby pierwszy Polak stanął na księżycu. Na muzycznym oczywiście.

Czy fakt ten coś zmienił w życiu Marcina? Na pewno nie zasadniczo, bowiem tak większość rzeczy opiera się na zaangażowaniu, determinacji i własnej pracy. Pewnym tylko rzeczom tak symboliczna promocja radia BBC pomaga. Stylistycznie nadal rozwija na początku obrany kierunek. Brytyjski „nu skool" dla którego kluczowe znaczenie ma praca z komputerem i zabawa nad technologicznie zaawansowanym barwami. Jednakże większą część swojej aktywności poświęca występom na żywo i wydawaniu własnych nagrań za granicą. Tam jest prawdziwy rynek, zainteresowanie i środki na tworzenie własnego i nowoczesnego studio – tak twierdzi. W ciągu ostatnich miesięcy pojawiły się dwa jego krążki dla Automatik Rec. (Wielka Brytania) i Mutter (Niemcy). Wkrótce dla każdej z nich pojawią się kolejne, a także pierwsze transatlantyckie nagrania dla Sonic Groove (USA). W ślad za tymi wydawnictwami podążają zaproszenia na klubowe występy. Taka jest zawsze kolejność. W maju razem z Justinem Berkovi ostrzeliwał legendarny Neue Heimat Prag w Stuttgarcie. W wakacje rusza w trasę po Wielkiej Brytanii (Digital Punk w Brighton, Test w Glasgow i duża impreza z Future Sound of London i Subheadem w Londynie). Z przykładu tego wnioski wyciągnąć muszą sami zajmujący się muzyką u nas w kraju. Jak wiele jest teraz możliwe, jesli ktoś zdecyduje się na dobre zaangażować i ma do tego talent.

http://currentlyprocessing.com.pl
bookings: Tanja@NEUEHEIMAT.DE

Nowy mixer Gemini PS-626 PRO2

Amerykańska firma Gemini w maju br. skierowała do sprzedaży nowy, ulepszony model bardzo popularnego również w Polsce miksera PS-626. W najnowszej wersji PRO2 ulepszonych zostało kilka istotnych dla pracy DJa elementów. Przede wszystkim, znacznie poprawiono regulację pasma przenoszenia dla wysokich, średnich i niskich częstotliwości. Poprawione „doły" wycinają aż do -32dB czyli uzyskały funkcję „cut". W nowym modelu jest również możliwe zainstalowanie bezpośrednio w obudowie miksera lampki „goose neck", która bardzo podnosi komfort pracy przy słabym oświetleniu. Poprawiono także zbyt jaskrawy i słaby „design" poprzednika. Szkoda, że podobnie jak w przypadku wielu akcesoriów muzycznych, również i to urządzenie oferowane jest w Polsce, w wyższej aniżeli w Niemczech cenie.

HEIKO LAUX
(Kanzleramt, Berlin)

1 DJ RX-5 - A taste Of Crab Ep
2 Heiko Laux - Sense Fiction Remix
3 Johannes Heil - Die Eigene Achse rmx
4 Shake - Beat Store
5 Double X - UnGleich In Exile
6 Robert Hood - Technatural Ep
7 Christian Boree - I Against I
8 Terrence Dixon - From The Far Future
9 Goldwave - What The Darkness Proposes
10 Damon Wild - Warchild

MAD MAX
(Tresor, Berlin)

1 RD 01 - RD 01
2 Pacou - Fireball (Tresor 148)
3 Double X - UnGleich in Exile (Kanzleramt 40)
4 Marcin Czubala - fuck loops ep (Mutter 09)
5 Bo V - Myrekryb (Aalborg.DK.Rec 03)
6 Subhead - Arucknophobia (Tresor 144)
7 Stigmata 4
8 DJ Ruch - mental groove 09
9 Mad Max - UnGleich 04
10 James Ruskin Detached

LUKE
(Sender Berlin, Tresor, Berlin)

1 double X Kanzleramt 40
2 Mad Max unGleich 4
3 K. Larkin KMS- X063
4 Umek CI- rec. 05
5 J. Ruskin Tresor 145
6 Pacou Djax up 327
7 Surgeon Counterbalance CBX 002
8 R. Hawtin Plus 8 028
9 J. Beltram STX 02
10 H. Laux Kanzleramt 39

PETE
(Hard Wax, Chain Reaction, Berlin)

1 Soundhack 02
2 Surgeon - La Real
3 Wyclef Jean - Thug Angels
4 Shake - Songs For My Mother
5 Nas feat. Ginuwine
6 LL Cool J - Shut'em Down
7 Black Electric - Who You Come To See
8 Robot Radio - Antioch Step
9 Unai - Every Man Jack
10 Suga Bang Bang - Don't Test

2" dj charts

ADAM X
(Sonic Groove, NYC, USA)

1 Gecko - Bioneurotica (Planet Vision)
2 DJ Rush - Breakthrough (Djax)
3 Wyclef Jean - Thug Angels
4 Terrence Fixmer - Electrovision (Gigolo)
5 Kevin Saunderson - Powerbass (Sonic Groove)
6 Eric Borig + Konig - Premier (Goodlife)
7 Joel Mull - Imagination (Inside)
8 Adam X - Over&Out(Sonic Groove)
9 Toni Aalto - Total Motion (Discques Carree)
10 User 006A (User)

DJ PIERRE
(Stammhein, Kassel)

1 Marco Cannata - contro senso (utils)
2 Dj Rush - jack your body ep (hörspielmusik)
3 Ibrahim Alfa - gangster chic ep (hörspielmusik)
4 Dj Rush - stomp (djax up)
5 Octave One - black water (black nation)
6 Sterac - one with hats (Tresor)
7 Justin Berkovi Remix (utils 07)
8 Si Begg - testosterone testicles ep (drought)
9 Stephen Brown - real shit ep (djax up)
10 Doctor Rockit - indoor fireworks (lifelike)

DANIEL BENAVENTE
(Neue Heimat/Mutter Rec., Stuttgart)

1 bob brown - unfolding - mutter 10
2 la monde - feis 06
3 si begg - testesterone testicles e.p. drought 08
4 subhead - vol. 17
5 the hacker - mel dies en sous-sol - goodlife lp 01
6 fix 04
7 bob brown - framework 05
8 si begg - bad doo doo - mosquito 16
9 marcin czubala - fuck loops e.p. - mutter 09
10 the hacker - sativae 19

RECK
(mktw, Warszawa)

1 Kit Clayton - Nek Snalet (~scape)
2 Twerk - Humantics (Force Inc.)
3 Spear - Insearch Of Sparks (Obuh)
4 Twerk - Diseration Abstract (Cytrax)
5 Christian Morgenstern - The Future Is On Fire (Kanzleramt)
6 Dettinger - Puma (Kompakt)
7 Kit Clayton - $X=$moles*$amocadoes (Background)
8 Ric Y Martin - Alicahue 7340 (Perlon)
9 Submania Ekmoah - Low Voltage (Background)
10 Ural 13 Diktators - Death Before Disko - Rmx (Forte)

MARCH
(Centrala, Poznań)

1 Anthony Rother - Simulationszeitalter
2 Rude 66 - Machine
3 Drexciya - Lardossen Funk
4 DJ Naughty - Boing Bong Tschag
5 David Carretta - Le Cauchemar
6 Ellen Allien - Trust and ...
7 Paul dB+ - Exemper
8 Miss Kittin and The Hacker - Frank Sinatra
9 Alden Tyrell - Love Explosion
10 Mr. Velcro Fastener - Electric Appliances

JACEK SIENKIEWICZ
(Recogntion Rec., Warszawa)

1 Shawn Rudiman - Evidence of Life (7th-City)
2 John Tejada & Arian Leviste - 2 Speakers Dream (Palette)
3 John Thomas - Pleasure (Logistic)
4 Jeff Mills - Life Like EP (Axis)
5 Jacek Sienkiewicz - Directions (Recognition-Test)
6 Vladislav Delay - Multila (Chain Reaction)
7 Random Noise Generation - The Existence Of Echelon (430 West)
8 John Tejada&Arian Leviste - 6 Hits of Sunshine (Palette)
9 Surgeon - La Real (Counter Balance)
10 Various Artists - Rhythm Method Vol 3 (Mosaic)

GIGI
(m.p.p. /Radiostacja Warszawa)

1 Christian Morgenstern - re:Death Before Disko (Forte)
2 Jacek Sienkiewicz - Recognition EP (Recognition)
3 Villalobos - Ananas (Perlon)
4 Wasserman - WIR (Profan)
5 Adam Beyer - Protection (Drumcode)
6 Tichy - RaumZeitErfahrungen (Triebtäter)
7 ede - neural response EP (Soma)
8 V/A/Johannes Heil - Amerika Remixes (Parotic Music)
9 Steve Bug vs. DJ T. (Poker Flat 8)
10 Index Id - Sxhlafphase (Electrolux)

PETE BULL
(M-Street Crew, Poznań)

1 Asem Shama - Risky Life (Utils)
2 Tube Jerk - Blackout EP (Sativae)
3 Frank Yentner - Hayabusa (Mutter)
4 Subhead - Arucknaphobia (Tresor)
5 Twerk - Humantics (Force Inc.)
6 Mumps - Mechanisms I-L (Tortured)
7 DJ Sumeme - Dirty McClean (Drought)
8 Justin Berkovi - The City Is Mine (Nightrax)
9 Sikora - Abend:Skool (Klang Elektronik)
10 Aphex Twin - The Aphex Twin (R&S)

CHRIS DA'BREAK
(Szczecin)

1 Tube Jerk - Sativae 18
2 Marcin Czubala - 21-st January in Poznań
3 Irwin Leschet - Shot 06
4 Frankie Bones - Baseball Fury
5 La Monde - Monoid 20
6 Marcin Czubala - Bass Casualties
7 Ibrahim Alfa - Mosquito 15
8 Sue Me - Dot com #1
9 Revenge of the Jaguar (Octave One mix)
10 Transmitter - Wild Planet'

MIK SYNC'
(Currently Processing, Poznań)

1 Si Begg - Testosterone Testicles (Drought)
2 Tube Jesrk - Blackout (Sativae)
3 Ibrahim Alfa - CP004
4 Marcin Czubala - Fuck Loops (Mutter)
5 Tok Tok - Run.Stop.Restore (Bpitch Control)
6 DJ Rush - Breakthrough (Djax Up)
7 DJ Sueme - Dirty McClean (Drought)
8 Subhead - Aruckophobia (Tresor)
9 Steve Glencross - Staivae 020
10 V/A - Penalty 04

KRIS CLIFORD
(Currently Processing, Poznań)

1 ibrahim alfa - treace elements
2 mos def - black on the both sides
3 Ibrahim Alfa - Decode Yourself (MSQ 15)
4 kevin saunderson - powerbass (sonic groove)
5 dj rush - breakthrough (djax up beat)
6 ibrahim alfa - getrang und drogen (CP)
7 dj slip - perfection is use (kanzleramt)
8 joel mull - imagination inside rec.
9 frankie bones - baseball fury (sonic groove)
10 jeff mills - lifelike ep. (music man/axis rec.)

MIC
(Warszawa)

1 Jeff Mills - Circus (Purpose Maker)
2 Ben Sims presents The Dubs (Hardgroove)
3 James Ruskin & Oliver Ho - Mutate And Survive (Meta)
4 Samuel L. Session - A Bastards Work Is Never Done (Phont)
5 Surgeon - La Real (Counter Balance)
6 Cari Lekebusch - The Programmator (Hybrid)
7 Christian Morgenstern - The Future Is On Fire (Kanzleramt)
8 Adam Beyer - Protechtion (Drumcode)
9 Gerald Mitchel - Groove Within The Groove (430 West)
10 Basement Jaxx - Bingo Bango (XL)

DOUBLE P
(Centrala, Poznań)

1 The Playboy Revolutionary - Burning Chrome (Matrix remix) (Creation)
2 Karl K - Synapse Konflikt remix (111 Rec.)
3 Matrix - Sleepwolk (Virus)
4 Fresh'n'Vegas - Stealth (Breakbeat Culture)
5 Matrix - Asylum (Virus)
6 Cause 4 Concern - Cerberus (Perspective)
7 Ed Rush & Optical - Point Blank (Virus)
8 Bad Company - Jellyfish (Bad Company Rec.)
9 Total Science - Shift (Metalheadz)
10 Natural Mystic - Chrome (Timeless Rec.)

DJ SLUT
(Wroclaw)

1 Total Science - Shift (Metalheadz)
2 Cativo - Trip (Position Chrome)
3 Karl K - Synapse Konflikt remix (111 Rec.)
4 Cause 4 Concern - Hades (Perspective)
5 Matrix - The Saint (Virus)
6 Ed Rush & Optical - Bacteria (Virus)
7 Ed Rush & Optical - Point Blank (Virus)
8 Technical Itch - Arced (Moving Shadow)
9 Bad Company - Pulse (Prototype)
10 D Product - Space Horn (Full Cycle)

MAAD
(Technosis, Zielona Góra)

1 Jay Denham - Radio (Disko B)
2 Jeff Mills - Tango (PM)
3 DJ Hell - This Is For You (Disko B)
4 Equinox - Into Beattle (J. Beltram mix) (Synewave)
5 Umek 04
6 Regis - Downwards 26
7 Organ Grinder - Monkey (Pro-Jex)
8 Tribal Bitch - Bearhugh (Beltram mix) (Bush)
9 Beroshima - Sweet Shelter (Müller)
10 Pacou - State Of Mind (Tresor)

NONE
(Elektro Skala, Gliwice)

1 Special Forces - Something Else (Photek Productions)
2 Krust - Kloaking Devices (Full Cycle)
3 Optical/Rymetime/Bad Company - Twisted (Virus)
4 Bad Company - The Fear EP (Bad Company)
5 Dom & Rymetime - Iceberg/Wegee (Moving Shadow)
6 Ed Rush/Optical - Gas Mask/Bacteria (Virus)
7 Transit - Machine Power/Ohm (Pleroma)
8 S'Apex - Audiodesign (Poets Club Rec.)
9 Autechre - EP7 (Warp)
10 Youngman - Bad Box (Scandinavia)

FEELAZ
(M-Street Crew, Poznań)

1 Subhead - Arucknophobia (Tresor)
2 DJ Rush - Breakthrough (Djax)
3 Tube Jerk - Blackout EP (Sativae)
4 Laurent Garnier - Unreasonable Behaviour (F-comm)
5 Twerk - Humantics (Force Inc.)
6 Justin Berkovi - My Dungeon Is Your Pleasure (Pro-jex)
7 Ibrahim Alfa - Decode Yourself EP (Mosquito)
8 DJ Slip - Perfection Is Use (Kanzleramt)
9 Timeblind - >Dead Tech (Kanzleramt)
10 La Monde Checkmate (Feis)

AUDIOROTAX
(Poznań)

1 Denard Henry - Pathexis (Cipher 02)
2 Thomas Barnott - Brotherhood Of The Blood Vol. 2 (Dreamhunter 01)
3 Background 07
4 DJ Jasper - Kit Clayton/Oliver Ho rmxs (Delay 002)
5 The Magic Illusionist - Synchronised (Terminal Rec.)
6 Maracas 02
7 Dietriech Schoenamann - 19 Bullets (Tension 5)
8 Reducer EP (Installation 005)
9 Steve Rachmad - (Scorp 003)
10 DJ Jasper - The Retreat (Force Inc. 188)

MARCIN CZUBALA
(Currently Processing, Poznań)

1 the bloodhoundgang - ballad of chasey lain (geffen rec.)
2 dj slip - the machines will know who you are (kanzleramt)
3 marcin czubala - fuck loops ep (mutter)
4 jamie lidell - (warp)
5 bill youngman - slightly irregular (scandinavia)
6 mr.oizo - last night a dj killed my dog (F Communication)
7 dj rush - breakthrough (djax up)
8 bob brown - mutter 10
9 bob brown - momentum (framework 05)
10 tube jerk - blackout ep (sativae)

IBRAHIM ALFA
(Automatic, UK)

1 Justin Berkovi - Lair EP
2 Marcin Czubala - Fuck Loops
3 Ibrhaim Alfa - Trace ELements LP
4 Spektrum 001
5 Ibrahim Alfa - Forever EP
6 ? : NEST 001
7 Horspeilmusik 14
8 PRED 007
9 Terence Dixon : From the future
10 ODB : Baby I got your Money (rmx)

DJ.zone

ASEM SHAMA
Risky Life
Utils 05

Utils jest jedną z młodych wytwórni z kraju Volkswagena i dobrego browaru. Pomimo dość krótkiej działalności ma już w szeregach takie gwiazdy jak DJ Rush czy Christian Morgenstern. Tym razem wcześniej nie znany mi Asem Shama wydał dla Utils wartą uwagi płytę. Na stronie A znalazły się dwa bardzo dobre utwory utrzymane w klimacie „funky techno". Zabawne wstawki rodem z amerykańskich filmów akcji dodają smaczku bassowo–perkusyjnej najebce. Utwory te po wizycie w klubach spowodowały, że w czasie ich grania publiczność *ściągała majtki przez głowę!* Dwa pozostałe kawałki ze strony B są dość dobre – utrzymane w tradycyjnym klimacie niemieckiego klubowego techno. Jednym słowem płyta warta uwagi. **(pbull)**

JUSTIN BERKOVI
My Dungeon Is Your Pleasure
Pro-Jex

Wiadomość o kolejnej ep-ce Justina przyjąłem bez jakichkolwiek emocji, ot tak! – jest....no to posłuchajmy. Nie myślcie, że z góry się uprzedzam, podoba mi się jego tworczość, jednak nie sposób nie zauważyć, że ostatnio Justin decyduje się na ilość bardziej niż na jakość. Mowa oczywiście o ilości wydawanych płyt, które, tak jak jest to i w tym przypadku, stoją na (moim zdaniem) średnim poziomie. Mamy tu cztery utwory, z czego tak naprawdę podoba mi się jeden - „The frequencies I've had", sympatyczne kulejące techno. Pozostałym kawałkom nie chciało mu się widocznie poświęcić czasu. Dwa z nich określiłbym jako zagrania *Detroit* – które nie mają jednak *tego* przebicia, a kawałek „Basdiank Ratch" mimo, iż ma bardzo ciekawy początek, potem jednak skręca w inną stronę, pozostawiając lekki niedosyt. Może oceniłem go zbyt surowo, ale sądze, że przy takiej ilości wydawanych płyt należy trochę więcej oczekiwać. **(ms)**

TIMEBLIND
Dead Tech
Kanzleramt 34

Timeblind (aka Chris Suttinger) to człowiek raczej nieznany szerszej publiczności. Pochodzi z U.S.A i wydawał już wcześniej w takich wytwórniach jak Missile czy Black Nation. Teraz przyszedł czas na czołową niemiecką wytwórnię Kanzleramt. Nie bardzo wiedziałem czego się spodziewać po tej EP–ce. Tym razem zaproponował nam porcję świetnego experimental electro oraz schizującego ambientu. Jest to zaskakująca zmiana w porównaniu z wcześniejszymi nagraniami. EP–ka jest bardzo zróżnicowana i gorąco ją polecam wszystkim, którzy czują się trochę znudzeni klubową muzą. Nie znaczy to, że nie można tej płyty grać na imprezach, bo kawałek „Jet=Split" czy „The Birds" sam na paru zagrałem i publika „zakumała" o co chodzi. Za to spokojne „Tubbytechnology" jest bardzo dziwnym, tribalowym utworem i nadaje się jedynie do słuchania w domowym zaciszu lub Chilloucie. Pozostałe kompozycje to krótkie, przestrzenne wstawki bez bitu. Miłe zaskoczenie. Fajna odmiana w Kanzleramt.
(cot–feel–lemon)

BEN SIMS
presents The Dubs
Hardgroove 7

Hardgroove jest wytwórnią podległą Theory, macierzystej tłoczni Bena Simsa. Zawierająca dwie płyty i osiem utworów kompilacja przedstawia niepublikowane nagrania z dubplate'ów oraz kilka remiksów wcześniejszych nagrań Simsa wydanych zarówno na Theory jak i na Hardgroove. Nowe wersje są jednak tak przearanżowane, że trudno w nich rozpoznać oryginały. Jak wskazuje nazwa wytwórni, muzyka podporządkowana jest wszechobecnemu tu groove'owi, podanemu w szybkiej i treściwej manierze. Brzmienie jest oszałamiające i bardzo świeże, z lekka przybrudzone, co daje wspaniały efekt po kilku większych machach. Utwory z płyty penetrują zarówno nierealne elektroniczno–akustyczne klimaty jak i dosłowną dionizyjsko–karnawałową rzeczywistość. Dla wyrobionych tanecznie sama frajda.
(mic)

SAMUEL L. SESSION
A Bastards Work Is Never Done
Phont

Coraz głośniej robi się o tym producencie ze Szwecji. Ma już za sobą udane nagrania dla takich potentatów podziemnej sceny jak Kanzleramt Heiko Laux'a czy Rotation Dave'a Angel'a, a prężnie rozwija się także jego własna Cycle. Singlem „A Bastards Work..." dla Phont zawojował niemieckie kluby, czemu słuchając tych nagrań trudno się dziwić. Bardzo energetycznie pulsujące natychmiast pobudzają ciało do giętkich szaleństw. Słychać inspirację produkcjami Jeffa Millsa czy Kevina Saundersona, ale są to najwyższej klasy inspiracje, nie przysłaniające własnego brzmienia Samuela. Stara się on być o ten jeden krok naprzód w swej twórczości i dopina swego. **(mic)**

DOUBLE X
UnGleich In Exile
Kanzleramt 41

Przenosiny niemieckiej *number one* do Berlina okazują się korzystne także dla tutejszych twórców. Double X to nikt inny jak znani wcześniej z „Tresora" DisX3 czyli Alexander Kowalski plus Thorsten Litschko czyli połowa duetu Sender Berlin. Na dwóch płytach znalazło się tu 6 nagrań utrzymanych w charakterystycznym „kanzleramtowym" klimacie. Novum jest mariaż ekstatycznego, akordowo–perkusyjnego grania typowego dla bastionu Lauxa z „podwodnymi" wynalazkami berlińskiego podziemia. Te dwa klimaty mieszają się tu w bardzo udany sposób. Od huczących klubowych hitów w stylu Heila czy Bartza do spokojniejszych klimaciarskich momentów w stylu Sender Berlin. Bardzo fajne. **(mikos)**

ADAM BEYER
Protechtion
Drumcode

Karierę Adama Beyera śledzę od początku i album „Protechtion" wydaje mi się jej dotychczasowym ukoronowaniem. Jest to jego najdojrzalsza propozycja, najbardziej urozmaicona i najlepiej wyprodukowana. Nie pozbawiona słabych punktów, ale tych mocnych jest wystarczająco dużo. Prawie nie ma tu tych robionych w hurtowych ilościach „bębniastych" utworów poniekąd poprawnie zrobionych i funkcjonalnych, ale za bardzo do siebie podobnych i pozbawionych progresywnego pierwiastka. Prawdopodobnie pod małym wpływem Surgeona i Olivera Ho przydało się wprowadzenie do takiego stylu większej przestrzeni i różnorodnych melodyjno–atmosferycznych klimatów, a także lekkie połamanie bitu. Trochę inaczej brzmi także sam bit tym razem raczej unosząc do góry niż wciskając w ziemię jak to zazwyczaj do tej pory bywało. Dzięki tym zmianom poszczególne utwory nabrały charaktery

SUBHEAD
Arucknophobia
Tresor 144

„Arucknophobia" to tytuł najnowszej epki angielskigo duetu SUBHEAD, który tworzą przyjaciele Jason i Phil (aka DJ Sueme). Dla wielu fanów Subhead'a wiadomość, że Tresor wyda ich materiał była nielada zaskoczeniem. Wielu fanów experimental techno obawiało się, iż płyta na Tresorze będzie bardziej „przebojowa" niż wydawnictwa z ich własnych wytwórni (SUBHEAD, 2CB, FIX, DOT COM). Jednak wszystkie wątpliwości zostały rozwiane gdy „Arucknophobia" ujrzała światło dzienne. Muzyka na tej epce jest zachowana w ich orginalnym, eksperymentalnym stylu. Dla tych, którzy wcześniej nie mieli przyjemności zapoznania się z twórczością Subhead'a będzie ona przekrojową wędrówką przez krainę dziwnych, połamanych, bassowych dzwięków, które nie dla wszystkich są zrozumiałe. Patrząc na chartsy dj'ów zza Odry i Nysy ta płyta może zostać „wymiataczem parkietowym" nadchodzącego lata. Szczerze polecam. **(pbull)**

stycznych cech stając się prawdziwymi perełkami w dokonaniach Szweda. Takie dzieła jak „Analyser", „Collision"' czy „The Conclusion" zasługują już na szczere uznanie. Teraz ciekaw jestem czy „Protechtion" oznacza nowy kierunek w produkcjach Beyera czy też był to tylko jednorazowy wyskok.

(mic)

GERALD MITCHELL
Groove Within The Groove
430 West

Kolejna pozycja z wytwórni braci Burden, świadcząca o wybornej muzycznej intuicji jej właścicieli. Dali okazję wykazać się pod ich szyldem bliżej nieznanemu Gerald'owi Mitchell'owi i trafili w dziesiątkę. Dostali od podopiecznego materiał niezwykle prosty, bezpretensjonalny i uwodzący swoją lekką atmosferą.
Z old-school'owym zacięciem Mitchell zabiera nas ku rytmicznym pląsom, nic nie robiąc sobie z najnowszych mód czy trendów. Idealnie wyczuwa nastroje, w odpowiednim momencie podkręcając bądź tonując kawałek, całkowicie kontroluje sytuację. Rozbrajająca prostota bijąca z tej płytki powinna wprawić w dobry nastrój większość zwolenników tanecznych ekscesów. **(mic)**

ANTHONY ROTHER
Simulationszeitalter
psi49net

Artysta ten z pewnością należy do grona ciekawszych twórców niemieckiej sceny elektronicznej. W jego dorobku znajdują się płyty z obszarów dub'owego techno oraz electro. W tym drugim wcieleniu z pewnością czuje się lepiej. Ciekawostką jest jednak fakt, że dopiero kwiecień 2000 przyniósł pierwszy LP Anthony'ego Rother'a. Zapowiedzią tego albumu jest właśnie ep simulationszeitalter. Album zresztą opatrzono takim samym tytułem. Wielu krytyków zarzuca Rother'owi wtórność. Często pojawiają się opinie, iż jego muzyczne cytaty są zbyt dosłowne. Trudno się w pewnym sensie z tym nie zgodzić, przecież electro wymyślono dwadzieścia lat temu. Obecny powrót tej estetyki związany jest z niesłabnącą falą popularności sztuki lat osiemdziesiątych.
Ciekawszym zajęciem od tego typu analiz jest jednak słuchanie muzyki, która na ep simulationszeitalter brzmi całkiem świeżo i intrygująco. Ta ep'ka to w zasadzie jeden utwór, rewers zawiera dwa kawałki powstałe przez rozdzielenie wokalu i partii instrumentalnej. Słowem to typowe wydawnictwo dj'skie, skierowane oczywiście do zainteresowanych nurtem electro. Na tej płycie mamy bowiem do czynienia z jego kliniczną postacią. **(march)**

IBRAHIM ALFA
Decode Yourself
Mosquito 15

Nie mogę Ibrahimowi zapomnieć plamy, jaką strzelił wizytując Polskę ze swym „setem". Na szczęście jego muza w pełni niweluje niesmak, jaki pozostawił. Już sam szyld wytwórni Vogla gwarantuje wysoką jakość, choć debiutancki singiel Alfy był dla mnie zbyt daleko posuniętą kopią dokonań

mistrza. Na „Decode Youself" nie ma już o tym mowy. To świetna muzyka, która doskonale zdaje relację ze stylu Ibrahima – stare, *czarne* techno w połączeniu z nowoczesnymi, zaawansowanymi aranżacjami. Jego kompozycje są pomysłowe i oryginalne, a to można dziś powiedzieć o niewielu. Szczególnie przypadły mi do gustu *wolne* nagrania ze strony A i fantastyczny korzenny bas w „Delete". Porcja na prawdę bardzo dobrej, nie tylko klubowej muzyki. Ibbie, wybaczam. **(mikos)**

TUBE JERK
Blackout e.p.
Sativae

Pod pseudonimem tym ukrywa sie niejaki Tim Wright, znany wcześniej jako Germ, który dopiero w zeszłym roku tak naprawdę zabłysnął kilkoma solidnymi nagraniami i jednym albumem dla wytwórni iLL. O ile w zeszłym roku *zabłysnął*, to w tym roku – zwłaszcza po przesłuchaniu tej płyty – już *świeci*. W pięknym stylu zaprezentował się w wytwórni znanej z mocnego, abstrakcyjnego techno. Serwuje dawkę starannie rozbudowanych (zwłaszcza na basikach) niesamowicie dynamiczych, funkowych gwoździ. Naprawde trudno ubrać w słowa to czego dokonał na tej EP-ce. Tego trzeba posłuchać... **(ms)**

V/A
Berlin.City
Bpitch Control

Ten jednopłytowy składak jest kolejną niezwykle taneczną propozycją z Bpitch Ctrl. Przestrzeń muzyczna, w której lokują swoje kawałki muzycy nagrywający dla tego label'a rozpięta jest pomiędzy housem, techno i electro. Oni sami określają tą muzykę mianem *elec-tech*. W sumie to bez znaczenia na jaką etykietkę się zdecydujemy, bo i tak zabawa przy Berlin.City jest przednia. Swoje kawałki umieściło tu czterech wykonawców. Trzy z nich to absolutne hity. Jeden, typowo house'owa kompozycja z pewnością nikogo nie rzuci na kolana, ale to tylko jeden z czterech... Na wyróżnienie zasługuje za to Allen Ellien. Jej numer „Trust and..." to parkietowa maszynka do mięsa. Fanów Paul'a dB+ w dobry nastrój wprawi „Exemper", kompozycja która kontynuuje jego muzyczne koncepcje z niedawno wydanej płytki Friedrichshain. Na dokładkę jest Tok Tok, który swą dynamiką mógłby obdzielić kilku techno – nudziarzy. **(march)**

V.L.A.D.
Motion
Warp 2000

Pierwsza od dłuższego już czasu premiera w ramach szacownego Warp'a. Nie odbiega ona jednak znacznie od tego, do czego przyzwyczailiśmy się przez lata. Muzycznie V.L.A.D. sytuuje się gdzieś w połowie drogi między dokonaniami Rephlex a niedoświadczonego Autechre. Słychać gdzie niegdzie także nawiązania do stylistyki kolońskiej a-Musik, zwłaszcza gdy do głosu dochodzą śmieszno-awangardowe melodyjki. Wszystko to osadzone na mocnym, acz pokręconym rytmie. W sumie jednak, jak na progi, które Warp stawiać powinien swoim artystom – wydawnictwo nieco przeciętne. **(szt)**

INNERZONE ORCHESTRA
People Make The World Round Remixes
Planet E

Jeden z najbardziej komentowanych albumów ub.r. „Programmed" Innerzone Orchestra doczekał się serii remiksów. Jako pierwszy *na warsztat* poszedł soulowo-akustyczny standard „People Make The World Go Round" z gościnnym wokalem Paula Randolpha oraz wielu wybitnych muzyków, w tym znanych jazzmanów i członków Detroit Symphony Orchestra. Na niniejszym, wydanym przez Planet E Carla Craiga, singlu znajdziemy dwa fantastyczne remiksy autorstwa samego mistrza oraz innej sławy house'owej sceny z Detroit Kenny Dixona Jr aka Moodyman. Szczególnie wysmakowany wydaje się być remix tego drugiego, z zachowanym, bardzo ciekawie, wokalem. Efekt – klimatyczny wokalowy deep-house najwyższej próby. Craig dokonuje natomiast instrumentalnego remixu zmierzającego w stronę miękkiego, soulującego jazzu. Klasa sama w sobie.

(mikos)

MARCIN CZUBALA
Funktion EP
Automatic

Pierwsza *brytyjska* płyta Marcina, nagrana dla wytwórni Ibrahima Alfy, przynosi bardzo ciekawą porcję freestyle-techno. Każdy z czterech (w tym jeden remix Ibrahima) utworów stanowi odrębny temat. Od parkietowego killera, poprzez poskręcane neo-jazzy electro aż po distorted-dark disco. Płytę kończy wspomniany remix, który jest eksperymentalną infiltracją basowo-perkusyjnego pochodu. Jednym słowem – bardzo ciekawa płyta progresywnej, abstrakcyjnej muzy (w szerokim sensie) klubowej. **(mikos)**

DJ.zone 12"

JOHANNES HEIL
Dier Eigene Achse
JH 01

Mocne wejście nowej oficyny samego Johannesa Heila. To słynne nagranie, znane wcześniej jedynie z testowego tłoczenia z okazji Love Parade'98, nareszcie jest osiągalne w normalym obiegu. „Die Eigene Achse" to klasyczny *heilowy* hicior, oparty na monumentalnych, analogowych akordach, potęgowanych perkusyjnymi atakami. Mroczny, transowy wydźwięk utworu wzmacnia dodatkowo symboliczny design płyty nawiązujący do tytułowej *własnej osi*, wokół której wszyscy jesteśmy zapętleni. Płyta jest dodatkowo atrakcyjna, dzięki nowemu remixowi utworu tytułowego autorstwa odwiecznego kompana Johannesa, Heiko Lauxa. „Die Eigene Achse" to bezdyskusyjnie kolejny dowód na gigantyczny talent i potencjał czołowego europejskiego techno-producenta. Killer.
(mikos)

DJ RUSH
Breakthrough E.P.
Djax Up Beats

To znowu on - Pan Perkusista. Tym razem bardziej *light'owo* (jak na niego oczywiście), ale jak zwykle solidnie. DJ Rush to jeden z niewielu, który trzyma się jednej bajki (ciężkie bity, wokaliki, perka i jazda) w zasadzie od początku i jeśli mam być absolutnie szczery to muszę powiedzieć, że dobrze robi to co robi. Każda jego płyta jest w podobnym klimacie, a jednak każda wnosi coś nowego.
Na tej płytce najbardziej charakterystyczny jest chyba utwór „Djax Up Beat" i żeby było śmieszniej z zapętlonym wokalem o tej samej treści co tytuł utworu. Ciekawe kto to taki na tym wokalu? Może sama Miss Djax? Zagadkę do rozwiązania pozostawiam wam...
(ms)

TOTAL SCIENCE
EP
Metalheadz

Estetyka utworów silnie koresponduje z produkcjami takich postaci sceny D&B jak Photek czy Optical. Dzięki niewielkiemu zagęszczeniu dźwięków, możemy poddać się pulsacji sterylnych bitów, które wybrzmiewają z precyzją taktomierza, a syntetycznie wypełniana przestrzeń działa silnie obrazoburczo, uintensywniając przyjemne doznania. „Shift" to prawdziwa perła na tym krążku, bas z niewiarygodną wręcz łatwością wdziera się w naszą świadomość uzależniając ją od siebie. Jedyne co możecie zrobić kiedy ramię gramofonu zapętli się w ruchu wahadłowym na końcu płyty, to przenieść je ponownie na początek utworu...

Z niecierpliwością oczekuję momentu, kiedy igła mojego gramofonu odczyta zapis na nowej płycie Total Science „Advance" zarejestrowanej w jego własnej tłoczni C.I.A. Records. **(slut/dp)**

HOLY GHOST
Jesus Nut
Tresor 139

Holy Ghost sporo ostatnio eksperymentują. Najpierw singiel nagrany „live" w Amsterdamie, później niezła transująca produkcja dla Superstition. Tym razem znajdujemy Holy Ghost romansujących z House'm i funky. „Club'D'Out" i „Beat'n Track" ze strony B to bardzo ciekawe, *wolne*, funkujące kawałki, zakreślające nowe rejony poszukiwań, znanych głównie ze *speedy* dopalaczy, parkietowych zabójców.
(mikos)

ED RUSH & OPTICAL
EP
Virus

Mroczna industrialna estetyka wielkich fabryk i miast, podsycona paranoją, to klimat jaki serwuje nam duet Ed Rush & Optical. Melanż zgrzytów, pomruków i basu o tak niskiej częstotliwości, że błędnik przestaje funkcjonować normalnie – czyniąc z nas bezwolne marionetki.
Cieszy fakt, że muzyka spod znaku perkusji i basu ciągle się rozwija, a pomimo licznych nagród i peanów wypisywanych w prasie muzycznej na temat nowych twórców i ich dokonań na scenie D&B, Virus–owi bracia potwierdzają swoją klasę i wyznaczają „obowiązujące" trendy. Nie wystarczy posłuchać, należy bezwzględnie wzbogacić swoje zbiory.
(double p)

KLUTE
EP
Certificate 18

Chociaż jego nowa EP–ka nie należy do tak zwanych *parkietowych dopalaczy*, to z pewnością on sam zajmuje godne miejsce w panteonie twórców D&B. Klute kolejny raz prezentuje beat space w najinteligentniejszym wydaniu. Niewątpliwie produkcje twórcy jak i większość projektów wychodzących spod skrzydeł wytwórni Certificate 18 wymagają od słuchacza wyrobionego smaku, smakoszy więc zapraszam na ucztę.
(double p)

BILLY YOUNGMAN
Klimba EP
Currently Processing 2000

To pierwszy drum'n'bass w katalogu CP i wierzę, że nie ostatni. Ten młody nowojorczyk zasłynął za sprawą „nuskulowych" nagrań dla wytwórni Landstrumma, lecz w tym co robi na Klimbie jest znacznie lepszy. Nagrania Billy'ego posiadają chłodną precyzję, która mogłaby pojawić się w Reinforced czy Virus. Są jednak delikatnie ażurowe i zajebiście melodyjne.
Poza trzecim na EP-ce, trochę eksperymentalnym w przesłaniu, „Void", cała reszta jest właśnie taka. Całość bardzo, bardzo dobra.
(axg)

SURGEON
La Real
counterbalance 02

Surgeon powołał *counterbalance*, aby realizować tu projekty mniej zorientowane na elektroniczny monument (jak w nagraniach dla Downwards czy Tresora), a bardziej na klubowe, oparte na samplach, DJ-skie *narzędzia*. Tym razem maestro Child rozprawia się z sambowo zabarwionym house'm. Jak zwykle w jego nagraniach czuć wręcz szamańską eksplorację rytualnej *karnawałowej* rytmiki. Trzy-częściowy temat „La Real" na zmianę akcentuje wszystkie składniki utworu. Na stronie A jest nim, składający się z orkiestry bębenków, RYTM. Na stronie B Surgeon nadal fantastycznie manipuluje rytmem i dodatkowo bardzo intrygująco okręca wokalnymi samplami. Wszystkie części porywające i unoszące wysoko w górę. Klasa. **(mikos)**

JACEK SIENKIEWICZ
Recognition EP
Recognition 2000

Nowa Epka Jacka nie przynosi żadnych stylistycznych nowalijek, zresztą na całe szczęście. Ten kto szuka wykładów ze ścieżek muzycznych Detroit, w Recognition znajdzie dobrego przewodnika, to już doskonale wiemy. Symfonicznie zabarwiona motoryka, w stosunku do CD chyba bardziej przekonuje. Po prostu, stoi za nimi bardziej już rutynowana produkcja. Gustowna lekkość, obecna na początku, zbliżając się do końca nabiera ciężaru. W „Straigth Up", ostatnim na płycie i najbardziej dynamicznym w całym zestawie, dostarcza muzyki, która – mam wrażenie – ma szansę na długie pozostanie. **(axg)**

gramofonia#2

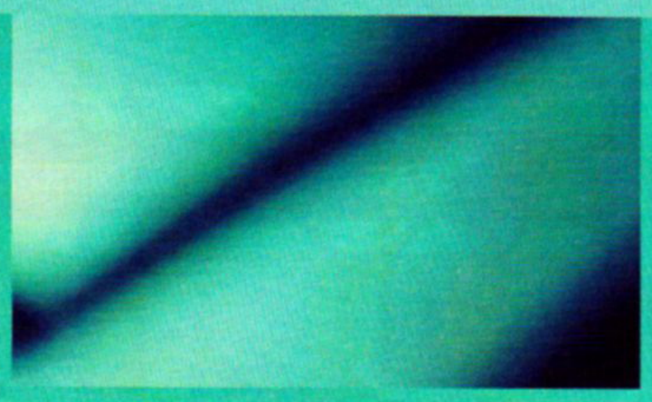

Udało się zakręcić talerzem – zatem wszystko gotowe by dobyć igły i umieścić ją na winylowym krążku. Oczywiście pod warunkiem, że ów krążek spoczywa na gramofonowym talerzu. Zaczyna się zabawa. Tajemnicza igła wędrując po przesuwających się pod nią ścieżkach odczarowuje zaklęty w plastiku dźwięk.

To ciekawe zjawisko w gruncie rzeczy oparte jest na prostym prawie fizyki, które często nienazwane podwozi nas tramwajem, czy chociażby kręci wspomnianym na wstępie talerzem. Chodzi o Prawo Indukcji Elektromagnetycznej Faraday'a. Zjawisko opisane tym prawem pozwala bowiem zamienić fizyczny ruch igły w sygnał elektryczny, który wzmocniony zamieniany jest przez głośniki na fale dźwiękowe. Urządzeniem zdolnym dokonać tej metamorfozy jest przetwornik – wkładka, zwany z angielska pick up lub system. Czasami używana jest też nazwa kardridż. Zasadniczo można spotkać cztery typy kardridży. Dwa z nich działają w oparciu o wspomniane wyżej prawo. Są to rozwiązania zdecydowanie najpopularniejsze. W magnetycznym pick up'ie kluczowymi elementami są cewka i magnes stały. Magnes stały przymocowany jest do elastycznego wspornika, którego drugi koniec połączony jest z igłą. Igła drga pomiędzy dwoma metalowymi biegunami, które mają kształt widełek zamocowanych u podstawy kardridża, w pobliżu magnesu stałego. Widełki te stanowią rdzenie dwóch otaczających je cewek. Wibrująca igła połączona z magnesem generuje zmienne pole magnetyczne w rdzeniach. To z kolei indukuje zmienne pole elektryczne w cewkach i ten właśnie sygnał wędruje do przedwzmacniacza.

W dynamicznym pick up'ie cewka nawinięta jest na wspornik połączony z igłą i to ona wykonuje drganie w polu magnesu stałego. Wspornik wykonany jest z reguły z duraluminium. To rozwiązanie uchodzi za bardzo precyzyjne, jednak generowany sygnał jest bardzo słaby i konieczne jest zastosowanie wysokiej klasy przedwzmacniacza. Dynamiczne wkładki są faworyzowane przez audiofilów, którzy stawiają na maksymalna wierność odtwarzanego dźwięku.

Kolejny typ kardridża działa w oparciu o inna zasadę. Zjawisko to jest raczej fenomenem chemicznym, niż elektrycznym. W pick up'ie piezoelektrycznym kluczowym elementem bowiem jest kryształ winianu sodowo-potasowego. Wspomniany kryształ ma tę właściwość, że odkształcany nietrwale jest źródłem sygnałów elektrycznych. Zjawisko piezoelektryczne występuje w kryształach nieprzewodzących, w których na skutek odkształcenia przesuwają się względem siebie centra ładunków dodatnich i ujemnych. Wykorzystując tę właściwość skonstruowano układ, w którym wspornik podtrzymujący igłę umieszczono drugim końcem w krysztale winianu sodowego. Drgająca igła powoduje napięcia w sieci krystalicznej, czego efektem jest sygnał elektryczny. Tego typu kardridż jest źródłem znacznie silniejszego sygnału w zestawieniu z dwoma poprzednimi. Poza tym jest bardziej odporny na zewnętrzne zakłócenia. Ma jednak wiele wad, przede wszystkim nie pozostaje obojętny na wahania temperatury, a jego skonstruowanie jest znacznie trudniejsze od poprzednich. Nie bez znaczenia jest też duża masa kardridży piezoelektrycznych.

Ostatnim stosowanym rozwiązaniem jest kardridż FM, zwany również kondensatorowym. Urządzenie to składa się z dwóch metalowych blaszek pełniących rolę okładek kondensatora. Jedna przymocowana jest na stałe do obudowy, a druga połączona jest z igłą. W stanie spoczynku obie blaszki spoczywają równolegle do siebie, oddzielone przestrzenia powietrzną. Podczas pracy do nieruchomej blaszki przyłożone jest szybko zmienny prąd elektryczny. Druga blaszka porusza się swobodnie zgodnie z ruchem igły. Przestrzeń pomiędzy obiema blaszkami ulega zmianie, modyfikując zmienny prąd zgodnie z częstotliwością ruchów igły. Korzystanie z tej konstrukcji wymaga użycia oscylatora, który jest źródłem prądu zmiennego oraz detektorem modulowanego sygnału. Zaletą kondensatorowego pick up'u jest mały nacisk, w granicach 1 grama, co powoduje mniejsze zużycie igły i płyt. Dzięki małemu naciskowi można zastosować talerz o średnicy nie większej od naklejki na płycie. To z kolei jest korzystne z punktu widzenia eksploatacji płyt, które nie muszą stykać się z potencjalnym źródłem zanieczyszczeń. Takie rozwiązanie z dużym powodzeniem zastosowała firma Werthers. Jest to jednak układ bardzo precyzyjny i delikatny, w związku z tym jest praktycznie ofertą dla hobbystów.

Przyglądając się omówionym elementom można dojść do wniosku, iż nie są one urządzeniami bardzo złożonymi. Podziw może wzbudzić miniaturyzacja oraz mechaniczny aspekt pracy pick up'u. Konieczne jest bowiem takie prowadzenie igły, by utrzymywała się on w ścieżce podczas silnych „wstrząsów" basowych, a jednocześnie przekazywała delikatne dźwięki z należytą dokładnością. Ważne jest też, by w momencie ciszy wracała do położenia równowagi, gotowa natychmiast opowiedzieć o napotkanym w plastiku dźwięku. **(march)**

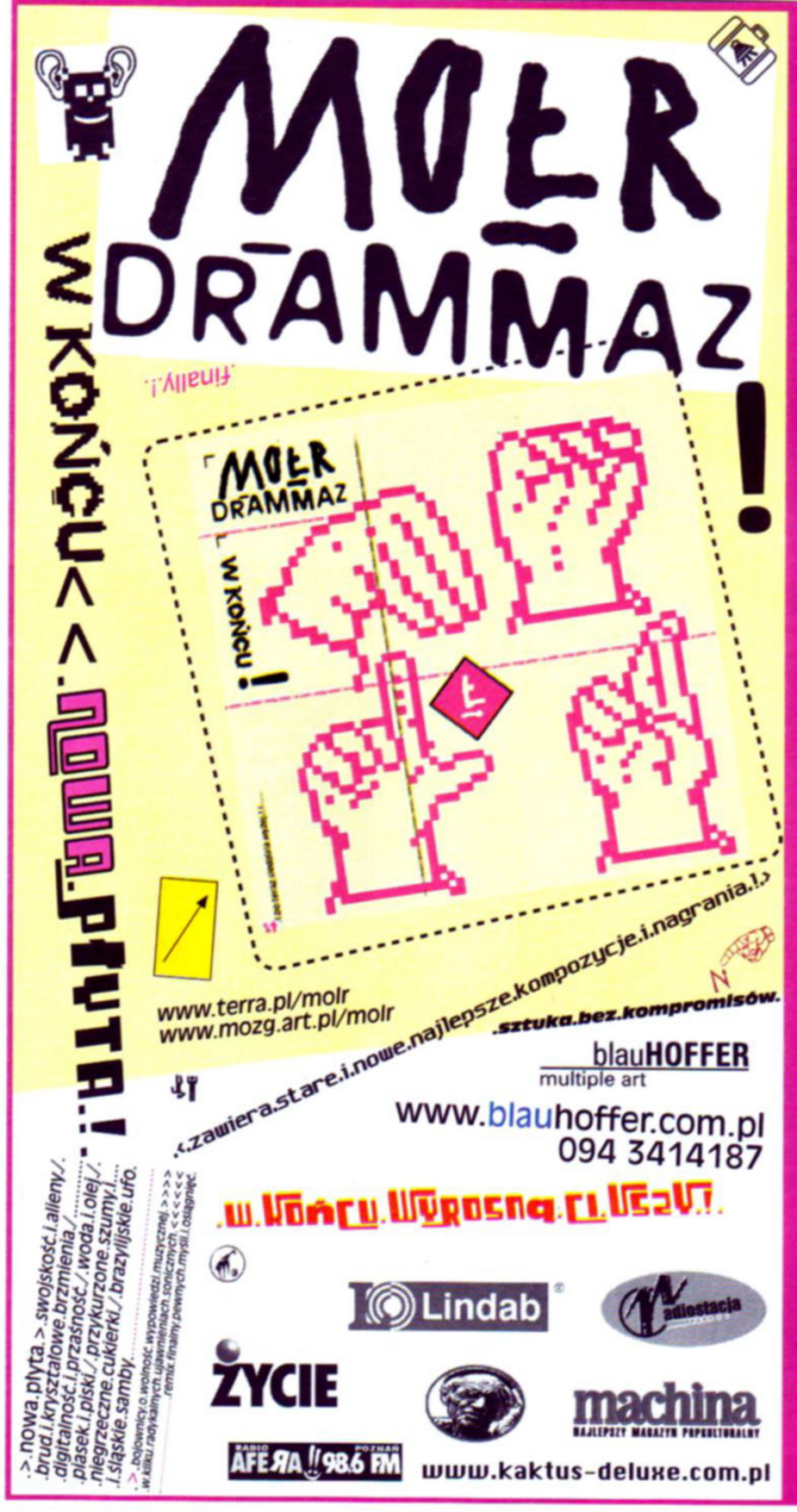

1125 1984 4 Syfon ALBOTH Alians Archinta Arkona ARMIA Asunta ATMAN Atomico Patibulo Automatik Bad Manners Blade Loki BLIMP Brokeback BRYGADA KRYZYS Brzytwa Ojca Chumbawamba Citizeb Fish Conflict COUCH Crass CZAN De Press Dezerter Cukor Bila Smert EA EWA BRAUN Falarek Funny Hippos Foa Hoka FUGAZI Gedeon Jerubbaal GRAAL Guernica Y Luno Habakuk HAPPY PILLS Hilka Hole HOLOSUD Holy Toy HOMOSAPIENS Homo Twist Hurt HYpnotix ISOTOPE 217 Izreal JESUS LIZARD JUNE OF 44 Karcer Karpaty Magiczne KNŻ Klinika KORTATU Krzycz KSIĘŻYC KSU Kult KURY La Aferra LABRADFORD Lard Les Ejectcs LITHOPS Lotyń Łoskot MAD PROFESSOR Meastro Trytony Maleńczuk Mapa MAZZOLL marchlevsky Miasto Nie Spa o Miłość Minor Threat MOŁR DRAMMAZ More Experience MORDY Mudhoney MOUSE ON MARS N-Noiz Nomeansno SVITLANA NIANIO Oi Polloi Osjan OVAL Paprika Korps POGODNO Partia Pidżama Porno Plebania PLURAMON Podwórkowi Chuligani PO PROSTU Poison Idea Postregiment PRZYZWOITOŚĆ Pudelsi PURPLE PENGUIN RAP Reichel Reggae-neracja Rejestracja Rogulus & Szwelas Project Tootsman ROZKROCK Rudimentary Peni Sabot SALARYMAN Schizma SEA&CAKE Shitface SHELLAC Sick Of It All Skaferlatine Skaos SŁOMA Something Like Elvis Smar SW SPACEWAYS Spear SONIC YOUTH Spokój Stage Of Unity STARZY SINGERS Subhumans Szelest Spadających Papierków ŚCIANKA Śmierć Kliniczna Świat Czarownic Ćwietlicki & Trzaska Ćwietliki Tabu Duby TARWATER Techno Animal THCulture THX-X Thing TIED + TICKLED TRIO Trawnik TO ROCOCO ROT Toasters TORTOISE Trans Am TRANSMISJA Trottel Trupy U.K. Subs Ukrainians Under The Gun Upside Down USERS Warszawska Jesionka WIRKUS W ochaty Variete Vibes & Power ZION TRAIN Za Siódmą Górą ...

AQQ ANTENA KRZYKU GARAŻ
KAKTUS MA PARIADKA PASAŻER

Zamów bezpłatny katalog
(koperta A5 + znaczek za 1,20 zł.)

DYSTRYBUTORNIA
ul. Sucharskiego 15D/6
81-157 Gdynia
tel./Fax. (0-58) 625-26-25

dystrybutornia@poczta .onet.pl
(katalog w wersji elektronicznej)

etc.

kaktus #1

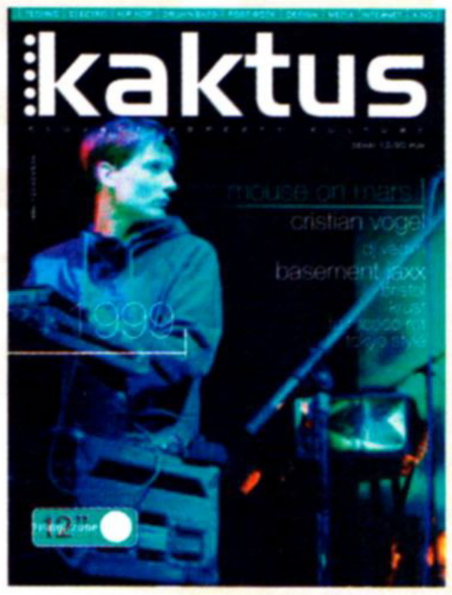

muzyka 1999
mouse on mars
basement jaxx
cristian vogel
bristol
dj krust
to rococo rot
dj vadim
warp
tokyo sci:fi
bungalow
recenzje
internet
etc.

+ gratis kaktus CD:
yoshinori sunahara. mouse on mars. cristian vogel. drexciya, tortoise *vs.* luke vibert, to rococo rot. dj t-1000. gabriel le mar. patchwork.

dostępny drogą wysyłkową. jeśli chcesz go otrzymać, wpłać na podane w rubryce „prenumerata" konto bankowe kwotę 13.90 pln.

UWAGA! Na blakiecie wpłaty należy zaznacz zamawiany numer.

WARUNKI PRENUMERATY:

Chciałbyś otrzymywać nasz magazyn prosto do domu? Wcześniej niż inni? Nic prostszego – zamów prenumeratę. „Kaktusa" zaprenumerować do końca tego roku (jeszcze 4 numery).

Cena egzemplarza z płytą w prenumeracie wynosi **13,90** zł (cena zawiera koszt wysyłki)
W zależności od liczby zamówionych egzemplarzy równowartość zamówienia przesyłać należy na nasz rachunek bankowy:

Wielkopolski Bank Kredytowy
VI Oddział/Poznań
10901362-1026203-128-00-0999

UWAGA! Na blakiecie wpłaty należy dokładnie zaznaczyć, które numery się zamawia.

W razie wątpliwości informacje dotyczące zamawiania prenumeraty możesz uzyskać dzwoniąc pod numer: **(61) 8534 405**

W NASTĘPNYM NUMERZE m.in.:

Sven Väth
maratończyk

Laika
muzyka satelitów

•••

świeże powietrze

Świeże powietrze jest w naszym życiu obecne na 100 sposobów. Bez niego nasza podstawowa funkcja życiowa – oddychanie, byłoby tak jak samo życie, niemożliwe.
Świeże powietrze jako synonim otwartej przestrzeni może mieć również swoje konotacje kulturowe. Pochodne temu – słowo ambient, jest estetyką nasyconych czystym powietrzem dźwięków wolnych przestrzeni.
Jednakże bądźmy czujni, by w naszym doskonale dopasowanym gronie, nikt nie wpuścił zbyt świeżego powietrza, bo oznaczać to może zmiany, a co za tym idzie pewne niemal kłopoty.
Tym razem w szeroko rozumianej kulturze, świeże powietrze nadciąga z obszaru, tradycyjnie kojarzonej z tym na kontynencie, Północy. Uwaga na dotlenionych Finów...

Jimi Tenor:
ekskluzywny wywiad
z mistrzem *decadent-swing*

ambient
muzyka otwartych przestrzeni

Sähkö

Mika Hakkinen
naprawdę szybki Fin

Nordic walking
niedroga recepta na długowieczność

•••

Oval
muzyka 2.0

Tarwater
neue_kraut.pop.de

Depth Charge
sex.kung-fu.hiphop

•••

house-freestyle-downtempo-future_pop

beach equipment*

THUNDERBALL
Ambassadors Of Style
CD/DoLP
(Eighteen Street Lounge)

Objawienie i odkrycie sceny freestyle-downtempo z Waszyngtonu. Downbeat-drum'n'bass-dubowy album lata z wielkim hitem „This Girl".

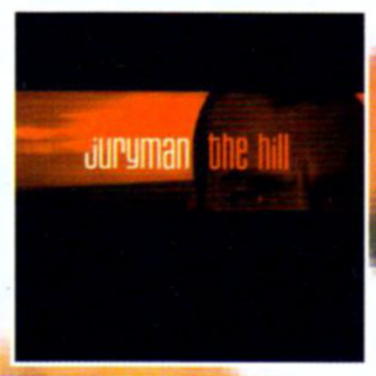

JURYMAN
The Hill
CD/DoLP
(SSR)

Fantastyczna płyta futurystycznego neo-jazzu. Pomiędzy bristolskim trip-hopem a nowoczesnym jazzem.

OCTAGON MAN
Ito Calculus
CD/DoLP
(DC Recordings)

Mniej znane wcielenie słynnego Depth Charge. tym razem miejski ambient podlany elektroniczna muzyką ilustracyjną. Doskonały.

SENOR COCONUT
El Baile Aleman
CD/DoLP
(Multicolor)

HIT! Tego jeszcze nie było! Słynny Atom Heart (Flanger) jako latynoski ansambl grający...utwory Kraftwerk! Masakra!

TARWATER
Animals, Suns & Atoms
CD/LP
(Kitty-Yo)

Czwarty krążek niemieckiej gwiazdy electronic-kraut-pop. Klimatyczne, urokliwe, retro-futurystyczne piosenki.

CHICKS ON SPEED
Will Save Us All
CD/LP
(Chicks On Speed Records)

Sensacja sezonu – trzy kobiety w ostrej, nasyconej techno, hiphopem i electro future-popowej masakrze.

FREESTYLE MAN
Going South
CD/DoLP
(Cliche/Sähkö)

Finlandia, jazzy-house, kultowa wytwórnia Sähkö i fantastyczna muzyka z udziałem gwiazd tamtejszej sceny (m.in. Jimi Tenor). Extra-klasa.

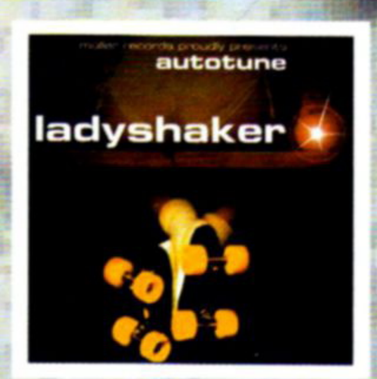

AUTOTUNE
Ladyshaker
CD/DoLP
(Müller)

Kolejny taneczny hit z legendarnej techno/house'owej Müller. 10 funky killerów – zabójcza mikstura progressive house'u i pompującego techno. Klubowa masakra.

od 10 sierpnia w internecie
www.outsidemedia.com.pl
największy sklep wysyłkowy z nową muzyką
kilkaset tytułów. kilkadziesiąt wytwórni.

* przybornik plażowy

EFA

OUTSIDE MEDIA

tel./fax (61) 8533667 tel. (61) 8534405
www.outsidemedia.com.pl

TUTAJ.com.pl

transinternetluxtorpeda GT + wagoniki

PRODUKT POLSKI